

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dlaczego Polacy fantazjują o ucieczce na wieś i czego nie chcą dostrzegać?

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Sztuka dawania w Polsce łapówek

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
26.06.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 146 (23 787)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

W Gdańsku trwają właśnie rozmowy o odbudowie Ukrainy. Przybyło na nie niemal sto delegacji
str. 16-17

Fake newsy – jak z nimi walczyć i jak nie dać się oszukać, podpowiada nam Mateusz Cholewa
str. 14-15

Szymon Kania z Bogdanówki ma 18 lat i wspólnie z młodszymi braćmi zbudował skocznię narciarską
str. 23

Nr ISSN 2353-6144 Nr indeksu 35015X



IDE DOCENIŁ PRZEWODNIK MICHELIN

Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu może się poszczycić wyróżnieniem przewodników Michelin oraz Gault & Millau. To tu pracuje Ida Malec – najlepsza młoda szefowa kuchni według inspektorów Michelin
str. 22

FOT. WOJDECH MATYSIK

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544931

Rusza Pociąg Marzeń!
Dołącz do akcji i pomóż nam spełnić dziecięce marzenia
Więcej na str. 18

WODOCIĄGI Miasta Krakowa
125 lat! Jesteśmy z Wami, Każdego dnia

SIEMACHA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
POLSKA PRESS GRUPA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
DRZAZGA CLINIC
DOKUMENTACJA I MEDIOWA FOTOFONIA

FACTORY

TEZEUSZ.pl
Drugie życie książek

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIĘDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- PAWEŁ WILCZAK OD DZIECKA UWIELBIAŁ OGLĄDAĆ FILMY
- MARIA CZUBASZEK I WOJCIECH KAROLAK PRZEŻYLI RAZEM 40 LAT
- CO ŁĄCZY POKOLENIA NA E-ZAKUPACH



FOT. ANDRZEJ WIKTOR

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk



WITAJCIE W KRAINIE UŁUDY

Kosmiczne zarobki młodego lekarza z warszawskiego szpitala i zarazem działacza partii rządzącej, który za inkasował w ubiegłym roku półtora miliona złotych, stały się wdzięcznym tematem w niekończącej się nigdy dyskusji o nieokreślonej pazerności ludzi powiązanych z władzą. Powiem szczerze, że święte oburzenie z powodu - jak to się kiedyś mówiło: kręcenia lodów - uważam za przejaw zbiorowej hipokryzji. Oczywiście, machinacje z godzinami pracy są jawnym oszustwem i musi być za to kara, lecz podniecanie się samymi kwotami uważam za wielce niezdrowe, bo codziennie ktoś duże pieniądze legalnie płaci różnym specjalistom. Tak działa system ochrony zdrowia.

Logicznie rzecz biorąc, w przypadku stwierdzenia trudnego do akceptacji zjawiska powinno się skorygować istniejące, wadliwe rozwiązania albo wręcz skopiować te, które sprawdzają się w innych krajach. Zamiast tego bijemy pianę, a politycy licytują się na pomysły, które od początku jawią się jako nierealne. Przyjrzyjmy się takiej kwestii: czy sytuację uzdrowi wyznaczenie limitu zarobków i na jakiej ustalić go wysokości? Sto tysięcy rocznie, dwieście, trzysta? A może w tym celu zakreślić jak w telewizji kołem fortuny? Będzie z takich dyskusji wiele zabawy, lecz doświadczenie życiowe podpowiada, że sprytem da się ominąć niemal każde utrudnienie.

No dobrze, weźmy byka za rogi i zapytajmy, dlaczego nasi politycy unikają rzeczowej rozmowy z ekspertami. Otóż, sprawa z daleka pachnie wielkimi kłopotami, a rezultat wydaje się trudniejszy do osiągnięcia niż wyprawa rakieta na Marsa. To jakby misja samobójcza, bo zaraz obwołają cię wrogiem ludu i zapomnij o karierze. Najtrudniejsze jest chyba to, że trzeba by wyrzec się opluwania rywali, rycia dołów pod konkurencją i pomyśleć o wspólnym dobru, przynajmniej gdy chodzi o zdrowie.

Jeden przykład. Głowimy się, jak sprawić, by pacjenci przychodzili na umówione wizyty u specjalistów (każdego roku przepada milion terminów) zamiast po prostu zgodzić się, że potrzebna jest niewygórowana opłata. No tak, ale jak tu ogłosić, że koniec z zapisaną w konstytucji darmochą? Nawet jeśli to czysta fikcja.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIS

MAX **30°C** MIN **14°C**



Wiatr zach. 12 km/h

Uwaga na upał, temperatura odczuwalna może wynosić 33 stopnie

JUTRO

MAX **30°C** MIN **19°C**



Wiatr wsch. 8 km/h

Uwaga na upał, nawet wieczorem przewidywana temperatura 29°C

NA BASEN!

Już dziś mieszkańcy Libiąża będą mogli rozpocząć wakacje na basenie MORS - będzie czynny od godz. 9 do 19, a na godz. 13 zaplanowano rozpoczęcie lata pełne zabawy dla całych rodzin. W dniu otwarcia bilet na basen będzie kosztował 2 zł. Potem już drożej: bilet normalny 16 zł, z Kartą Miejską 15 zł, z Kartą Dużej Rodziny 14 zł, po godz. 17 - 8 zł. Bilet ulgowy 10 zł, z Kartą Miejską 9 zł, z Kartą Dużej Rodziny 8 zł, po godz. 17 - 5 zł. Dzieci do lat 3 - 3 zł, z Kartą Miejską - 2 zł, z Kartą Dużej Rodziny - 2 zł. Sławomir Bromboszcz



FOT. LOK

OSTRZEŻENIA IMGW

Uwaga! Ekstremalne upały w Krakowie i Małopolsce

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Pierwszy weekend wakacji upłynie pod znakiem upałów. Ostrzeżenia wydane przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej obowiązują w całej Polsce. Temperatura maksymalna na znacznym obszarze kraju osiągnie od 30 do 35 st. C, a w niedzielę i na początku przyszłego tygodnia sięgnie 39 stopni. W woj. małopolskim na razie (do czasu zamknięcia numeru) IMGW wydało na piątek ostrzeżenia I i II stopnia.

● **Na piątek** w naszym regionie zapowiadana jest temp. maksymalna od 30°C do 33°C, w rejonach podgórskich od 28°C do 31°C, na Podhalu od 27°C do 29°C, wysoko w Beskidach od 22°C do 25°C, na szczytach Tatr około 18°C.

● **W sobotę** temp. maksymalna od 32°C do 35°C, w rejonach podgórskich od 30°C do 33°C, na Podhalu od 28°C do 30°C, wysoko w Beskidach od 24°C do 27°C, na szczytach Tatr 20°C.

● **Zsoboty na niedzielę** czeka nas w Małopolsce noc z temperaturami od 18 do 20 stopni.

● **Na niedzielę** synoptycy zapowiadają temp. maksymalną od 35 do 37 st. C, w rejonach podgórskich od 32 do 35 st. C.

uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; wzrost zagrożenia pożarowego.

II stopień - temperatura 30°C - 35°C, w nocy powyżej 18°C. Duże ryzyko udaru słonecznego; zagrożenie życia; uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; duże zagrożenie pożarowe.

III stopień - powyżej 35°C, w nocy powyżej 18°C. Bardzo duże ryzyko udaru słonecznego; zagrożenie życia; uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; duże zagrożenie pożarowe.

Osoby starsze oraz dzieci są szczególnie narażone

Seniorom przy obecnych i prognozowanych temperaturach odradza się w ogóle wychodzenie na zewnątrz, a już na pewno wysiłek fizyczny w upale, np. na działce. Lepiej, żeby zostali w domu, przełożyli załatwianie spraw na dogodniejszy czas po ustaniu upałów. Jeżeli wyjście z mieszkania jest niezbędne, to koniecznie należy założyć nakrycie głowy. Starsze osoby powinny też być dobrze nawodnione.

Również dzieci podczas upałów nie powinny wychodzić z domu. A jeżeli już jest taka konieczność, to należy ubrać dziecko w lekką, przepuszczającą powietrze, jasną odzież, a ponadto założyć mu czapkę, najlepiej z daszkiem.

Ministerstwo Zdrowia ostrzega

„Osoby starsze zwykle przyjmują większe ilości leków. Pod-



FOT. WOJCIECH MATYSIK

PRZYRODA

Łowca pajaków

W mediach ciągle czytam porady, jak się pozbyć tego czy innego nieproszonego gościa w ogrodzie. Od kleszczy, poprzez mrówki, na pająkach kończąc. To inny temat, ale jeśli chodzi o pająki, to najlepiej zostawić sprawę w rękach natury, która do zadań antypajęczych wyznaczyła śwędosza. Taka tam mucha, długa na centymetr, w brązowo-czarnej barwie. Nie każda mucha kopie nory w piaszczystej ziemi. I mało która znosi do niej pająki. Owad porusza się piechotą, sprawnie biega, lata tylko na dalsze odległości. Nic dziwnego, gdyż chwytają żyjące na ziemi pająki. Wiele owadów poluje na inne stawonogi, lecz ten przejawia zadziwiające obyczaje. Atakuje tylko pająki. Nawet równe mu rozmiarami ciała. Stacza z nimi twardy bój, gdyż wbicie jadowego żądła wymaga ekwilibrystycznych zdolności. Przeciwnik jest niebezpieczny i dobrze uzbrojony. Jeśli fortuna poszczęści, śwędosz wlecze ofiarę do jamy. Po drodze obcina sparaliżowanemu pająkiowi kończyny. Tak na wszelki wypadek, gdyby łup zdołał oprzytomnieć. Później składa na ciele zdobyczy jajo. Większe okazy posłużą do wykarmienia samicy, a mniejsze samca. Pająk zostanie kawałek po kawałeczku zjedzony żywcem przez larwę. Śwędosze kradną cudzą zdobycę - lato w pełni i trzeba się spieszyć, by złożyć jaja na czas, więc nie ma czasu na uczciwość. Zwykle owady maskują norę drobinami piasku i udeptują ziemię wokół - po cóż ułatwiać złoździejskiej konkurencji rabunek.

Ministerstwo przypomina również, że wraz ze wzrostem temperatur znacząco wzrasta ryzyko odwodnienia oraz przegrzania organizmu.

Nawadnij organizm

Pij dużo wody, najlepiej niegazowanej. W upalne dni przygotuj lekkie posiłki, unikaj tłustych, smażonych i wysokokalorycznych dań, które obciążają i tak zmęczony upałem organizm.

Krakowian i turystów podczas upalnych dni schłodzą kurtyny wodne. Jak zapowiedział krakowski magistrat, będą one działać zawsze wtedy, gdy temperatura powietrza przekroczy barierę 27 st. C i dzień będzie pogodny, bezdeszczowy. Wodne mgiełki będą na nas czekać w godz. 10-19 w następujących lokalizacjach: ● Rynek Główny ● Mały Rynek ● Rynek Podgórski ● Aleja Róż.

Gmina prosi, by powstrzymać się od napełniania basenów ©

nasz REGION

KRÓTKO

GMINA JABŁONKA

Agresywny 23-latek zaatakował ratownika i znieważył policjanta

Do groźnego incydentu z udziałem agresywnego mężczyzny doszło 18 czerwca na terenie gminy Jabłonka. 23-letni mieszkaniec regionu będący pod wpływem alkoholu najpierw dewastował mienie sklepu, a następnie zaatakował udzielające mu pomocy służby ratunkowe.

Do eskalacji doszło w trakcie transportu do placówki medycznej. Agresor naruszył nietykalność cielesną jednego z ratowników medycznych,

a także znieważył eskortującego go funkcjonariusza policji. Obecnie w sprawie prowadzone jest oficjalne postępowanie karne. O wymiarze kary dla 23-latka zadecyduje sąd.

Ratownicy medyczni i policjanci podczas pełnienia służby korzystają z ochrony prawnej przysługującej funkcjonariuszom publicznym, a agresja wobec nich spotka się ze stanowczą reakcją wymiaru sprawiedliwości. oprac. Marcin Szkodziński

1267

kandydatów stara się o 28 miejsc na Wydziale Aktorskim Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Oznacza to, że na każde miejsce jest 45 chętnych.

DWA ZBIORNIKI

W gminie Krzeszowice mają powstać zbiorniki retencyjne. To inwestycja w bezpieczną przyszłość, większą retencję wód i walkę ze skutkami zmian klimatycznych. Jeden zbiornik będzie całym nowym w Krzeszowicach,

drugi to odtworzenie istniejącego kiedyś zbiornika małej retencji w Nawojowej Górze. Całe przedsięwzięcie jest możliwe dzięki finansowemu wsparciu z funduszy Unii Europejskiej, które pokryją niemal połowę kosztów.

Barbara Cirył

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Katastrofę powodziową zwiększyły zaniedbania

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

BIAŁY DUNAJEC. Poniedziałkowa powódź błyskawiczna, która w kilkadziesiąt minut zalała Biały Dunajec, obnażyła fatalny stan techniczny lokalnej infrastruktury przeciwpowodziowej.

Z relacji władz gminy oraz samych mieszkańców wyłania się obraz wieloletnich zaniedbań. Skali zniszczeń można było uniknąć, gdyby przepusty, rowy i tamy były regularnie czyszczone. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy rozkłada się jednak na obie strony: podczas gdy gmina zasłania się brakiem funduszy i problemami z prywatnymi gruntami, mieszkańcy doprowadzili do tragedii, traktując potoki jak wysypiska śmieci.

Pytany o przyczyny katastrofalnego spiętrzenia wody wójt



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Powódź błyskawiczna nastąpiła w poniedziałek

gminy Biały Dunajec Marcin Gander wprost wskazuje, że system melioracyjny poddał się nie tylko z powodu intensywności opadu, ale przez skrajne zanieczyszczenie.

– Spiętrzenie się wody i punktowe oberwanie chmury nad naszą gminą spowodowało, że te rowy i potoki nie wytrzymały.

Tamy rumoszone zostały zatłkane. Były tam potężne śmieci, które zatkały przepusty i spowodowały, że woda zaczęła się piętrzyć. Widzimy tutaj skutki wyrzucania śmieci do rowów i potoków – potężne, wielkogabarytowe śmieci stworzyły wąskie gardło – tłumaczy wójt Gandera.

Włodarz gminy zwraca również uwagę na problem prawno-własnościowy, który paraliżuje działania urzędników i ekip technicznych w terenie. Tamy przeciwrumszowe i rowy bardzo często znajdują się na działkach prywatnych, a ich właściciele odmawiają współpracy przy konserwacji sieci.

Z narracją urzędu o obciążeniu winą wyłącznie mieszkańców nie zgadzają się sami poszkodowani. Wskazują oni na trwający od dekad brak zainteresowania strukturami ochronnymi ze strony władz samorządowych oraz na ignorowanie

zgłoszeń o konieczności przeprowadzenia prac konserwacyjnych.

Ostro stawia sprawę pani Janina, która przyjechała na miejsce ulewy, by ratować swoją matkę. – Od wielu lat te kanały nie są czyszczone. Nigdy nie ma na to pieniędzy. Wystarczy, że będzie szła trochę większa woda, to nas od razu zalewa. Jak prosimy, żeby coś zrobili, to gmina mówi, że nie mają pieniędzy. Od dziecka słyszę, że gmina Biały Dunajec nie ma pieniędzy, żeby coś z tym zrobić. Zgłaszamy do gminy i same czynimy przepust.

Poniedziałkowy kataklizm pokazał, że bez systemowego podejścia, nakładów finansowych oraz zmiany mentalności samych mieszkańców, którzy wyrzucają odpady wielkogabarytowe do potoków, kolejne oberwanie chmury przyniesie identyczne skutki. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki.

Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

– Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość do działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne – mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach społecznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmiu studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

– Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

0011543127
czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach – podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

Zakrzówek znów będzie otwarty. Popływać można już w najbliższy weekend

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

Kapieleśko na Zakrzówku w Krakowie zostanie otwarte w weekend (27-28 czerwca). Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie uzyskał zgodę sanepidu na użytkowanie kąpieliska.

Ze względu na obniżony poziom wody w akwenu i w trosce o bezpieczeństwo użytkowników - na wszystkich pomostach będzie mogło jednocześnie przebywać maksymalnie 300 osób.

Po czasowym zamknięciu kąpieliska z powodu pojawienia się w wodzie zawiesiny o nieznanym początkowo pochodzeniu, zakończono procedury kontrolne. Laboratorium Wodociągów Miasta Krakowa poinformowało, że zawiesinę tworzyły mikroorganizmy naturalnie występujące w środowisku wodnym - orzęski.

- Masowe występowanie orzęsków, które są bardzo wrażliwymi na zanieczyszczenia bioindykatorami, wskazuje

że w wodzie brak zanieczyszczeń groźnych dla życia biologicznego - mówi na podstawie opinii z przeprowadzonych badań prof. dr hab. Mirosław Żelazny, kierownik Zakładu Hydrologii i Laboratorium Hydrologiczno-Chemicznego w Instytucie Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ.

Obecnie na Zakrzówku prowadzone są ostatnie prace techniczne, które przygotowują baseny do otwarcia na najbliższy weekend (27-28 czerwca).



Znów będzie można kąpać się w wodach Zakrzówka

Nowa kosztowna siedziba – nie tylko wygodne biura dla urzędników

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Od 1 lipca mieszkańcy Chrzanowa, Libiąża i Trzebnicy będą załatwiać sprawy związane z gospodarką odpadami w nowej siedzibie Związku Międzygminnego „Gospodarka Komunalna”.

Nowa siedziba jest przy ul. Stara Huta 5 w Chrzanowie. Inwestycja kosztowała blisko 8,8 mln zł, z czego niemal 8 mln zł pochodziło z programu Polski Ład.

Nie tylko siedziba administracyjna

Pojawia się jednak pytanie, które często towarzyszy podobnym inwestycjom: czy to tylko nowoczesne biura dla urzędników, czy obiekt, który rzeczywiście będzie służył mieszkańcom?

Nowy obiekt nie został zaprojektowany wyłącznie jako siedziba administracyjna. To kompleks, który docelowo połączy funkcje biurowe z nowoczesnym Punktem Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunal-



Nowy obiekt to kompleks, który połączy funkcje biurowe z Punktem Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych

nych (PSZOK). Choć sam punkt odbioru odpadów zostanie uruchomiony w późniejszym terminie, już teraz wiadomo, że będzie jednym z najważniejszych elementów inwestycji.

To właśnie tutaj mieszkańcy będą mogli oddawać odpady problemowe, których nie można wrzucić do zwykłych pojemników, m.in. zużyty sprzęt elektryczny, odpady bu-

dowlane, meble czy odpady niebezpieczne.

Połączenie obsługi mieszkańców i infrastruktury odpadowej w jednym miejscu ma usprawnić funkcjonowanie całego systemu.

Centrum edukacji ekologicznej?

ZMGK od lat prowadzi działania edukacyjne związane

z prawidłową segregacją odpadów i ochroną środowiska. Nowa siedziba daje możliwości rozszerzenia takich działań.

W praktyce obiekt może stać się miejscem organizacji spotkań edukacyjnych dla dzieci, młodzieży i mieszkańców, warsztatów ekologicznych czy kampanii informacyjnych dotyczących recyklingu i gospodarki obiegu zamkniętego.

To szczególnie ważne w czasach, gdy przepisy dotyczące segregacji odpadów stają się coraz bardziej wymagające, a poziomy recyklingu narzuca przez Unię Europejską stale rosną.

Nowa siedziba ma być początkiem kolejnego etapu rozwoju systemu gospodarki komunalnej w powiecie chrzanowskim. Ostateczną ocenę inwestycji mieszkańcy wystawią jednak dopiero wtedy, gdy uruchomiony zostanie nowy PSZOK i będzie można sprawdzić, czy nowy obiekt rzeczywiście przełoży się na lepszą obsługę, wygodniejszy dostęp do usług komunalnych oraz skuteczniejszą edukację ekologiczną. ©

Hala Ośrodka Sportu i Rekreacji w Gorlicach ma przejść totalną modernizację

Halina Gajda
halina.gajda@gk.pl

To kolejny etap modernizacji obiektów sportowych w Gorlicach. Miasto ogłosiło właśnie przetarg na wykonanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej modernizacji.

Po modernizacji krytego basenu, budowie otwartego kąpieliska, kompleksowej przebudowie lodowiska z wprowadzeniem funkcji kortów tenisowych przyszedł czas na halę sportową, która ma już swoje lata.

Przedmiotem zamówienia jest opracowanie kompletnej dokumentacji, która pozwoli na rozbudowę i przebudowę istniejącej hali sportowej w celu połączenia jej z nowo projektowaną halą wraz z funkcjami towarzyszącymi, takimi jak ba-

sen, miejsca noclegowe, część gastronomiczna, parking podziemny.

Jaka ma być nowa hala? Bryła i wielkością ma przypominać ten istniejący obiekt, ale będzie się w niej mieściła między innymi część hotelowa, strzelnica, ścianka wspinaczkowa i strefa saun. Część z podziemną strzelnicą miałyby jednocześnie pełnić funkcję schronu w sytuacjach kryzysowych. Pomiędzy halami powstałaby przestrzeń, która byłaby otwarta albo zamykana. Dodatkowo dobudowane zostałyby zaplecze z szatniami i prysznicami. Oprócz tego obiekt zostałby dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, a po obydwu stronach boisk powstałyby duże trybuny. ©

Przy stadionie Wisły w Krakowie planują płatny parking. Miasto szuka operatora

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Miasto rozpoczęło proces zagospodarowania parkingu przy Synerise Arenie - Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana od strony al. 3 Maja. Ogłoszony przetarg ma wyłonić operatora.

Przedmiotem dzierżawy jest teren przeznaczony dla samochodów osobowych, busów oraz autokarów. Zadaniem operatora będzie nie tylko organizacja miejsc postojowych i wdrożenie systemu poboru opłat, ale także m.in. bieżące utrzymanie infrastruktury i wykonywanie niezbędnych prac konserwacyjnych.

- To miejsce znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie stadionu, Błonia i Parku Jordana,



Przy stadionie ma powstać parking z poborem opłat

dlatego każdego dnia korzystają z niego tysiące osób. Chcemy zapewnić im wygodny, bezpieczny i nowoczesny parking, który będzie dobrze służył zarówno podczas dużych wydarzeń, jak i w co-

dziennym użytkowaniu - podkreśla Tomasz Marzec, dyrektor Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie, miejskiej jednostki sprawującej nadzór nad stadionem.

Całodobowe parkowanie przez cały tydzień

Parking przy miejskim obiekcie, na którym mecze rozgrywają piłkarze Wisły, ma działać przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, w formule bezobsługowej. Kierowcy będą mogli korzystać z elektronicznych form płatności. Dopuszczone zostaną też opłaty jednorazowe za parkowanie, a także abonamenty miesięczne.

Planowane jest również wdrożenie systemu informującego o dostępności miejsc parkingowych. Możliwe będzie też

uruchomienie aplikacji mobilnej do odpłatania postoju.

Przewidują stacje ładowania i miejsca handlowe

Zarządzający parkingiem będzie miał możliwość zorganizowania dodatkowych usług, które mogą zwiększyć komfort użytkowników. Wśród możliwości rozwiązań znalazły się m.in.:

- stacje ładowania samochodów elektrycznych, rowe-rów i hulajnóg,
- miejsca do coworkingu (prze-strzeń do pracy, którą dzielą ze sobą freelancery lub pracownicy kilku mniejszych firm) z możliwością ładowania urządzeń mobilnych,
- autonomiczne całodobowe miejsca handlowe.

©



Trwają zapisy na 46. Pielgrzymkę Krakowską na Jasną Górę

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

6 sierpnia, jak co roku, tysiące pątników wyruszy z Krakowa na Jasną Górę. Tegorocznej Pieszkiej Pielgrzymce Krakowskiej towarzyszy hasło: „Uczniowie-Misjonarze”. Zapisy już się rozpoczęły.

Pielgrzymka narodziła się w 1981 roku z idei „Białego marszu”, jaki odbył się w Krakowie po zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. Piesza pielgrzymka krakowska z Wawelu na Jasną Górę odbywa się w dniach 6 - 11 sierpnia w intencji Ojca Świętego i Ojczyzny.

Po co jest pielgrzymka?

Pielgrzymka to codzienna Msza św., konferencje, modlitwa, Anioł Pański, modlitwa różańcowa, nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego i Apel Jasnogórski na zakończenie dnia. To też możliwość rozmowy z kapłanem, która często kończy się spowiedzią. W czasie pielgrzymki jest też czas na rozrywkę. Bierze w niej udział wielu ciekawych ludzi,



Piesza Pielgrzymka Krakowska pójdzie do Częstochowy po raz 46. Pątnicy na Jasną Górę wyruszą 6 sierpnia

którzy dzielą się swoimi zdolnościami i umiejętnościami. Są też zapraszani artyści i całe zespoły.

„Wyruszymy wspólnie na szlak, aby w drodze do stóp Matki Bożej dziękować Panu Bogu za Jego troskę o każdego z nas i za dar Maryi jako naszej Matki i Królowej. Patrzymy uważnie na Maryję i uczymy się od Niej prawdy o Bogu, o drugim człowieku i o nas samych. I uczymy się od Niej, jak iść za głosem powo-

łania - szczególnie tego pierwszego powołania do bycia dzieckiem Boga - napisał w zaproszeniu kard. Grzegorz Ryś.

Trwają zapisy

Zapisy online ruszyły w maju, zaś od 1 czerwca możecie zapisać się stacjonarnie u przewodników Wspólnot. Tych jak co roku będzie ośmiu.

Ofiara normalna uczestnika wynosi 100 zł. Ofiara ulgowa

uczestnika (młodzież do końca szkoły podstawowej, służby) - 60 zł. Dzieci do 6 r.ż. idą bezpłatnie.

Przewodnik decyduje o wysokości ofiary lub zwolnieniu z niej w przypadku rodzin wielodzietnych. Ze względu na długość trasy i liczbę dni pielgrzymowania ofiary mogą różnić się w zależności od danej wspólnoty.

Jak wygląda pielgrzymowanie?

Każda Wspólnota ma odrębną trasę podzieloną na dzienne odcinki. Foldery z opisami trasy dostarczane są przy zapisach na pielgrzymkę. Dziennie pielgrzymi pokonują od 15 do 35 km. Każdy dzień wędrowki podzielony jest na kilka odcinków o długości od 3 do 10 km.

Pomiędzy odcinkami odbywają się postoje trwające od 30 do 60 minut - w zależności od długości trasy. Na postoju jest możliwość zakupu czegoś do jedzenia, picia. Wszyscy pielgrzymi mogą liczyć w razie potrzeby na pomoc medyczną świadczoną przez lekarzy, pielęgniarki oraz wolontariuszy medycznych. ©©

Ciężkowice. Nowe atrakcje na ścieżce w koronach drzew - już niebawem

Paulina Marcinek-Kozioł
paulina.marcinek@gk.pl

Makieta Pogórza Ciężkowickiego, ptasi zegar, dendrofon, ul edukacyjny. To tylko niektóre z atrakcji jakie już niedługo pojawią się na ścieżce w koronach drzew w Ciężkowicach.

Trasę przy ul. Zakole urozmaicają obecnie przystanki edukacyjne oraz takie, które zachęcają do odrobiny dodatkowej aktywności fizycznej. Są: ławeczki, lunety, tablica, gdzie słychać dźwięki lasu. Dla tych, którzy lubią adrenalinę też coś się znajdzie. Można przejść po przeszklonym panelu i dosłownie podziwiać krajobraz pod stopami.

Już niedługo na ścieżce pojawią się dodatkowe atrakcje. Gmina Ciężkowice właśnie podpisała umowę z wykonawcą na budowę małej infrastruktury. Oznacza to, że spacerując wśród chmur będzie można na specjalnym zegarze posłuchać odgłosów ptaków, a nawet wejść do ula, w którym

na odwiedzających czeka solida dawka wiedzy o pszczołach i miodzie. Na trasie zamontowane zostaną również: dendrofon, refleksomierz „Zapylacze”, makieta Pogórza Ciężkowickiego i cztery nowe ławki.

- Nowe urządzenia będą pełnić również funkcję nowoczesnych pomocy edukacyjnych - zapowiada Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic. Dodaje, że zarówno dzieci, jak i młodzież czy dorośli, dzięki interaktywnym atrakcjom zdobędą wiedzę o lokalnej przyrodzie, lesie, owadach oraz ukształtowaniu terenu Pogórza Ciężkowickiego.

Po przejściu ścieżki w koronach drzew na najmłodszych czekać będzie plac zabaw. Z kolei po drugiej stronie stanie ścianka wspinaczkowa.

Planowane zmiany będą kosztowały ponad milion złotych, z czego ponad 880 tys. zł gmina Ciężkowice pozyskała z Unii Europejskiej. Nowe atrakcje na ścieżce powinny być dostępne dla mieszkańców i turystów na jesieni. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która - jako pierwsza w Polsce - ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.



Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałtową spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z - to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodziel-

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych - w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawnieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywija się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

Po raz pierwszy zabrzmiały w Polsce metalowe hymny grupy Manowar



Manowar sprawdza się najlepiej na koncertach. W Krakowie wystąpi 27 stycznia 2027 r. w Tauron Arenie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Po raz pierwszy w swej historii legendarna amerykańska grupa Manowar wystąpi w Polsce - w tym 27 stycznia 2027 roku w Tauron Arenie. Bilety od 249 zł.

Gdyby heavy metal potrzebował definicji w słowniku, obok hasła widniałoby zdjęcie muzyków z grupy Manowar. Od ponad czterech dekad ten amerykański zespół udowadnia, że metal to nie tylko gatunek muzyczny, ale przede wszystkim styl życia, niezłomna filozofia i pasja oparta na decybelach. Choć trendy w muzyce gitarowej przychodziły i odchodziły, Manowar pozostał niewzruszony niczym monumentalna skała. Przez lata wypracowali status formacji kultowej, która z dumą nosi nadany przez fanów i samych siebie tytuł „Królów Metalu”. Ich historia to opowieść o bezkompromisowości, lojalności i bezgranicznej miłości do ciężkiego brzmienia.

Wszystko zaczęło się w 1980 roku w stanie Nowy Jork. Joey DeMaio, wówczas techniczny pracujący dla Black Sabbath, spotkał gitarzystę Rossa „The Boss” Friedmana. Obaj dzieliли wizję stworzenia zespołu, który grałby muzykę potężniejszą, szybszą i głośniejszą niż ktokolwiek inny. Dołączyli do nich wokalista Eric Adams - obdarzony wielooktawową skalą głosu -

oraz perkusista Carl Canedy. Tak narodził się Manowar. Już debiutancki album „Battle Hymns” z 1982 roku zarysował fundamenty ich stylu: epickie opowieści o wojownikach, mitologii nordyckiej i braterstwie, okraszone monumentalnymi riffami gitar, armatnimi salwami bębnowymi i podniosłym wokalem.

To, co od razu wyróżniło Manowar na tle innych przedstawicieli heavy metalu, to absolutny brak ironii w tym, co robią. Teksty o mieczach, bogach Odyna, walce z „faktycznym metalem” i triumfie nad przeciwnościami losu są przez muzyków i ich fanów traktowane śmiertelnie poważnie. Dla sceptyków ta estetyka bywa przesadzona, wręcz przerysowana i groteskowa. Jednak dla milionów oddanych fanów - nazywanych dumnie „Army of Immortals” (czyli „Armia Nieśmiertelnych”) - jest to manifest autentyczności.

- Nasza Armia Nieśmiertelnych w Polsce posiada niezniszczalnego ducha wojownika. Na nasze koncerty w Łodzi i Krakowie przygotowujemy widowisko, którego echo będzie rozbrzmiewać przez wieki. Staniemy ramię w ramię z naszymi Nieśmiertelnymi i uwolnimy stawałową nawałnicę, której Polska nigdy nie zapomni” - zapowiada Joey DeMaio.

Bilety na koncert Manowar w dniu 27 stycznia 2027 roku w Tauron Arenie w Krakowie w cenach od 249 zł. ©©

W Sukiennicach goszczą zbiory Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Korzenie i niebo. Polski rozdział w kolekcji Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki” to wystawa wyjątkowa, po raz pierwszy w Polsce w tak bogatej odsłonie prezentowane są kijowskie zbiory.

Podczas gdy w polityce stosunki polsko-ukraińskie zdominowało w ostatnim czasie zwracanie odznaczeń, w przestrzeni sztuki współpraca owocuje niezwykłymi przedsięwzięciami. W Sukiennicach trwa pokaz prac polskich artystów ze zbiorów ukraińskiego muzeum. Jak mówi Oksana Pidsucha, p.o. dyrektora generalnego Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki, to kawałek Kijowa dla Ukraińców w Krakowie i wyraz wdzięczności dla Polaków, którzy angażowali się i angażują w pomoc sąsiadom.

Kijowska Narodowa Galeria Sztuki powstała w 1922 roku. W liczących 14 tys. obiektów zbiorach - głównie z zakresu malarstwa, od XIII wieku do czasów współczesnych - istotne miejsce zajmuje kolekcja dzieł polskich artystów XIX i pierwszej połowy XX wieku. Teraz można je zobaczyć w oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie w Sukiennicach.

- Wybór Sukiennic jest nieprzypadkowy, ponieważ tu mieści się Galeria Sztuki XIX wieku. Prace z kijowskiego muzeum pokazujemy w całym spektrum



W Krakowie eksponowane są po raz pierwszy prace polskich artystów z kijowskiej galerii

chronologicznym, zaczynając od romantyzmu i Aleksandra Orłowskiego, a kończąc na późnym akademizmie Wilhelma Kotarbińskiego - z tej perspektywy to najlepsze miejsce. Skala tych obrazów odpowiada też wnętrzu Malarni. Szczególnie chodziło nam o korespondencję ze stałą wystawą w Sukiennicach. Widać tu oczywiście dla nas paralele i specyfikę malarstwa polskiego tego okresu, gdziekolwiek powstawało - tłumaczy Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum narodowego w Krakowie.

Polscy malarze z ukraińskich zbiorów
Prace dziewięciu polskich twórców, reprezentują różne

epoki. Z ukraińskiego muzeum do Krakowa trafiły dzieła Aleksandra Orłowskiego, Henryka Siemiradzkiego, Wilhelma Kotarbińskiego, Stefana Bakałowicza, Jana Ciaglińskiego, Leona Wyczółkowskiego, Leona Kowalskiego, Stanisława Żukowskiego oraz Mariana Strońskiego.

W sumie do Krakowa przyjechało ponad trzydzieści prac - dzieła, które nie były nigdy eksponowane w Polsce. Jak mówi Oksana Pidsucha wybrano obrazy, które pokazują najciekawsze prace polskich artystów ze zbiorów kijowskiej galerii. To także te prace, które zwyczajnie dało się bezpiecznie przetransportować. - Prace, które pokazujemy nie są w Polsce w większo-

ści znane, a jeśli już, to jedynie wąskiemu gronu ekspertów. Można powiedzieć, że to - małe, ale ważne - brakujące ogniwo w naszej wiedzy o Aleksandrze Orłowskim czy Wilhelmie Kotarbińskim - dodaje Beata Studzińska-Kubalska z Muzeum Narodowego w Krakowie.

W centrum ekspozycji znajdują się dzieła Wilhelma Kotarbińskiego, artysty ważnego zarówno dla sztuki polskiej, jak i ukraińskiej. W Sukiennicach można zobaczyć m.in. jego „Modlitwę w Ogrójcu” oraz „Procesję aniołów. Wielka Sobota”. Jego prace pokazują fascynację antykami i mitologią charakterystyczne dla nurtu neoklasycyznego przełomu wieków.

Znaczną część wystawy tworzą rysunki Aleksandra Orłowskiego, wykonane pastelami, węglem i ołówkiem. To przede wszystkim portrety i sceny batalistyczne.

Spod bomb do Krakowa

Ta wystawa, jak przyznają dyrektorzy obydwu instytucji, była niezwykle trudna do przeprowadzenia w obecnych warunkach. - W Kijowie galeria działa, próbujemy znaleźć równowagę między zabezpieczeniem ekspozycji przed bombardowaniem, a udostępnianiem naszych zbiorów. Ludzie odwiedzają muzea, teatry. Szukając wspólnego mianownika, powracają do korzeni tym bardziej, że Rosja chce tę kulturę zniszczyć - mówi Oksana Pidsucha. ©©

W sobotę zaczyna się Summer Jazz Festival

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Summer Jazz Festival w Krakowie to największy tego typu festiwal w Polsce i jeden z największych w Europie. Potrwa do 31 sierpnia.

Zagrają m.in. Pat Metheny, Jan Garbarek, Kenny Garrett, Nicholas Payton, Adam Makowicz, Henryk Miśkiewicz, Włodzimierz Nahorny, Krzysztof Ścierański, Dorota Miśkiewicz czy Lora Szafran. Odbędzie się ponad 150 kon-



Summer Jazz Festival zaczyna się już jutro

certów z udziałem ok. 500 artystów.

To właśnie koncert Pata Metheny'ego, amerykańskiego gitarzysty jazzowego i kompozytora, zdobywcy 20 nagród Grammy, otworzy tegoroczną odsłonę festiwalu. Artystę będzie można usłyszeć jutro w ICE Kraków. Przedstawi najnowszy program pt: „Side-Eye III+” zwłaszcza ukazującej się płyty.

Dzień później, 28 czerwca, kolejny koncert inauguracyjny w Kinie Kijów, również z gwiazdą pierwszej ligi. Po trzech latach do Krakowa

powraca norweski mistrz saksofonu Jan Garbarek z zespołem i specjalnym gościem, hinduskim perkusjonistą i wokalistą Trilokiem Gurtu.

Niedziela nowoorleańska odbędzie się w niedzielę, 5 lipca. Głównym punktem programu będzie tradycyjna, huczna Parada Nowoorleańska, która o godzinie 17.00 wyruszy ulicami miasta prowadzona przez kilkunastu saksofonistów z całej Europy. Ten spektakularny przemarsz rokrocznie przyciąga na Rynek Główny Krakowian i turystów. ©©



POLSKA i ŚWIAT

SPÓŁCZEŃSTWO

Edukacja prawna, ochrona przed cyberprzestępczością oraz przeciwdziałanie oszustwom finansowym i telefonicznym to główne założenia ogólnopolskiego programu bezpieczeństwa osób starszych, którego inauguracja odbyła się w Katowicach. Szkolenia i warsztaty prowadzą praktycy, w tym notariusze, rzecznicy praw konsumentów oraz funkcjonariusze policji.

”

Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, a na seniorów czyba wiele zagrożeń, szczególnie w sieci

Sławomir Pałka, wiceminister sprawiedliwości

Premier: Przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie

Karolina Wrońska
Gdańsk

- Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność do pojednania - mówił premier Donald Tusk, otwierając w Gdańsku Konferencję na rzecz Odbudowy Ukrainy.

W konferencji uczestniczy m.in. premier Ukrainy Julia Swyrydenko.

Szef rządu podkreślił, że „przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie”. - Pamiętajcie wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twój, Julio, rodacy w Ukrainie, i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii - powiedział Tusk.



Premier Donald Tusk i przewodnicząca delegacji ukraińskiej - premier Julia Swyrydenko

„solidarność, która narodziła się w Gdańsku, może być naszą rzeczywistością, jeśli otworzymy swoje

serca i umysły na przeszłość, ale przede wszystkim na przyszłość”. Wezwał też wszystkich do pomocy „w tym wielkim dziele, aby ludzie dobrej woli w Ukrainie, w Polsce, w Europie

na świecie znowu odnaleźli się w tych trudnych czasach, znowu byli razem”. Premier podkreślił, że odbudowa „to nie tylko budynki, elektrownie, to nie tylko szkoły, nie tylko infrastruktura”. - Odbudowa to także to, co w nas. Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego, pełnego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność i gotowość do pojednania - mówił premier. Tusk podkreślił również, że wszyscy obecni na konferencji, wszyscy w Polsce, Ukrainie i Europie, wierzą w to, że Ukraina oprze się rosyjskiej agresji i że plany odbudowy Ukrainy to nie miraż.

Swyrydenko: Dziękuję Polakom za pomoc

Premier Ukrainy powiedziała, że jest bardzo wdzięczna wszystkim popierającym Ukrainę i okazującym jej solidarność. - Przede wszystkim, stojąc tutaj, chciałam podziękować polskiemu narodowi. Drodzy Polacy, bardzo dziękuję za waszą pomoc, którą okazaliście wówczas, kiedy była ona najbardziej potrzebna - powiedziała Julia Swyrydenko. Podziękowała również za „chęć budowania wspólnej przyszłości w ramach Unii Europejskiej”.

Międzynarodowa pomoc dla Ukrainy

Głównym tematem odbywającej się w Gdańsku dwudniowej Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference - URC 2026) będzie międzynarodowa pomoc gospodarcza i obronna dla Kijowa.

- W ciągu kolejnych dwóch dni tej konferencji my oczekujemy podpisania ponad 160 umów wartych 100 milionów

euro - oświadczyła premier Ukrainy podczas inauguracji wydarzenia. Wskazała, że będą one miały wpływ na wiele wymiarów: rozwoju regionalnego, biznesowego, a także obronnego. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła, że do Ukrainy trafi tego dnia pierwsza płatność na kwotę 3,2 mld euro z unijnej pożyczki opiewającej na 90 mld euro. - W najbliższych dniach rozpocznie się też wypłata środków z puli 6 miliardów euro na produkcję dronów - do dała.

Chodzi o pożyczkę na rzecz Ukrainy, której zaciągnięcie przez UE było możliwe po wycofaniu przez Węgry weta. Wypłacone w czwartek przez KE 3,2 mld euro trafią do Kijowa na wsparcie budżetowe, a 6 mld euro Ukraina będzie mogła wydać na drony. 90 mld euro trafi na Ukrainę w transzach w latach 2026-2027. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii.

- Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie integrowała młodzież - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. - Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny - od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspiruje dzieci do działania.

- Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteśmy tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności - mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. - W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrać konkurencję. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy - młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie - wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku.

- Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

do mnie wieku. Rozpoznają mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie - cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu

Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.

- W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie - tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

Rekin zaatakował 12-latkę. Chłopiec pływał w oceanie razem z bratem

Adam Kielar
Nassau

12-letni chłopiec został zaatakowany przez rekina u wybrzeży Bahamów na Oceanie Atlantyckim. Nastolatek przebywał z rodziną na wycieczce po Exuma Cays, kiedy doszło do dramatycznego incydentu.



FOT. OSKAR SCHMIDT/LEAST NEWS

Rekin zaatakował 12-latkę na Bahamach. Nie podano, jakie obrażenia odniósł, ale jego stan jest stabilny

Królewska Policja Bahamów (RBPF) nie podała szczegółów dotyczących obrażeń, jakie odniósł chłopiec, ale poinformowała, że został przetransportowany łodzią na wyspę New Providence.

Jest to najbardziej zaludniona wyspa na Bahamach, gdzie znajduje się stolica kraju, Nassau. Tam chłopiec otrzymał pomoc medyczną. Jego stan jest stabilny.

Exuma Cays to popularne miejsce do pływania, nurkowania z rurką i akwalungiem. Wody wokół Staniel Cay są pełne raf koralowych i wraków statków, a także stanowią dom dla różnorodnych gatunków dzięki przyrodzie, w tym żółwi

morskich, płaszczyk i rekinów. Królewska Policja Bahamów nie określiła, jaki gatunek rekina zaatakował chłopca.

Bahamy, składające się z ponad 700 wysp, mają jeden z najwyższych na świecie wskaźników nieprovokowanych ataków rekinów. Choć kraj ten jest niewielki, to zajmuje dziewiąte miejsce pod względem liczby takich ataków według Międzynarodowego Rejestru Ataków Rekinów - bazy danych śledzącej spotkania ludzi z rekinami na całym świecie.

Dwa silne trzęsienia ziemi. Ofiar mogą być tysiące

Adam Kielar
Caracas

Dwa potężne trzęsienia ziemi nawiedziły Wenezuelę, powodując poważne zniszczenia, zwłaszcza w stolicy kraju - Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a eksperci ostrzegają, że liczba ofiar może być ogromna.



FOT. ARIANA CUBILLOS/AP/EAST NEWS

Trzęsienia ziemi, które wstrząsnęły Wenezuelą, spowodowały znaczne zniszczenia w wielu miastach, w tym w stolicy, Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a pełniąc obowiązki prezydenta Delcy Rodríguez przekazała kondolencje rodzinom ofiar. Podała, że do tej pory potwierdzono 32 ofiary śmiertelne i ponad 700 rannych, ale bilans ten na pewno wzrośnie.

Rzecznik polskiego MSZ Maciej Wewiór przekazał w czwartek, że „w Wenezueli obecność naszych obywateli to pojedyncze przypadki”. - Nie mamy żadnego sygnału, aby którykolwiek z nich ucierpiał - poinformował. Dotyczy to także polskich dyplomatów.

Wiele osób zostało rannych w wyniku dwóch silnych trzęsień ziemi, które w środę wieczorem nawiedziły Wenezuelę. Władze ogłosiły stan wyjątkowy

Szkoły w Wenezueli zostaną zamknięte, a inne aktywności zawieszono, z wyjątkiem podstawowych usług. Wszystkie loty na lotnisku w Caracas zostały odwołane, co dodatkowo utrudnia sytuację. Według amerykańskiej służby geologicznej USGS pierwsze trzęsienie miało magnitudę 7,2, a kolejne 7,5. Eksperci ostrzegają, że „prawdopodobna jest wysoka liczba ofiar i duże zniszczenia”. Według USGS mogły zginąć dziesiątki tysięcy, a nawet ponad 100 tysięcy osób. - Są budynki, domy, które się zawaliły, i zajmujemy się tym, używając wszystkiego, co dostępne, je-

śli chodzi o bez-pieczestwo, pomoc obywatelską. Straż pożarna, policja, wszystko zostało uruchomione - powiedział szef wenezuelskiego MSW Diosdado Cabello.

Burmistrz stołecznej dzielnicy Chacao Gustavo Duque powiedział kanałowi Globovision, że w dzielnicy zawaliły się dwa budynki, a 16 osób zostało rannych. Dodał, że są również ofiary śmiertelne, ale nie podał ich liczby. W chwili trzęsienia wielu Wenezuelczyków przebywało w domach, ponieważ w środę przypadła święta narodowe.

- Gdy się zaczęło, usłyszeliśmy krzykających ludzi. Wszyscy

zbiegali po schodach - powiedziała cytowana przez Reutera publicystka Astrid Ramirez.

USA gotowe pomóc Wenezueli

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oświadczył w czwartek rano czasu polskiego, że Stany Zjednoczone natychmiast wyślą ratowników i środki medyczne do dotkniętej trzęsieniami ziemi Wenezueli.

Rubio w swoim wpisie na platformie X przekazał, że „z polecenia prezydenta Donalda Trumpa Departament Stanu niezwłocznie wyśle do Wenezueli ekipy poszukiwawcze i ratownicze, środki medyczne i pomoc humanitarną.

W nocy ze środy na czwartek prezydent Trump oświadczył na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc Wenezueli po trzęsieniach ziemi, które przyniosły „druzgoczącą liczbę” ofiar śmiertelnych. Niezwłoczne wysłanie ratowników i pomocy zapowiadał również podsekretarz stanu USA do spraw pomocy humanitarnej Jeremy Lewin. PAP

REKLAMA

0011529006

agencja nasienna

POSTĘP ODMIANOWY zależy od Ciebie

Cykl hodowlany nowej odmiany roślin rolniczych trwa nawet 10-12 lat i jest bardzo kosztowny.

Rzetelnie rozliczając się za odstępstwo rolne, pomagasz hodowcom wyhodować innowacyjne odmiany.

To dzięki Tobie w kolejnych latach na polskie pola trafią pełne odmiany, dopasowane do warunków glebowo-klimatycznych.

CZYTAJ WIĘCEJ

www.agencjanasienna.pl

Tragiczne skutki fali ekstremalnych upałów we Włoszech. Zmarły już cztery osoby

Adam Kielar
Rzym

Cztery osoby zmarły we Włoszech z powodu ekstremalnych upałów. Temperatury w centrum i na północy kraju sięgają 37-39 stopni Celsjusza.

Wśród ofiar ekstremalnych upałów znalazło się dwóch rolników. Pierwszy z nich to 61-letni mężczyzna, który pracował w winnicy koło Piacenzy w regionie Emilia-Romania. Druga ofiara to 58-latek z okolic miasta Lodi w Lombardii. Obaj mężczyźni zmarli w wyniku wyczerpania organizmu spowodowanego wysokimi temperaturami.

Kolejną ofiarą jest 56-letni mężczyzna, który zasnął na cmentarzu w miejscowości Garlasco koło Pawii. Niestety, mimo udzielonej pomocy nie udało się go uratować. W Neapolu zmarł 57-letni bezdomny, który przebywał na jednym z placów w centrum miasta. W jego przypadku również podejrzewa się, że przyczyną zgonu były upały. Włoskie ministerstwo zdrowia zareagowało na falę upałów, wprowadzając czerwony, najwyższy stopień alarmu w 16 miastach. Wśród nich znajdują



FOT. PAPIEPA/DANIEL DAL ZENNARO

Wysokie upały stanowią zagrożenie dla zdrowia

się Rzym, Mediolan, Florencja, Wenecja i Turyn. Czerwony stopień alarmu oznacza zagrożenie dla zdrowia całej populacji, a liczba miast objętych alertem ma rosnąć w kolejnych dniach.

Ponad 40 stopni Celsjusza we Włoszech

Prognozy wskazują, że temperatury mogą przekroczyć 40 stopni Celsjusza, co stanowi poważne wyzwanie dla mieszkańców i służb ratunkowych. Władze apelują o ostrożność i unikanie przebywania na słońcu w najgorętszych godzinach dnia. Ekstremalne upały mają poważne konsekwencje dla zdro-

wia ludzi, zwłaszcza osób starszych, dzieci oraz osób z chorobami przewlekłymi. Wysokie temperatury mogą prowadzić do odwodnienia, udarów cieplnych oraz innych poważnych problemów zdrowotnych. Władze apelują o zachowanie ostrożności i dbanie o regularne nawadnianie organizmu.

W obliczu rosnących temperatur mieszkańcy Włoch muszą dostosować do nich swoje codzienne nawyki, aby minimalizować ryzyko związane z upałami. Ważne jest, aby unikać wysiłku fizycznego na zewnątrz, nosić lekkie i przewiewne ubrania oraz regularnie pić wodę. PAP

Ruch w cieśninie Ormuz tylko wyznaczoną trasą

Anna Nagel
Teheran

Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) oświadczył, że statki mają przepływać przez cieśninę Ormuz wyłącznie szlakami wyznaczonymi przez władze Iranu.

„Bez wcześniejszego powiadomienia i uzgodnień z Islamską Republiką Iranu niektóre władze ogłosiły nową trasę ruchu statków przez cieśninę Ormuz, co jest niedopuszczalne i całkowicie niebezpieczne” - stwierdził IRGC w oświadczeniu opublikowanym w oficjalnych mediach.

„Niniejszym ogłaszamy wszystkim, że jedyną dozwoloną trasą przez cieśninę Ormuz są tory wodne wyznaczone przez Islamską Republikę

Iranu. Żegluga poza tymi trasami jest wysoce niebezpieczna i zabroniona. Ostrzegamy wszystkie statki, aby względnie unikały przemieszczania się poza wyznaczonymi korytarzami” - dodano w oświadczeniu.

„IRGC uprzedził, że podejmie działania wobec jednostek, które nie podporządkują się tym instrukcjom” - podkreślił emigracyjny portal Iran International.

Poprzedniego dnia Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) rozpoczęła ewakuację 11 tysięcy marynarzy odciętych w cieśninie Ormuz. Agencja Reutersa informowała, że statki będą mogły korzystać z dwóch tras: północnej przez wody irańskie i południowej przez „wody koordynowane przez Sułtanat Omanu i Stany Zjednoczone”. PAP

KRÓTKO

NA DRÓGACH

Nocny wypadek pod Lublinem

Do poważnego wypadku drogowego doszło w nocy z środy na czwartek w miejscowości Dys pod Lublinem. Samochód był prowadzony przez 16-latkę. - Kierujący stracił panowanie nad pojazdem, wypadł z drogi, uderzając w drzewo i ogrodzenie posesji, a następnie zatrzymał się na dachu - przekazał podinspektor Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. Na miejsce natychmiast skierowano służby ratunkowe. W trakcie interwencji okazało się, że kierowca nie miał uprawnień do prowadzenia pojazdów. Ponadto po przebadaniu na zawartość alkoholu w organizmie okazało się, że pasażerowie byli pijani. Stan kierowcy nie pozwolił na badanie. Wszystkie osoby podróżujące pojazdem zostały przetransportowane do szpitala dziecięcego. Każda z nich doznała obrażeń ciała, jednak stan dwóch osób jest szczególnie ciężki. 16-letni kierowca znajduje się w stanie zagrożającym życiu. ASz

PRZEMYSŁ

Bielszowice kończą fedrowanie



FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

Wczoraj na powierzchnię wyjechała ostatnia tona węgla z kopalni Bielszowice. Proces jej likwidacji rozpocznie się 1 lipca i potrwa 4 lata. Kopalnia Bielszowice zostanie połączona z Halembą. Na zdjęciu:

dyrektor KWK Ruda Jacek Kowalczyk na symbolicznym zakończeniu wydobywania węgla.

TRAGEDIA

7-latka zginęła w pożarze domu

7-letnia dziewczynka zginęła w pożarze domu w miejscowości Czarna Woda w powiecie starogardzkim (woj. pomorskie). Jak poinformowali strażacy z KW PSP w Gdańsku, pożar wybuchł przed godziną 8 rano i szybko objął cały budynek. Na miejsce skierowano kilkanaście zastępów straży pożarnej. Strażacy rozpoczęli przeszukiwanie domu oraz gaszenie. - Z budynku w momencie przyjazdu straży pożarnej ewakuowały się trzy osoby: matka oraz dwójka dzieci w wieku 7 i 9 lat. Podczas przeszukiwania domu strażacy odnaleźli zwęglone ciało siedmioletniej dziewczynki - powiedział rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego PSP w Gdańsku Dawid Westrych.

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie podrobienia kart zgonu w Szpitalu Południowym

Karolina Wrońska
Warszawa

Śledztwo w sprawie podrobienia w prosekutorium Warszawskiego Szpitala Południowego kart zgonu 20 osób prowadzi Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ursynów.

- Nowe śledztwo dotyczące nieprawidłowości w warszawskim Szpitalu Południowym dotyczy okresu od 22 sierpnia 2025 roku do 9 września 2025 roku - prze-

kazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że chodzi o wypełnienie kart 20 osób, naniesienie na nich pieczęci koordynatora prosekutorium i ich podpisanie przez osobę do tego nieuprawnioną.

- Postępowanie zainicjowane zostało zawiadomieniem osoby, której podpis widnieje na dokumentach i której pieczęć zaginęła - podał prokurator.

Skiba wskazał, że z treści zawiadomienia wynika, iż osoba

ta w okresie objętym śledztwem przebywała na urlopie wypoczynkowym i w tym czasie inna osoba, używając pieczęci zawiadamiającego, podrobiła m.in. podpisy na kartach zgonów pacjentów, którzy zmarli w tym czasie w Szpitalu Południowym.

- O możliwości zaistnienia takiej sytuacji zawiadamiający zdał sobie sprawę, gdy w czasie urlopu otrzymał telefon z urzędu stanu cywilnego, że nie uzupełnił jednej z kart zgonu,

której z uwagi na przebywanie na urlopie nie mógł sam wysłać - poinformował Skiba.

Podkreślił, że na obecnym etapie postępowania weryfikacja przedmiotu tego śledztwa nie daje podstaw, by twierdzić, iż istnieje łączność podmiotowa i przedmiotowa z dwoma śledztwami wszczętymi kilka dni temu w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w zakresie nieprawidłowości na SOR-ze Szpitala Południowego.

PAP

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Na wakacje weź aplikację

Handel zmienia się dziś nie tylko po stronie sklepów, marek i technologii. Kupujemy ostrożniej, bardziej świadomie i z większą potrzebą kontroli nad codziennymi wydatkami. Nie chodzi już wyłącznie o to, by znaleźć najniższą cenę. Coraz częściej liczy się też wygoda, prosty dostęp do korzyści i poczucie, że marka realnie ułatwia codzienne decyzje zakupowe. W ten kierunek wpisuje się Sinsay Plus – nowy program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay.

Urlopowy smart shopping

Prosty dostęp do korzyści staje się szczególnie ważny latem, gdy częściej planujemy wyjazdy, korzystamy z rozrywki, usług i zakupów „przy okazji”. W takich momentach liczy się nie tylko sama zniżka, ale też to, czy można skorzystać z niej łatwo, szybko i wtedy, gdy naprawdę jest potrzebna. Porównujemy ceny, sprawdzamy promocje, zapisujemy kody rabatowe i szukamy rozwiązań, które porządkują okazje.



Dlatego dobrze, gdy zniżka nie ginie w przypadkowym mailu, na zapomnianej stronie czy w kodzie zapisanym w notatkach.

Nie szukaj okazji. Miej je pod ręką

Właśnie na takie potrzeby odpowiada Sinsay Plus – program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu użytkownik zyskuje dostęp do rosnącej

bazy zniżek i ofert od partnerów. Aplikacja może przydać się nie tylko podczas przeglądania kolekcji czy zakupów w Sinsay, ale także w codziennych sytuacjach – gdy szukamy pomysłu na rodzinne wyjście lub chcemy skorzystać z rozrywki online.

W programie użytkownicy znajdą m.in. zniżki na bilety do parku rozrywki, dostęp

próbny do studia jogi, lekcje na platformie do nauki języków, dostęp do audiobooków, audioseriali i podcastów. Dzięki temu zakupy w Sinsay nie ograniczają się do mody, ale obejmują też inne codzienne potrzeby.

Aplikacja do zadań specjalnych

Zamiast śledzić dziesiątki stron, maili i kodów zapisa-

nych w notatkach, wystarczy wejść do aplikacji, zalogować się i sprawdzić dostępne benefity.

Program benefitowy może dziś łączyć różne rodzaje korzyści – od zbierania punktów, przez specjalne oferty, po zniżki dostępne wtedy, gdy naprawdę się przydadają. Przy dużej liczbie promocji to właśnie prostota i przejrzystość pomagają korzy-

stać z okazji spokojniej i bardziej świadomie.

Do walizki spakuj zniżki Sinsay Plus może być takim wakacyjnym „pomocnikiem” od okazji. Nie zastąpi planowania budżetu, ale może ułatwić codzienne decyzje.

Jak zacząć? Najprościej od aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu można przejść do programu Sinsay Plus i sprawdzić aktualne oferty. Przed skorzystaniem z wybranej zniżki warto jeszcze przeczytać jej zasady: termin ważności, warunki użycia kodu, miejsce realizacji czy ewentualne ograniczenia. Dzięki temu łatwiej wybrać ofertę, która najlepiej pasuje do naszych planów i skorzystać z niej wtedy, gdy naprawdę się przydaje.

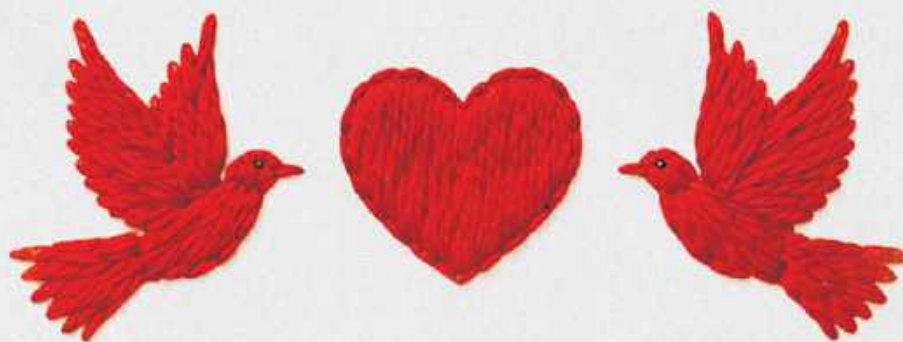
Na wakacje warto zabrać wygodne buty, dobry humor i odrobinę finansowej uważności. A jeśli dodatkowo zniżki można mieć w telefonie – pod ręką i w jednej aplikacji – tym lepiej.

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

Wsi spokojna,
wsi wesola,
najwsinialsza



PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 12 - 13



FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czapryn

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?

Zaczął się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kur. Internauci ją wykpiłi. Pisali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polak i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście,

jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągani

w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam

do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonaliśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wizja, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie porażało się z życiem w mie-

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypluło.

Z drugiej strony pandemii pokazują, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawia się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtycki, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pszczołami, ojcowskimi i zrobiła z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach, pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjeźdźnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjeźdźni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnoj. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszczuchów.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą sarny, które można karmić. A sytuacja, o których mówisz: gnojówka, kombajny, traktory, kogut piejący o piątej rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmiećkami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pór roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjeźdźni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie chodzi się trawnika, o 22 jest cisza

*W MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH
WSZYSCY O SOBIE WSZYSTKO
WIEDZĄ. MOŻE I SĄSIAD MIJA NAS
BEZ SŁOWA, ALE NASZE ŻYCIE
JEST OMAWIANE OD A DO Z*

nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjeźdźnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie czekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzielili się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myszę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma ryneczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mijają nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać rautunku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebudźcowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kierat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myszę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożywić szklankę cukru. Za nor-

malnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warzywniaku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłóż pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadam swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był złączony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?

Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie trans-

portowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myszę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób niedomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienia. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myszę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myszę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojechania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepszym sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończąc pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myszę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej cię poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieja, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zochcieli się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymlujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV



Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współtwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolożki.pl

WALKA Z FAKE NEWSAMI NIE JEST ŁATWA, ALE MOŻLIWA. FACT-CHECKER MATEUSZ CHOLEWA PODPOWIADA, JAK NIE DAĆ SIĘ OSZUKAĆ W INTERNECIE

Na co dzień zajmuje się weryfikowaniem informacji pojawiających się w przestrzeni publicznej, artykułach, wypowiedziach polityków. Swoją wiedzę na temat fake newsów zawarł w książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”. Nam Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, opowiada o tym, jak poradzić sobie w gąszczu dezinformacji w sieci i nie dać się oszukać nieprawdziwym informacjom

Anna Piątkowska

Nieprawdziwe informacje towarzyszą ludzkości pewnie od zawsze: plotki, dziennikarskie sprostowania do przekreślonych informacji, głuchy telefon rozmaitych przekazów i celowe kłamstwa choćby propagandowe. Czym one się różnią od fake newsów?

Mogłoby się wydawać, że fake newsy związane są głównie z mediami społecznościowymi, czyli byłby to całkiem świeży problem, ale rzeczywistość kwestia wprowadzania w błąd odbiorców jakiejś informacji nie jest niczym nowym. Zapewne taki problem pojawił się w momencie, gdy jeden człowiek zaczął rozmawiać z drugim.

Czemu zatem fake newsy są niebezpieczne, bo co do tego, że są, zgodzimy się zapewne obydwójce?

Tak. Głównym zagrożeniem, jakie niosą fake newsy, jest chęć wykorzystania kogoś do swoich celów. Fałszywa informacja ma nas skłonić do jakiegoś konkretnego działania albo zmiany sposobu myślenia, która jest dla nas niekorzystna. Motywacje tych, którzy chcą nas zwieść na manowce, są różne. Czasem ktoś po prostu lubi patrzeć, jak inni się potykają, prowokuje, obraża - to zjawisko nazywane jest trollingiem. Bywa, że ludzie podszywają się pod znane osoby czy konta internetowe i publikują jakiegoś treści w ich imieniu, bez konsultacji z nimi. Przykładu nie trzeba daleko szukać: po krakowskim referendum ktoś, podszywając się pod Agnieszkę Holland, opublikował na portalu X post o wydzwisku takim, że odwołując prezydenta, Krakowianie nie dorosli do demokracji. W tym przypadku możemy mówić o szkodach wizerun-

kowych, bo jeśli do kogoś nie dotarła informacja, że wpis ten nie pochodzi od reżyserki, tylko z profilu jakiegoś trolla, to potem może patrzeć na nią krzywym okiem.

Ale namacalnych skutków fake newsów może doświadczyć każdy - nie trzeba być znaną osobą.

Weźmy choćby kwestie związane ze zdrowiem. Jeżeli chorujemy i chcielibyśmy się wyleczyć, to możemy przypadkiem trafić na niezwykle remedium, które w istocie nie jest żadnym lekarstwem. Często informacja, jaka się pojawia w kontekście tego specyfiku, mówi, że oficjalna medycyna na ten temat milczy, lekarze kłamią, a cudowny lek jest w zasięgu ręki do kupienia na tej oto stronie.

To akurat może być trudne do zweryfikowania, bo trzeba mieć wiedzę medyczną czy chemiczną, by rozszyfrować ten specyfik, a dodatkowo zazwyczaj działanie tego medykamentu potwierdzają swoim autorytetem jacyś eksperci.

Jacyś to dobre określenie. Dziś dosyć łatwo zbudować sobie taki autorytet zwłaszcza że zazwyczaj nie mamy czasu dogłębnie weryfikować wiarygodności takiej osoby, a też nikt nas tego nie uczył. Przeciwnie, w toku edukacji przyzwyczajono nas, że jeśli ktoś się wypowiada publicznie, to jest ekspertem, ma rację i na-

leży go słuchać. Podobnie z podręcznikami - zakładamy, że zawierają prawdziwe, zweryfikowane informacje. W internecie natomiast łatwo możemy znaleźć osoby wyglądające na ekspertów, profesjonalnie ubranych, wygłaszających naukowo brzmiące formułki, ale nie każda osoba, która zakłada kitel, jest lekarzem, nie każdy suplement diety niesie wartość. Ufając im, można stracić zdrowie i pieniądze. Fake newsy stały się też wygodnym orężem w walce politycznej, czego przykłady możemy obserwować dziś nie tylko przy okazji wyborów.

Czasami bardzo trudno, zwłaszcza w przypadku deepfake'ów - czyli zmanipulowanych przez sztuczną inteligencję nagrań wideo czy głosu przypominającego jakąś osobę - ocenić, czy jest to prawdziwy przekaz.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z deepfake'em, a było to około 2018 roku, i było to popularne nagranie przygotowane przez serwis BuzzFeed, w którym Barack Obama wypowiada jakieś nieprawdziwe hasła, mówiło się, że być może kiedyś pojawi się technologia umożliwiająca tworzenie takich treści, w których trudno będzie odróżnić rzeczywistość od fikcji. Kiedy pod koniec 2022 roku wszedł do użytku ChatGPT, pojawił się strach, że taka technologia

już jest. Pierwsze próby użycia generatywnej sztucznej inteligencji były zabawne, to np. słynny filmik, w którym Will Smith je spaghetti - nikt się nie nabierze, że to jest autentyczne nagranie. Ale dziś można wygenerować nagranie, w które jesteśmy w stanie uwierzyć; bardzo łatwo stworzyć treści absolutnie nieprawdziwe, fake wykorzystujący wizerunek znanej osoby. I nie mówimy już o żartobliwych sytuacjach z jedzeniem makaronu, a o obrazie, w którym głowa państwa planuje atak na inny kraj. Zresztą nie musimy się odwoływać do hipotetycznych materiałów. W 2020 roku pojawił się w sieci filmik, na którym Wołodymyr Zełenski nakazuje swoim żołnierzom, by się poddali, ponieważ on sam również planuje poddać się Rosjanom. Nikt w ten filmik na serio nie uwierzył, żołnierze się nie poddali, ale ten przykład pokazuje, jakie zagrożenie dezinformacją niosą za sobą deepfake'i podszywające się pod inną osobę. Co więcej, weryfikacja może być o tyle trudna, że nie jest problemem wytworzenie takiej masy materiałów, które uwiarygodnią swoją liczbą jakąś manipulację. Efektem jest rosnące zwątpienie w to, co się widzi w internecie, dotyczące także prawdziwych informacji, które można łatwo poddać w wątpliwość, uznając, że są wygenerowane przez AI. To zjawisko ma już swoją nazwę - „dywidenda kłamcy”.

Twórcy fake newsów zresztą często jako bazę wykorzystują prawdziwe wydarzenia, co może także utrudnić weryfikację.

Fałszywy przekaz najlepiej właśnie tworzy się nie od zera, a budując na tym, co już ist-

nieje w sieci. Jako przykład podam zdarzenie sprzed kilku lat, kwestię dotyczącą akceptacji przez Unię Europejską mąki ze świerszcza domowego. Urzędnicza procedura, mało istotna z punktu widzenia przeciętnego obywatela, urosła wówczas do wielkiej dyskusji o tym, czy UE zmusi nas do jedzenia robaków i wielkich teorii spiskowych. Gorące tematy, które są przedmiotem dyskusji, angażując odbiorców, łatwo zmanipulować, dodając do nich treści nie zawsze prawdziwe. Dlatego - piszę o tym w mojej książce - jeśli trafimy na dyskusję na obszary związane ze zdrowiem, migracją, klimatem czy ekologią, należy być wyczulonym na fałszywe informacje.

No i znowu - trudne do weryfikacji, bo dotyczące nie konkretnej sytuacji, a dużych obszarów wiedzy.

Rzeczywiście, czasem może być to kłopotliwe, ale zawsze będę mówił w takich sytuacjach, że należy poszperać i po nitce dojść do kłębka. Zostaniemy przy kwestiach związanych z klimatem. Mówiliśmy o autorytetach. Nie zawsze bywa tak, że są fałszywymi ekspertami, warto jednak sprawdzić - nawet w przypadku osoby, która rzeczywiście ma tytuły naukowe i poważne publikacje - czy nie jest np. członkiem organizacji finansowanych przez koncern, któremu może zależeć na określonym przekazie. W mojej książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia” poruszam np. kwestię badań dotyczących klimatu, prowadzonych przez ekspertów powiązanych z think tankami finansowanymi przez koncerny, którym zależy na tym, byśmy jak najdłużej wydobywali ropę.

Trudno uznać, że ktoś taki jest niezależnym ekspertem. W Polsce jesteśmy jednak w dobrej sytuacji, jeśli chodzi o możliwość weryfikowania ekspertów, przez bazę ludzi nauki, gdzie możemy sprawdzić kompetencje danej osoby, jej wykształcenie w danym temacie, publikacje. Warto z tego korzystać.

Zaskoczyła mnie analiza grup wiekowych pod kątem podatności na fake newsy. Stereotypowo myślałam, że to seniorzy, tymczasem najgorzej sobie radzą w tej kwestii najmłodsi, którzy siedzą cały czas z nosem w telefonie.

Kiedyś lubiłem, i nadal bardzo lubię, gry wideo. Moi rodzice zakładali więc, że skoro tyle czasu spędzam przed komputerem, to na pewno zostanę programistą, bo tak świetnie rozumiem, jak to funkcjonuje. Tak samo myślimy o młodzieży - że skoro tyle ogląda tego TikToka, to na pewno doskonale sobie radzi w tej przestrzeni informacyjnej. Ale jedno z drugim ma niewiele wspólnego. W mojej opinii wszyscy jesteśmy tak samo narażeni na dezinformację, bo wszyscy mamy jakieś poglądy, opinie, rzeczy, które nas poruszają niezależnie od tego, jak jesteśmy wykształceni, czy mamy lewicowe, czy prawicowe poglądy. Na każdego z nas działa ten sam mechanizm, że pewne rzeczy podobają nam się bardziej, inne mniej, wpadamy więc w pułapkę efektu potwierdzenia, gdy jakaś wiadomość podoba nam się, bo potwierdza nasze dotychczasowe poglądy. Nie zawsze wówczas myślimy, by ją weryfikować.

Zwróciłam uwagę, że wiele osób, szukając w sieci jakichś informacji, prosi o nie Cha-

*W MOJEJ OPINII WSZYSCY
JESTEŚMY TAK SAMO NARAŻENI
NA DEZINFORMACJĘ, BO WSZYSCY
MAMY JAKIEŚ POGLĄDY, OPINIE,
RZECZY, KTÓRE NAS PORUSZAJĄ*



FOT. TOMASZ SIKORA MSH SHOOT

Mateusz Cholewa od wielu lat zajmuje się tematyką internetowych oszustw, a także teorii spiskowych

taGPT, nie wyszukując informacji w wyszukiwarkach samodzielnie. Tu chyba tym bardziej ciężko zweryfikować prawdziwość, bo nie dostajemy nawet żadnego linka, źródła czy innego potwierdzenia, że ktoś temat przeanalizował, sprawdził...

Jedne modele działają lepiej, inne gorzej sobie radzą z przeszukiwaniem internetu, i to na nas spoczywa odpowiedzialność, jak będziemy z nich korzystać. Natomiast mamy wiele przykładów na to, że modelom językowym, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, bardzo trudno jest podawać rzetelne informacje. Podam przykład Groka, czyli AI działającego na platformie

X, który na pytania związane z konfliktem między USA, Izraelem a Iranem, konkretnie o autentyczność zdjęć nagrobków ofiar w irańskiej szkole w Minab, podawał złe informacje, twierdząc np., że są to nagrobki ofiar pandemii Covid-19 w Indonezji. Co ciekawe, pytając o źródła, okazywało się, że Grok komentował zupełnie inne zdjęcia. Dla AI momenty kryzysowe są trudne, bo jeśli jeszcze żaden dziennikarz nie zdążył sytuacji opisać, nie pojawiły się oficjalne komunikaty to on nie ma na czym bazować, by stworzyć odpowiedź - wie tyle, co każda inna osoba przeszukująca internet, trafi na to, co tam już jest. Inną kwestią

jest zatrucie modeli językowych - poświęcam temu problemowi też miejsce w mojej książce. Czasem ktoś celowo wpuści nieprawdziwą informację, AI nie jest w stanie ocenić wiarygodności źródła. Na takiej zasadzie działa rosyjska sieć dezinformująca „Pravda”, która sama w sobie ma niewielkie oddziaływanie jako strona internetowa, mało osób na nią wchodzi, mało z niej korzysta. Ale podając wpisy, tworzy wiele treści, przez co zaczyna przytłaczać te prawdziwe, a jeżeli model językowy zobaczy, że tego jest więcej, to nie pomyśli, że to jest jakaś sieć wpływu, ale uzna za wiarygodne, bogate w informacje źródło. Powinni-

śmy do takich informacji podchodzić z dystansem, a nie traktować jak wyrocznie.

W niektórych kwestiach trudno o dystans, zwłaszcza gdy w grę wchodzi emocje, a to do nich odwołują się filmiki o migrantach, wyborach, pandemii. Emocje na pewno nie są dobrym punktem wyjścia do „przekopywania” internetu, by uwiarygodnić informacje. Czy jesteśmy bezbronni wobec tego zalewu fake newsów?

Nie jesteśmy bezbronni, ale uważam, że nie powinniśmy samotnie podejmować tej walki. To jest problem systemowy i jako taki powinien zostać potraktowany. Wraz z tym, jak modele językowe są coraz bardziej złożone, generują coraz realniejsze filmy czy zdjęcia, to już nie powinna być tylko nasza indywidualna odpowiedzialność za ich weryfikację, powinni natomiast zostać wdrożone rozwiązania, które sprawią, że takie materiały będą czytelnie oznaczone już w momencie generowania, a nie tylko publikacji. To trochę jak zabezpieczanie się przed pożarem. Każdy potencjalnie może zmiżyć się z tym, że w jego domu pojawi się ogień, więc dobrze byłoby mieć gaśnicę, żeby sobie poradzić. Ale taka gaśnica nie ugasi pożaru całego bloku - potrzebne jest kompleksowe działanie straży pożarnej. W przypadku fake newsów taką gaśnicą jest nasza wiedza - to pierwszy krok do odporności na ich działanie. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że żyjemy w takiej rzeczywistości, w której one są i że trzeba zwracać uwagę na swoje reakcje. Jeśli pojawiają się jakieś kontrowersyjne kwestie, to należy mieć świadomość, że być może to, co oglądamy, nie jest prawdą i że warto to sprawdzić.

Jak sprawdzać?

Przede wszystkim szukać pierwotnego źródła danego materiału, kto go opublikował, czy jest nam już znany ten profil, czy w przeszłości publikował może podobne treści, czy może konto, które opowiada swoją osobistą historię, jak to nie zostało przyjęte do szpitala, a zamiast niego przyjęto jakichś migrantów, nie zostało przypadkiem założone trzy tygodnie wcześniej albo w ogóle jest to jego pierwszy wpis i nawet nie ma zdjęcia profilowego. To podstawa.

Te przekazy często wydają się wiarygodne, bo na platformach społecznościowych funkcjonujemy w bańkach, docierają do nas określone informacje, często właśnie bardzo do siebie podobne, więc łatwo uwierzyć, że taka jest prawda.

KIEDY WEJDZIEMY W INTERAKCJĘ Z JAKIMŚ WPISEM, KTÓRY KORESPONDUJE Z NASZYMI POGLĄDAMI, TO POTEM CIĘŻKO Z TEJ BAŃKI WYJŚĆ

To mankament samych platform społecznościowych, które żyją naszą uwagą, chcą, żebyśmy pozostawali w ich przestrzeni jak najdłużej, dlatego podsuwają nam to, co lubimy, co już kiedyś nas zainteresowało. Kiedy wejdziemy w interakcję z jakimś wpisem, który koresponduje z naszymi poglądami, to potem ciężko z tej bańki wyjść, bo takie treści platformy będą nam podsuwały. Kolejny materiał rzeczywiście będzie nas utwierdzał w słuszności, np. jeżeli widzimy dwudziesty film na temat tego, że migranci przyjechali tutaj po to, żeby palić, rabować, no to dochoodzimy do wniosku, że tak chyba musi być, skoro znowu widzę nagranie, na którym ktoś o innym kolorze skóry niszczy samochód.

Nas nikt nie uczył weryfikacji tego rodzaju informacji, ale dziś w szkole chyba powinniśmy się znaleźć zajęcia, które dadzą dzieciom narzędzia.

Zgadzam się w pełni, ale też wiem, jak wygląda szkolna rzeczywistość, bo w ramach Akademii Demagoga prowadzę warsztaty dla młodzieży w szkołach. Program jest bardzo przeładowany, dzieciaki są przemęczone, ale rozwiązaniem mogłoby być wplatanie tego rodzaju zajęć w już istniejące przedmioty. Dam przykład z mojej pracy. W tym, co robię, czyli przeprowadzaniu krytycznej analizy tekstów, bardzo pomogła mi analiza wierszy robiona na lekcjach języka polskiego, gdzie przecież też się uczymy wyłapywania konkretnych motywów, porównywania z epoką literacką. W podobny sposób można wpleść dyskusje na temat rzetelności danego materiału także w przedmioty ścisłe. To jest do zrobienia.

A czym na co dzień zajmuje się Demagog - organizacja, w której działasz?

Najprościej rzecz ujmując: factcheckingiem. Weryfikujemy wypowiedzi polityków, walczymy z fake newsami i dezinformacją. Demagog jest najstarszą taką organizacją w Polsce. Jej celem jest poprawa debaty publicznej, działania na rzecz tego, by docierały do nas zweryfikowane informacje, ale też jesteśmy watchdogiem dla polityków, żeby mieli poczucie, że słowa, które mówią w trakcie debaty publicznej, mają znaczenie, i żeby pilnowali, czy podają

prawdziwe informacje. Takich organizacji jest w Polsce już kilka, niektóre działają samodzielnie, część z nich przy większych redakcjach medialnych w Polsce. Liczę jednak, że kwestiami factcheckingu nie będzie się zajmował wyłącznie trzeci sektor, ale też strona rządowa, bo są to kwestie związane z bezpieczeństwem zdrowotnym obywateli Polski i bezpieczeństwem kraju jako całości.

Twoja książka trochę obnaża te mechanizmy, wspominałeś też o kilku narzędziach do tego, by sobie radzić z fake newsami. Skończmy, proszę, optymistycznym akcentem.

Myszę, że w tej kwestii jest nadzieja. Kiedy przypominam sobie 2022 rok, kiedy po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę pojawiła się w internecie fala nieprawdziwych informacji, zauważyłem też wzmogłą czujność wśród piszących, sprawdzanie informacji. Padały pytania: A skąd to wiesz? Czy sprawdziłeś? Co to za źródło? Mamy tu do czynienia z „ruską onucą”. To zaangażowanie trochę teraz opadło, ale tamten okres utwierdza mnie w przekonaniu, że taka czujność jest możliwa. Podobnie warsztaty, które prowadzę w szkole, po których widzę, że młodzież jest zainteresowana tym, by umieć samodzielnie szukać, sprawdzać. Czasem potrzeba tylko, by pokierować ich w odpowiednią stronę. Mam nadzieję, że moja książka też się do tego przyczyni.

© P

CV

Mateusz Cholewa

Dziennikarz, fact-checker, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog. Współtworzył serię „Fake news na dziś”, gdzie opowiada o najnowszych narracjach dezinformacyjnych. Prowadzi szkolenia i warsztaty w ramach Akademii Fact-checkingu, jest także autorem cyklu „Z kamerą wśród spisków”, w którym przybliży najbardziej nietypowe teorie spiskowe z całego świata. Jest autorem książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”, która ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Znak.

W Gdańsku o niezachwianym wsparciu Europy dla Ukrainy

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

WGdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. O uruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro - na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale

też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działanie natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy - mówi Gitanas Nausėda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej techno-

logii i sprawności - podkreślała Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukrainy jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczmy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o za-

angażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczuna.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy - wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana roz-

wojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych - mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny - zapowiadał premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiałyby przejść w jego

REKLAMA

0011541331

Interreg



Współfinansowany przez
UNIĘ EUROPEJSKĄ

Polska – Słowacja



Projekt partnerski PLSK.03.01-IP.01-0062/25-00 pn. „Z duchem czasu” jest realizowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach programu Interreg Polska – Słowacja 2021-2027 przez trzy polskie i dwa słowackie muzea.



MUZEUM ZIEMI SĄDECKIEJ
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



KULTURALNA
MAŁOPOLSKA

www.plsk.eu

www.muzeum.sacz.pl



Podstawowe cele projektu:

- zwiększenie dostępności oferty kulturalnej muzeów skansenowskich pogranicza polsko-słowackiego,
- podniesienie jakości obsługi zwiedzających,
- wzmocnienie obecności kultury ludowej pogranicza w przestrzeni cyfrowej,
- wspólna popularyzacja materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

W ramach projektu „Z duchem czasu” Muzeum Ziemi Sądeckiej wybuduje w Sądeckim Parku Etnograficznym wielofunkcyjny obiekt o kubaturze ok. 1800 m³, zapewniający profesjonalną obsługę zwiedzających, w tym osób o szczególnych potrzebach. Budynek będzie zawierał strefę informacyjną, zaplecze sanitarne, przestrzeń prezentacyjno-wystawienniczą oraz pomieszczenia techniczno-administracyjne.



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym pochwalić - jego technologie dronowe czy rakie-

towe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną - podkreślał premier Łotwy, Andris Kulbergs i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga
Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczno-

ści dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości - mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. - Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią decydować. UE będzie wspierać przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę - mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji - zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę - mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Nie-

wątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraincami.

- Będzie okazją, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy - zapowiadał premier RP. - Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio - mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało delegacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw - uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy

- mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. - Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było śródowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnej z Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają - mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku, na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować - powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

REKLAMA

0011543409

BUKOWINA TATRZAŃSKA, 8-12 LIPCA 2026 R. JUBILEUSZOWE 60. SABAŁOWE BAJANIA

JUŻ W LIPCIE W BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ

W dniach 8-12 lipca 2026 roku Bukowina Tatrzańska ponownie stanie się stolicą polskiego folkloru. Przed nami Jubileuszowe 60. Sabałowe Bajania – jedno z najważniejszych i najstarszych wydarzeń promujących kulturę ludową w Polsce. Pięciodniowe święto tradycji, muzyki, tańca i gwary zgromadzi twórców ludowych, gawędziarzy, śpiewaków, instrumentalistów oraz miłośników folkloru z całego kraju.

Festiwal tradycyjnie rozpocznie się w środę 8 lipca od paradnego przejazdu kapel i zaproszonych gości zaprzęgami konnymi przez Bukowinę Tatrzańską, po którym nastąpi uroczyste otwarcie jubileuszowej edycji wydarzenia. Przez kolejne dni w Domu Ludowym odbywać się będą przesłuchania konkursowe, podczas których publiczność będzie mogła podziwiać najlepszych gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków i drużby weselnych. Wieczorne koncerty i wydarzenia artystyczne stworzą wyjątkową atmosferę jubileuszowego święta. Na festiwalowej scenie wystąpią m.in. Tekla Klebetnica, Kamraci, Tryptyk Mirka Zaziąbło Hubiak, Kapela Sztajer, Publiczki oraz Rzoz. Nie zabraknie również tradycyjnych potańcówek ludowych z zespołem Wyrchowianie.

Szczególnym punktem programu będzie Sabałowa Noc, która odbędzie się w sobotę 11 lipca na terenie Stacji Narciarskiej Rusiń-Ski. W programie przewidziano ceremonię pasowania na Zbójnika, nadanie honorowego tytułu Wyrchowyj Orlicy, rozpalenie watry oraz pokaz sztucznych ogni. Gwiazdą wieczoru będzie Kayah z zespołem.

Sobotnie popołudnie upłynie również pod znakiem rozgrywanego po raz pierwszy Zbójnickich Igrzysk – widowiskowych zawodów zręcznościowych „O bukomom becke i złotom pipe”, którym towarzyszyć będzie góralski humor w wykonaniu Kabaretu Truteń. Najmłodszy uczestnicy festiwalu będą mogli skorzystać z licznych atrakcji przygotowanych specjalnie dla dzieci. Nieodłącznym elementem Sabałowych Bajanów pozostają wydarzenia towarzyszące, wśród których znajdują się m.in. Ogólnopolska Wystawa Twórczości Ludowej, Kiermasz Sztuki Ludowej, warsztaty plastyczne „Bajaniowe Śpasy”, Degustacja Potraw Regionalnych, Rodzinne Zawody Strzeleckie „O Sabałową Flintę” oraz wycieczka terenowa „Śladami bukowiańskich przewodników”.

Zwierzchniem jubileuszowej edycji będzie niedzielne ogłoszenie wyników konkursów i wręczenie nagród laureatom. Serdecznie zapraszamy do Bukowiny Tatrzańskiej – miejsca, gdzie od sześćdziesięciu lat żywa tradycja spotyka się z niepowtarzalną atmosferą góralskiego święta.

- Patronat Honorowy nad Jubileuszowymi 60. Sabałowymi Bajaniem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.
- Wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.
- Partnerem Głównym Jubileuszowych 60. Sabałowych Bajanów jest Województwo Małopolskie.
- 60. Sabałowe Bajania zostały wpisane na listę Wizytówek Małopolski, która zawiera unikatowe wydarzenia kulturalne odbywające się na terenie Województwa Małopolskiego.
- Partnerem Jubileuszowych 60. Sabałowych Bajanów jest Fundacja PZU.
- Współorganizatorem Jubileuszowych 60. Sabałowych Bajanów jest Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

60. SABAŁOWE BAJANIA
FESTIWAL FOLKLORU POLSKIEGO
Ogólnopolski konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, śpiewaków, Drużbów i Starostów Weselnych
MAŁOPOLSKA wycieczka

8-12 lipca 2026 r.
Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej

SZCZEGÓLNY: [QR CODE]

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpieszczą ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” - akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

- Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń - mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszych i starszych potrzebujących, setki uśmiechów, chwil

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

- „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka - mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko



Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętują je na długo

beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! - relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koleżka, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. - Były na-

prawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu - opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. - Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wy-

bierać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyciem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać - wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szalaszów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. - Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności - relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. - Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą - słyszemy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi - bez rozpraszaczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. - To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą - zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. - Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia - dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozwójkę i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec - wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiając ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

- Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka - te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie - Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie - Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie - Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie - Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie - Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie - Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie - Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie - Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie - Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło.
- Łódzkie - Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie - Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie - Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie - Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie - Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

Projekt się kończy. Potencjał zostaje.

Poznaj Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach

Jeszcze kilka lat temu był to ambitny pomysł. Dziś jest jednym z najnowocześniejszych miejsc związanych z gastronomią, żywieniem i edukacją zawodową w Małopolsce. Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach zakończyło właśnie pierwszy etap swojej działalności, ale wszystko wskazuje na to, że najciekawsze dopiero przed nim.

Dzięki wsparciu środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności powstało miejsce, które łączy edukację, praktykę zawodową, nowoczesne technologie oraz współpracę z branżą. W ciągu kilku miesięcy działalności przeszkolono 200 osób. Dziś BCU otwiera się na nowe projekty, nowych partnerów i nowe możliwości rozwoju.

Wspólna inicjatywa dla rozwoju regionu

Branżowe Centrum Umiejętności w dziedzinie gastronomii i kelnerstwa zostało utworzone w ramach ogólnopolskiej sieci Branżowych Centrów Umiejętności finansowanych ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

Wnioskodawcą projektu i podmiotem, który podpisał umowę z Fundacją Rozwoju Systemu Edukacji, było Województwo Małopolskie. Realizatorem przedsięwzięcia został Zespół Szkół Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach – placówka od lat kształcąca specjalistów dla branży gastronomicznej, hotelarskiej i turystycznej.

Projekt od początku realizowany był w partnerstwie z uznanymi instytucjami reprezentującymi zarówno środowisko naukowe, jak i praktykę zawodową.

Jednym z partnerów jest Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie – jedna z najważniejszych uczelni w Polsce prowadzących badania i kształcenie w obszarach związanych z żywnością, technologią żywności, żywieniem człowieka oraz bezpieczeństwem żywności.

Drugim partnerem jest Stowarzyszenie Kucharzy Polskich – organizacja od lat aktywnie działająca na rzecz

rozwoju polskiej gastronomii, integrująca środowisko profesjonalnych kucharzy, organizująca konkursy, szkolenia oraz wydarzenia branżowe o zasięgu ogólnopolskim. To właśnie doświadczenie praktyków i ekspertów związanych ze Stowarzyszeniem pozwoliło wzbogacić ofertę szkoleniową BCU o najnowsze trendy i rozwiązania stosowane we współczesnej gastronomii.

Połączenie potencjału Województwa Małopolskiego, doświadczenia Małopolskiej Szkoły Gościnności, zaplecza naukowego Uniwersytetu Rolniczego oraz wiedzy ekspertów skupionych wokół Stowarzyszenia Kucharzy Polskich stworzyło fundament, na którym powstało Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach.

Od projektu do konkretnych efektów

Pierwszy etap działalności szkoleniowej BCU trwał od lutego do czerwca 2026 roku.

W tym czasie niemal 200 osób skorzystało z bezpłatnych szkoleń realizowanych dzięki finansowaniu ze środków Krajowego Planu Odbudowy. Wśród uczestników znaleźli się uczniowie, nauczyciele, pracownicy branży gastronomicznej oraz osoby zainteresowane podnoszeniem swoich kwalifikacji zawodowych.

Program szkoleń obejmował między innymi nowoczesne technologie gastronomiczne, bezpieczeństwo żywności, mikrobiologię, catering dietetyczny, organizację produkcji gastronomicznej oraz współczesne trendy w żywieniu.

Dla wielu uczestników było to pierwsze spotkanie z nowoczesnym sprzętem gastronomicznym oraz specjalistycznymi laboratoriami wykorzystywanymi na co dzień przez profesjonalistów.

30 czerwca 2026 roku kończy się etap projektu. Jednak najważniejsze już zostało osiągnięte – powstała infrastruktura, która będzie służyć przez kolejne lata.

Ponad 500 metrów kwadratowych możliwości

Branżowe Centrum Umiejętności to nowoczes-



na przestrzeń o powierzchni przekraczającej 500 m², zaprojektowana z myślą o edukacji, szkoleniach, współpracy z branżą oraz realizacji nowych przedsięwzięć.

Sercem centrum jest profesjonalna pracownia gastronomiczna wyposażona w dziesięć niezależnych stanowisk roboczych.

Do dyspozycji prowadzącego pozostaje osobne stanowisko demonstracyjne wyposażone w profesjonalny sprzęt oraz system audiowizualny. Kamera zamontowana nad stanowiskiem instruktora przekazuje obraz na dwa duże monitory znajdujące się w pracowni, umożliwiając uczestnikom dokładną obserwację prezentowanych technik i procesów.

Pracownia została wyposażona w nowoczesny sprzęt gastronomiczny, w tym trzy piece konwekcyjno-parowe, profesjonalny piec cukierniczy, garownik, dwie szokówki, pakowarki próżniowe, zgrzewarki i pakowarki do opakowań cateringowych, kuchenki mikrofalowe oraz inne specjalistyczne urządzenia wykorzystywane w nowoczesnej produkcji żywności. Całość uzupełniają rozbudowane zaplecze technologiczne obejmujące wydzielone strefy obróbki mięsa i warzyw, magazyny, sterylizator jaj, pomieszczenia techniczne, szatnie oraz zaplecze sanitarne odpowiadające standardom profesjonalnej gastronomii.

To przestrzeń, która pozwala realizować nie tylko szkolenia, ale także pokazy kulinarne, prezentacje technologiczne, warsztaty dla firm, wydarzenia branżowe czy projekty edukacyjne.

Nauka pod mikroskopem

Jednym z najbardziej unikatowych elementów BCU jest nowoczesna pracownia mikrobiologiczna wyposażona w dziesięć stanowisk laboratoryjnych.

Pracownia umożliwia prowadzenie zajęć związanych z bezpieczeństwem żywności, kontrolą jakości, higieną produkcji oraz podstawami badań laboratoryjnych wykorzystywanych w branży spożywczej i gastronomicznej.

Pracownia dysponuje nowoczesnym wyposażeniem laboratoryjnym, obejmującym m.in. dygestorium zapewniające bezpieczne warunki pracy z substancjami wymagającymi odpowiedniej wentylacji, autoklaw do sterylizacji materiałów laboratoryjnych, dwie laboratoryjne cieplarki, demineralizator wody, chłodziarko-cieplarkę laboratoryjną, mikroskopy oraz kompletny zestaw szkła i wyposażenia laboratoryjnego.

Każde stanowisko posiada dostęp do bieżącej wody oraz instalacji gazowej. Dodatkowo pracownia wyposażona jest w ekran multimedialny z dostępem



Inwestuj w przyszłość ze smakiem



do Internetu, umożliwiającą prowadzenie nowoczesnych zajęć teoretycznych i praktycznych.

Do dyspozycji uczestników pozostaje również nowoczesna sala wykładowa wyposażona w sprzęt multimedialny pozwalający organizować szkolenia, konferencje, seminaria i spotkania branżowe.

Nowy etap działalności

Choć projekt finansowany ze środków KPO dobiega końca, działalność Branżowego Centrum Umiejętności będzie kontynuowana.

Od lipca 2026 roku centrum rozpoczyna realizację nowych działań finansowanych ze środków Samorządu Województwa Małopolskiego.

Pierwszym dużym obszarem tematycznym będzie dieta planetarna – kierunek, który coraz mocniej zaznacza swoją obecność w krajowej i europejskiej polityce zdrowotnej. To model żywienia łączący troskę o zdrowie człowieka z odpowiedzialnością za środowisko naturalne, racjonalnym wykorzystaniem zasobów i nowoczesnym podejściem do produkcji żywności.

Temat ten staje się coraz bardziej aktualny również w kontekście żywienia zbiorowego, edukacji żywieniowej, działalności placówek oświatowych oraz nowych rekomendacji dotyczących zdrowego stylu życia.

Kolejnymi obszarami działań będą między innymi diety eliminacyjne, żywienie specjalistyczne, nowoczesne trendy kulinarne oraz edukacja żywieniowa odpowiadająca na potrzeby współczesnego społeczeństwa.

Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach jest otwarte na współpracę z przedsiębiorcami, restauratorami, producentami żywności, szkołami, uczelniami, organizacjami pozarządowymi, instytucjami publicznymi, ekspertami branżowymi oraz wszystkimi osobami i podmiotami, które mają pomysł na wspólne działania.

Możliwości współpracy są bardzo szerokie.

Mogą to być szkolenia, warsztaty, konferencje, seminaria, pokazy technologiczne, prezentacje produktów, działania promocyjne, projekty edukacyjne, przedsięwzięcia badawcze, wydarzenia branżowe czy inicjatywy związane z rozwojem nowoczesnej gastronomii i żywienia.

Jesteśmy przekonani, że najlepsze projekty powstają tam, gdzie spotykają się doświadczenie, wiedza, praktyka i otwartość na nowe pomysły.

Dlatego zapraszamy do rozmowy wszystkich, którzy chcą współtworzyć przyszłość gastronomii, dietytyki, technologii żywności i edukacji zawodowej.

Artykuł powstał w związku z realizacją projektu obejmującego utworzenie Branżowego Centrum Umiejętności w Zespole Szkół – Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach, który otrzymał dofinansowanie w konkursie ogłoszonym przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki pn. „Utworzenie i wsparcie funkcjonowania 120 branżowych centrów umiejętności (BCU), realizujących koncepcję centrów doskonałości zawodowej (CoVEs) Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, w Komponentie A „Odporność i konkurencyjność gospodarki”, jako inwestycja A3.1.1 „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie”

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić” od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozwolnie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie

w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front”, uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po

kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się niewinne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie

przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegowstwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw fotografia. Potem obserwacja. Później mon-

OD NIEWINNEGO ZDJĘCIA PO DOŻYWOTNIE WIEZIENIE

Akcja ABW „Cichy Front” pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Norbert Ziętał

taż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Dopiero z perspektywy wiadać pełny obraz.

– Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu – przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front” na YouTube publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji pociągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegow-

ska-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające. Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywersyjne, które miały sparaliżować dostawy broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.

Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych szpiedzy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zaburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować

REKLAMA

0011538893



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**2 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



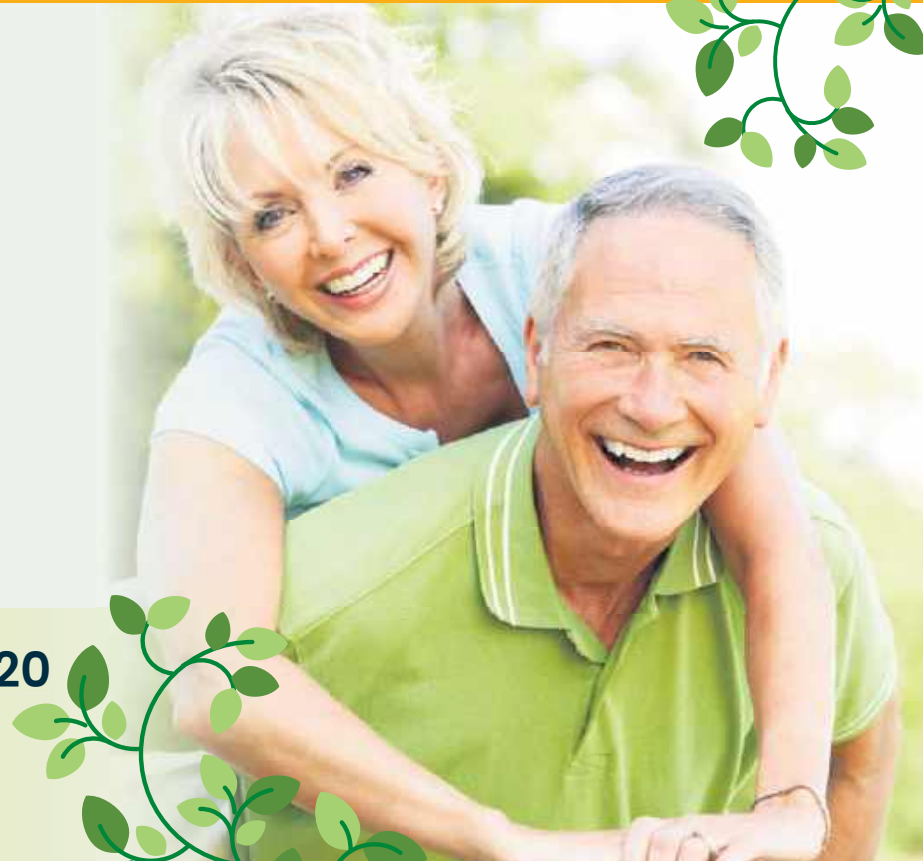
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl





FOT. ARCHIWUM / ZDJĘCIA ILLUSTRACYJNE

Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Wszystko w Polsce tyle postępowań kontrwywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność

szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozostają nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front”: pojedyncza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływie na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniu osób podejrzanych o dokonywanie podpałów na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy,

CÓŻ SZKODZI ZROBIĆ ZDJĘCIE I NA PRÓBĘ GO WYŚLAĆ? NICZYM (POZORNIE) NIE RYZYKUJEMY. WKŁAD PRACY NIEWIELKI, A PERSPEKTYWA ZAROBKU KUSZĄCA

jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Eksperti zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczulenie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, no-we kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strate-

gicznych miejscach i o nietypowych porach.

- Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę - twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwoń do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front” ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych - m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia - uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagraniczną ingerencją.

© P

MATERIAL INFORMACYJNY M1 KRAKÓW

0011542386

Duże marki „po sąsiedzku” – M1 Kraków mocno się zmienia

W ciągu ostatnich kilku miesięcy centrum zyskało cztery nowe marki, a kolejne dwie wróciły do centrum lub zmieniły lokalizację i koncept sklepu. M1 Kraków wyraźnie wzmacnia swoją ofertę i stawia na modę, codzienne potrzeby oraz wygodne zakupy dla mieszkańców Krakowa i okolic.

Modowy szal

To, co najbardziej przyciąga klientów, to oczywiście moda. Najgłośniejszymi premierami ostatnich miesięcy są bez wątpienia **Kappahl** (od marca) i **CCC** (od kwietnia). Ten pierwszy spodoba się fanom skandynawskiej swobody, a nowe CCC przyciąga szerokim wyborem



najnowszych kolekcji butów, torebek i dodatków.

Ale to tylko początek listy. **New Yorker** zdecydował się na odświeżenie swojego konceptu i od lutego prze-

niósł sklep w nowe miejsce. Niezmiennie oferuje jednak modę na każdą okazję zgodnie z motto „Dress for the moment”. Z kolei wielbiciele klasyki i elegancji ucieszą się z wielkiego powrotu marki **Grey Wolf**. Od marca sklep w nowej lokalizacji oferuje odzież dla kobiet zarówno do biura, jak i na wyjątkowe okazje.

Nie tylko moda

Są takie nowości, które od razu chce się sprawdzić na własnej skórze – i właśnie taka pojawiła się w M1 Kraków. Od początku marca w centrum dostępny jest salon marki **Rituals**. Klienci



znajdą tu kosmetyki do pielęgnacji, zapachy do wnętrza oraz produkty inspirowane tradycjami Dalekiego Wschodu, które zachęcają do codziennego relaksu.

M1 ma też dobrą wiadomość dla miłośników książek i rodzinnej rozrywki. W centrum od lutego dostępny jest salon **Świat Książki**. W ofercie znajdują się książki, gry

planszowe, zestawy kreatywne oraz zabawki.

- Zmiany w M1 Kraków wpisują się w szerszy proces repozycjonowania naszego centrum i wzmacniania oferty. W ostatnich latach tenant mix został istotnie rozbudowany i odświeżony, aby lepiej odpowiadać na potrzeby naszych klientów - mówi **Borysław Niżnik, dyrektor M1 Kraków, i dodaje: - Najważniejsze marki, które wzbogaciły ofertę w 2024 roku to: Molton, Cukiernia Sowa oraz Fabryka Dobrych Materacy. W 2025 roku kontynuowaliśmy rozwój i zmiany w przestrzeni handlowej. W tym czasie miały miejsce nowe otwarcia, powiększenia oraz remodelingi. Nowe marki to: Maxi Zoo, Sports Direct, Asia Mama oraz BRIJU. To nie koniec zmian - swoje lokalizacje lub koncepty zmieniły u nas wówczas takie marki, jak m.in. Costa Coffee, McDonald's, Media Markt, 4F czy Half Price. Łącznie w ciągu ostatnich lat ponad 20 marek otworzyło się w M1 Kraków, przeprowadziło remonty, remodelingi lub wdrożyło nowe koncepty, co wpisuje się w szeroko zakrojony proces odświeżania i modernizacji centrum.**



Ida Malec kilka tygodni temu została wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Young Chef Award, a na jej knajpce na Kazimierzu widnieje czerwona plakietka Bib Gourmand Michelin dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie. I nie jest to jedyne wyróżnienie, choć lokal przy ulicy Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok.

W Nat Bistro spotykamy się zanim przyjdą pierwsi goście, bo wówczas Idę w całości pochłonie już niewielka przestrzeń kuchenna. Gości nie ma, ale i tak co chwila ktoś zagląda, by dostarczyć produkty, zapytać o kolejne, coś donieść. Dzień jak co dzień, choć dopiero co na pierwszej takiej gali w Polsce Ida dostała specjalne wyróżnienie od Michelin.

Gwiazdka od inspektorów „czerwonego przewodnika” w świecie restauratorów jest jak Oscar w branży filmowej. W Krakowie takie gwiazdki świecą w Bottiglierii 1881, ale i tu, przy ul. Krakowskiej, gdzie mieści się bistro Idy Malec, napotkacie plakietkę Michelin Bib Gourmand dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie, a także wyróżnienie „żółtego przewodnika” - Gault & Millau.

Tu naprawdę dobrze zjecie

Co plakietki słynnych przewodników kulinarnych oznaczają dla niewielkiego bistro na Kazimierzu?

- Ogromnie dużo. To potwierdzenie, że to, co robimy, ma sens. Otworzyliśmy to miejsce niewiele ponad rok temu, bez żadnych inwestorów. Bardzo staraliśmy się pokazać z jak najlepszej strony, zdobyć sympatię gości. To też dla mnie pierwsze miejsce, w którym pracuję jako szef kuchni - mówi Ida Malec wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Najlepszej młodej szefowej kuchni. - Cieszę się, że byłam konsekwentna, tym bardziej że nigdy nic nie wygrałam.

Uznanie inspektorów Michelin to dla niej tym większy sukces, że Ida nie ma za sobą szkół gastronomicznych. Zaczynała, jak wielu studentów w Krakowie, pracując jako kelnerka między wykładami z zarządzania kulturą na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak blisko 10 lat temu rozpoczęła się kulinarna przygoda Idy Malec. Podpatrywanie, smakowanie, gotowanie. Krok po kroku.

- Zawsze lubiłam robić jedzenie, ale w pewnym momencie złapałam ogromnego bakcyla. Kolosalne wrażenie zrobiły na mnie dwa miejsca: Karakter i zamknięta już Żonglerka na Salwatorze. One sprawiły, że zaczęłam się interesować tym, jak to wszystko wygląda od środka, od strony kuchni, a nie sali. Zakochałam się w jedzeniu, a szczególnie w kuchni francuskiej.



Ida Malec jest Najlepszą młodą szefową kuchni - uznali inspektorzy Michelin. To jest pierwsze miejsce, w którym pracuje jako szef kuchni

DOCENIŁ JĄ PRZEWODNIK MICHELIN

Ida Malec ma 29 lat, jest fanką ruskich pierogów, ale w Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu, które prowadzi, nie znajdziecie tego dania. Wolne chwile spędza na spacerach z psami, czasem na jeździe konnej, ale takie chwile to rzadkość. Marzy o... własnym kurniku

Anna Piątkowska

Kocha ruskie pierogi i masło

W kuchni Idę Malec inspirować produkty. - Im lepszy produkt, tym często wyższa cena - tłumaczy ceny niektórych dań. Choć, żeby dobrze zjeść w Nat Bistro, nie trzeba drenować konta - przewodnik Michelin docenił ich kuchnię za dobre jedzenie w równie dobrej cenie.

- W jedzeniu cenię świeżość, więc lubię też przygotowywać wszelkiego rodzaju owoce morza, ryby, mięso przyrządzane w delikatny sposób. Mamy teraz w tym stylu

cielęcinę gotowaną sous-vide podawaną na zimno, to nasza wariacja na temat vitello tonnato. Delikatne, subtelne smaki to jest coś, co mi w duszy gra. I masło. Gdybym miała kiedyś dostać współpracę reklamową, to masło byłoby idealne, w stu procentach prawdziwe.

Potrafi przygotować skomplikowane potrawy, ale sama jest wielką fanką ruskich pierogów. Gotuje też w domu, choć na pierogi akurat woli iść „na miasto”. Nie ma za to serca do słodkości - jak mówi, apetyczne wręcz proporcje to nie

jej bajka. Ida Malec woli myśleć, co zrobić z grasicą, niż przygotować deser. Jednak w Nat Bistro, gdzie zespół jest niewielki, w kuchni trzeba się znać na wszystkim.

- Samemu nic się nie zrobi w tej branży. Jestem o tym przekonana - mówi. - Mogłam być na gali Michelin, dlatego że reszta zespołu była w pracy. Oczywiście, podglądali transmisję gali na żywo online. Nasza kuchnia jest malutka, wymieniamy się, pracujemy na kuchni w dwie-trzy osoby. Tak mały zespół sprawia jednocze-



Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu może się poszczycić wyróżnieniem przewodników Michelin oraz Gault & Millau



Lokal przy ul. Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok. Jest tu dobre jedzenie w równie dobrej cenie

śnie, że wszyscy są równie ważni, bo niezastąpieni. Mamy swoją wewnętrzną hierarchię, ale potrawy, które mamy w menu, każdy zna na tym samym poziomie.

Marzy jej się kurnik i spokój

- Czasami marzy mi się kurnik i spokój. Wyłączyć telefon i posiedzieć cały dzień na łonie natury - mówi, ale szybko dodaje, że nic lepszego niż to wyróżnienie nie mogło się zdarzyć, tym bardziej na początku drogi.

Bycie szefową kuchni i praca „na swoim” wymaga podporządkowania życia rytmowi pracy. Wolne dni są więc na wagę złota - można pójść na długi spacer z psami czy na jogę. Ale takie chwile to prawdziwa rzadkość. Wyróżnienie „czerwonego przewodnika”, jak mówi, to ogromna satysfakcja, ale też sprawia, że Nat Bistro znalazło się na celowniku.

Stresujące, choć taki egzamin już przecież zdali jako zespół. Inspektorzy Michelin nie uprzedzają o swoich wizytach, pojawiają się incognito i akurat tego dnia nie wchodzi w grę żaden przypadek, który sprawi, że coś pójdzie nie tak, a pod lupę biorą nie tylko idealnie przyrządzone potrawy, ale też serwis, standardy, z jakimi kelnerzy serwują jedzenie do stolika. Ich

ocenie podlega każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Jedna wpadka i po gwiazdkach, a nawet drodze do gwiazdek. Jednak ani gwiazdki, ani wyróżnienia nie sprawiają, że można osiągnąć na laurach - gra toczy się dalej, o to, by utrzymać je w kolejnym roku.

- Dalej będziemy robić to samo. Choć na pewno czujemy w związku z tym wyróżnieniem większą odpowiedzialność, bo dużo osób będzie teraz przychodziło, by sprawdzić, czy to miejsce jest tego warte. Już zwiększył się ruch, więc musimy zmienić sposób zarządzania, zatrudnić kolejne osoby. Ale jeśli pytasz o plany związane z wyróżnieniem, to chcemy je utrzymać. Teraz stresujemy się tym, czy starczy nam jedzenia dla wszystkich gości. Poza tym, skupiamy się na małych sukcesach, kiedy na koniec dnia możemy powiedzieć, że cały serwis poszedł dobrze.

W tym roku gwiazdka Michelin trafiła też do pierwszej Polki. Zdaniem Idy Malec to ciężka praca fizyczna i psychiczna, a przez to, że branża zdominowana jest przez mężczyzn, kobiety muszą udowodnić, że dają radę - ona sama jest filigranowa, ale pokazała, że w kuchni radzi sobie świetnie.

©

NASZA KUCHNIA JEST MALUTKA, WYMIENIAMY SIĘ, PRACUJEMY NA KUCHNI W DWIE-TRZY OSOBY. TAK MAŁY ZESPÓŁ SPRAWIA, ŻE WSZYSCY SĄ RÓWNIEM WAŻNI

MA 18 LAT I Z POMOCĄ MŁODSZYCH BRACI ZBUDOWAŁ SKOCZNIĘ NARCIARSKĄ

Szymon Kania, pasjonat skoków, wizjoner, postanowił mieć skocznię tuż za domem. Od trzech lat jego marzenia się spełniają, a skocznia rośnie – przy wsparciu rodziny

Barbara Cirył

Bogdanówka to niewielka wioska w gminie Tokarnia (powiat myślenicki). Kręta droga, serpenty, strome podjazdy. Dojazd trudny, bo to góry, ale wszystko rekompensują malownicze widoki Beskidu Makowskiego. Właśnie tu, na wzniesieniu, swoją skocznię narciarską buduje 18-letni Szymon Kania.

Główny inicjator budowy skoczni mówi, że ona jest po to, żeby przyjechać do niego i korzystać, żeby on i jego bracia po powrocie ze szkoły mogli wyjść na górę, założyć narty i poskakać. W końcu by ludzie zobaczyli, że nie trzeba zapisów, treningów – tylko w wolnej chwili po południu, wieczorem można przyjechać i poskakać.

O początkach narciarskich w rodzinie opowiada Barbara Kania, mama Szymona i jego młodszymi braćmi: 15-letniego Jacka, 12-letniego Jakuba, 6-letniego Franka. Dodaje, że tę rodzinną pasję bacznie obserwuje najmłodsza z rodzeństwa 2-letnia Amelia, którą już teraz z zaciekawieniem przygląda się buty narciarskie.

Chłopcy na nartach jeździli od najmłodszych lat, ale skoki to było coś więcej. Zaczęło się przed telewizorem, oglądanie w telewizji, jak skakali Kamil Stoch i inni. Chłopcy od małego jeżdżą z rodzicami do Wisły i do Zakopanego. Wielką pasją narodziła się z dziecięcymi marzeniami.

Oglądanie skoków to za mało. Synowie sami w zimie próbowali na zwykłych miedzach podskakiwać, próbować skoków. Aż Szymon postanowił wybudować coś w rodzaju skoczni i skakać niemal na własnym podwórku. To pasjonat, budowniczy, organizator. Ma coś takiego w sobie, planuje, próbuje, realizuje pomysły – mówi z uśmiechem mama. – Tę budowlę rozpoczęła dwa lata temu. Później miał kontuzję, była przerwa. Jest jednak wytrwały i dąży do celu. Uparcie buduje skocznię, zrealizuje to, co wymyślił – dodaje pani Barbara.



Szymon chciał mieć swoją skocznię u siebie na podwórku, za domem

Nie chciał czekać
Młody pasjonat skoków, 18-letni Szymon, wymyślił, że wybuduje własną skocznię i będzie się nią dzielił z innymi. Pierwsza była drewniana konstrukcja stworzona z pomocą braci. Powstała dwa lata temu.
– Chciałem mieć swoją skocznię u siebie na podwórku, za domem. Dlaczego? Tak po prostu mieć blisko do skoczni, w wolnej chwili wyskoczyć tam – opowiada Szymon. – A do tego pokazać ludziom, że skoki narciarskie są możliwe nie tylko wtedy, kiedy ktoś jedzie na skocznię, musi się zapisać do klubu i płacić za trening. Nasza skocznia to dowód, że można po prostu to zbudować samemu, a potem wziąć narty i skakać – mówi.

Zimą Szymon wraz z rodzeństwem jeździli na nartach po okolicznych górkach. – Właściwie skakaliśmy po miedzach, bo są takie uskoki na naturalnie ukształtowanym terenie. Pamiętam moment, jak skoczyłem na jakiejś miedzy i zrobiło mi się żal, że zima się kończy i żeby sobie znowu poskakać, będę musiał czekać cały rok – przyznaje młody konstruktor.

Wtedy inspiracja przyszła z internetu. Szymon zobaczył, że Wiktor Fickowski z Ciśca na Żywiecczyźnie (który dziś jest już jego kolegą) wybudował z tatą skocznię. Bracia z Bogdanówki poszli w ich ślady i stwo-

rzyli pierwszą, drewnianą konstrukcję w niedalekiej okolicy. Zima jednak szybko minęła, a skakać chcieli nadal...

Jazda na nartach po szklanych guzikach

Ambitny nastolatek postanowił coś zrobić, nie tylko czekać na śnieg. Wymyślił obiekt całoroczny, co wymagało ogromnej kreatywności. Zapadła decyzja o przeniesieniu skoczni na własną działkę, na górę tuż za domem. To wymagało więcej pracy, bo teren trzeba było dostosować do potrzeb obiektu.

– Chciałem mieć skocznię cały rok, skakać także latem. Dowiedziałem się, że na profesjonalnych skoczniach używają porcelanowych torów, na których narty się ślizgają. Takich nie mogłem zdobyć, ale poszukałem alternatywy i znalazłem w internecie gładkie, szklane guziki. Okazało się, że mogą się nadać do zrobienia torów. Przyklejałem je do desek. Nawierciłem drewno i wkleiłem te guziki na mocnym kleju. Roboty było na dwa dni. Zużyliśmy z tysiąc, może dwa tysiące guzików. Niektóre pękały, wypadały, ale sezon wytrzymały – wspomina.

Po guzikach przyszedł czas na trwalsze tory stalowe i prawdziwy igelit jako podłoże skoczni, na którym w ubiegłym roku rozegrano już pierwsze letnie zawody. Oczywiście były też zimowe. Jedni skaczą tu 10



Chłopcy z Bogdanówki wybudowali skocznię za domem. Inicjatorem jest Szymon Kania



Docelowym planem jest uzyskanie dla skoczni homologacji PZN

metrów, inni prawie 20, ale może będzie więcej.

Letnie święto skoków

Determinacja Szymona sprawiła, że skocznia w Bogdanówce zyskała ogólnopolski rozgłos w środowisku amatorskich skoków. W całej Polsce pasjonaci znają facebookowy profil Ski Jumping Bogdanówka i filmiki na YouTube. Tam Szymon Kania dzieli się swoimi pomysłami z budowy obiektu narciarskiego.

W końcu w ubiegłym roku latem doszło do organizacji konkursu Bogdanówka Summer Cup. Letni puchar zgromadził wielu pasjonatów. Szymon zorganizował zapisy, udostępnił skocznię, zdobył nagrody.

– Organizacja tych letnich zawodów wygląda tak, że przyjeżdżają chętni, wpłacają 30 zł wpisowego, ale potem odbierają to w nagrodach za skoki. Ja nie biorę nic dla siebie. Chcę, żeby ludzie przyjeżdżali i cieszyli się skocznią razem ze mną – mówi.

Na ten rok też zaplanował święto sportu na skoczni. Odbędzie się 8 sierpnia. W zawodach może wystartować każdy amator skoków. Wydarzenie połączone jest z regionalnym festynem. Rodzinna atmosfera zapewniona.

Zakłada klub

Szymon Kania wciąż rozbudowuje skocznię. Własny wysi-

łek oraz braci i kolegów już nie wystarczy. Rodzina go wspiera, ale potrzeba też sprzętu, koparki, materiałów, pokonania trudności finansowych. Radzi sobie, bo zyskał sprzymierzeńców, ludzi, którzy pomagają, podziwiają, podpowiadają, jak pokonać trudności i rozwiązywać problemy.

Teraz zakłada klub KS SJ Bogdanówka. Zrzeszać będzie sześć osób. Dokumenty są w przygotowaniu, oficjalnej rejestracji jeszcze nie ma, ale sprawa jest w toku. Obecnie Szymonowi pomagają oddani koledzy. Emil Kantorosiński, kolega z Zabrze, którego Szymon poznał na amatorskich skokach. Grzegorz Sewiło z Krzczonowa w powiecie myślenickim, partner projektu. Krzysztof Polowiec, pasjonat z okolic Bydgoszczy, który zdalnie tworzy projekty techniczne i grafiki promocyjne dla skoczni w Bogdanówce. Jan Malawski z Krakowa wspierający przedsięwzięcie od strony technicznej i jego brat Kuba Malawski.

Igelit już jest. Celem jest homologacja PZN

Projekt w Bogdanówce nieustannie ewoluuje. Chłopcy nie chcą być postrzegani jedynie jako amatorzy budujący z desek. Swoją skocznię wyposażyli już bardziej profesjonalnie. Podłoże mają z igelitu pozyskanego z remontu skoczni w Bystrzyce koło Bielsko-Białej.

Obecnie w Bogdanówce trwa gruntowna modernizacja i przebudowa skoczni. Tu marzenia młodych ludzi nabierają profesjonalnych kształtów. Docelowym planem Szymona i jego ekipy jest ukształtowanie skoczni zgodnie z oficjalnymi wytycznymi i uzyskanie dla niej homologacji Polskiego Związku Narciarskiego.

– Robię to wszystko, żeby ten sport był bardziej dostępny. Ja sam chciałbym w przyszłości zostać zawodowym trenerem skoczków narciarskich – zdradza nam swoje plany.

Rozbudowa skoczni oraz konkurs Bogdanówka Summer Cup wymagają nakładów finansowych. Młody konstruktor zdobywa fundusze na inwestycję, opłacenie ciężkiego sprzętu ziemnego, pracę koparki, zakup materiałów, m.in. drewna, i wielu innych rzeczy związanych z budową skoczni oraz organizacją zawodów.

– Założyłem zrzutkę, piszę mejle do firm, czasem razem z tatą przychodzę do lokalnych przedsiębiorców, żeby prosić o pomoc. Opowiadam o swoim projekcie i najczęściej spotykam się z wielkim zainteresowaniem i wsparciem – podsumowuje Szymon.

Działania klubu i zbiórka na bezpieczny rozwój skoczni można wesprzeć przez oficjalny profil zrzutki: Skoki zimą i przebudowa skoczni w Bogdanówce. ©

MARIA SOBOCIŃSKA: AKTORSTWO TO TAKI ZAWÓD, W KTÓRYM CZŁOWIEK CAŁY CZAS SIĘ MARTWI

Jej mama to ceniona aktorka Hanna Mikuć, a tata – nieżyjący już znakomity operator filmowy Piotr Sobociński. Ona początkowo chciała iść inną drogą, ale ostatecznie wygrała w niej miłość do kina i teatru. Oglądamy ją właśnie w serialu „Proud” w serwisie HBO Max. Nam Maria Sobocińska zdradza, czy znane nazwisko pomogło jej rozpocząć karierę

Patryk Gzyl

W zawodzie aktora zawsze była duża konkurencja. Ale w dzisiejszych czasach jest ona chyba wyjątkowo ostra. Odczuwasz to na własnej skórze?

Na pewno ma na to wpływ to, że bardzo dużo osób kończy co roku szkoły aktorskie. Ostatnio ktoś mi nawet powiedział, że to ponad 120 osób, ponieważ są to zarówno państwowe, jak i prywatne szkoły. Siłą rzeczy tych osób na rynku robi się coraz więcej. Niby projektów teraz też jest sporo, ale mam poczucie, że nadal nie jest to wystarczająca ilość dla takiej liczby aktorów.

Młodzi aktorzy chwalą sobie obecność światowych platform streamingowych w Polsce, bo to dzięki temu mają więcej szans na role.

Zdecydowanie. Jeszcze do niedawna nie było tych seriali premium, tylko te codzienne telenowele, kręcone przez główne stacje telewizyjne. Dzięki Netflixowi czy HBO Max mamy większe możliwości. Seriale premium są jednak rzadsze, nie jest to więc produkcja za produkcją, rola za rolą. Wszystko to rozkłada się w czasie. Są więc też momenty, kiedy musimy czekać, bo nie ma pracy na planie.

Dzisiaj podstawowym sposobem zdobywania pracy przez aktora jest casting. Wielu twórców kolegów i koleżanek nie przepada jednak za tym. Jak jest z tobą?

Uczestniczę w castingach już parę dobrych lat i niestety nadal towarzyszy mi przy tym stres, który często blokuje i sprawia, że nie jestem z siebie zadowolona. Oczywiście są różne castingi i różni ludzie, każdy jest inny, ale za każdym razem jest się poddawany

ocenie, co niestety jest częścią tego zawodu.

Oglądamy cię teraz w głównej roli kobiecej w serialu serwisu HBO Max – „Proud”. Jak zostałeś Kiki?

Tym razem dostałam bezpośrednią propozycję od twórców. Najpierw było to generalnie pytanie, czy chciałabym wziąć udział w tym projekcie: wiele dalszych decyzji i to nie podjęła taką decyzję, ale bez ostatecznego potwierdzenia. Aby ono się dokonało trzeba było czekać aż rok. Musiałam się na to bowiem złożyć wiele dalszych decyzji i to nie tylko tu w Polsce, ale też za granicą. Nie do końca miałam więc pewność, że ostatecznie zagram w „Proud”. Otrzymałam to potwierdzenie dopiero po roku.

Kiki to barwna i emocjonalna postać. Co cię najbardziej w niej zaciekawiło, gdy przeczytałaś scenariusz?

Na pewno to, że znajduje się w przełomowym momencie swego życia. Ma już odchowane nastoletnie dziecko i może zacząć zupełnie od nowa. To było szczególnie interesujące, tym bardziej że to życie, które sobie właśnie zaplanowała rozpocząć, nie do końca układa się tak, jakby chciała. Nie mogę za wiele zdradzić, ale generalnie świat nie okazuje się dla niej zbyt łaskawy.

Kiki jest młodą matką. To dla ciebie jeszcze obce doświadczenie. Jak sobie z tym poradziłaś?

Bardzo mnie ucieszyło, kiedy czytałam scenariusz, że nastoletnia córka Kiki jest bardziej dojrzała niż ona sama. (Śmiech) To mi na pewno pomogło, bo

nie musiałam grać matki, która jest wszechwiedząca. Kiki ma wiele do przepracowania – i taka postać jest mi zdecydowanie bliższa.

Zastanawiałaś się jaką przeszłość ma twoja bohaterka? Oczywiście. Rozmawialiście na ten temat dużo z reżyserem. Ponieważ jest to postać drugoplanowa, wiele dotyczących jej wydarzeń rozgrywa się poza kamerą. Trzeba było więc sobie je dopowiedzieć, żeby wiedziała z czym mam wchodzić w scenę. Nie można było pokazać jej całego życia, sporo więc rozmawialiśmy, abym mogła się od tego odbić w budowaniu tej postaci.

Grasz w otoczeniu swoich rów-nolatników, młody był też reżyser. Dzięki temu mieliście lepsze porozumienie na planie?

Podczas realizacji „Proud” bardzo się zżyliśmy – i to nie tylko aktorzy ze sobą, ale też z ekipą i z reżyserem. Udało nam się więc stworzyć fajną grupę i na pewno znalazło to przełożenie na dobrą współpracę.

„Proud” to pierwszy polski serial o środowisku queerowym. Jak się odnalazłaś w tej tematyce?

Bardzo się cieszę, że ten temat został poruszony i z tego, że nasz serial nie narzuca sposobu myślenia o nim, tylko daje przestrzeń, by zastanowić się i wyrobić sobie swoje zdanie. To mnie najbardziej interesowało. Szczególnie powiedziawszy, najważniejsze było nie to, jaką orientację seksualną ma główny bohater, ale to, jakim jest człowiekiem i z czym się mierzy.

No właśnie: Filip to gej, który niespodziewanie musi zrezygnować z hedonistycznych

uciech i zająć się małym dzieckiem.

Mam nadzieję, że jeżeli ktoś da szansę serialowi i obejrzy wszystkie osiem odcinków, to zobaczy, iż jest to naprawdę wielowarstwowa i uniwersalna historia o miłości. Pokazuje, jak człowiek może się zmienić, bo to również opowieść o tym, że można stać się kimś lepszym. O tym, że w każdym z nas jest potencjał, z którego możemy nawet nie zdawać sobie sprawy.

„Proud” pokazuje, że nasza najbliższa rodzina niekoniecznie musi być połączona więzami krwi, ale mogą ją tworzyć nasi przyjaciele. Zgadzasz się z tym przesłaniem?

Tak. „Proud” to opowieść o tym, że możemy mieć rodzinę z wyboru. Każdy z jej członków nie jest idealny, ma swoje problemy, ale razem jesteśmy silniejsi.

W twoim przypadku niezwykle ważna jest ta prawdziwa rodzina: twoja mama jest aktorką, tata i dziadek byli wybitnymi operatorami. Uczestniczyłaś od dziecka w ich filmowym i teatralnym życiu?

Trochę tak. Czasem byłam na planie u taty. Początkowo uciekałam jednak od pomysłu, żeby pracować przy filmach. Chciałam robić coś zupełnie innego. Dlatego to wcale nie było oczywiste, że zostanę aktorką. Tak się jednak poukładało, że serce mi pokazało inną drogę niż chciałam.

Podobno początkowo chciałaś być lekarką i miałaś studiować medycynę.

To prawda. Nie udało się jednak z tą medycyną – i dobrze, bo nie mam predyspozycji do bycia lekarką i nie sprawdzi-

łabym się w tym zawodzie. (Śmiech)

Co sprawiło, że tuż przed maturą zdecydowałaś się na Akademię Teatralną? Mówiąc w skrócie: miłość do kina i teatru.

Twoja mama dobrze pewnie знаła blaski i cienie zawodu aktorki. Nie odciągała cię od pójsia tą drogą?

Wszyscy w mojej rodzinie odciągali mnie od tego. A to oczywiście zadziało w drugą stronę, jak to zazwyczaj bywa.

Studiowałaś w warszawskiej Akademii Teatralnej. Dziś wiemy, że nauka w tego rodzaju szkołach może być trudnym doświadczeniem. Jak było w twoim przypadku?

Ja akurat bardzo dobrze wspominałam szkołę. Moim opiekunem roku był Andrzej Strzelecki, który bardzo się o nas troszczył. Dużo rzeczy się słyszało, ale ja nigdy nie doświadczyłam na uczelni czegoś, co by mnie zablokowało czy traumatyzowało.

Znane nazwisko w polskim światku filmowym było dla ciebie na początku kariery bardziej parasolem ochronnym czy niosło większy ciężar oczekiwań?

Ludziom się wydaje, że kiedy ma się w rodzinie kogoś znanego w zawodzie, to jest łatwiej zdać do szkoły i znaleźć potem ciekawą pracę. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Kiedy wchodziłam w zawód, ciężko mi było mierzyć się z opiniami, że nazwisko może pomóc zdobyć pracę. Bardzo bałam się zagrać w filmie, do którego zdjęcia robił mój brat, mimo że przeszłam klasyfikację przez casting. Martwi-

łam się, że ktoś coś sobie pomyśli. Teraz jednak mam już inny stosunek do tego. Obaj moi bracia są w zawodzie i z przyjemnością pracuję z nimi, jeśli zdarzy mi się z kórkimś z nich spotkać na planie.

Nie miałaś na studiach i na początku pracy wątpliwości, że wybrałaś właściwą drogę kariery?

Do tej pory je mam. (Śmiech) Za każdym razem, kiedy oglądam film ze swoim udziałem, martwię się, że wszystko zrobiłam źle. Z kolei, kiedy nie gram i siedzę w domu, też się martwię, tym razem o to, że nie mam pracy. Z tego wynika, że aktorstwo to taki zawód, w którym człowiek cały czas się martwi. (Śmiech)

No ale zadebiutowałaś przecie od razu u reżysera z najwyższej półki – w „Wołyniu” u Wojtka Smarzowskiego. Jak wypadło to spotkanie?

Miałam naprawdę wielkie szczęście, że zadebiutowałam u Wojtka, bo to nie tylko wspomniały reżyser, ale też świetny człowiek. Kręciliśmy w „Wołyniu” polsko-ukraińskie wesele i były to niesamowite sceny. Ten plan był jakiś taki magiczny i nigdy go nie zapomnę.

Potem zagrałaś w „Weselu” i ostatnio w „Domu dobrym”. Jesteś już częścią aktorskiej rodziny Smarzowskiego? Mam nadzieję!

W „Domu dobrym” zagrałaś siostrę głównej bohaterki. Jak budowałaś tę siostrzaną relację z Agatą Turkot?

Na pewno pomogło nam to, że znałyśmy się z Agatą już wcześniej. Bardzo się więc ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że będę grać jej siostrę. Scena-



Maria Sobocińska: Chciałabym, żeby dane mi było dalej grać, żeby przychodziły do mnie propozycje, bo mimo swoich wad, jest to piękny zawód

riusz był też świetnie napisany, tak, że można się było od czegoś odbić. Mimo że moja bohaterka jest na drugim planie, to sama też ma swoje problemy. Obie siostry konfrontują się więc na tym polu.

Waszą matkę zagrała Agata Kulesza. To też było ciekawe spotkanie?

Tak. Ale z Agatą spotykamy się również często prywatnie, bo jesteśmy sąsiadkami. (śmiech)

Za występ w „Domu dobrym” dostałaś nominację do Orła. To już trzecia twoja nominacja do tej nagrody. Takie wyróżnienia nie są dla ciebie potwierdzeniem, że wybrałaś właściwą drogę kariery?

Dużo bardziej przeżywam nieudane castingi niż nominacje do Orłów. (śmiech) Jakoś to nie jest dla mnie równoważne. Bardzo się jednak cieszę z każdej nominacji. Jest to duże wyróżnienie. I są to zdecydowanie chwile szczęścia. Ale potwierdzeniem są przede wszystkim kolejne propozycje.

Pierwszą nominację do Orła dostałaś za maturzystkę Dagnę w „Panu T.”. Ta rola wymagała od ciebie dojrzałości, ale i przełamania barier przed intymnymi scenami. Jak sobie z tym poradziłaś?

Otrzymałam duże wsparcie od Pawła Wilczaka, z którym miałam takie sceny.

A Paweł Wilczak ma opinię trudnego aktora. Jak to się stało, że znaleźliście akurat tak dobre porozumienie?

Nie wiem, dlaczego ma taką opinię. „Pan T.” był jednym z moich pierwszych planów i Paweł, grając główną rolę, wprowadził atmosferę, w której wszyscy dookoła czuli się dobrze.

Ciekawą rolę stworzyłaś potem w „Drużynie AA”. To film, który łączy dramaty z komedią. Trudno ci było znaleźć ten balans w swojej postaci?

Przy tym filmie mieliśmy za zadanie nie grać komedii, aby ta komedia wydarzała się jakoby naokoło nas, choćby w różnych wydarzeniach, które się nam

przytrafiają, w kostiumach czy w scenografii, ujętej w nieco komiksowy sposób. My mieliśmy za zadanie pokazać autentyczne dramaty naszych bohaterów. Cieszę się, że przynajmniej raz na jakiś czas mam okazję zagrać takie bardziej złożone postaci.

Jak przygotowujesz się do takich ról?

Różnie. Do każdej roli trochę inaczej. W „Drużynie AA” moja bohaterka była uzależniona od alkoholu. Zapoznałam się więc z terapią AA, rozmawiałam z ludźmi, którzy ją przeszli, trochę o tym czytałam. To ciekawe, że przy każdym filmie człowiek uczy się czegoś nowego.

Najbardziej komediową rolą w twoim dorobku jest chyba Paulina z „Sexify”. Na planie mieliście taki sam ubaw jak potem widzowie przed ekranem?

Często mówi się: „Śmiech na planie, płacz na ekranie”. Ale tutaj wszyscy byliśmy zgrani i mieliśmy sporo zabawnych momentów. Komedii trzeba jednak grać poważnie - i choć każdemu chce się śmiać, nie można temu ulegać i jakoś wytrzymać.

Paulina była niewiele młodsza od ciebie i też dopiero wchodziła w dorosłe życie. Dużo siebie odnalazłaś w tej postaci?

Na pewno również byłam w takim momencie poszukiwania siebie. Ale jednak charakterologicznie była to postać daleka ode mnie, więc nie czerpałam z własnych doświadczeń.

Paulina przechodzi najbardziej wyrazistą przemianę w serialu. Ty też miałaś taki moment w życiu?

Na pewno również szukałam siebie, tak jak ona. Właściwie dalej przez to przechodzę. Chyba nigdy jednak nie przeszłam przemiany aż tak radykalnej. To była postać komediowa, więc dużo zachowań było tam, delikatnie mówiąc, przerysowanych.

Podobno stworzyłyście z Sandrą Drzymalską i Olą Skrabą siostrzany dream team na planie. To prawda?

Bardzo się ze sobą zżyłyśmy i cieszę się, że mogłyśmy zagrać wspólnie aż w dwóch sezonach tego serialu.

„Sexify” bardzo się spodobał poza Polską. Miałas tego dowody?

Byłam bardzo tym zaskoczona, bo nikt z nas nie spodziewał się, że to tak daleko pójdzie. Dostawałyśmy w dziewczynami wiadomości od ludzi z zagranicy, wręcz z drugiego końca świata. Byłam w wielkim szoku, że kiedy pojechałam gdzieś za granicę, ponieważ rozpoznano mnie tam na ulicy. Zdarzyło mi się to w różnych krajach. A kompletnie się tego nie spodziewałam.

Twoi rówieśnicy próbują dobijać się o role poza Polską. Ciebie nie ciągnie za granicę?

Na razie mam ambicje i marzenia, żeby grać w polskim kinie, bo uważam, że jest świetnie.

Nie odpuszczasz także teatru. Choćby współtworzysz niezależną grupę Potem-O-Tem. Co daje ci współpraca z takim offowym zespołem?

Stworzyliśmy ten teatr sami z kolegami od podstaw. To duży plus. Jestem z tymi ludźmi bardzo blisko. Cieszę

się też, że mogę grać na innych scenach, bo teatr to zupełnie inny rodzaj pracy. A ja jestem najszczęśliwsza, kiedy mogę dotknąć trochę tego i trochę tamtego. Marzę więc, aby grać w filmie i w teatrze. Bo kiedy nie ma przez jakiś czas planu filmowego, to jest scena teatralna. Nie siedzi się w domu, tylko chodzi regularnie do pracy. Teatr daje więc pewną stabilność w życiu.

Nie chciałabyś być na etacie w teatrze?

Coś tak czuję, że by mnie to paraliżowało. Stresuję się, nie mogąc pogodzić pracy w filmie z pracą w teatrze, nie mając etatu, to co by było gdybym miała taki etat!

Jak wspomniałaś, grasz czasem w filmach, do których autorami zdjęć są twoi bracia. Jak się wtedy czujesz na planie?

Głównie spotykam się z Piotrkim. Teraz jest dobrze, początek tylko był trudny, bo miałam wrażenie, że muszę udowodnić bratu, iż nadaję się do tego zawodu, bo on mnie ocenia dwa razy ostrzej niż inni. Musiałam więc zagryźć zęby. Potem było już lepiej i teraz to całkiem dobrze działa.

A konsultujesz się czasem z mamą, kiedy pracujesz nad rolą?

Mama nie lubi rozmawiać o moich rolach, bo nie chce znać historii opowiedzianej w filmie przed pójściem do kina. (śmiech)

Wykonujesz zawód, który jest narażony na wścibstwo plotkarskich portali. Jak sobie z tym radzisz?

Nie mam kontroli nad tym, co kto sobie wymyśli i napisze. Najlepiej więc tego nie komentować i żyć dalej. Codziennie jesteście narażeni na ocenę i hejt. Trzeba więc wyrobić w sobie odporność na takie sytuacje.

Ty chronisz bardzo swoją prywatność. To dobra taktyka?

Nie wyobrażam sobie innej. Nie potrafiłabym dzielić się swoim życiem prywatnym z mediami.

Pracujesz w zawodzie już prawie 10 lat. Aktorstwo cię nie rozczarowało?

Zdecydowanie nie. Nie lubię tylko momentów, kiedy to aktorstwo nas nie rozpieszcza i się przerwy. Trzeba się jednak na to uodpornić. Wtedy ratuje mnie teatr. A do tego jest rodzina, przyjaciele, życie po prostu. Chciałabym, żeby dane mi było dalej grać, żeby przychodziły do mnie propozycje, bo mimo swoich wad, jest to piękny zawód. Mam oczywiście swoje marzenia - choćby spotkania z niektórymi reżyserami czy aktorami. Mam nadzieję, że się spełnią.

Marzenia za jeden uśmiech! Poznajcie kolejnych ambasadorów radości najszczerzej, bo dziecięcej

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Od początku czerwca trwa akcja Uśmiech Dziecka, w ramach której tworzymy galerię setek zdjęć, szerokich uśmiechów i rodzinnych, wzruszających historii. W rozmowach z nami rodzice opowiadają nie tylko o charakterach i pasjach swoich pociech, małych uczestników naszej akcji, ale także o tym, co sprawia im radość i jakie mają marzenia, bo nagroda główna w naszej akcji to przecież aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny!

A pragnienia są różne. Niektóre dzieci chciałyby polecieć samolotem lub zobaczyć egzotyczne zwierzęta. Inne marzą

o nowym rowerze, własnym pokoju czy wspaniałych zabawkach. Są też pomysły kosmiczne, pełne fantazji! Tak, dziecięce marzenia potrafią i zaskakiwać, i wzruszać, i przypominać, jak cudownie jest być dzieckiem oraz spędzać czas w ulubiony sposób. To właśnie dlatego jednym z elementów naszej najbardziej uśmiechniętej akcji w roku jest możliwość pomocy w realizacji marzeń. Dzięki nagrodzie głównej w Uśmiechu Dziecka niektóre z tych małych i dużych pragnień zdecydowanie mają szansę zamienić się w niezapomnianą rzeczywistość.

Dzisiaj przedstawiamy kolejnych uczestników tegorocznej edycji plebiscytu. - To mali am-

basadorzy dziecięcej radości, których uśmiechy potrafią zarażać optymizmem, a historie wzruszać i inspirować. Każde dziecko jest inne, każde wyjątkowe, ale wszystkie przypominają nam, jak pięknie można patrzeć na świat z dziecięcej perspektywy. O swoich pociechach opowiadają ich rodzice. W ich słowach czuć dumę, czułość i zachwyt nad tym, jak mali bohaterowie odkrywają wielki świat. Mamy nadzieję, że prezentowane historie wywołają uśmiech u naszych czytelników, a może nawet przypomną im własne dziecięce marzenia i chwile, które do dziś noszą w pamięci - mówi redaktor prowadząca akcję Ewelina Żuberek.

Czytaj więcej o akcji na gazetakrakowska.pl/usmiech

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Gdy Szymuś spojrzał mamie w oczy i powiedział „Jesteś piękna”, trudno było powstrzymać łzy

Szymuś to chłopiec, który największą radość czerpie z chwil spędzanych z najbliższymi. Choć lubi wiele różnych aktywności, nic nie sprawia mu takiej przyjemności jak wspólny czas z mamą i tatą. - Uwielbia grać w piłkę, układać puzzle, rysować i przytulać się z rodzicami - mówi Katarzyna Chruściel.

Mama podkreśla, że jedną z największych zalet synka jest jego otwartość na ludzi. Szymuś bardzo łatwo nawiązuje kontakty i chętnie spędza czas z innymi dziećmi. Mimo że jest jedynakiem, doskonale odnajduje się w grupie i szybko staje się częścią każdej dziecięcej ekipy. - Gdy przyjechali do niego kuzyni, tak się cieszył, że może pobawić się z innymi dziećmi, że niemal nie opuszczał ich na krok - opowiada mama.

Ta naturalna towarzyskość sprawia, że Szymuś szybko zdobywa nowych kolegów i koleżanki. Chętnie uczestniczy we wspólnych zabawach, a obecność rówieśników daje mu mnóstwo szczęścia. Wśród wielu pięknych wspo-



mnien jedno szczególnie zapadło mamie w pamięć. Wydarzyło się zaledwie kilka dni temu podczas wieczornego rytuału przed snem. - Szymuś wziął moją twarz w swoje rączki i powiedział: „Jesteś piękna”. Łzy stanęły mi

w oczach ze wzruszenia - wspomina pani Katarzyna.

To była krótka chwila, ale pełna emocji. Takie spontaniczne słowa mają dla rodziców ogromną wartość i często zostają w pamięci na całe życie.

MALUSZKI do lat 2

Najpierw sprawdza, czy ktoś za nim idzie. Jeśli tak, Damian rusza na kolejną przygodę

Najwięcej radości sprawiają mu aktywności związane z ruchem. Damian uwielbia pełzać po domu, przemieszczać się za bliskimi i zwracać na siebie uwagę w zabawny sposób. Chętnie bawi się także na macie swoimi ulubionymi zabawkami, ale najważniejsze są dla niego chwile spędzane z rodziną. - Za każdym razem, gdy się budzimy, wita mnie Damian uśmiechem od ucha do ucha i swoim gaworzeniem. Bardzo lubi zabawy, ale najbardziej pełzać lub uciekać za osobami i kwiczeć - mówi Natalia Pajor. Gdy tylko zauważy, że mama otwiera oczy i wstaje z łóżka, od razu rozpoczyna swoje małe psoty. Jedną z jego ulubionych zabaw jest przykrywanie głowy pieluchą i udawanie, że nagle zniknął. Mama podkreśla, że jej syn jest bardzo towarzyski, samodzielny i ruchliwy. Potrafi doskonale pokazać, kiedy ma ochotę na wspólną zabawę, a jego pomysłowość nieraz zaskakuje najbliższych. - Jeśli chce się bawić z rodzicami, to pełza do nas, klepie po nodze, żeby się z nim pobawić. Nieraz z kuchni pełza do salonu i patrzy, czy ktoś za nim idzie - opowiada mama.



Jeżeli zauważy, że wzbudził zainteresowanie, rusza dalej. Gdy uda mu się samodzielnie wspiąć na kanapę, jest z siebie niezwykle dumny. - Wychodzi na nią i gaworzy albo piszczy, a dodatkowo bije sobie brawo - śmieje się pani Natalia. Wśród wielu wspomnień szczególne miejsce

zajmuje jedno bardzo wzruszające wydarzenie. Przez długi czas to rodzice inicjowali czułości, jednak niedawno Damian sam postanowił pokazać, jak ważna jest dla niego bliskość. - Podczas zabawy na macie przypelzał do mnie, wszedł na mnie i pięknie się przytulił - wspomina.

MALUSZKI do lat 2

W Egipcie mówił „hello” do każdego napotkanego człowieka. Staś nie zna pojęcia nieśmiałość

Staś to chłopiec, którego trudno zatrzymać w miejscu. Największą radość sprawiają mu aktywne zabawy, a uśmiech na jego twarzy pojawia się niemal zawsze wtedy, gdy może spożytkować swoją energię. Każda okazja do ruchu jest dla niego świetną przygodą i sposobem na odkrywanie świata. - Kocha zabawę na trampolinie, zjeżdżalni oraz w piaskownicy. Jest bardzo aktywnym dzieckiem - mówi Dorota Durlęta.

Choć chłopiec ma niespełna 2 latka, już teraz potrafi zaskakiwać swoich bliskich inteligencjami. Mama podkreśla, że Staś jest bardzo inteligentnym dzieckiem, które chętnie zdobywa nową wiedzę i rozwija swoje zainteresowania. - Potrafi już liczyć do 10. Jest inteligentnym dzieckiem, które ma pasję do majsterkowania i gotowania z mamą i babcią w kuchni - opowiada pani Dorota. Wspólne przygotowywanie posiłków czy zabawy związane z majsterkowaniem sprawiają mu ogromną przyjemność. Widać, że lubi obserwować dorosłych i próbować swoich sił w nowych zajęciach. To właśnie taka ciekawość świata



sprawia, że każdego dnia zdobywa kolejne umiejętności.

Jednym z najbardziej niezwykłych wspomnień związanych ze Stasiem jest jego pierwsza zagraniczna podróż. Kiedy miał zaledwie 17 miesięcy, poleciał z rodziną do Egiptu. Ku zaskoczeniu rodziców błyskawicznie odnalazł się w nowym miejscu. - Po przylocie do Hurghady Staś od razu się zaaklimatyzował. Do każdej osoby krzyczał „Hi” i „Hello” - wspomina ze śmiechem mama. Wzruszające były również pierwsze kroki oraz słowa: mama, tata, baba i dziadzia.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

SZTUKA DAWANIA W POLSCE ŁAPÓWEK

Tych z Państwa, których tytuł przyciągnął, bo wydawał się im bardzo aktualny, chcę od razu przeprosić, że tu będzie mowa o łapówkach rozdawanych hojnie, ale w 1697 roku w związku z wyborem następcy Jana III Sobieskiego. Tamta pamiętna elekcja pokazała, że w Polsce (ówczesnej) stanowiska, nawet te najwyższe, królewskie, zdobywało się nie zaletami osobistymi czy dobrym programem politycznym – tylko ordynarnie za forszę.

Jan Sobieski pragnął, by jego następcą był syn Jakub. Lansował go jako wielkiego wodza, wyznaczając go głównodowodzącym w wielu toczonych w tamtych czasach bitwach, ale wszyscy widzieli, że podczas boju trzymał go blisko przy sobie, żeby „bohaterki królewicz” nie znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Szukał w całej Europie wysoko skoligaconej księżniczki na małżonkę dla syna, ale to także nie szło łatwo. Wreszcie wciąż zagrożony przez Turków cesarz austriacki Leopold I Habsburg oddał Jakubowi Sobieskiemu za żonę młodszą siostrę swojej żony o imionach Jadwiga Elżbieta, ale to wciąż było mało.

Jan III Sobieski nie miał złudzeń i pod koniec życia zaczął gromadzić majątek, żeby syn miał czym przekupywać elektorów, ale „na rynku” (czyli wśród kandydatów do korony) pojawili się silniejsi konkurenci.

Swojego kandydata na tron polski postanowił wprowadzić Ludwik XIV, francuski „Król Słońce”. Nie żeby mu szczególnie zależało na tym, by jego krewniak został królem kraju nad Wisłą. Ale zależało mu na tym, żeby się go pozbyć z Francji, gdzie był pod wieloma względami uciążliwy. W ten sposób ubiegającym się o tron Polski został Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti. Za poparcie dla niego ambasador francuski Melchior de Polignac, płacił ogromne sumy rodowi Lubomirskich. Początkowo Polignac przeznaczył na łapówki 800 tysięcy talarów, ale w miarę rozwoju akcji wyborczej potrzeby rosły, bo spragnionych łapówek było coraz więcej i ambasador musiał prosić króla o kolejne sumy, aż osiągnął kwotę 8 milionów. Wiadomo, że prymas Polski Michał Radziejowski zainkasował 60 tys. talarów, a potężny ród Sapiechów dostał 200 tysięcy.

Ożywienie na „ryнку” kandydatów na króla wzrosło, gdy swoje zainteresowanie (i swoje łapówki) włączył do gry elektor pruski i brandenburski Fryderyk III Hohenzollern. Swoje łapówki rozdzielała też Maria Kazimiera, matka Jakuba Sobieskiego. Ambasador Polignac domagał się z Francji kolejnych worków złota, ale Ludwik XIV był uwikłany w wojnę z Anglią i Niderlandami, a książę Conti do własnego majątku sięgnąć nie zamierzał.

26.06.1697 roku na polu elekcyjnym pod Warszawą sejm elekcyjny kierowany przez przekupionego francuskim złotem prymasa Radziejewskiego ogłosił zwycięstwo księcia Conti. Jednak tego samego dnia swoje wsparcie dla Francuza wycofał ród Sapiechów, bo nie otrzymali ostatniej transzy łapówki od ambasadora Polignaca, a tymczasem do Warszawy dotarły pierwsze wozy ze złotem przysłane przez pochodzącego z Saksonii Fryderyka Augusta I Wettyna, który zgłosił swoją kandydaturę zaledwie dwa dni wcześniej.

To był właściwy argument we właściwym momencie!

Wettyn miał wory złota, zasłużoną sławę wielkiego wodza w licznych bojach z Turkami (nie bez powodu nazywany był Augustem Mochym), a przed przyjazdem do Polski uroczyście przeszedł na katolicyzm (Saksonia była luterkańska) i zaproponował sensowną politykę, wydając drukiem dzieło „Jak Polskę przekształcić w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem u sąsiadów”. Obiecał też mianować głównodowodzącym hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

Ale zadecydowała forsa. Wettyn wiedział komu dać i kiedy dać. Opanował bowiem najważniejszą w Polsce sztukę dawania łapówek.

Oczywiście najważniejszą w XVII wieku!

Taką przynajmniej mam nadzieję...

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ŻURNALISTA

Nie ma zmiłuj

Wśród nazwisk celebrytów, którzy wystąpią w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”, znalazł się Dawid Swakowski. To popularny podcaster, znany jako Żurnalista. Pudełek dowiedział się, że negocjacje z nim trwały długo i nie były łatwe. – Przez długi czas stał na stanowisku, że chce zarabiać 30 tys. zł za odcinek i uważał, że to i tak nie jest wygórowana cena. Ostatecznie spotkał się z Polsatem w negocjacjach mniej więcej w połowie drogi. Finalnie udało się ustalić, że będzie zarabiał między 20 a 25 tys. zł za odcinek, co i tak jest bardzo dużo, bo większość uczestników zarobi mniej. Do tego wymarzył sobie, że chce tańczyć z Izabelą Skierską i nie ma zmiłuj – powiedział informator serwisu.

AGNIESZKA HYŻY

Współczuje mężowi

Prezenterka jest związana z piosenkarzem Grzegorzem Hyżym i ma z nim syna Leona. Poza tym oboje małżonkowie wychowują dzieci z poprzednich związków – ona córkę Martę, a on bliźniaki Wiktora i Alexandra. Przy okazji miniego Dnia Ojca podzieliła się gorzką refleksją nad ojcostwem w rodzinach patchworkowych. „Nie każdy tata odwozi rano do szkoły. Nie każdy czyta codziennie na dobranoc. Czasem ojcostwo mieści się w ośmiu dniach w miesiącu i to nie mówi nic o sile tej relacji. Są ojcowie, którzy walczą o czas. Są ojcowie, którzy uczą się odpuszczać. Są ojcowie, którzy kochają dzieci partnerki i jednocześnie tęsknią za własnymi” – napisała na Instagramie.

DODA

Kochała gangstera

Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Biznes Młjsja” piosenkarka nieoczekiwanie zdradziła, że na początku swej kariery w pierwszej dekadzie XXI wieku miała kontakty ze światem mafii. – Byłam raz zakochana w gangsterze. Napisałam nawet dla niego piosenkę. Opiszę to kiedyś w książce. Chciałam to opowiedzieć w swoim filmie, ale niestety nie wyrazili zgody na przeprowadzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jedynym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzną, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.



Julia Wieniawa urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na Mykonos, teraz na Ibizie

dzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jedynym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzną, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.

JOANNA OPOZDA

Dostała upominek

Aktorka jest od czterech lat mamą synka Vincenta. To owoc jej burzliwego małżeństwa z Antonim Królikowskim. Para rozstała się jeszcze przed narodzinami malucha. Byli partnerzy do dziś toczą zacieklą batalię w sądzie, czekając na oficjalny rozwód. W Dniu Ojca Opozda pochwaliła się w internecie prezentem, jaki otrzymała od syna. „Mój synek przyszedł dzisiaj do mnie po przedszkolu, przytulił mnie i dał mi ten prezent i mówi: »Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca, mamoo«. Przytulałyśmy wszystkie samodzielne mamy i samodzielnych ojców! Jesteście wspaniali” – napisała na Instagramie. W tle relacji pojawił się pamiętny utwór Majki Jeżowskiej sprzed lat pt. „A ja wolę moją mamę”.

ROKSANA WĘGIEL

Wyjaśniła zamieszanie

W kwietniu ksiądz z parafii w Dydni upomniał w czasie mszy piosenkarkę i jej męża, sugerując, że zerkomo nie za-

płacili za ślub, który im dał w 2024 roku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” wokalistka powróciła do sprawy. – Oczywiście, że zapłaciłam, to po pierwsze. Po drugie, w Kościele nie ma czegoś takiego jak cennik, i on, mówiąc coś takiego, po prostu, niestety, stawia Kościół w złym świetle. Przez takich księży Kościół faktycznie dużo traci. On później poszedł po rozum do głowy i już się z nami skontaktował. Było dużo zamieszania w tej sprawie. Takie sytuacje mają krótkie nogi i wszystko wychodzi na jaw od razu, więc nie ma co zaczynać takich spekulacji i wprowadzać chaos – stwierdziła.

JULIA WIENIAWA

Korzysta z uroków

Piosenkarka od kilku tygodni urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na greckiej wyspie Mykonos w pięciogwiazdkowym hotelu Cavotagoo Mykonos. Potem obrała kurs na Hiszpanię i obecnie relaksuje się na Ibizie. Towarzyszy jej tam grono przyjaciół i influencerów. Wieniawa w pełni korzysta z uroków wyspy: pływa w błękitnej wodzie, szusuje na skuterach wodnych, wyleguje się w bikini na łódce, intensywnie się opala, pije drinki z kokosa i tańczy w klubach. Mało tego: zakolegowała się nawet z wenezuelskim aktorem i wokalistą Omarem Rudbergiem, który zdobył popularność za sprawą występów w serialu Netflix’a „Książęta”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywne pomysły znajdują uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny na piątek radzi nie rezygnować z obranego celu, mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dobry moment na nowe plany. Horoskop dzienny wróży, że optymizm przyciągnie ludzi i ciekawe okazje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zaufać sobie i unikać zbędnych sporów.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia i dyplomacja będą Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i pomoc.

Lew (23.07 - 22.08)

Dobra organizacja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, że warto dopiąć sprawy odkładane od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś podpowiada, by uważać jednak i nie dominować nad innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja sprawom domowym. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz kontakt z bliskimi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny mówi, że nowe informacje mogą otworzyć nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by w relacjach postawić na szczerłość i takt.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi podjąć wyzwanie. Efekty bardzo pozytywnie Cię zaskoczą.

REKLAMA

0011545295

STAROSTA NOWOTARSKI INFORMUJE

o wywieszeniu w siedzibie Starostwa Powiatowego w Nowym Targu przy ul. Bolesława Wstydlivego 14 oraz umieszczeniu na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Powiatu Nowotarskiego i stronie Biuletynu Informacji Publicznej Wojewody Małopolskiego – wykazu nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do bezprzetargowej sprzedaży w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399), na rzecz jej użytkownika wieczystego obejmującego nieruchomości gruntową ozn. jako działki ewid. nr

- 4344/3 poł. w Niedzicy;
- 1143/1 poł. w Szczawnicy;
- 2474/3, 2474/5, 2474/6, 2475/1, 2475/2, 2476/3 poł. w Rabce-Zdroju;
- 1127/82 i 1127/83 poł. w Zaskalu;
- 3486/12, 3486/13, 3486/6, 3486/9, 3488/3, 3488/9, 3488/10, 3473/13, 3473/15, 3473/18 poł. w Niedzicy.

REKLAMA

0011536177



USŁUGI DEKARSKIE

POGOTOWIE DEKARSKO-BLACHARSKIE!
Naprawa i remont dachów • Likwidacja przecieków.
Darmowa wycena • Szybko i solidnie • Atrakcyjne ceny.

Zadzwoń! ☎ **573-852-370, 517-343-744**

REKLAMA

AB. 6740.260.2026

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U.2024.311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 25 czerwca 2026 r. decyzji Nr 7/D/2026, znak: AB.6740.260.2026, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. **Rozbudowa drogi gminnej nr 270576K „Gurbówka” w Ropicy Polskiej – etap II**, na wniosek z dnia 16 kwietnia 2026 r. Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Dominika Nigborowicza.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych: (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)

działki objęte wnioskiem o inwestycję położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0007 Ropica Polska:

648/6 (powstała z podziału działki 648/2) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1137/2** (powstała z podziału działki 1137) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1352** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1138/1** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, **1353** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1139/1** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, **1354** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1140/1** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku budowy lub

przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1141/1** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, **1355** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1142/2** (powstała z podziału działki 1142) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1142/1** (powstała z podziału działki 1142) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku rozbiórki obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania w części zajęta pod inwestycję, **1166/11** (powstała z podziału działki 1166/1) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1166/10** (powstała z podziału działki 1166/1) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1360** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1358** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1155/2** (powstała z podziału działki 1155) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1155/1** (powstała z podziału działki 1155) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu oraz w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, **1359/2** (powstała z podziału działki 1359) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1356/2** (powstała z podziału działki 1356) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod

inwestycję, **1357** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1151** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1152/3** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1152/1** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1152/2** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1141/2** – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1077** – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1140/6** (powstała z podziału działki 1140/4) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1140/5** (powstała z podziału działki 1140/4) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1139/8** (powstała z podziału działki 1139/4) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1139/6** (powstała z podziału działki 1139/3) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1138/4** (powstała z podziału działki 1138/2) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1096/2** (powstała z podziału działki 1096) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję.

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji

drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Gminy Gorlice, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz nadania rygoru natychmiastowej wykonalności.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przestania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne. Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice, a także w prasie lokalnej.

ZAWIADOMIENIE

Burmistrz Miasta Chrzanowa

zawiadamia,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Chrzanowie, Aleja Henryka 20 (I piętro, obok pokoju 38) oraz na stronie internetowej Urzędu www.chrzanow.pl, w zakładce obrót nieruchomościami, a dalej odpowiednio: zbycie nieruchomości – wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia / użyczenia, dzierżawy, najem – nieruchomości gruntowe, w dniach od 26.06.2026 r. do 17.07.2026 r. wyklada się do publicznego wglądu wykazy dotyczące nieruchomości obejmujących działki oznaczone w ewidencji gruntów i budynków, jednostka ewidencyjna Chrzanów – miasto:

- obręb Kościelec nr 90/5 o pow. 0,0003 ha, przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, tj. na poprawę zagospodarowania nieruchomości przyległej,
- obręb Chrzanów nr 3449/10 o pow. 0,0087 ha, przeznaczonej do oddania w najem.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Sękowa ogłasza kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości stanowiących własność Gminy Sękowa, położonych w obrębie geodezyjnym Sękowa, objętych księgą wieczystą nr **NS1G/00020277/0** prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Gorlicach.

Lp.	Oznaczenie nieruchomości według danych z ewidencji gruntów	Pow. w ha	Cena wywoławcza nieruchomości brutto:	Wadium	Godzina przetargu
1.	200/14	0,1256 ha	93 300,00 zł	10.000,00 zł	10:00
2.	200/15	0,1264 ha	88 500,00 zł	10.000,00 zł	10:20
3.	200/16	0,1276 ha	95 700,00 zł	10.000,00 zł	10:40
4.	200/17	0,1406 ha	99 300,00 zł	10.000,00 zł	11:00
5.	200/18	0,1311 ha	98 100,00 zł	10.000,00 zł	11:20
6.	200/19	0,1419 ha	99 300,00 zł	10.000,00 zł	11:40
7.	200/20	0,1344 ha	100 500,00 zł	10.000,00 zł	12:00
8.	200/21	0,1254 ha	79 700,00 zł	10.000,00 zł	12:20

Kolejny przetarg odbędzie się w dniu **28 lipca 2026 r.** w Urzędzie Gminy w Sękowej (pok. nr 10), 38-307 Sękowa 252, **od godz. 10:00 do godz. 12:20.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości określonej powyżej w pieniądzu na konto bankowe Urzędu Gminy najpóźniej na 3 dni przed przetargiem, tj. do dnia **24 lipca 2026 r.** (liczy się data wpływu środków na konto Urzędu Gminy).

Szczegółowe informacje w sprawie przetargu uzyskać można w Urzędzie Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252 (pokój nr 10) lub pod nr tel. 18 351 90 60. Pełna treść ogłoszenia o przetargu została opublikowana na stronie internetowej Urzędu Gminy Sękowa, na BIP oraz wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu oraz na tablicach ogłoszeń sołectwa Sękowa.

REKLAMA

0011545055

Bolesław, dnia 26.06.2026 r.

Wójt Gminy Bolesław

**OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY BOLESŁAW****o przeprowadzaniu konsultacji społecznych
dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Bolesław**

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8, w nawiązaniu do art. 8e, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. 2026 poz. 538 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2026 poz. 670, z późn. zm.) oraz UCHWAŁY NR IX.67.2024 RADY GMINY BOLESŁAW z dnia 30 grudnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania planu ogólnego Gminy Bolesław

ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Bolesław oraz sporządzonej do niego prognozy oddziaływania na środowisko w dniach od 26.06.2026 r. do 24.07.2026 r.

Z projektem planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w **Urzędzie Gminy Bolesław**, 33-220 Bolesław, Bolesław 68, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Bolesław w zakładce Planowanie przestrzenne/Plan ogólny Gminy Bolesław.

Konsultacje społeczne dotyczące przedmiotowego projektu dokumentu przeprowadzone będą w następujących formach:

- Zbierania uwag w terminie: **od 26.06.2026 r. do 24.07.2026 r.**
 - w formie papierowej - osobiście lub listownie na adres: **Urząd Gminy Bolesław**, 33-220 Bolesław, Bolesław 68 lub
 - w formie elektronicznej za pośrednictwem:
 - elektronicznej skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /f1j4j4j0bxs/UGBoleslaw
 - e-Doręczeń - adres do e-Doręczeń: AE:PL-37186-13497-GTWTR-19 - poczty elektronicznej na adres: **sekretariat@boleslaw.com.pl** (dla wniosków wysyłanych pocztą elektroniczną wymagane jest dołączenie do wiadomości pliku wniosku podpisanego elektronicznie profilem zaufanym lub podpisem kwalifikowanym albo pliku zawierającego skan wniosku papierowego opatrzonego własnoręcznym podpisem).

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu i prognozy oddziaływania na środowisko składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Wzór formularza wraz z instrukcją wypełniania dostępny jest na stronie internetowej Ministerstwa Rozwoju i Technologii <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bolesław pod adresem: <https://bip.malopolska.pl/ugboleslaw1,m,450347,plan-ogolny-gminy-boleslaw.html>

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

2. Spotkania otwartego, które odbędzie się w dniu 14.07.2026 r. o godz. 16.00 w Świetlicy Urzędu Gminy w Bolesławiu, Bolesław 68, 33-220 Bolesław

Wyżej wymienione pomieszczenia są przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

3. Ankiety dostępnej na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Bolesław w zakładce Planowanie przestrzenne/ Plan ogólny Gminy Bolesław Ankieta będzie dostępna i zbierana w terminie **od dnia 26.06.2026 r. do dnia 24.07.2026 r.** Ankieta dostępna będzie w formie do pobrania i wydruku oraz łączy do elektronicznego formularza ankiety.

4. Dyżur projektanta w Sali Urzędu Gminy w Bolesławiu, Bolesław 68, 33-220 Bolesław, w dniu 14.07.2026 r. od godz. 17:30 do godz. 18:30 oraz on-line w dniu 15.07.2026 od godz. 17:00 do godz. 18:00. Łącze do spotkania on-line z projektantem będzie dostępne na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Bolesław pod adresem <https://bip.malopolska.pl/ugboleslaw1,m,450347,plan-ogolny-gminy-boleslaw.html> w zakładce Planowanie przestrzenne/Plan ogólny Gminy Bolesław w dniu 15.07.2026 r.

Jednocześnie informuję, że w miejscu i czasie konsultacji społecznych można zapoznać się z projektem planu ogólnego wraz z uzasadnieniem oraz prognozą oddziaływania na środowisko.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Bolesław.

Wójt Gminy Bolesław
/-/ Kazimierz Olearczyk

REKLAMA

0011544734

**DRUGIE OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY SKRZYSZÓW****o sprzedaży zbędnych składników mienia ruchomego w obniżonej cenie
z dnia 24.06.2026 r.**

Gmina Skrzyszów zgodnie z zarządzeniem Wójta Gminy Skrzyszów Nr 414.2026. z dnia 8 maja 2026 r. w sprawie wprowadzenia regulaminu gospodarowania mieniem ruchomym w Urzędzie Gminy Skrzyszów informuje o ponownym wystawieniu na sprzedaż składników mienia ruchomego, które nie zostały zbyte w ramach pierwszego ogłoszenia z dnia 11.05.2026 r. oraz w przetargu z dnia 28.05.2026 r. **Ceny wszystkich pozostałych przedmiotów zostały obniżone o 25%** w stosunku do ceny pierwotnej.

1. Sprzedaż składników o wartości początkowej do 2000 zł

- Sprzedaż odbywa się w formie ustnej, według zasady „kto pierwszy, ten lepszy”.
- Zainteresowany nabywca zgłasza chęć nabycia wybranego składnika mienia pracownikowi merytorycznemu w Urzędzie w miejscu oględzin.
- Nowe ceny są cenami brutto i nie podlegają dalszej negocjacji.

2. Sprzedaż składników o wartości początkowej powyżej 2000 zł (po przetargu)

Rzeczy, które nie zostały sprzedane w drodze przetargu pisemnego, wraz z nowymi cenami wywoławczymi obniżonymi o 25% zostają włączone do sprzedaży bezprzetargowej na takich samych zasadach jak mienie z punktu 1 (forma ustna, decyduje kolejność zgłoszeń).

3. Miejsce i termin oględzin oraz zakupu:

Wszystkie pozostałe przedmioty można obejrzeć oraz zakupić w dniu **29.06.2026 r.** w godzinach od **12:00 do 14:00** w lokalizacji: DAKEL, 33-156 Skrzyszów 103 A.

4. Warunki płatności i odbioru:

- Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ceny w terminie 3 dni roboczych od dnia dokonania wyboru rzeczy.
- Płatności należy dokonać przelewem na rachunek bankowy Gminy nr: **40 8589 0006 0250 0925 0542 0002**
- Wydanie rzeczy nastąpi niezwłocznie po przedłożeniu dowodu wpłaty pełnej kwoty. Odbiór i transport zakupionego mienia odbywa się na koszt i staraniem Nabywcy.

Dodatkowych informacji udzielają:

Robert Wadycki – tel. 14 688 71 40
Grzegorz Podraza – tel. 14 688 70 36

AUTOPROMOCJA

Gazeta Krakowska

Dzień dobry
w **poniedziałek**



Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
gazetakrakowska.pl

DROBNE**Jak zamieścić ogłoszenie drobne?**

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości**MIESZKANIA - KUPIĘ**

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój
1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med.
507153124

Handlowe**MASZYNY URZĄDZENIA**

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca**ZATRUDNIĘ**

KRAWCOWĄ doświad., chałupniczo
(rencistkę). N.Sącz 516-201-659

Turystyka**KRAJ - GÓRY**

**Beskidy, turnus 7dniowy od
1050zł. Ful opcja, cisza spokój,
natura, miodowyrój.pl 501642492.**

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ**Ogłoszenia
drobne**

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl**KRAJ - MORZE**

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem. 601-585-510
www.danaustronie.pl

**Karwia, - wczasy i pokoje nad
morzem, 602-474-929**

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

KOŁOBRZEG!!! Wczasy-Tanio. Tel.
94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny,
pozna dziewczynę/ pannę w wieku
od 20 do 39 lat może być rencistką jak
i z dzieckiem w celu matrymonialnym.
Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze**INNE**

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi



**nasze
komunikaty.pl**

Brazylia rozkręca się w finałach mistrzostw świata. Co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Brazylia wreszcie wrzuciła szóstą nogę na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viniciusa Júniora i jednym Matheusa Cunha, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisu z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinicius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji - trafił do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć z Marokiem, Haiti oraz Szkocją i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kyliana Mbappé i Erlinga Haalanda (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarinhos. Gwiazdy Realu i Barcelony jedną indywidualną akcją potrafią przesądzić o losach spotkania, tyle że Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinhii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata.



Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinhii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej - zarówno rodzinnej, jak i finan-

sowej - a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma wchodzić ma m.in. odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałyby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. - Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak byłibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzenie, nie jestem

biedna, wciąż jestem bogata”, ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... - oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze z Marokiem i Haiti, ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłości w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

- Poczułem dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjaciołom - mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajmie 2. miejsce w grupie F - o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026

utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując 1:0 Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu z trzeciego miejsca może być już Bośnia i Hercegowina, która w 1/16 finału zmierzy się ze Stanami Zjednoczonymi, czyli jednym ze współgospodarzy tegorocznego turnieju.

Co jeszcze przed nami? Ciekawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:

godz. 21.00: Norwegia - Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal - Irak (TVP Sport).

W nocy z piątku na sobotę:

godz. 2.00: Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2.00: Urugwaj - Hiszpania (TVP 1);
godz. 5.00: Egipt - Iran (TVP Sport);
godz. 5.00: Nowa Zelandia - Belgia (TVP 1).
© P

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy już coraz więcej zespołów, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Falgout 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Masoko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukic 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmic 90+3), **Kanada - Katar 6:0**

(Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Manai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegovic 29, Abunada (samob. 34, Mahmic 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob. Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Matcalfe 39,

USA - Australia 2:0 (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlottbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0**.

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbe 5, 17, Galupo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0**, **Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3).

1. Francja	2	6	6-1
2. Norwegia	2	6	7-3
3. Senegal	2	0	3-6
4. Irak	2	0	1-7

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Amautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouiri 82).

1. Argentyna	2	6	5-0
2. Austria	2	3	3-3
3. Algieria	2	3	2-4
4. Jordania	2	0	2-5

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fay-

zullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematov 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76).

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0**, **Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

16.15 Polsat Sport 1, siatkówka mężczyzn, Liga Narodów: Iran - Japonia; **16.15 Polsat Sport 3**, siatkówka, LN: Chiny Argentyna; **19.45 Polsat Sport 1**, siatkówka, LN: Brazylia - Włochy; **20.15 Polsat Sport 2**, siatkówka, LN: Serbia - Kuba; **20.15 Pol-**

sat Sport 3, siatkówka, LN: Belgia - Niemcy; **20.50 TVP 1**, p. nożna, MŚ: Norwegia - Francja; **20.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Senegal - Irak; **1.50 TVP 1**, p. nożna, MŚ: Urugwaj - Hiszpania; **1.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Rep. Zielonego Przyl. - Arabia Saudyjska; **4.50 TVP 2**,

p. nożna, MŚ: Nowa Zelandia - Belgia; **4.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Egipt - Iran. **(ZUK)**

LOTTO

Środa, 24.06, Multi Multi (22): 2, 8, 11, 12, 16, 24, 27, 30, 39, [40], 45, 48, 50, 54, 57, 58, 61, 62, 67, 74; **Kaskada (22)**: 1, 6, 8, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 20, 22, 23;

Mini Lotto: 10, 15, 16, 25, 37; **Ekstra Pensja**: 3, 14, 16, 27, 29 + 2; **Ekstra Premia**: 4, 10, 15, 33, 34 + 1;

Czwartek, 25.06, Multi Multi (14): 1, 7, 10, 21, 23, 25, 35, 37, 41, 43, 45, 53, 56, 59, 60, 62, 65, 66, 68, [80]; **Kaskada (14)**: 1, 4, 5, 7, 12, 13, 14, 15, 16, 19, 22, 24

Mateusz Klich, lider Cracovii: Media to dla mnie naturalna droga

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - **Mogłem wcześniej odpalić, prawda? Końcówka była OK. Ogólnie to było bardzo nerwowo - mówi Mateusz Klich, pomocnik Cracovii.**

Pana obecność na pierwszym treningu Cracovii po przerwie jest pewną niespodzianką... Niedawno był pan w Ameryce. Tak. Pojechałem z TVP jako reporter, ekspert, ale trzeba było wrócić na treningi.

Czyli ten etap dla telewizji jest już skończony?

Tak, grając w piłkę nie chcę podejmować tej pracy. Wiadomo, mógłbym do studia pojechać czy coś podobnego, ale podczas sezonu nie chciałem jeździć. Koncentrowałem się na graniu w piłkę, ale podczas okresu przygotowawczego wiadomo, że jest dużo więcej czasu i pozwoliłem sobie na taką przygodę.

Czyli taka praca wakacyjna. Dorywca (śmiech).

Jak pan spędził przerwę między sezonami, odpoczął pan?

Bardzo spokojnie. Jeżeli nie pojechałbym z TVP, to też bym wyjechał do USA z rodziną. Żona była ze mną, dzieci też. Wiadomo, że po trzyletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych mam tam bardzo dużo znajomych, chcieliśmy ich odwiedzić, odwiedzić też miejsca, w których mieszkaliśmy. Także żyło nam się dobrze i chętnie tam wróciliśmy i jeszcze niejedną raz pojedziemy. Także myślę, że Stany ze mną zostaną na dłużej. Wspominał pan, że ten odpoczynek był potrzebny, bo chyba piętnaście miesięcy nie miał pan przerwy, sezon był długi. Odpoczynek każdemu jest potrzebny, a w moim wieku to podwójny.

Za panem już pierwsze treningi. Wiadomo, jakie są te pierwsze treningi w sezonie przygotowawczym. Dużo biegania, testy wydolnościowe, które pewnie



Mateusz Klich w minionym sezonie ekstraklasy zdobył jednego gola

są najmniej przyjemną częścią całego okresu przygotowawczego. No ale trzeba je zrobić, trzeba to wybiegać. Jakoś mi to nie przeszkadza.

Poprzedni sezon jest do zapamiętania, czy jeszcze do niego wracamy? Miał pan bardzo fajną końcówkę rozgrywek i myślę, że Cracovia by miała większe kłopoty niż miała, gdyby pan nie „odpalił”...

Mogłem wcześniej odpalić, prawda? Końcówka była OK. Ogólnie to było bardzo nerwowo. Wiadomo, że końcówka sezonu nie była taka, jak byśmy oczekiwali, ale udało się utrzymać i musimy teraz zrobić wszystko, żeby taki sezon się nie powtórzył, bo są to niepotrzebne nerwy dla wszystkich.

Jeszcze sporo lat kariery przed panem patrząc na to co robi Messi na mundialu, czy Ronaldo. Miał pan okazję zobaczyć ich z bliska.

Mam nadzieję na dalszą karierę. Już mówiłem niejednokrotnie, że będę grał w piłkę tyle, ile będę mógł. Kocham grać i tyle. Czuję się dobrze i odpukać, kontuzje

mnie omijały przez całą karierę. Teraz też nieźle się trzymam, także będę grał tyle, ile będę mógł.

Relacjonował pan mundial. To nie jest sport numer jeden w Ameryce, ale jednak stadiony są wypełnione, czyli jednak troszkę Amerykanie kochają tę piłkę nożną.

Tak, ale jest bardzo dużo turystów, kibiców przyjezdnych, choć Amerykanie też kochają piłkę. Zaczynają kochać ten sport, zaczynają się go uczyć coraz bardziej. Piłka nożna już jest na coraz wyższym poziomie. USA to bardzo duży kraj, jest dużo ludzi, więc każdy sobie znajdzie coś dla siebie. Te mistrzostwa świata nie są wcale takie złe, jak się wydawało i stadiony są pełne, są super, wszystkim się podobają. Myślę, że prawdziwy mundial zacznie się od fazy pucharowej.

Myśli pan, że reprezentacja Stanów Zjednoczonych coś zdziała? Na razie fajnie wygląda. Na razie fajnie, ale nie grała z nikim, jakby to powiedzieć, ważnym. Za dużo jest drużyn jak

na mistrzostwa świata i za dużo słabych. Powtarzam, te prawdziwe mistrzostwa zaczną się od fazy pucharowej, jak już najlepsze drużyny wyjdą z grup i wtedy się zacznie granie na poważnie.

Jeszcze wróć do tej reporterskiej przygody. Widzi pan siebie po karierze w tej roli? Bo czuł się pan jak ryba w wodzie jako reporter.

Myślę, że to taka naturalna ścieżka dla mnie. Zawsze lubiłem się bawić w media. Lubiełem postreamować, podoba mi się to. Udało mi się zrobić też finał Ligi Mistrzów w Budapeszcie podczas przerwy w grze. Jest to fajna przygoda, fajna praca, a ja lubię sobie pogadać do kamery. Myślę, że to taka naturalna ścieżka dla mnie.

Wróćmy do Cracovii. Jakie ma pan przerwę przed tym nowym sezonem?

Cieężko powiedzieć. **Czego Cracovii potrzeba, żeby to nie była taka przygoda trochę hardcorowa, od sufitu do piwnicy, jak w tamtym sezonie?**

Na pewno potrzeba wzmocnień, transferów. Wydaje mi się, że brakowało nam mocy w tym sezonie i trochę spokoju. Będzie obóz przygotowawczy, mamy bardzo dobrych sparing-partnerów, a kończymy ten okres z przytupem meczem jubileuszowym na naszym stadionie z Sevillą. Mam nadzieję, że będziemy zdrowi i do tego sezonu przygotowujemy się bez kontuzji, bo to jest też ważne, żeby wszyscy utrzymali formę. Życzę sobie i kolegom, żeby przepracować ten okres jak najlepiej i być gotowym, bo sezon będzie ciężki. Mamy sześć meczów w Krakowie, na szczęście dalekie wyjazdy nas ominą.

No i jaki cel na ten sezon sobie stawiacie?

Cel? Na pewno europejskie puchary. W kontekście tamtego sezonu to ciężko pewnie mówić o pucharach, ale myślę, że

Będziemy mieli największe derby w Polsce. Wszyscy w Krakowie czekali na derby, w końcu będą. Będzie fajnie!

mamy drużynę, którą jest w stanie zrobić. Jak będziemy wzmocnieni, to jesteśmy w stanie zagrać o te puchary. Nie będę mówił, że gramy o mistrzostwo Polski, bo wiadomo, że grając o puchary bijemy się z czołową. Bardzo bym nie chciał skończyć rozgrywek ani z tyłu tabeli, ani w środku. Ludzie związani z nami, kibice i piłkarze też zasługują na coś fajnego.

Jako młody chłopak miał pan okazję zagrać w derbach. Teraz znowu po latach, będzie dreszczyk emocji?

Na pewno. Derby to jest duża sprawa w całym mieście, w Polsce. Największe derby w Polsce, fajnie będzie zagrać znowu je zagrać. Także z Wieczystą, z którą jeszcze nie grałem nigdy. Derby to jest duża sprawa dla kibiców. Wszyscy w Krakowie czekali na nie i w końcu będą. Będzie fajnie.

Po raz pierwszy za mojego życia są trzy drużyny z Krakowa w ekstraklasie.

Za mojego też (śmiech).

Czy to wpłynie na zainteresowanie piłką w Krakowie? I w szczególności Cracovią, że okaże się, że ten stadion jest za mały?

Zobaczymy. Bardzo bym chciał, żeby okazał się za mały. W tym sezonie frekwencja była dobra, na wysokim poziomie. Bardzo bym chciał, żeby ten stadion był wyprzedany na każdy mecz i dopiero wtedy moglibyśmy rozmawiać, żeby był większy. Jeśli jednak na jednym meczu będzie piętnaście tysięcy, na drugim siedem, to nie ma o czym rozmawiać.

Jeszcze chciałbym zapytać o trenera Grzelaka, bo miał pan okazję zagrać pod jego wodzą już kilka meczów i wyglądał pan lepiej niż w poprzednich miesiącach. Czy to jest ze sobą bezpośrednio powiązane, czy po prostu akurat wtedy przyszła forma?

Nie wiem. Przychodząc do Cracovii byłem w dobrej formie, potem był lekki dołek mój, jak i całej drużyny, ale pod koniec sezonu zacząłem wyglądać coraz lepiej. Aczkolwiek już w ostatnim meczu brakowało pary, więc nie wiem... Wydaje mi się, że to nie ma związku z trenerem. Po prostu tak się złożyło.

Nie jest tak, że trener Grzelak dał panu trochę więcej swobody, a za trenera Elsnera to nie była do końca pańska piłka?

Nie, to nie jest tak, że za trenera Eisnera nie było tej swobody, nie doszukiwałem się tutaj jakichś nie wiadomo jakich rzeczy. Pod koniec sezonu było bardzo nerwowo, chciałem pomóc. Grając w piłkę wcześniej u trenera Eisnera czy teraz u trenera Grzelaka nigdy nie myślałem o tym, że trener chce, żebyśmy zagrał tak i tak. Po prostu wychodzę na boisko i gram.

A nie gra pan inaczej u trenera Grzelaka?

Nie zmieniłem się za dużo po przyjściu trenera. ©©

Czerwiec '76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunt wybuchyły najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych niewątpliwie dramatycznych zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - niepamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym opozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał, jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierek, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywrócenia równowagi rynkowej - jednorazową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszynela było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznik”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie miesiące” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktory Zakładów Mechanicznych przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELEGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedyńki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działanie zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedynce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dylematów Onyszkiewicz decyzję podjął szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedynki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczyno związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starzewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedynki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Ideę tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomisty - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisało 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokaci Ludwik Cohni Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączały następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycyjni. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłośniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficyną Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

ISKRA Z CZERWCA '76: KRAKOWSKIE ECHA ROBOTNICZEGO BUNTU I NARODZINY OPOZYCJI

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowiąc jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

dr ANDRZEJ MALIK
Oddział IPN w Krakowie

Bezpośrednią przyczyną masowych protestów była ogłoszona przez ówczesne władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen żywności, która uderzyła w najbiedniejsze warstwy społeczeństwa. Choć oficjalna propaganda starała się zminimalizować znaczenie tych wydarzeń, skala oporu była ogromna. Historycy szacują, że w strajkach i demonstracjach ulicznych wzięło udział około 70-80 tysięcy osób, reprezentujących co najmniej 90-112 zakładów pracy rozsiadanych w 24 województwach.

Głównymi arenami starć stały się Radom, Ursus oraz Płock, gdzie gniew robotników był najbardziej odczuwalny. Reakcja reżimu była natychmiastowa i niezwykle brutalna. Zatrzymani manifestanci byli poddawani nieludzkiemu traktowaniu, w tym biciu podczas tzw. ścieżek zdrowia, czyli policyjnych kordonów, przez które musieli przebiegać aresztowani. Kolegia ds. wykroczeń masowo nakładały wysokie kary grzywny, a sądy przygotowywały pokazuje procesy. Represje miały jednak wymiar nie tylko fizyczny, ale i ekonomiczny - tysiące osób wyrzucano z pracy z tzw. wilczym biletem, co z dnia na dzień pozbawiało ich rodziny środków do życia i zepchnęło na margines społeczny.

Krakowskie dysputy

W Krakowie, w przeciwieństwie do Radomia czy Ursusa, sprzeciw wobec decyzji komunistycznych dygnitarzy nie przybrał formy gwałtownych zamieszek ulicznych.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że miasto pozostało lojalne wobec władzy. Badania historyczne wskazują jednak, że nie był to brak solidarności, lecz raczej wynik specyficznej atmosfery strachu i ostrożności. Jedynie w Krakowskich Zakładach Armatur doszło do krótkiej, kilkugodzinnej przerwy w pracy. W pozostałych fabrykach i zakładach wzburzenie robotników, choć silne, pozostawało skrywane.



Strona tytułowa „Gazety Południowej” z 29 czerwca 1976 r.

Dyskusje toczyły się w małych, zaufanych grupach, ponieważ robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że jawny protest na oficjalnym forum zostanie natychmiast wychwycony przez Służbę Bezpieczeństwa i ukarany z całą surowością.

Władze, chcąc zmanifestować rzekome poparcie narodu dla partii, organizowały w całym kraju masowe spędy aktywistów i młodzieżowców. W Krakowie takie widowisko odbyło się na stadionie Wisły. Ówczesna prasa, w tym „Gazeta Południowa” (obecnie „Gazeta Krakowska”), donosiła o obecności 80 tysięcy towarzyszek i towarzyszy, choć liczba ta - biorąc pod uwagę realną pojemność ówczesnego obiektu - wydaje się mocno zawyżona i propagandowa.

Podczas wiecu I sekretarz KW PZPR, Wit Drapich, stosował metodę kija i marchewki. Z jednej strony chwalił krakowian za to, że „dyskutując rzeczowo i spokojnie, jednocześnie solidnie pracowali”, z drugiej zaś strony używał agresywnego języka, nazywając protestujących z innych miast „grupą warchołów”, którym władza nie pozwolił niszczyć wspólnego dobra. Symbolem tamtego czasu byli aktywiści Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z transparentami „Młodzież zawsze z partią” - hasłem, które dekadę później doczekało się ironicznej i groźnej dla reżimu parafrazy: „Młodzież z partią się rozliczy”.

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i narodziła się solidarność międzyludzka. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).

Organizacja ta postawiła sobie za cel koordynację

FO. ARCHIWUM GAZETY KRAKOWSKIEJ



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

FOT. ARCHIWUM IPN

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezłomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieka skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobnie siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc ciężarówki ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zbrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwiski i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leżono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zbrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerodził się w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Mercurysza Krakowskiego i Świątowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulatory religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. To właśnie ci ludzie, hartowani w walkach lat 70., poprowadzili naród ku zwycięstwu, które nadeszło w kolejnych „polskich miesiącach”, zmieniając bieg historii Europy.

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywnym partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depeszę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerwy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięcioletnia reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wyburków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrań oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz stworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł - przy dźwiękach IX symfonii Beethovena - jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii - linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracownicy z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów - robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stawiło się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewralgiczne miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jaskrawej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „dyscyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad. Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samo mówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jednej z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojecka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” - wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Revolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur - „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” - powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwell’a „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Revolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wyłapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udaje mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procederze przemytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



O TYM SIĘ MÓWI
**ZAROBKI
LEKARZY ZNÓW
POD OSTRZAŁEM.
ILE ZARABIAJĄ
MEDYCY
W SZPITALACH
W REGIONIE?**
str. 8

SĄDECCZYNA

ODLOTOWA MAŁOPOLSKA ZACHWYCIŁA SAĐECZAN

Przez cztery dni na niebie można było obserwować loty blisko 30 kolorowych balonów. Była też okazjaby zobaczyć je z bliska i wsiąść do kosza.

str. 11



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

MSZANA GÓRNA

Straszliwa zbrodnia i liczne pytania.

Specjalista o tym, co dzieje się w psychice zabójcy **str. 3**

NOWY SĄCZ

Jesteśmy zagłębiem milionerów.

Bogaczy przybywa. Dane skarbowki tylko to potwierdzają **str. 4**

MAŁOPOLSKA

Sądecki NEWAG i trzy krakowskie uczelnie będą tworzyć Polską Dolinę Kwantową. To unikatowy projekt **str. 6**

NOWICA

Mieszkańcy przeciw planom RDOŚ.

Powstanie mimo to rezerwat „Jodły Lemkowskie”? **str. 7**

Krystyna Trzupek



Zasiew

Na progu lipca stoję z pustymi rękami. Za chwilę zapachną lipy, a zboże będzie dojrzewać, chyląc pełne kłosa ku ziemi i niebu zarazem. W tej porze roku natura nie krzyczy o swojej wielkości – pokazuje ją w cichym, cierpliwym wzrastaniu. To, co zostało zasiane wiele miesięcy temu, teraz wydaje owoc.

Patrzę na pola i myślę o własnym wnętrzu. Co zasiałam, co wyda plon? Jest we mnie wdzięczność za to, co udało się ocalić i pokora wobec tego, czego wciąż się uczę.

Chciałabym, by chwasty nie zarosły moje serce, jak pokrzywa zagłusza zboże. Chciałabym, by drobne urazy, pośpiech i codzienny hałas nie odebrały mi miejsca temu, co naprawdę w życiu ważne. Chciałabym odróżniać ziarno od plew, rzeczy trwałe od światowych iluzji.

Gdy nadejdą żniwa, chcę mieć odwagę spojrzeć na własne życie tak, jak rolnik patrzy na swoje pole – z nadzieją i bez rozpaczy. Widząc zarówno swój wysiłek, straty, jak i plon. Lipiec przypomina, że nie wszystko zależy wyłącznie od naszych rąk. Jest czas siania, czas wzrastania i czas zbioru. A pomiędzy nimi pozostaje jeszcze wiara.

Gleba mojego serca jest kamienista, nieurodzajna, bywa jałowa, często rosną tu ciernie, kąkol i pokrzywa. Czasem trudno wzrastać kłosom.

Gdy lipcowe słońce będzie kładło złote światło na polach, chcę pamiętać, że każde życie jest drogą od zasiewu ku żniwu. Że warto pielęgnować dobro, choćby wydawało się kruche i niewielkie. I że ostatecznie nie wielkość plonu jest najważniejsza, lecz wierność w codziennym sianiu.

Chcę wierzyć, że kiedyś poniosę naręcza dobra, jak bukiety na sierpniowe dożynki – ciężkie od dojrzałych kłosów, pachnące pracą, cierpliwością i łaską.

Dziś widzę tylko ziarno.

To najbardziej oblegane miejsce zakupów w miasteczku wypiękniało

Klaudia Kulak
Stary Sącz

Jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc grodu św. Kingi przeszło metamorfozę, która ma pomóc zachować jego wyjątkowy charakter na kolejne lata.

Jeszcze kilkanaście lat temu podobne targowiska były naturalnym elementem niemal każdego miasta. Dziś na każdym kroku spotykamy markety, dyskonty i galerie handlowe. Mimo to Maślany Rynek w Starym Sączu nadal żyje własnym rytmem. To tutaj mieszkańcy od lat kupują świeże i ekologiczne warzywa, owoce, sadzonki, kwiaty czy lokalne produkty.

Dla wielu osób zakupy na starsosądeckim rynku są czymś więcej niż tylko codziennym obowiązkiem. To także okazja do rozmowy, spotkania znajomych i kontaktu z lokalnymi sprzedawcami. Właśnie dlatego każda zmiana doty-

cząca tego miejsca budzi zainteresowanie mieszkańców.

Gmina Stary Sącz poinformowała o zakończeniu kompleksowej naprawy pięciu historycznych wiat handlowych przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Zakres prac był szeroki.

Wymieniono dachy, odnowiono drewniane elementy konstrukcyjne, odświeżono ściany szczytowe, wykonano nowe malowanie elementów drewnianych i metalowych oraz zamontowano odnowiony system rynien i rur spustowych. Uporządkowano również teren wokół obiektów.

Efekt? Charakterystyczne wiaty zyskały nowy wygląd, zachowując jednocześnie swój historyczny charakter. Szczególnie widoczną zmianą jest wymiana dachów. Stare pokrycie zastąpiła nowoczesna blacha w grafitowym kolorze. Renowacji poddano również drewniane elementy konstrukcyjne, które przez lata były narażone na działanie warunków atmosferycznych.

Kiedyś była tu skocznia narciarska, teraz schron przeciwdeszczowy i nie tylko

Joanna Mrozek
Stary Sącz

Miejska Góra ma Leśne Molo, od niedawna Orbisferę, a teraz nowoczesny schron przeciwdeszczowy z punktem widokowym. Powstał w miejscu, w którym funkcjonowała kiedyś skocznia narciarska.

Władze gminy Stary Sącz dzięki współpracy ze słowackim sąsiadem, w ramach programu Interreg na Miejskiej Górze realizują ciekawe projekty. Po kultowym już Leśnym Molo mamy Orbisferę, czyli miejsce zabawy nie tylko dla najmłodszych, w którym wykorzystano naturalne walory do stworzenia parku rekreacyjno-przyrodniczego.

W centrum Orbisfery znajduje się charakterystyczna, okrągła kładka spacerowa wzniesiona ponad poziom terenu. Prowadzi ona przez cztery wyjątkowe strefy tematyczne: energii, środowiska, sensoryki oraz zabawy. Każda z nich została zaprojektowana tak, aby angażować odwiedzających i zachęcać do aktywnego



Te wrota prowadzą do schronu przeciwdeszczowego, który jest też swego rodzaju punktem widokowym

odkrywania otaczającej przyrody.

To jednak nie koniec niespodzianek, bo właśnie zakończono tam kolejną inwestycję. Tym razem skupiono się na upamiętnieniu historycznej skoczni narciarskiej.

Po II wojnie światowej na Miejskiej Górze staraniem miejscowych władz i mieszkańców zbudowano skocznnię narciarską na stromym zboczcu. Obiekt funkcjonował do po-

łowy lat 60-tych. Skocznia posiadała stromy przeciwstok, najlepsi zawodnicy skakali na niej ponad 30m.

Gmina teraz postanowiła wykorzystać potencjał tego miejsca i zbudować schron przeciwdeszczowy, który nawiązuje stylem do wiaty startowej na skoczni. Jest tam też punkt widokowy, z którego można sobie wyobrazić jak kiedyś wyglądał ten obiekt.

Obiekt stanął dokładnie tam,

gdzie po II wojnie światowej działała legendarna drewniana skocznia narciarska - symbol sportowej historii tego miejsca. Dzisiejsza forma schronu nawiązuje do wież dawnych skoczni i w niezwykle sposób łączy przeszłość z nowoczesnością - informuje Gmina Stary Sącz.

Nowa inwestycja powstała także w ramach programu Interreg. Dzięki oszczędnościom po przetargach inwestycja jaką jest Orbisfera została rozszerzona o kolejne wyjątkowe miejsca: przestrzeń ogniskową typu „zielona szkoła”, klimatyczny punkt widokowy z drewnianymi podestami i siedziskami i nowoczesny schron inspirowany dawną skocznia narciarską

Miejska Góra od dziesięcioleci pozostaje ważnym miejscem wypoczynku mieszkańców Starego Sącza i okolic. Dzisiejsze inwestycje nie tylko rozwijają nowoczesną infrastrukturę turystyczną, ale także przywracają pamięć o historii tego miejsca, harmonijnie łącząc naturę, lokalne dziedzictwo i współczesną architekturę.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Małopolskie Wianki w Szymbarku to jedno z najbardziej barwnych wydarzeń folklorystycznych regionu, które każdego roku przyciąga mieszkańców oraz turystów pragnących poznać dawne zwyczaje związane z Nocą Świętojańską. Impreza odbywa się w malowniczym Skansenie Wsi Pogórzeńskiej i nawiązuje do wielowiekowych tradycji ludowych pielęgnowanych na Pogórzu. Najważniejszym elementem wydarzenia jest wspólne wyplatanie wianków z polnych kwiatów i ziół. Zgodnie z dawnym obyczajem młode dziewczęta puszczają je na wodę rzeki Ropy, a kawalerowie próbują je wyłowić. Halina Gajda

„JEŚLI NIE BĘDZIESZ MOJA, NIE BĘDZIESZ NICZYJA”. CO KRYJE SIĘ ZA ZBRODNIĄ W MSZANIE GÓRNEJ?

Miała przed sobą całe życie. Wracała z pracy do domu. Nie zdążyła nawet wysiąść z samochodu. W Mszanie Górnej doszło do tragedii, która poruszyła cały kraj i wywołała falę pytań o granice ludzkich emocji, zazdrości i obsesji. Młody mężczyzna zaatakował swoją byłą partnerkę. Kobieta zginęła na miejscu. Chwilę później sprawca odebrał sobie życie. To nie jest jedynie historia o rozstaniu. To też historia o emocjach wymykających się spod kontroli.

Klaudia Kulak

W podobnych sprawach bardzo często pojawia się jedno pytanie: co dzieje się w psychice człowieka, który nie potrafi pogodzić się z odejściem partnera? Jak podkreśla psychiatra Anna Szczepanik-Dziadłowicz, z którą rozmawialiśmy o morderstwie, takie przypadki nie są odosobnione. W psychiatrii sądowej wielokrotnie spotykano sytuacje, w których odrzucenie uruchamiało lawinę silnych emocji prowadzących do dramatycznych decyzji.

- Najczęściej wydaje się, że jest to myślenie nieracjonalne, myślenie emocjonalne. Żywioł negatywnych emocji, które powodują, że pojawia się przekonanie: „jeśli ta osoba nie będzie moja, nie będzie niczyja” - tłumaczy specjalistka.

Związek przestaje być relacją dwóch wolnych osób. Partner staje się kimś, kogo traktuje się jak własność, a odejście odbierane jest nie jako naturalna decyzja drugiego człowieka, lecz jako osobista katastrofa. Tak mogło być w tym przypadku.

Chwila czy proces?

Po każdej podobnej tragedii pojawia się pokusa znalezienia jednego prostego wyjaśnienia. Jednego momentu, jednej rozmowy albo jednego impulsu, który doprowadził do katastrofy. Tymczasem specjaliści przestrzegają przed takimi uproszczeniami.

- To nie jest odosobniony przypadek. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czym kierowała się dana osoba. Gdyby ten człowiek przeżył i został poddany obserwacji psychiatrycznej, mogliśmy próbować odpowiedzieć na pytanie, jakie naprawdę emocje nim kierowały. Dzisiaj tego już nie wiemy - mówi nasza rozmówczyni.

Ekspertka zwraca uwagę, że bez znajomości pełnych okoliczności nie da się stwierdzić, czy sprawca przyszedł na miejsce z zamiarem zabójstwa, czy też do tragedii doprowadziła gwałtowna eskalacja emocji.

- Nie wiemy, jak wyglądał sam atak. Czy przyszedł tam spe-



FOT. KRYSTYNA LIMANOWA

cialnie, żeby zabić, czy też doszło do sytuacji, której nie był w stanie emocjonalnie udźwignąć. Tego już prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy - dodaje Szczepanik-Dziadłowicz.

„Oswojenie” z przemocą

Rozmowa o tragedii w Mszanie Górnej prowadzi również do szerszego pytania o kondycję współczesnej młodzieży. Zdaniem psychiatry nie chodzi o szukanie prostych winnych, ale o dostrzeżenie zmian, jakie zachodzą w sposobie budowania tożsamości przez młodych ludzi.

- Młode osoby często mają inną hierarchię wartości. Wartością staje się to, jak są widziane przez rówieśników. Nie mają poczucia własnej wartościowości opartego na sobie, tylko patrzą przez pryzmat tego, jak są postrzegane przez innych - zauważa Anna Szczepanik-Dziadłowicz.

Jak podkreśla, skutki takiego funkcjonowania bywają bardzo poważne.

- Wystarczy czasem, że dziecko jest źle postrzegane przez klasę, a pojawiają się myśli samobójcze. Takich przypadków jest naprawdę dużo. Dlatego trzeba się zastanowić, czym psychicznie i emocjonalnie karmione jest współczesne młode pokolenie - podkreśla.

Psychiatra zwraca również uwagę na rolę treści, z którymi młodzi ludzie stykają się każdego dnia w internecie.

- Młodzi ludzie, którzy nie mają jeszcze doświadczenia życiowego albo nie są odpowiednio kształtowani przez swoje środowisko, mogą traktować pewne zachowania jako wzorzec. Także przemoc, którą oglądają w filmach, programach czy internecie - zaznacza.

Ekspertka dodaje, że nie oznacza to prostego związku przyczynowo-skutkowego między

mediami społecznościowymi a przemocą. Jej zdaniem problem jest znacznie bardziej złożony i dotyczy przede wszystkim tego, jakie wzorce młodzi ludzie uznają za normalne.

Samobójstwo sprawcy

Jednym z najbardziej poruszających elementów tej tragedii jest fakt, że sprawca po zabójstwie odebrał życie również sobie. Szczepanik-Dziadłowicz zwraca uwagę, że takie przypadki mogą mieć różne podłoże psychologiczne i nie należy wrzucać ich do jednego worka.

- Kiedy ktoś zabija, a potem popełnia samobójstwo, często mamy do czynienia z zupełnie innymi motywacjami. W niektórych przypadkach są to osoby w ciężkiej depresji psychotycznej, ale tutaj prawdopodobnie było inaczej - wyjaśnia.

W jej ocenie bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest

gwałtowne wzburzenie emocjonalne.

- To mogło być tak duże spiętrzenie afektu, tak silny stan wzburzenia, że temu młodemu człowiekowi wydawało się, iż samouszkodzenie albo odebranie sobie życia rozładuje napięcie, którego nie był w stanie już unieść - dodaje.

Ofiar jest więcej

Choć największą ofiarą pozostaje zamordowana kobieta, skutki tragedii będą odczuwane przez lata również przez najbliższych obu stron. Zdaniem psychiatry zarówno rodzina ofiary, jak i rodzina sprawcy mogą potrzebować profesjonalnej pomocy. Jej zdaniem obie rodziny powinny skorzystać z terapii albo interwencji kryzysowej, bo będzie im bardzo trudno pogodzić się z tym, co się wydarzyło.

Ekspertka zwraca też uwagę, że po podobnych tragediach bardzo często pojawiają się wza-

jemne oskarżenia i próby szukania winnych.

- Rodzina dziewczyny może patrzeć na sprawcę i jego bliskich jak na bandytów i zwyrodniałców. Z kolei rodzina chłopaka może próbować obarczać odpowiedzialnością rodzinę dziewczyny. To naturalne reakcje po ogromnej traumie, ale właśnie dlatego potrzebne jest wsparcie specjalistów - powiedziała nam Szczepanik-Dziadłowicz.

Agresja już nie szkodzi

Na zakończenie rozmowy Anna Szczepanik-Dziadłowicz podzieliła się refleksją, która wykracza daleko poza wydarzenia z Mszany Górnej.

- Żle się dzieje na świecie. Tej agresji jest coraz więcej. I ta agresja przestaje szokować. Powinniśmy większą wagę przywiązać do wychowywania dzieci w wartościach humanistycznych i ogólnoludzkich. Musimy uwrażliwiać młodzież na krzywdę drugiego człowieka. Młodzi ludzie powinni umieć nazwać zło po imieniu. Powinni wiedzieć, że zło jest złem, a nie atrakcją - apeluje psychiatra Anna Szczepanik-Dziadłowicz.

Tu znajdziesz pomoc

Jeśli masz silne myśli samobójcze, zgłoś się do izby przyjęć najbliższego szpitala psychiatrycznego. Otrzymasz pomoc lekarską tego samego dnia.

Masz kryzys? Zadzwoń do Centrum Wsparcia na bezpłatny numer: 800 70 2222, lub porozmawiaj na czacie - www.liniiawsparcia.pl.

Możesz też uzyskać pomoc dzwoniąc na bezpłatny kryzysowy:

Telefon zaufania dla dorosłych: 116 123 (czynny codziennie od godz. 14.00 - do 22.00).

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 (czynny codziennie od godz. 12.00 do 2.00).

Aktualne dane dotyczące ośrodków pomocowych znajdziesz na stronie www.pokonakryzys.pl.

W sytuacji zagrożenia życia zadzwoń na numer alarmowy 112.

Głos mieszkańców w sprawie autobusów

Halina Gajda
Gorlice

Ponad tysiąc osób wypełniło ankietę dotyczącą funkcjonowania Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego w Gorlicach. Zbieranie informacji ma potrwać do końca czerwca, później spółka ma zająć się analizowaniem propozycji i sugestii w nich zawartych.

W przeszłości mieliśmy już wnioski dotyczące uruchomienia połączeń przez Osiedle Młodych, co w zamiarze miało ułatwić mieszkańcom tej części miasta dotarcie na zakupy do centrum lub do lekarzy w przyszpitalnej przychodni czy do samej lecznicy. Później padła propozycja, by wprowadzić kursy na ulicę Graniczną, niedzielne połączenia, która miałyby ułatwić niezmotoryzowanym dojazd na msze święte do gorlickich kościołów. Jedną z ostatnich była propozycja korekty linii obsługujących tzw. osiedle królów. - Po przeprowadzeniu badania satysfakcji klienta postaramy się zaktualizować rozkład jazdy tak, aby obsługiwał pasażerów

w sposób optymalny i uwzględnił również kursy w dni wolne od nauki szkolnej. Jednocześnie zwracamy uwagę, że koszty finansowania MZK Sp. z o.o. są jedną z większych pozycji w budżecie Miasta, a dochody z biletów pokrywają nieznaczną ich część - informował Rafał Kukla, burmistrz miasta.

Samorządowiec zwrócił też uwagę, że dokładanie kolejnych kursów zwiększa kwoty, które Miasto zmuszone jest dołożyć do funkcjonowania MZK Sp. z o.o., co w związku ze wzrostami cen paliwa oraz niepewną sytuacją na rynku ropy generuje dodatkowe koszty, które nie były zakładane przy projektowaniu budżetu miasta na rok 2026.

W połowie maja przewoźnik, czyli Miejski Zakład Komunikacyjny w Gorlicach dał mieszkańcom możliwość wzięcia udziału w ankietywnym badaniu dotyczącym jakości oraz potrzeb rozwoju komunikacji miejskiej w na terenie miasta i okolicznych gmin. - Nadesłane ankiety będą analizowane. Ewentualne zmiany będą mogły być wprowadzone od września - mówi nam Marcin Lech, prezes MZK.

Nowy Sącz wciąż miastem milionerów. Rekordzista wykazał aż 27 mln zł dochodu

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Nowy Sącz od lat bywa określany mianem zagłębia milionerów. Działają tu firmy znane w całej Polsce, a nazwiska lokalnych biznesmenów regularnie pojawiają się w rankingach najbogatszych Polaków. Najnowsze dane Urzędu Skarbowego pokazują, że osób wykazujących miliony dochodu z roku na rok jest coraz więcej.

Według „Wprost” w 2024 rok w Nowym Sączu mieszkać miało ponad 560 osób, które dorobiły się milionów. Nieco inaczej dane te przedstawił nam Urząd Skarbowy w Nowym Sączu. Według niego w 2023 roku 297 osoby przekroczyły dochód miliona złotych, natomiast w 2024 r. było takich osób nieco mniej, bo 285.

Teraz jak przekazał nam Urząd Skarbowy ta liczba znowu wzrosła i wynosi 308 osób. Tutaj warto zaznaczyć, że w zestawieniach skarbowki za milionera uznawana jest osoba, która w rocznym zeznaniu podatko-



Jedyny sądecki akcent na liście najbogatszych Polaków miesięcznika Forbes to rodzina Korali - 1,79 mld złotych

wym wykazała dochód przekraczający milion złotych. Nie oznacza to wyłącznie właścicieli dużych firm. Takie dochody mogą wynikać również np. z jednorazowej sprzedaży nieruchomości czy udziałów.

Aby znaleźć się w gronie milionerów wystarczyło przekroczyć milion. Zapytaliśmy także o najwyższy wykazany dochód w zeznaniu PIT za rok 2025. Skala najwyższego dochodu pokazuje, że w Nowym Sączu nie brakuje

osób osiągających zaskakujące wyniki finansowe. Rekordzista wykazał ok. 27 mln złotych.

Przy liczbie mieszkańców miasta liczącej 79 821 (dane GUS za 2024r.) grono podatkowych milionerów wynosi 308 osób. Oznacza to, że na każdy tysiąc mieszkańców przypada blisko czterech podatników, których dochody za 2025 rok przekroczyły milion zł. Statystycznie milionowy dochód wykazał co 259 mieszkaniec miasta.

Nie od dzisiaj wiadomo, że Sądecka to prawdziwe zagłębie firm, których produkty podbiły nie tylko polskie, ale również zagraniczne rynki. To właśnie z naszego regionu pochodzą światowej klasy okna dachowe, bramy garażowe, jedne z najchętniej kupowanych w kraju lodów, czy też lecznicze wody mineralne dostępne w sklepach w całej Polsce. Każda z czołowych sądeckich marek to także gwarancja milionowych zysków dla ich właścicieli, którzy często budowali swoje imperia niemal od zera.

Od trzech lat jedynym sądeckim akcentem na liście najbogatszych Polaków jest rodzeństwo Korali. W 2024 roku pojawili się w zestawieniu zajmując 96. miejsce z majątkiem 900 mln zł. W 2025 roku także rodzina Korali znalazła się na liście. Choć wtedy spadli w rankingu o jedno miejsce (zajęli 97.) to ich majątek w stosunku do roku poprzedniego urosł. Według Forbes wynosił wtedy 1,13 mld zł.

Ich majątek według danych magazynu stale rośnie i obecnie wynosi 1,79 miliarda złotych, co daje 70. pozycję na liście.

Tutaj już można znaleźć ochłodę

Halina Gajda
Region

Gorlickie odkryte kąpielisko zostało oficjalnie otwarte. Nie było płomienych przemów, tylko po prostu - otwarcie bramek i tyle. Od razu pojawiło się grupa dzieci, która rzuciła się pod wodotryski, do basenów, na zjeżdżalnię i wodny plac zabaw. Gdzie jeszcze szukać ochłody w upalne dni?



Chlapowisko, czyli miejsce zabaw dla dzieci

Jeśli spełnią się zapowiedzi meteorologów, to przed nami iście letni weekend. Ale spokojnie, można się będzie schłodzić w odkrytych basenach, zarówno z Bobowej, jak i Gorlicach. Ten ostatni został otwarty przed tygodniem i już kilka minut po otwarciu bramek, pojawili się pierwsi chętni do korzystania z wodnych rozrywek. Najwięcej korzystających było w basenie rekreacyjnym i na zjeżdżalniach.

W Bobowej basen działa dłużej. Start sezonu może nie był najszcześniejszy, bo padało, ale zapewne teraz frekwencja sięgnie tam zenitu. Otwarcie

trzeciego z odkrytych basenów w Gorlickiem zostało zaplanowane na lipiec. Mowa oczywiście o Wapiennem i obiekcie na terenie sanatorium.

Na Sądecku otwarte są już odkryte baseny na Zapoprądzii w Muszynie. Ochłody można też szukać na terenie kąpieliska Park Wodny „Stawy” w Starym Sączu oraz znajdującej się u obok Strefie Remarland, czyli miejscu ze zjeżdżalnią i basenami. Natomiast w sobotę (27 czerwca) otwarty zostanie basen i wodny plac zabaw w Limanowej.

Kultowy Dom Wczasów Dziecięcych jak nowy

Joanna Mrozek
Piwniczna-Zdrój

Kultowy Dom Wczasów Dziecięcych w po latach doznał gruntownej modernizacji, dzięki której zyskał zupełnie nowe oblicze. Inwestycja o wartości ponad 9 milionów złotych została oficjalnie zakończona.

Dom Wczasów Dziecięcych to ważny obiekt na mapie Piwnicznej-Zdroju. Od wielu lat korzysta z niego wiele dzieci i młodzieży z całej Polski. Budynek był już jednak starszy, wymagały remontu i dostosowania do obecnie panujących standardów.

- Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju jest placówką przeznaczoną do okresowego pobytu dzieci i młodzieży w celu wspierania i uzupełniania kształcenia połączonego z jednoczesnym wspieraniem ich fizycznego i psychicznego rozwoju oraz wzmocnieniem ogólnej kondycji psychofizycznej i kształtowaniem zachowań prozdrowotnych, z wykorzystaniem lokalnych warunków klimatycznych - mówiła dyrektor

DWD Marzena Niziankiewicz-Długopolska.

Przeprowadzony remont objął zarówno modernizację istniejącego budynku, jak i jego rozbudowę. Powstały nowe pokoje, wymieniono wyposażenie, unowocześniono zaplecze kuchenne oraz dostosowano obiekt do potrzeb osób z niepełnosprawnościami poprzez bu-

dowę windy. To dziś nowoczesny, komfortowy i funkcjonalny ośrodek, który zapewnia doskonałe warunki do wypoczynku, nauki i integracji. Wcześniej był ruiną.

Dom Wczasów Dziecięcych dysponuje obecnie 56 miejscami noclegowymi w komfortowych pokojach z łazienkami, nowoczesnymi salami dydaktycznymi, świetlicą, własnym zapleczem kuchennym z jadalnią, a także infrastrukturą rekreacyjną, w tym boiskiem sportowym i wiatą grillową. Wszystko to sprawia, że obiekt spełnia najwyższe standardy i może śmiało konkurować z najlepszymi tego

typu placówkami w regionie. Stad też duże zainteresowanie.

- Cieszę się bardzo i jestem dumny, że mogliśmy ten budynek wyremontować zwłaszcza, że groziła mu całkowita likwidacja. A jak bardzo popularne są pobyty w Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju, świadczy fakt, że rezerwacje na nie są zarezerwowane już do końca 2028 roku - mówił podczas otwarcia DWD Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaręmba.

Zainteresowanie pobytami w tym miejscu jest tak duże, że rezerwacje przyjmowane są już na 2029 rok.



Odnowiony ośrodek w Piwnicznej. Po remoncie zarezerwowany już do końca 2028 roku

ŁUDZIE TORTY I SŁODKOŚCI MATEUSZA PIETRYKI Z POGORZYN Y ZAWOJOWAŁY PÓŁ MAŁOPOLSKI I PODKARPACIA

Za sukcesem cukierni Matt Cakes stoją smak, estetyka i... Mariola

Agnieszka Nigbor-Chmura
Pogorzyna

Żeby być dobrym cukiernikiem, takim jak Mateusz Pietryka z Pogorzyny, trzeba mieć trochę z kucharza, bo przecież najważniejszy jest smak, ale też coś z artysty, bo najpierw jemy oczami, no chyba, że w zapleczu domowej cukierni ma się... żonę, której niestraszne żadne, nawet najbardziej wymyślne zlecenie na dekorację słodkiego przysmaku.

Pracownia Tortów Artystycznych Matt Cakes Mateusza Pietryki z Pogorzyny święci sukcesy już nie tylko w powiecie gorlickim. Torty z domowej cukierni cieszą oczy i podniebienia mieszkańców Podkarpacia i Małopolski od Krosna, Dębicy, Pilzna przez Jasło, Gorlice, Tarnów aż do Nowego Sącza. Na tym nie koniec, bo słodkie realizacje mają swoich miłośników nawet za granicą.

Wypielęgnowane słodkości na wesela, komunie, rocznicę ślubu, czy urodziny to specjalność młodego cukiernika.



W tym zespole Mateusz i Mariola pracują od trzech lat a ich słodkości to arcydzieła

W pracy i pasji wspiera go żona - Mariola. Zresztą w tym związku od słodczy wszystko się zaczęło.

Mateusz został cukiernikiem z... przypadku. Gdy sam o tym mówi, śmieje się tylko.

- Nie miałem innych zainteresowań, czy pomysłu na siebie, więc wybrałem cukiernictwo w szkole w Jasle. Potem

była praktyka zawodowa i praca w tej samej cukierni, w której odbywałem praktyki jako uczeń - opowiada.

W jasielskiej szkole zakochał się nie tylko w słodkościach, ale i w Marioli, która była wtedy uczennicą na kierunku technologia żywności. Już razem zdecydowali się na wyjazd za granicę. Chcieli zarobić na swój

biznes. Nawet jak wracali do Polski, do Pogorzyny na dwa, czasem trzy miesiące w roku, urlop zawsze kończył się tak samo.

- Ktoś z rodziny miał urodziny, ktoś inny właśnie potrzebował tortu na wesela. Urlop zawsze w jakiejś części spędzaliśmy więc na pieczeniu i dekorowaniu, głównie tortów. To

były realizacje dla bliskich, rodziny, sąsiadów - opowiada Mateusz.

Powrót do Polski, do rodzinnej Pogorzyny oznaczał wymarzoną pracę na swoim. Tak powstała Pracownia Tortów Artystycznych Matt Cakes. Domowa pracownia, która pozwoliła Mateuszowi na realizację pasji, a Marioli jednocześnie na zaangażowanie w firmę męża i wychowywanie córki.

O ile wcześniej Mateusz realizował zlecenia od początku do końca, to coraz szersze grono miłośników słodkości od Matt Cakes sprawiło, że doszło do podziału ról.

- Mateusz uciera, piecze, znów uciera, przekłada - śmieje się Mariola.

Dekoracje nawet te wyszukane to jej dzieło. Nie ma postaci z bajek, całych scen z dziecięcych filmów animowanych, których nie byłaby w stanie odtworzyć. Warunek jest jeden. Mariola pracuje, gdy dom śpi, bo precyzyjne dekoracje wymagają koncentracji i spokoju.

Dla Mateusza i Marioli liczy się lokalny klient i rynek. - Przetrenowaliśmy już obsługę

dwóch wesel, z tortami, słodkim stołem, deserami i paczkami dla gości w jednym dniu. Na dodatek między jednym miejscem imprezy, a drugim było 100 km różnicy. Udało się. Nic nas nie jest w stanie zaskoczyć. Chcemy być przede wszystkim dla lokalnych klientów, a choć wyjazd na warszawskie targi kusił, stwierdziliśmy, że słodkie trendy można podglądać teraz wszędzie. Nauka nowości to tylko kwestia chęci - dodaje Mateusz.

Duet można było zobaczyć m.in. na Gorlickich Targach Ślubnych, gdzie Mariola dała z siebie 100 proc., pracując na równi z mężem.

Mateusz - laureat drugiego miejsca w Małopolsce w plebiscycie Mistrzowie Smaku w kategorii Mistrz Słodkości roku, ale też laureat konkursu Złota Firma 2025 ma małe marzenia i plany.

- Marzy nam się mała cukiernia i punkty sprzedaży w Jasle i Gorlicach. Zanim jednak do tego dojdzie, bardzo chcielibyśmy, by nasza domowa kuchnia, była tylko nasza, a pracownia funkcjonowała poza domem. Na wszystko jednak potrzeba czasu - dodaje.

Gmach dla sądeckiej uczelni pnie się w górę. To tutaj będą kształcić przyszłych lekarzy

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Budowa nowej siedziby Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu nabiera tempa. Imponujący obiekt miesiąca na miesiąc coraz bardziej przypomina wizualizację prezentowaną przez uczelnię.

Nowy budynek Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu powstaje przy ul. Kościuszki, w miejscu dawnych kortów tenisowych. To jedna z największych inwestycji realizowanych obecnie przez Akademię Nauk Stosowanych w Nowym Sączu.

Budowa rozpoczęła się w lipcu 2024 roku. Jak podkreślają wykonawcy z firmy Ersbet, roboty przebiegają zgodnie z harmonogramem. - Budujemy! Ekipa Ersbetu rozbudowuje obiekt dla Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Będzie pięknie - napisali w mediach społecznościowych.

Pierwszy etap inwestycji ma zakończyć się w lipcu tego roku. Drugi etap zaplanowano na początek 2027 roku, natomiast od-



ANS w Nowym Sączu otrzymał pozytywną decyzję Polskiej Komisji Akredytacyjnej dla kierunku lekarskiego

danie całego kompleksu przewidziano na koniec 2028 roku. Koszt przedsięwzięcia szacowany jest na około 45,5 mln zł.

Nowy obiekt ma zapewnić studentom warunki nauki odpowiadające standardom nowoczesnych uczelni medycznych. Znajdą się w nim sale wykładowe, audytorium i seminarijne, a także liczne specjalistyczne pracownie.

Powstaną m.in. pracownie informatyczne i mikroskopowe, sale do nauki z wykorzystaniem zaawansowanych symulatorów medycznych oraz przestrzenie odwzorowujące rzeczywiste

warunki pracy personelu medycznego.

Studenci będą mogli ćwiczyć umiejętności praktyczne w sali porodowej, pomieszczeniach pielęgniarskich, salach intensywnej terapii noworodków i wcześniaków, gabinetach pediatrycznych oraz przestrzeniach przeznaczonych do nauki procedur operacyjnych i chirurgicznych.

W budynku znajdzie się również pracownia USG oraz sale do pracy z pacjentem standaryzowanym. Całość uzupełnią pomieszczenia techniczne i pomocnicze.

MATERIAL INFORMACYJNY URZĘDU MIEJSKIEGO W GORLICACH

0011542948

Ponad 5 milionów złotych na budowę nowego łącznika!



Dobre wieści! Miasto Gorlice otrzymało dofinansowanie na realizację kolejnej, ważnej inwestycji drogowej - łącznika ulic Korczaka i Hallera. To będzie duża poprawa spójności lokalnej sieci dróg, bezpieczeństwa, a przede wszystkim alternatywna i wygodna droga dla mieszkańców tej części miasta.

14 sierpnia 2025 r. złożony został wniosek o wsparcie zadania pn. „Budowa drogi gminnej w km od 0+000,00 do km 0+325,00 (łącznik ul. Janusza Korczaka, ul. gen. Józefa Hallera) w miejscowości Gorlice, Miasto Gorlice” w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie, co oznacza, że inwestycja zostanie zrealizowana w latach 2026-2027.

Miasto otrzyma dofinansowanie w wysokości 55% kosztów kwalifikowanych, tj. 7 040 320,29 zł. Całkowity koszt zadania - zgodnie z aktualnymi kosztorysami inwestorskimi - wynosi 7 140 196,83 zł.

Planowana inwestycja obejmuje kompleksową budowę nowego odcinka drogi gminnej stanowiącej połączenie pomiędzy ul. Janusza Korczaka a ul. gen. Józefa Hallera. Zakres obejmuje m.in.:

- roboty przygotowawcze i rozbiórkowe,
- wykonanie podbudowy oraz nawierzchni, budowę elementów ulicy (krawężniki, obrzeża, chodnik, ścieżka rowerowa), budowę muru oporowego,
- budowę kanalizacji deszczowej, przebudowę sieci wodociągowej i gazowej, budowę kanału technologicznego,
- budowę sieci elektrycznej wraz z oświetleniem ulicznym.

Nowy łącznik drogowy usprawni komunikację pomiędzy kluczowymi ulicami, odciążą istniejący układ drogowy oraz stworzy lepsze warunki dla rozwoju infrastruktury mieszkaniowej i gospodarczej w tej części Gorlic.



Wizualizacja ma charakter poglądowy

TA WSPÓŁPRACA MA ROZWIJAĆ TECHNOLOGIE PRZYSZŁOŚCI W POLSCE

NEWAG i krakowskie uczelnie chcą stworzyć Polską Dolinę Kwantową

Alicja Fałek
Region

Spółka NEWAG wraz z Politechniką Krakowską, Uniwersytetem Jagiellońskim i Akademią Górniczo-Hutniczą planują stworzenie Polskiej Doliny Kwantowej. Podpisano list intencyjny w sprawie utworzenia zaawansowanego hubu naukowo-technologicznego, a kolejnym krokiem będzie powołanie wspólnego podmiotu odpowiedzialnego za rozwój i komercjalizację technologii kwantowych w Polsce.

Spółka NEWAG wraz z Politechniką Krakowską, Uniwersytetem Jagiellońskim i Akademią Górniczo-Hutniczą chcą stworzyć w Krakowie jeden z wiodących w Europie Środkowo-Wschodniej ośrodków technologii obliczeń kwantowych o skalowalnej mocy obliczeniowej. Współpraca sądeckiej firmy, zajmującej się produkcją nowoczesnego taboru kolejowego oraz największych krakowskich uczelni ma koncentrować się na realizacji projektów naukowych i badawczo-rozwojowych, rozwoju infrastruktury analitycznej oraz pozyskiwaniu finansowania krajowego i międzynarodowego.

Technologia kwantowa jest wykorzystywana w niemal każdej dziedzinie życia i gospodarki. Jak podkreślają sygnatariusze podpisanego 14 czerwca listu intencyjnego moc obliczeń kwantowych otwiera drogę choćby do projektowania: nowych terapii i leków, innowacyjnych materiałów i technologii dla strategicznych branż gospodarki, zwiększania efektywności sieci energetycznych czy transportowych, tworzenia nowej generacji rozwiązań dla cyberbezpieczeństwa i ochrony danych.

O milowym kroku dla budowy w Krakowie jednego z największych w Europie ośrodków rozwoju technologii kwantowej mówi prof. Andrzej Szarata, rektor Politechniki Krakowskiej.

- Kraków dysponuje wyjątkowym potencjałem badaw-

czym i inżynierskim, a współpraca środowiska akademickiego z nowoczesnym przemysłem stwarza warunki do realizacji przedsięwzięć, które jeszcze kilka lat temu wydawały się poza naszym zasięgiem - zaznacza Szarata. - Szczególnie istotne dla naszego projektu jest zaangażowanie spółki Newag. Nowoczesna firma dostrzega strategiczne znaczenie technologii kwantowych i jest gotowa wesprzeć merytorycznie i finansowo współpracę badawczą w obszarze, który na świecie staje się jednym z kluczowych pól rywalizacji technologicznej. To sygnał, że Newag myśli długofalowo i chce współtworzyć rozwiązania, które zdecydują o konkurencyjności gospodarki oraz bezpieczeństwie państwa.

Rektor Politechniki jest przekonany, że dzięki współpracy uczelni z sądecką firmą uda się wybudować silny ekosystem łączący naukę i przemysł, który będzie rozwijał technologie przyszłości, budo-

wał suwerenność kraju i wzmacniał polską innowacyjność.

- Porozumienie dotyczy współpracy przy wdrożeniu w sektorze nauki technologii kwantowych. Będziemy wypracowywać standard tych technologii, a spółka Newag zadeklarowała wsparcie finansowe przedsięwzięcia. Jest to świetny przykład partnerstwa publiczno-prywatnego, który powinien stanowić impuls do podobnych zachowań polskich przedsiębiorców - dodaje mówi prof. Piotr Jedynak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. - To rozwiązanie będzie wypracowane w gronie partnerów. Potencjał dydaktyczny, naukowy i wdrożeniowy krakowskich uczelni sprawi, że będzie ono szyte na miarę i najnowocześniejsze w Polsce. Technologie kwantowe są wspólnym mianownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Politechniki Krakowskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej.

Z kolei prof. Jerzy Lis, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, zwraca uwagę na synergię nauki z biznesem w kontekście realnych potrzeb społeczno-gospodarczych.

- Technologie kwantowe stają się jednym z kluczowych obszarów rozwoju współczesnej nauki i zaawansowanych technologii. To porozumienie łączy potencjał nauki i biznesu, tworząc solidne podstawy do rozwoju kompetencji, realizacji ambitnych projektów badawczo-rozwojowych oraz poszukiwania praktycznych zastosowań technologii kwantowych. Tego rodzaju współpraca pozwala skuteczniej przekładać wyniki badań naukowych na rozwiązania odpo-

Zbigniew Konieczek: Technologie kwantowe to strategiczne rozwiązania jutra, które zrewolucjonizują przemysł

wiadające na realne potrzeby otoczenia społeczno-gospodarczego - wskazuje Lis.

Zadowolony z podpisanego porozumienia nie kryje Zbigniew Konieczek, prezes Zarządu NEWAG S.A.

- Krakowskie środowisko akademickie udowodniło dziś ogromną dojrzałość, łącząc siły we wspólnym, wyższym celu. Ta konsolidacja unikalnego kapitału intelektualnego tworzy potężny fundament pod budowę polskiej doliny kwantowej, a my chcemy być częścią tego przełomowego projektu - zaznacza Konieczek. - Technologie kwantowe to strategiczne rozwiązania jutra, które zrewolucjonizują przemysł. Jako NEWAG chcemy być biznesowym katalizatorem tej rewolucji. Chcemy wnieść do projektu nie tylko wsparcie finansowe, ale również nasze biznesowe know-how, doświadczenie w komercjalizacji oraz rynkową praktykę, by wspólnie wyznaczać nowe standardy technologiczne.

Uczelnie zadeklarowały równorzędną współpracę ekspercką w obszarach merytorycznych obejmujących m.in. modele kwantowe, bioinżynierię, cyberbezpieczeństwo, algorytmy optymalizacyjne oraz sztuczną inteligencję. NEWAG będzie pełnił rolę partnera gospodarczego, wspierając w identyfikacji biznesowych zastosowań technologii oraz wspierającego finansowanie przedsięwzięcia. Szczegóły operacyjne są jeszcze przedmiotem uzgodnień, ale zmierzać będą one w kierunku stworzenia nowoczesnego hubu technologicznego o znaczeniu międzynarodowym.

KRÓTKO

MARCINKOWICE

Futurystyczna kaplica musi czekać

Postępowanie dotyczące realizacji zadania pod nazwą „Budowa kaplicy cmentarnej, kolumbarium oraz ciągów pieszych na cmentarzu komunalnym” zostało ogłoszone 14 maja. Termin składania ofert wyznaczono na 9 czerwca do godziny 10.

Po otwarciu postępowania okazało się jednak, że żaden wykonawca nie zdecydował się na złożenie oferty. W uzasadnieniu unieważnienia przetargu wskazano, że do wyznaczonego terminu nie wpłynęła żadna propozycja realizacji inwestycji. W związku z tym postępowanie zostało unieważnione. Decyzję zatwierdził wójt gminy Chełmiec Stanisław Kuzak.

Inwestycja od początku wyróżniała się na tle podobnych. Zaprezentowane przez gminę wizualizacje przedstawiały nowoczesny obiekt o minimalistycznej, surowej formie, odbiegający od tradycyjnego wyglądu kaplic cmentarnych.

W ramach zadania ma powstać wolnostojący budynek kaplicy połączony z kolumbarium, a także infrastruktura towarzysząca oraz nowe ciągi piesze. Projekt ma odpowiadać zarówno na potrzebę stworzenia godnego miejsca do organizacji ceremonii pogrzebowych, jak i na rosnące zainteresowanie pochówkami urnowymi.

- To będzie prosta, powiedziałbym nawet surowa w swym kształcie kaplica, co ma symboliczny charakter - mówił wcześniej wójt Stanisław Kuzak.

Jak dodał, projekt nawiązuje do znajdującego się w pobliżu cmentarza wojennego. - Zaprojektowane przy kaplicy filary mają stać się żołnierze w szeregu do apelu - podkreślał.

O budowie nowej kaplicy w Marcinkowicach mówi się od dawna. Obecna jest niewielka i nie pozwala na organizowanie nabożeństw czy większych ceremonii pogrzebowych.

Zanim możliwe było ogłoszenie przetargu, gmina przeprowadziła szereg przygotowań. Samorząd zakupił teren przeznaczony pod przyszły parking, wykonał dodatkowe badania geotechniczne oraz skompletował niezbędną dokumentację projektową i administracyjną. Dopiero po zakończeniu tych działań inwestycja mogła wejść w etap realizacyjny.

Klaudia Kulak



Krakowskie uczelnie i sądecka firma NEWAG podpisały wspólne porozumienie. Połączą naukę i doświadczenie

Czerwiec 76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunty wybuchły najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych niewątpliwie dramatycznych zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - niepamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym pozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał, jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierek, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywrócenia równowagi rynkowej - jednorazową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszywała było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznik”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie miesiące” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktory Zakładów Mechanicznych przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELEGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedynki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działanie zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedynce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dylematów Onyszkiewicz decyzję podjął szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedynki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczyno związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starzewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedynki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Ideę tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomisty - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisało 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokaci Ludwik Cohni Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączyły następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycjoniści. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłośniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficyną Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

ISKRA Z CZERWCA '76: KRAKOWSKIE ECHA ROBOTNICZEGO BUNTU I NARODZINY OPOZYCJI

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowiąc jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

dr ANDRZEJ MALIK
Oddział IPN w Krakowie

Bezpośrednią przyczyną masowych protestów była ogłoszona przez ówczesne władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen żywności, która uderzyła w najbardziej ubogie warstwy społeczeństwa. Choć oficjalna propaganda starała się zminimalizować znaczenie tych wydarzeń, skala oporu była ogromna. Historycy szacują, że w strajkach i demonstracjach ulicznych wzięło udział około 70-80 tysięcy osób, reprezentujących co najmniej 90-112 zakładów pracy rozsiadanych w 24 województwach.

Głównymi arenami starć stały się Radom, Ursus oraz Płock, gdzie gniew robotników był najbardziej odczuwalny. Reakcja reżimu była natychmiastowa i niezwykle brutalna. Zatrzymani manifestanci byli poddawani nieludzkiemu traktowaniu, w tym biciu podczas tzw. ścieżek zdrowia, czyli policyjnych kordonów, przez które musieli przebiegać aresztowani. Kolegia ds. wykroczeń masowo nakładały wysokie kary grzywny, a sądy przygotowywały pokazuje procesy. Represje miały jednak wymiar nie tylko fizyczny, ale i ekonomiczny - tysiące osób wyrzucano z pracy z tzw. wilczym biletem, co z dnia na dzień pozbawiało ich rodzinnych środków do życia i zepchnęło na margines społeczny.

Krakowskie dysputy

W Krakowie, w przeciwieństwie do Radomia czy Ursusa, sprzeciw wobec decyzji komunistycznych dygnitarzy nie przybrał formy gwałtownych zamieszek ulicznych.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że miasto pozostało lojalne wobec władzy. Badania historyczne wskazują jednak, że nie był to brak solidarności, lecz raczej wynik specyficznej atmosfery strachu i ostrożności. Jedynie w Krakowskich Zakładach Armatur doszło do krótkiej, kilkugodzinnej przerwy w pracy. W pozostałych fabrykach i zakładach wzburzenie robotników, choć silne, pozostawało skrywane.



Strona tytułowa „Gazety Południowej” z 29 czerwca 1976 r.

Dyskusje toczyły się w małych, zaufanych grupach, ponieważ robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że jawny protest na oficjalnym forum zostanie natychmiast wychwycony przez Służbę Bezpieczeństwa i ukarany z całą surowością.

Władze, chcąc zmanifestować rzekome poparcie narodu dla partii, organizowały w całym kraju masowe spędy aktywistów i młodzieżowców. W Krakowie takie widowisko odbyło się na stadionie Wisły. Ówczesna prasa, w tym „Gazeta Południowa” (obecnie „Gazeta Krakowska”), donosiła o obecności 80 tysięcy towarzyszek i towarzyszy, choć liczba ta - biorąc pod uwagę realną pojemność ówczesnego obiektu - wydaje się mocno zawyżona i propagandowa.

Podczas wiecu I sekretarz KW PZPR, Wit Drapich, stosował metodę kija i marchewki. Z jednej strony chwalił krakowian za to, że „dyskutując rzeczowo i spokojnie, jednocześnie solidnie pracowali”, z drugiej zaś strony używał agresywnego języka, nazywając protestujących z innych miast „grupą warchołów”, którym władza nie pozwolił niszczyć wspólnego dobra. Symbolem tamtego czasu byli aktywiści Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z transparentami „Młodzież zawsze z partią” - hasłem, które dekadę później doczekało się ironicznej i groźnej dla reżimu parafrazy: „Młodzież z partią się rozliczy”.

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i narodziła się solidarność międzyludzka. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).

Organizacja ta postawiła sobie za cel koordynację

FO. ARCHIWUM GAZETY KRAKOWSKIEJ



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezłomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieka skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobnie siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc ciężarówki ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zbrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwiski i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leziono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zbrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerodził się w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Mercurysza Krakowskiego i Świątowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulatory religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. To właśnie ci ludzie, hartowani w walkach lat 70., poprowadzili naród ku zwycięstwu, które nadeszło w kolejnych „polskich miesiącach”, zmieniając bieg historii Europy.

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywem partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depeszę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerywy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięcioletnia reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wyburków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrania oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz stworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł - przy dźwiękach IX symfonii Beethovena - jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii - linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracownicy z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów - robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stawiło się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewrażliwe miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jasnej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „discyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad. Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samo mówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jednej z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojecka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” - wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Rewolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur - „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” - powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwell’a „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Rewolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wyłapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udaje mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procedurze przemytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski

Rezerwat bez zgody mieszkańców? Burzliwe spotkanie w Nowicy. „Nie można nam meblować życia” i protest przeciw „Jodłom Łemkowskim”

Ukryta pośród beskidzkich lasów Nowica od lat uchodzi za jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc w Beskidzie Niskim. To nie tylko ważny ośrodek kultury łemkowskiej, ale także teren otoczony starymi buczynami i jedlinami, które przyrodnicy zaliczają do najcenniejszych fragmentów karpaccich lasów. RDOŚ chce wyznaczyć rezerwat. Mieszkańcy oponują.

Lech Klimek

Wizja lokalna w sprawie objęcia części terenów Nowicy najwyższą formą ochrony przyrody została zorganizowana przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Krakowie. W spotkaniu udział wzięli także przedstawiciele Lasów Państwowych, naukowców, organizacji przyrodniczych oraz mieszkańców Nowicy i okolic. Już od pierwszych minut było jasne, że atmosfera będzie gorąca.

Powrócił pomysł sprzed lat

Przedstawiciel RDOŚ wyjaśniał, że obecna wizja terenowa jest jedynie etapem weryfikacji propozycji rezerwatu „Jodły Łemkowskie”. Jak przypominał, historia projektu sięga 2011 roku. Wówczas pierwszy wniosek o utworzenie rezerwatu złożył prof. Andrzej Chlebicki, mykolog związany z Polską Akademią Nauk. Dotyczył on jednak nieco innego obszaru, położonego bliżej potoku Słupianka, i ostatecznie nie został zrealizowany.

Do sprawy po latach wrócił Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, które przeprowadziło własne inwentaryzacje przyrodnicze. Efektem było zgłoszenie w 2021 roku propozycji rezerwatu „Jodły Łemkowskie” do tzw. szadow listy, obejmującej sto potencjalnych rezerwatów w województwie małopolskim.

- Dzisiaj chcieliśmy po prostu zobaczyć tę propozycję w terenie i ocenić jej walory przyrodnicze. Nie potrafię powiedzieć, jaki będzie efekt tej oceny, ale na pewno będziemy się temu wnikliwie przyglądać - mówił przedstawiciel RDOŚ.

Przyrodnicy od lat wskazują, że okolice Nowicy mają wyjątkową wartość. Według przygotowanych opracowań zachowały się tutaj fragmenty lasów o charakterze zbliżonym do naturalnego, będące ostoją wielu rzadkich gatunków roślin, grzybów i zwierząt. Eksperci zwracają uwagę, że takie



Mirosław Cichorz dwa lata rządzi w gminie Mszana Dolna i wyróżnia się wyglądem. - Mam działać dla mieszkańców i rozwijać gminę, a nie zastanawiać się komuś podobam - mówi

miejsca są dziś w Karpatach coraz rzadsze i zasługują na szczególną ochronę.

„Nie można nam meblować życia”

Argumenty te nie przekonały jednak mieszkańców, którzy podkreślali, że nikt nie kwestionuje wartości przyrodniczej tych terenów. Ich sprzeciw budzi przede wszystkim sposób prowadzenia całej sprawy.

Najmocniej wybrzmiewało poczucie, że decyzje dotyczące przyszłości lokalnych lasów zapadają bez udziału ludzi, którzy żyją tutaj od pokoleń.

Jeden z mieszkańców zwracał uwagę, że obecny wniosek został złożony przez organizację z Warszawy, a lokalna społeczność przez kilka lat nie wiedziała nawet, że takie działania są prowadzone.

- Wygląda to tak, że ktoś w Warszawie czy Szczecinie może sobie wymyślić rezerwat w gminie Uście Gorlickie, a my dowiadujemy się o tym po kilku latach. Nie można nam meblować życia - mówił podczas spotkania.

Przedstawiciele RDOŚ odpowiadali, że procedura formalnie jeszcze się nie rozpo-

częła i właśnie dlatego odbywa się terenowa weryfikacja. Podkreślali również, że gdyby doszło do przygotowania projektu rezerwatu, będzie on opiniowany przez gminę, Lasy Państwowe oraz poddany konsultacjom społecznym.

Dla wielu mieszkańców takie wyjaśnienia były jednak niewystarczające.

Wójt: „Czujemy się pominięci”

Wójt gminy Uście Gorlickie Ewa Garbowska-Góra nie kryła zaskoczenia sposobem prowadzenia sprawy.

- Chciałabym znać procedurę i wiedzieć, na jakim etapie jest sprawa. Jesteśmy zaskoczeni, że jako gmina nie byliśmy wcześniej informowani i nie uczestniczyliśmy w tych działaniach. Chcemy wiedzieć, kiedy głos mieszkańców zostanie realnie wzięty pod uwagę - mówiła.

Samorządowiec przypominała, że gmina Uście Gorlickie jest największą gminą w Małopolsce pod względem powierzchni, a blisko 70 proc. jej obszaru stanowią lasy.

Podkreślała również, że miejscowa gospodarka od lat

związana jest z leśnictwem i przetwórstwem drewna.

- Żyjemy z lasu. Pracują tutaj ludzie w Lasach Państwowych, zakładach usług leśnych, tartakach. Jednocześnie ilość lasów na przestrzeni ostatnich 80 lat podwoiła się. To pokazuje, że potrafimy gospodarować tym terenem odpowiedzialnie - argumentowała.

Jej zdaniem mieszkańcy czują się pominięci przez instytucje i organizacje, które próbują decydować o przyszłości tych terenów bez wcześniejszego dialogu z lokalną społecznością.

Spór o zakazy i codzienne życie

Duże emocje wzbudziły pytania o konsekwencje ewentualnego utworzenia rezerwatu. Mieszkańcy prowadzący gospodarstwa agroturystyczne pytali o możliwość poruszania się po lesie, zbierania grzybów czy wpływ nowych regulacji na turystykę.

Przedstawiciele RDOŚ przyznawali, że szczegółowych ustaleń jeszcze nie ma, ale jednocześnie potwierdzali, że rezerwat oznaczałby obowiązki-

wanie ustawowych zakazów. Część z nich mogłaby zostać później złagodzona poprzez odpowiednie decyzje dotyczące udostępnienia terenu.

To właśnie ten fragment wywołał największy niepokój wśród mieszkańców.

Wielu uczestników spotkania podkreślało, że nie widzą potrzeby wprowadzania kolejnych ograniczeń na obszarze, który od dziesięcioleci zachowuje swoje walory przyrodnicze.

Przypominali, że to właśnie dzięki lokalnym mieszkańcom i leśnikom zachowały się stare drzewostany, które dziś są wskazywane jako argument za utworzeniem rezerwatu.

Łemkowie nie chcą firmować projektu

Jednym z najmocniejszych głosów podczas spotkania było wystąpienie Andrzeja Barny, radnego powiatowego i działacza łemkowskiego.

- Tutaj spotykamy się dzisiaj odnośnie tworzenia rezerwatu „Jodły Łemkowskie”. Społeczność lokalna się sprzeciwia. Mówi się o 200 hektarach, ale na przedstawionej wcześniej mapie pojawiła się również otulina obejmująca około 600 hektarów. Widzimy więc, że na tych 200 hektarach może się nie skończyć - mówił.

Barna zwrócił również uwagę na samą nazwę proponowanego rezerwatu, która jego zdaniem niesłusznie odwołuje się do społeczności łemkowskiej.

- Jako przedstawiciel Zjednoczenia Łemków sprzeciwiam się używaniu marketingowo nazwy „Jodły Łemkowskie”. Coś takiego jak jodła łemkowska po prostu nie istnieje. Łemkowie nie składali tego wniosku i nie chcą być z nim utożsamiani - podkreślał.

Jak dodawał, mieszkańcy nie rozumieją, dlaczego ochroną ścisłą mają zostać objęte lasy, które od pokoleń pozostają dobrze zachowane.

- Skoro te drzewa mają po 200 czy 250 lat i nadal stoją, to znaczy, że nikt ich nie wyciął i nie miał zamiaru wyciąć. Te lasy przetrwały dzięki ludziom, którzy tutaj żyją, a nie mimo nich. Ludzie są tutaj na pierwszym miejscu - mówił.

Słowa te spotkały się z wyraźnym poparciem wielu uczestników spotkania.

Spór dopiero się zaczyna

W trakcie dyskusji kilkakrotnie wracał również temat prof. Andrzeja Chlebickiego, autora pierwszej koncepcji rezerwatu. Część mieszkańców pytała, dlaczego osoba zaangażowana w przygotowanie projektu uczestniczy w wizji terenowej jako jeden z przewodników po obszarze proponowanym do ochrony. W ich ocenie mogło to budzić wątpliwości co do bezstronności całego procesu.

Przedstawiciele RDOŚ odpowiadali zjednak, że wizja ma charakter rozpoznawczy, a ostateczne decyzje będą należeć do urzędu po przeprowadzeniu własnych analiz i konsultacji.

Po blisko godzinie dyskusji urzędnicy, naukowcy i przyrodnicy ruszyli w teren. Mieszkańcy zapowiedzieli natomiast, że będą domagać się kolejnego spotkania po zakończeniu analiz oraz pełnej informacji o dalszych planach.

Jedno jest pewne, nikt w Nowicy nie kwestionuje wyjątkowości tutejszej przyrody. Spór dotyczy nie tego, czy lasy są cenne, lecz tego, kto i w jaki sposób powinien decydować o ich przyszłości. Z przebiegu spotkania jasno wynikało, że mieszkańcy nie chcą być jedynie obserwatorami procesu prowadzonego przez urzędników, naukowców i organizacje społeczne. Chcą współdecydować o miejscu, które od pokoleń nazywają swoim domem.

Właśnie ten głos najmocniej wybrzmiał podczas spotkania pod Magurą Małastowską.

ZAROBKI MEDYKÓW BUDZĄ KONTROWERSJE PO AFERZE W WARSZAWIE

Szef szpitala Szczeklika: „Wzrost wynagrodzeń trzeba zahamować”

Robert Gąsiorek
Tarnów

Po aferze związanej z zarobkami młodego lekarza Dawida Kacprzyka ze Szpitala Południowego w Warszawie rozgorzała dyskusja na temat wynagrodzeń, które otrzymują medycy. Rozmawiamy o tym z lek. med. Marcinem Kutą, który od wielu lat pełni funkcję dyrektora Specjalistycznego Szpitala im. E. Szczeklika w Tarnowie.

Czy w szpitalu im. Edwarda Szczeklika w Tarnowie są lekarze, którzy zarabiają ponad milion złotych rocznie?
Nie, nie ma.

A jakie są najwyższe zarobki lekarzy w zarządzanym przez Pana szpitalu?

Tutaj musimy rozgraniczyć grupę lekarzy kontraktowych od grupy lekarzy etatowych. Pamiętajmy, że lekarze na kontrakcie sami się ubezpieczają, sami płacą podatki, sami odprowadzają składki na ubezpieczenie zdrowotne, nie mają urlopów i tak dalej. Czyli wykonują określone zadania, natomiast wszelkie obciążenia finansowo-ubezpieczeniowe są

po ich stronie, a zarobki kształtują się w zależności od czasu pracy, wykształcenia, też kompetencji, zakresu obowiązków - mniej więcej od trzydziestu do pięćdziesięciu ośmiu tysięcy złotych miesięcznie brutto. Mówię o lekarzach, którzy pracują od co najmniej stu czterdziestu do dwustu czterdziestu godzin w szpitalu. Czyli szpital jest ich podstawowym miejscem pracy.

Ilu jest lekarzy kontraktowych, a ilu pracuje na etacie?

Jest około stu trzydziestu lekarzy na kontrakcie. Na etacie - licząc rezydentów, stażystów i kilku lekarzy ze specjalizacją - to około trzydziestu osób. Czyli zasadniczą formą wynagrodzenia jest kontrakt i sposoby płacenia nie tylko za godzinę, ale również za wykonane czynności, np. za ocenione badania rezonansu, tomografii, gastrokopii, za wykonane operacje, konsultacje specjalistyczne. Więc wynagrodzenie zadaniowe raczej zaczyna dominować w wynagrodzeniu kontraktowym w naszym szpitalu.

A jaki procent budżetu całego szpitala przeznaczony jest na wynagrodzenia dla lekarzy?

Patrząc na koszty wszystkich pracowników, to jest około siedemdziesięciu procent. Z tym że mówimy tutaj zarówno o pracownikach etatowych, jak i pracownikach kontraktowych oraz o osobach, które są na umowie-zleceniu. A więc to są koszty pracy ludzkiej w szpitalu; w tym miejscu przestrzegam przed uproszczeniami. Nie można mówić, że szpital, który ma sześćdziesiąt procent kosztów wynagrodzeń, ma właściwą proporcję, a szpital, który ma dziewięćdziesiąt procent, to jest źle. Wszystko zależy od tego, jakie procedury medyczne są wykonywane w danym szpitalu. Procedury zabiegowe z użyciem drogich materiałów medycznych, leków, np. leki onkologiczne, różne terapie specjalistyczne, endoprotezy, stenty, balony - jeśli one stanowią dużą grupę, duży udział w działalności szpitala, siłą rzeczy procent kosztów wynagrodzeń musi być mniejszy. Jeżeli w szpitalu dominują oddziały niezabiegowe, geriatryczne, opiekuńczo-lecznicze, rehabilitacyjne, to naprawdę nie ma się co dziwić, że w tych szpitalach wynagrodzenia stanowią dziewięćdziesiąt procent. Wydaje się, że to jest dużo, ale to jest właściwa proporcja.

Afera z lekarzem w Warszawie odkryła pewne zagrożenie dla systemu. Wyszła patologia, której nie powinno być. Ale my, dyrektorzy szpitali, od dawna mówimy o tym, że zahamowanie wzrostu wynagrodzeń jest konieczne; wydaje się, że właściwym poziomem jest wysokość inflacji.

Czyli rozumiem, że według Pana lekarze obecnie zarabiają za dużo?

Nie. Ale chcąc wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by je doprecyzować. Wysokość zarobków zależy od wielu czynników: czasu pracy, kompetencji, lokalnego rynku pracy, konkurencji itd. A więc nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika. Dlatego unikajmy skrótów i uproszczeń w naprawdę skomplikowanych zagadnieniach. Podsumowując:

Nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika.

czy lekarze zarabiają za dużo? Otóż w szpitalu, którym zarządzam - nie. Czy są patologie w systemie, jeżeli chodzi o wynagradzanie? Tak. Czy należy zahamować wzrost wynagrodzeń? Tak.

Afera w Warszawie, o której mówią media w całej Polsce, dotyczy młodego, 28-letniego lekarza. Czy Pan spotyka się z sytuacjami, że właśnie młodzi medycy, którzy chcą podjąć zatrudnienie w Szpitalu im. E. Szczeklika mają zbyt wysokie wymagania finansowe?

Tak, w takich przypadkach rozmowa jest krótka. Mówię - „Mnie na pana nie stać. Pana oczekiwania w tym szpitalu nie mogą być zrealizowane”. Bardzo dbam o przejrzyste relacje wynagrodzeń, dbam, by pieniądze nie podzieliły zespołów. Nie ma takich sytuacji, że osoby o podobnych kompetencjach, wykonujące podobne czynności, mające taki sam zakres obowiązków, posiadają różną podstawę wynagrodzenia. Pilnuję tej zasady. Nie dopuszczam do tego, by wynagrodzenia dzieliły ludzi. I dotyczy to wszystkich grup zawodowych w szpitalu, którym kieruję.

A czy cały „problem” z wysokimi wynagrodzeniami dla lekarzy bierze się może z tego, że obecnie brakuje takich specjalistów?

Czy jest za mało lekarzy w Polsce? Owszem, takie dane były prezentowane jeszcze trzy- pięć lat temu, ale ostatnio byłem na dwóch konferencjach, gdzie dość duże autorytety medyczne twierdziły, że lekarzy w Polsce nie jest już tak mało, że to przekonanie traci na aktualności. Faktem jest, że są oni niewłaściwie rozlokowani. W tej chwili ich aktywność koncentruje się przede wszystkim w ośrodkach akademickich, bo tam jest nauka, bo tam jest rozwój, bo tam jest dostęp do najnowocześniejszych technologii. Aktualnie deficyt lekarzy występuje przede wszystkim w ośrodkach oddalonych od ośrodków akademickich i w niektórych specjalnościach. Prawa rynku pracy dotyczą każdej grupy zawodowej.

Pan nie ma problemu ze znalezieniem lekarzy na swoje oddziały?

To niełatwe pytanie, bo z jednej strony mam obsadę osobową na wszystkich oddziałach. Z drugiej strony chcę podnieść poziom merytoryczny oddziałów, więc szukam dobrych lekarzy. Już nie na wszystkie oddziały mogę przyjąć lekarzy. Są natomiast takie miejsca deficytowe, jak na przykład izby przyjęć czy SOR-y, gdzie po prostu lekarze nie chcą pracować. To samo dotyczy pracy z osobami starszymi, czyli oddziałów interny i geriatry. Ale akurat w moim szpitalu ta sytuacja nie wystę-

puje. Być może atmosfera i warunki pracy sprawiają, że na brak lekarzy na oddziałach geriatry i interny nie narzekam.

Jeszcze wracając do słynnej już sprawy młodego lekarza zatrudnionego w Szpitalu Południowym w Warszawie. Myśli pan, że dobrze się stało, że ta sprawa została ujawniona i czy cała afera z tym związana pozwoli „zreformować” system ochrony zdrowia?

Na pewno źle, że się to w ogóle zdarzyło. Lecz przy bardziej transparentnym systemie wynagradzania i skutecznym systemie kontroli czasu pracy nic by nie musiało „wychodzić”. Po prostu dyrekcja czy właściciel szpitala szybko wyłapałaby te nieprawidłowości. Argument: gdyby w szpitalu dobrze funkcjonował system kontroli obecności, lekarz nie mógłby brać pieniędzy za czas, którego nie poświęcał leczeniu albo gdy fizycznie nie było go w szpitalu. W moim szpitalu to by się nie mogło zdarzyć, dlatego że każdy pracownik posiada kartę, którą odbija na wejściu i na wyjściu, a system monitoruje jego obecność. A więc nie byłoby takiej sytuacji, że lekarz wystawia fakturę za przepracowany czas, a w systemie nie ma potwierdzenia jego obecności. Proszę zauważyć, że wystarczy dobre narzędzie informacyjne i wtedy administracja szpitala łatwo wychwytyje niezgodności.

A wyobraża pan sobie taką sytuację, że lekarz w trakcie specjalizacji jest szefem jakiegoś oddziału?

Nie umniejszamy roli lekarzy, którzy jeszcze nie posiadają specjalizacji. Często ich doświadczenie jest już wystarczające; pamiętajmy, że od początku swojej pracy ich aktywność zawodowa jest bardzo duża. Wiemy, że izby przyjęć i SOR-y to takie niezbyt chętnie wybierane przez lekarzy miejsca pracy w szpitalu, stąd obowiązki kierownika powierza się lekarzowi mocno zaangażowanemu w pracę, który ma już doświadczenie, ma osobowość, ma dostateczną wiedzę i predyspozycje organizacyjne. Pamiętajmy o tym, że każdy z ordynatorów czy kierowników tych oddziałów ma nad sobą jeszcze dyrektora medycznego, który także odpowiada za sposób leczenia i diagnostykę. No więc taki lekarz/kierownik sam nie jest. Przeważnie przejściowo pełni rolę kierowniczą w miejscu, w którym poszukuje się doświadczonego lekarza ze specjalizacją, który poprowadzi SOR albo izbę przyjęć.

A czy w prowadzonym przez Pana szpitalu kierownikami oddziałów są lekarze bez specjalizacji?

U nas takich sytuacji nie ma.



Lek. med. Marcin Kuta związany jest ze Specjalistycznym Szpitalem im. Szczeklika od lat. Szefuje placówce od 2004 r.

FOT. R. GĄSIOREK, ARCHIWUM SZPITALA

Przez trzy tygodnie modliłem się o dar poczęcia dla swoich znajomych: Marty i Przemka. Po jakimś czasie przyszła do mnie ich mama ze łzami w oczach z informacją, że Marta jest w ciąży. Siedem lat się starali, lekarze im mówili, że nie mogą mieć dzieci... Były też takie chwile, że o godzinie 12 w nocy odprawiałem msze święte i po nich była łaska. Kiedyś pół godziny po powrocie z takiej Eucharystii miałem telefon, że Blanka - dziewczynka leżąca w inkubatorze z zapaleniem płuc, o której lekarze mówili, że nie przeżyje trzech godzin, jest już na rękach matki, zdrowa. To są naprawdę niesamowite świadectwa - mówi ks. Jarosław Rosłon, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach.

To jedne z wielu świadectw cudów i uzdrowień, do których dochodzi w Milejczycach. W niewielkim, drewnianym kościółku niemal każdego dnia dzieją się cuda. Opowiadał o nich podczas konferencji naukowej - związanej z łaskami słynącym obrazem Serca Pana Jezusa w Milejczycach, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie - właśnie proboszcz ks. Jarosław Rosłon.

Świadectwa cudów w parafialnej księdze

- W listopadzie byłem w Stanach Zjednoczonych. Głosiłem tam Serce Jezusa, rozdawałem obrazki. Po powrocie do Milejczyc zadzwoniła do mnie pani Ewa, którą poznałem podczas tego pobytu. I ona mi powiedziała: „Proszę księdza, ten obraz jest niesamowity”. I opowiedziała mi historię 50-letniego Patryka, który przebywał wówczas w hospicjum i bardzo cierpiał, był umierający. On był Włochem, całe życie we włoskiej mafii. Ewa dała mu obrazek z Milejczyc i opowiedziała mu o nim. I ten Patryk rozplakał się wtedy jak dziecko i poprosił o kapłana, a ostatni raz u spowiedzi był przed I Komunią Świętą, czterdzieści lat żył bez Boga. I kiedy następnego dnia odwiedził go kapłan, Patryk zaczął zdrowieć. Wcześniej był sparaliżowany, karmiony sondą, a nagle zaczął samodzielnie jeść, wziął prysznic... Lekarze byli w szoku - opowiada proboszcz.

Po trzech tygodniach Patryk odszedł. Ale, jak podkreśla ks. Jarosław Rosłon, w godności, bo można sobie tylko wyobrazić jak wyglądało jego grzeszne życie w mafii.

- To naprawdę niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. Po tym jednym przykładzie, po tym świadectwie, w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Tak jest głód Serca Bożego - opowiada proboszcz.

W MILEJCZYCACH DZIEJĄ SIĘ CUDA

Niewielkie Milejczyce w powiecie siemiatyckim nawiedzane są przez pątników z całej Polski. Słynący łaskami obraz Najświętszego Serca Dobrego Pasterza przyciąga szukających uzdrowienia z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach czy nawróceń. Do parafialnej księgi cudów wciąż zgłaszane są nowe świadectwa

Martyna Jurkowska

Historie łask, uzdrowień z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach, uzdrowień duchowych, nawróceń, szczególnych doświadczeń obecności Boga - do parafialnej księgi cudów w Milejczycach ciągle zgłaszane są nowe świadectwa. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich ponad trzydzieści.

- O parafii w Milejczycach dowiedzieliśmy się od nauczycielki w Warszawie. Wiedząc, że jesteśmy wierzący, opowiedziała nam o tym miejscu - pisze w jednym ze świadectw, które można znaleźć na stronie parafii, pani Natalia.

W niedzielę 3 maja br. przyjechała do Milejczyc z córkami: 9-letnią Edytką i drugą 4-letnią. Edytka przestała słyszeć, jak miała 2,5 roczku, w wieku 6 lat odzyskała słuch. Od 4. roku życia ma stwierdzony autyzm.

- Kiedy tylko wysiadłam z auta, zaczęły mi lecieć łzy. Leciały mi przez cały pobyt, co było dla mnie niezwykle przeżyciem i zjawiskiem, bo czułam tam błogi spokój. Tam czułam się jak w domu (...) Wierzę, że właśnie tam poczułam ją i moja rodzina, prawdziwe połączenie z Niebem. Tak jakby ktoś oczyścił całe moje serce i umysł. Jakby przytulając mnie wam potrzebne, ale to już koniec - pisze pani Natalia.

Kult zawieszony na czterdzieści lat

Wiernych i pątników do Milejczyc przyciąga obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wizerunek ten pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku i był in-



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach już w ten piątek zostanie podniesiony do rangi diecezjalnego sanktuarium

spirowany malarstwem hiszpańskim. Obraz przedstawia Jezusa jako Dobrego Pasterza - niosącego na ramionach zmęczoną owcę, a w centralnym miejscu znajduje się czerwone serce w cierniach.

Niestety, pełna historia milejczyckiego wizerunku Jezusa jest trudna do ustalenia ze względu na fakt, że wiele historycznych dokumentów zaginęło bądź w ogóle nie są dostępne. Co ciekawe, ślady kultu Serca Jezusowego w Milejczycach były już obecne w ostatnich dekadach XVIII wieku. Żarliwy kult stał się między innymi przyczyną tego, że władze carskie zamknęły parafię rzymskokatolicką, a kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

- Prawdopodobnie to było przyczyną, że w 1868 roku parafia została zlikwidowana i zamieniona na cerkiew - mówi ks.

dr Zenon Czumaj, dyrektor Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. - Pojawił się jednak problem, bo w przepisach liturgicznych cerkwi prawosławnej nie wolno przedstawiać Serca Jezusowego, zostało ono więc zakryte. Są różne przekazy ustne, że chusta zakrywająca Serce Jezusa i całą postać była założona właśnie po to, żeby uchronić obraz przed całkowitym usunięciem ze świątyni. Niezasłonięte zostały tylko twarz Jezusa, twarz baranka i prawdopodobnie dłoń Zbawiciela. Ale jaka by nie była motywacja tego czynu, to faktem jest, że człowiek, który zasłonił Serce Jezusa - miał to być starosta czy jeden z możniejszych milejczyckich gospodarzy - w którymś momencie zaczął doznawać nieszczęść. Jego rodzina wymarła, on sam popadł w pijaństwo i stracił wzrok. Później odczytywał to jako karę za swój uczynek.

Do katolików - wiernych parafii w Milejczycach - świątynia wróciła w 1917 roku. Kościół z wizerunkiem Dobrego Pasterza był tłumnie nawiedzany zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Do tego stopnia, że przy parafii zbudowano ołtarz polowy, bo tylu wiernych przybywało tutaj na modlitwy. Trwało to aż do lat 70. XX wieku. Wtedy wszystko się zmieniło.

- Władze komunistyczne zaczęły siać intrygi, chciano

skłócić miejscową społeczność i zaczęto puszczać pogłoski, że obraz będzie przeniesiony z kościoła do cerkwi. Do głosu doszły emocje i żeby niepotrzebnie nie wprowadzać atmosfery wojny wśród lokalnej społeczności, wyciszono niejako kult. I w efekcie na jakieś czterdzieści lat ten kult przycichł - mówi ks. dr Zenon Czumaj.

Odrodził się dopiero kilka lat temu, gdy w 2019 roku obraz wrócił z renowacji. To wtedy, kilka dni po jego powrocie do świątyni, ks. Zenon Czumaj odnalazł archiwalne zapisy świadczące o dawnym kulcie obrazu i łaskach otrzymywanych za jego pośrednictwem. Od tego momentu parafianie i pielgrzymi zaczęli jeszcze intensywniej modlić się przed wizerunkiem Serca Jezusowego.

Oficjalne potwierdzenie

Potwierdzeniem tego kultu będą zaplanowane na piątek uroczystości w Milejczycach związane z ustanowieniem Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Podniesienie kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach do rangi diecezjalnego sanktuarium będzie oficjalnym potwierdzeniem szczególnego znaczenia tego miejsca w życiu duchowym diecezji. To wyjątkowe wydarzenie będzie dniem wspólnej modlitwy, wdzięczno-



Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa w Milejczycach powstał na przełomie XVII i XVIII wieku

ści i pielgrzymowania do miejsca, w którym od wielu lat rozwija się kult.

Uroczystości rozpoczną się w piątek o godzinie 17 czuwaniem modlitewnym. O godzinie 17.40 ks. dr Zenon Czumaj wygłosi prelekcję pt. „Dzieje kultu Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach”. Na godzinę 18 zaplanowana jest uroczysta msza św. pod przewodnictwem biskupa drohiczyńskiego Piotra Sawczuka. Rozpocznie ją odczytanie dekretu ustanowienia Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w świątyni, a następnie przejście procesyjne na plac celebry przy sanktuarium.

Po zakończeniu uroczystości będzie możliwość indywidualnego odwiedzenia sanktuarium oraz osobistej modlitwy. Uroczystości będą transmitowane na żywo przez Telewizję Trwam, dzięki czemu duchowo będą mogli włączyć się także ci, którzy nie będą mogli osobiście przybyć do Milejczyc.

- Kiedy słyszę, że Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach wyrasta ze zdrowej tradycji Kościoła, biblijnej i liturgicznej, to upewniam się, że nie powinno nam grozić nic złego, że nie pójdziemy w jakimś wątpliwym kierunku - podkreśla biskup drohiczyński Piotr Sawczuk.

PLUSKWY ATAKUJĄ WE ŚNIE.

DRAMAT TEJ RODZINY TRWA JUŻ DWA LATA

Pani Żaneta i jej trzech synowie toczą samotną wojnę z pluskwami. W pracy ona uśmiecha się, a pod fluidem kryją się ślady po ugryzieniach. Nie może doczekać się pomocy...

Agnieszka Domka-Rybka

Największe miasto w Kujawsko-Pomorskiem, XXI wiek, a mieszkanka osiedla Kapuściska w Bydgoszczy i jej synowie muszą toczyć nocne wojny z prusakami. Owady nie dają im żyć. Wychożdzą z gniazdek, szczelin, mebli, pozostawiając po sobie bezsenne noce, bolesne ugryzienia, stany zapalne skóry. Rujną też finanse rodziny, bo ciągle trzeba coś wyrzucać i kupować nowe. Bydgoskie instytucje, a także, temat znają...

- Nasz koszmar zaczął się dwa lata temu, w sierpniu. Myśleliśmy, że to lato, światło zapalone i to komary tną. Nagle po ścianach zaczęły chodzić jakieś płaskie robaki, w niczym nie przypominające komarów. Były też ślady krwi. Zaczęłam szukać informacji w internecie i znalazłam, że to są pluskwy - wspomina pani Żaneta. - Jak w nocy zapaliłam latarkę w telefonie, te obrzydliwa pełzały po moim prześcieradle.

Wyrzuciła nową kanapę, raty zostały

Kobieta wyskoczyła z łóżka, obudziła synów - „nieproszeni” goście najczęściej grasują właśnie w nocy.

Krzysztof rozsunął kanapę, a tam cały rój pluskwów! Najpierw na śmietnik poszedł więc narożnik syna. Kiedy zerwali podłogi, też już było ich pełno. Potem wyrzucili dwa łóżka jednoosobowe, później poszła dwuosobówka.

- Pani zobaczy, jak ja wyglądam - Bydgoszczanka pokazuje mi pogryzione ręce, nogi i plecy. - Całe ciało takie mam, gdy tylko odkryję się nieswiadomie podczas snu. Najgorzej, gdy śpię w krótkim rękawku. A w czym mam spać, przecież jest ciepło! O tu, aż się zrobił siniak! Atakują też szyję i twarz, próbuję to zakryć fluidem, ale i tak widać.

- Kiedyś miałem pod łopatką aż 30 ugryzień - wtrąca Mikołaj, syn pani Żanety. - Strasznie to swędzi, coś okropnego, człowiek się drapie do krwi.

- Najpierw nie ma śladu, są małe kropeczki, a dopiero potem widać rany - dodaje kolejny syn, Krzysiek.

Gdy rozmawiamy, pani Żaneta zauważa nowy rój pruska-



Pani Żaneta pokazuje ugryzienia po pluskwach. Tyle tego, że tworzą się stany zapalne skóry. Kobieta jest u kresu sił

ków przy suficie w pokoju. Pełzają. Kobieta zalewa się łzami.

W zeszłym roku kupiła, dokładnie w swoje urodziny, 30 kwietnia, kanapę na raty.

- Po trzech tygodniach musiałam ją wyrzucić, bo zagnieżdżyło się w niej pełno robaków. Gdy przebudziłam się w nocy, one były na mnie! Narobiłam krzyku, dostałam ataku paniki. Synowie wpadli, zerwali materiał z tyłu kanapy a tam aż czarno, jeden robał na drugim siedział. W drewnie też były. Wydrążyły sobie tam kanaliki. Musiałam pozbyć się tego łóżka, choć raty cały czas płacę - opowiada 52-latk.

Wtedy pluskwy „przeprowadziły się” do komody. Obecnie i ona leży na śmietniku.

- Mnóstwo rzeczy musiałam wyrzucić - pościelenie, kołdry, ciuchy. Kupiliśmy środki na pluskwy. Wypiskaliśmy wszystko. Usiedzieliśmy w kuchni z naszymi zwierzętami; adoptowałam dwa psy, owczarki, Lunę i Korę, i kotkę Plamkę. Nie lubię, jak dzieje się krzywda komukolwiek, ani zwierzętom, ani ludziom - pani Żaneta płacze.

Widać, że jest u kresu sił.

Pokazuje, że teraz już nie kupuje łóżek do spania, tylko gąbki: - Co chwilę muszę coś wy-

rzucić i kupować, choć nam się nie przelewa. Wczoraj znów wyniosłam na śmietnik pościelenie i koce. Pralki nie dają rady, ciągle się psują, non stop piorę w 60 stopniach, a co się da - to w 90. Kurtki, płaszcze, czapki - ich się nie da się w 90 stopniach, więc również ładuję na śmietniku.

Usłyszała w ADM: „Znowu pani dzwoni”

Opowiada, że już nie daje rady psychicznie: - Staram się, żeby nie przenieść pluskwów ani do jednej, ani do drugiej pracy (pani Żaneta ma II grupę inwalidzką i pracuje - red.). - Tak samo, jak jadę do mamy. Co wypiorę, to kładę na suszarce i wiszam na linie, którą zawiesiłam w pokoju. Boję się włożyć cokolwiek z szafy. Odzież mamy w opisanych workach foliowych na korytarzu. Tak od dwóch lat...

Pytam panią Żanetę, czy zgłaszała swoje problemy odpowiednim instytucjom miejskim.

- Oczywiście! Byłam w ADM-ie w zeszłym roku i jak powiedziałam, że potrzebuję pomocy, poprzednia administratorka, nie ta, co jest teraz, powiedziała do mnie: „Po pierwsze, po co pani tutaj przyszła, żeby nam to robactwo przynieść? A po drugie, jak pani ma to w domu, to trzeba sobie samemu zrobić dezynfekcję mieszkania i proszę mi stąd wyjść.” Zwyczajnie, wyprosiła mnie z biura. Później, jak dzwoniłam, to usłyszałam: „Znowu pani dzwoni, znowu pani dzwoni”. Poczulałam się jak patologia... Telefonowałam też w innej sprawie, do działu technicznego, bo odkąd się tu wprowadziliśmy, w 2017 roku, to do dziś nie mam prądu w pokoju, w gniazdkach. Chciałam się nawet umówić z panią dyrektorką ADM, ale usłyszałam, że „pani dyrektor nie przyjmuje petentów, nie ma czasu na takie rozmowy”. Zbywają mnie, po prostu.

Wcześniej było to mieszkanie socjalne, ale pani Żaneta wydała prawie 5 000 zł na kaucję, żeby przejść na komunalne. Gdyby nie zapłaciła, musiałaby opuścić lokal.

- Zapłaciłam, uzbierałam, trochę pieniędzy pożyczyłam, rodzina mi pomogła - mówi. - A teraz i walczę z pluskwami,

i z prądem. Kabel pociągnęłam, żeby telewizję oglądać. W ogóle ciągle mi się coś dzieje z bezpiecznikami, ale też muszę sobie z tym radzić sama. Musiałabym całe mieszkanie skuć, żeby poszukać przyczyny, gdzie robi się zwarcie. Zgłosiłam się do opieki społecznej, pani do nas przyszła i jak zobaczyła, że śpimy na materacach, skomentowała: „O Boże, ale wie pani co, ma pani tutaj ładnie w tym mieszkaniu”. Pomyślałam sobie wtedy, że skoro posłam po pomoc do opieki, to od razu mam mieć brzydki i brudny?! Obiecała, że mi pomogą wspólnie z ADM. Z tego, co wiem, to sąsiedzi na trzecim piętrze też już mają pluskwy. To już problem całej klatki schodowej.

Pani Żaneta zrobiła kapitalny remont mieszkania: - Kupiłam piękne panele, ale trzeba je było zerwać. Tak samo, jak listwy przy suficie. Zagipsowaliśmy wszystkie szpary, to one właśnie z gniazdek zaczęły wychodzić. I z przestrzeni między ścianą a regipsami.

Bydgoszczanka wystąpiła o zamianę mieszkania na większe (to ma ponad 40 metrów kwadratowych, a ich jest czwórka plus zwierzęta): - Pokazali mi lokale od 80 000 zł wwyż, bez drzwi, podłóg, kanalizacji, prądu, gazu, do kapitalnego remontu. Tu mam jednak gaz, centralne ogrzewanie i remontuję to mieszkanie, gdyby tylko nie te pluskwy... Zresztą, gdybym miała te 80 tysięcy, to bym sobie ROD całoroczny kupiła. Wychowałam się na łonie przyrody. Mój dom rodzinny był w Myśliczynie przy stadninie konnej, tam, gdzie teraz jest Restauracja „Soplica”. Spalił się, gdy byłam dzieckiem. Od początku mam w życiu pod górkę - wzdycha. - Dzięki Bogu, teraz znalazła się u mnie w pracy dobra dusza, która udostępniła mi mieszkanie na czas dezynfekcji, ale cały czas czekam na telefon z ADM, kiedy ma się odbyć. Nikt nie dzwoni. Potrzebujemy jeszcze transportu do tej przeprowadzki, dla mnie, synów i naszych zwierząt. Gdyby ktoś się zgłosił za symboliczne pieniądze, będę wdzięczna na do końca życia - wspomina nieśmiało Bydgoszczanka.

Obiecuja „pomoc w szerszym zakresie”

Gdy tylko poznałam historię pani Żanety, od razu skontaktowałam się z Administracją Domów Miejskich w Bydgoszczy (administrator budynku).

- 25 maja otrzymaliśmy zgłoszenie od jednego z mieszkańców budynku na Kapuściskach o wystąpieniu prusaków. Zlecona została dodatkowa dezynsekcja, którą wykonano 29 maja - powiedziała nam Magdalena Marszałek, rzeczniczka ADM. - Innych zgłoszeń w zakresie insektów w ostatnim czasie w tej lokalizacji nie odnotowaliśmy.

A na piśmie: „Na podstawie informacji od redaktor z „Gazety Pomorskiej”, zapobiegawczo w budynku pojawi się komunikat z prośbą o obserwację mieszkań pod kątem ewentualnego pojawienia się insektów. Jeżeli okaże się, że problem dotyczy całego pionu czy bloku, wykonana zostanie lustracja, aby skoordynować dalsze działania zapobiegawcze. Dodatkowo administrator skontaktuje się z panią Żanetą, która zgłosiła się do redakcji, aby potwierdzić zgłoszenie i udzielić pomocy w rozwiązaniu problemu. Nadmienić należy, że zarządca pokrywa koszty zabiegów wynikających z awarii lub ogólnego stanu budynku, natomiast lokator ponosi opłaty za dezynsekcję wynikającą z bieżącego użytkownika lokalu. Wynika to bezpośrednio z obowiązków najemcy, który powinien utrzymywać mieszkanie w czystości, jak i odpowiednim stanie sanitarnym”.

Magdalena Marszałek dodaje, że problem, na razie, dotyczy jednej klatki: „Dezynsekcja wszystkich części wspólnych będzie ponowiona. Mieszkańcy otrzymają informację o terminie jej realizacji i możliwości indywidualnego skorzystania z usługi. O trudnej sytuacji rodziny, o którą pyta „Gazeta Pomorska”, poinformowaliśmy MOPS. Mamy nadzieję, że wspólne działania pozwolą na skuteczną pomoc w szerszym zakresie”.

Oczywiście, zwróciłam się również do MOPS, ale - do momentu powstania tego artykułu - odpowiedź nie nadeszła.

Do tematu na pewno wróć. ©

Wielkie balony rządziły na sądeckim niebie

Alicja Fałek
Region

„Odlotowa Małopolska” gościła na Sądeczynie. Balonowe show do Piwnicznej-Zdroju i Gródka nad Dunajcem ściągnęło tłumy.

Za nami 6. edycja Małopolskiego Festiwalu Balonowego. Mieszkańcy Sądeczyny oraz turyści przez cztery dni mieli okazję podziwiać na niebie kolorowe balony, których załogi wykonywały loty pokazowo oraz brały udział w zawodach.

W „Odlotowej Małopolsce” uczestniczyło około 30 balonów, w tym załogi z Węgier, Rumunii, Litwy i Łotwy. W tym roku przyszło im walczyć nie tylko z wiatrem, ale również deszczem. Niekorzystne warunki pogodowe zmusiły orga-

nizatorów do odwołania części lotów. Udało się jednak przeprowadzić dwie imprezy - na Nakle w Piwnicznej-Zdroju oraz w Gródku nad Dunajcem, gdzie podziwiać balony i skorzystać z innych atrakcji przybyły tłumy.



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



FOT. MAŁOPOLSKI FESTIWAL BALONÓW



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



FOT. MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



FOT. MAGDALENA JANAS

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



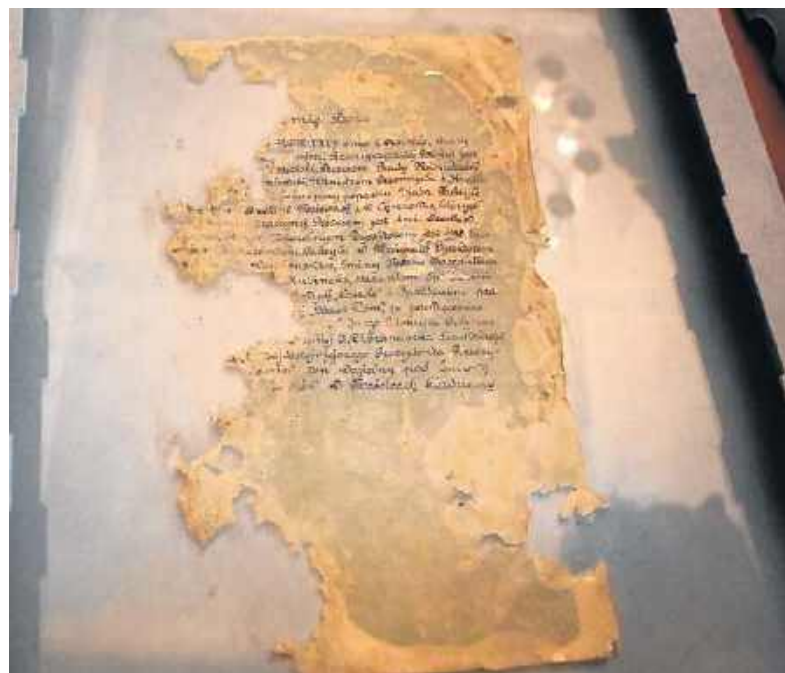
TARNÓW
**ILE ZARABIAJĄ
LEKARZE
W „SZCZEKLIKU”?
ZAPYTAŁIŚMY
DYREKTORA
SZPITALA
MARCINA KUTĘ**
str. 5

www.gazetakrakowska.pl

TARNÓW

Najważniejszy w historii Mościc dokument tylko cudem przetrwał do naszych czasów

Niewiele brakowało, a uległby
zniszczeniu. Akt założycielski
dzielnicy trafił do archiwum **str. 6**



TARNÓW



Arena Jaskółka... kura znoszącą złote jaja? Na razie generuje długi

Miała tętnić życiem w rytm imprez, częściej
stoi pusta. Menedżer hali planuje duże zmiany **str. 3**

TARNÓW

**Żuźlowe śledztwo
trafiło do Krakowa!**
Prokuratura mówi
o poważnej kategorii
przestępstw **str. 4**

TARNÓW

**Ten weekend upłynie nam
pod znakiem Dni Tarnowa.**
Będzie okazja do dobrej zabawy
na start wakacji **str. 2**

TARNÓW

**To zdarza się raz
na prawie sto lat!**
Słynny obraz Matki
Bożej Tuchowskiej
w katedrze **str. 4**

SPORT

**Ponad czterystu
judoków walczyło
w Bochni. Nasi
brylowali tam
na tatami **str. 7****

Andrzej Skórka



Hej ho, do lasu by się szło!

Oniemiałem parę dni temu, kiedy gruchnęła wieść, że w naszych lasach mamy właśnie pierwszy w tym roku wysyp grzybów! No to koszyki w dłoń i maszerujemy do lasu.

Tak się złożyło, że od malucha wychowywałem się dosłownie na skraju lasu. Spokojnie, z drzewami się nie przytulałem i bynajmniej nie rozmawiał, chociaż wśród nich spędzałem całe dzieciństwo. I z tamtych czasów zapamiętałem sobie, jak tuż przed wakacjami buszowało się po lesie w poszukiwaniu czarnych jagód, zwanych zdaje się alternatywnie borówkami. Jak zwał, tak zwał, w każdym razie z wielkim sentymentem wspominam granatowe dłonie i buzie wysmarowane owocami lasu.

A tymczasem słyszę, że w podtarnowskich lasach w czerwcu ruszył sezon wcale nie na jagody/borówki, tylko na grzybobranie. Z lat cięłych pamiętam, że mawiało się: „Jak w Piotra i Pawła deszcz popada, dużo grzybów zapowiada”. I jeszcze: „Gdy w świętego Piotra i Pawła deszcz leje, to jeden ze świętych grzyby sieje”. Piotra i Pawła dopiero za parę dni, czyli przy szczęśliwym zbiegu okoliczności na pierwszy wysyp teoretycznie można by liczyć na początku lipca. A tu czytamy i widzę, że dorodne okazy pod Tarnowem zbierało się już na początku czerwca. Jeśli to kolejny symptom, że świat oszalał, jest to akurat dość przyjemne zjawisko. Przynajmniej dla wszystkich amatorów leśnych wędrówek. I nich tam gadają z przekąsem: „emocje jak na grzybach”. A mnie takie właśnie idealnie pasują!

Mam nadzieję, że nie nabiorą innego znaczenia, kiedy czytamy o misiu, którego widywano ostatnimi czasy w regionie tarnowskim. Bynajmniej nie tęsknię za adrenaliną na grzybach. Jeśli jednak wierzyć ostatnim medialnym doniesieniom, niedźwiadek powąchał się w naszej okolicy i obrał azymut na Podkarpacie. Uff. A więc – na grzyby!

BRZESKO

Margaret gwiazdą festiwalu

Weekend upłynie w Brzesku po znaku Brzesko Okocim Festiwalu. W piątek na placu przy RCKB od 12 do 20 dużo atrakcji dla najmłodszych (dmuchańce, łucznicstwo, euro bungee, warsztaty, stoiska tematyczne i wiele innych). W sobotę na Placu Kazimierza Wielkiego od godziny 18 wystąpi zespół Dźwięczni, Monika Kociołek, a o 21 gwiazda wieczoru Margaret. Potem jeszcze Pema & Stanlej Martino Saxophonem czyli muzyczne show na żywo. W niedzielę na Rynku od godz. 17 Karolina Kotra, koncert Szkoły Muzycznej I stopnia w Brzesku, zespół Sztorm, a w finale wieczoru o 20 Waldemar Malicki & Małgorzata Krzyżanowicz, a o 21 koncert „Z Wiednia na Broadway” w wykonaniu Orchestre de la Cour pod dyktando Filipa Hugeta. (PAMI)

TARNÓW

Święto Konia Małopolskiego

Stadnina w Klikowej w weekend będzie areną Święta Konia Małopolskiego. Podczas czempionatu oceniane będą klacze i ogiery roczne oraz dwuletnie, klacze trzyletnie, a także źrebięta urodzone w 2026 roku. W sobotę ocena płytowa zgłoszonych koni, a główna część zawodów odbywać się będzie w niedzielę.

O godz. 14 planowany jest amatorski konkurs skoków przez przeszkody, a o godz. 15.30 konkurs zręczności w powożeniu zaprzęgami konnym. Organizatorzy przygotowali atrakcje, m.in. przejażdżki konne oraz zamki dmuchane dla najmłodszych. Wstęp jest wolny. (PACH)

Tarnów będzie celebrował swoje święto dokładnie na rozpoczęcie wakacji

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

„Zdearzenia” czyli doroczne święto miasta wypełnią w weekend pikniki, wystawy i warsztaty. Na Rynek wróci również lubiany przez mieszkańców Jarmark Galicyjski oraz koncerty.

Dziś o godz. 19 w Amfiteatrze Letnim oficjalne rozpoczęcie Dni Tarnowa. W programie Gala Nagród Miasta Tarnowa, po której przed publicznością wystąpi Bartas Szymoniak.

W tym roku po dwóch latach przerwy na Rynek wraca lubiany przez mieszkańców Jarmark Galicyjski, który potrwa od piątku do niedzieli.

Tutaj nie ma produktów, które kupimy w hipermarkecie, sprowadzanych z Azji wyrobów plastikowych. Będzie rękodzieło i produkty z tych gospodarstw agroturystycznych, które są w okolicach Tarnowa. To pretekst, żeby promować to, co jest w mieście i regionie – podkreśla Marcin Sobczyk, zastępca dyrektora Wydziału Kultury, Promocji i Turystyki UMT.



FOT. ARCHIWUM

Podczas tegorocznych „Zdearzeń” na mieszkańców miasta czeka sporo atrakcji m.in. na Rynku

Centrum muzycznych wydarzeń w sobotę stanie się Rynek. Na dużej scenie wystąpi Cheap Tobacco i Vavamuffin.

W niedzielę wspólne świętowanie przeniesie się do Parku Strzeleckiego. W programie joga dla wszystkich (od godz. 10) oraz nietypowy koncert z misami i gongami w roli głównej (godz. 17). Areną wydarzeń będzie również Centrum Wypoczynku i Rekreacji „Kantoria”. Tam w godz. 13-18

będzie odbywał się DobroDzień'26, gdzie osoby z niepełnosprawnością zaprezentują swoje talenty.

Upłynie w tym roku w rytmie szanty. Będziemy się dobrze bawić i przedstawiać dzieła fundacji oraz jednostek, które działają w ramach polityki społecznej i zdrowia – zapowiada Dorota Krakowska, dyrektor Centrum Usług Społecznych w Tarnowie. W tym czasie drobne zmiany szykują

się dla pasażerów komunikacji miejskiej.

Autobus będzie dojeżdżał tylko do Parku Strzeleckiego, a potem na Kantorię mieszkańców zawiezie już meleks – mówi Dorota Krakowska.

Podczas Dni Tarnowa zaplanowano ponadto: pikniki w Ogrodzie Kwiatkowskiego (sobota w godz. 11-17) oraz na Osiedlu Koszyckim (sobota w godz. 16-24), wystawy, spacer historyczny, warsztaty, spektakl, koncerty „Świerczkowiaków (CSM) i muzyki organowej (Bazylika Katedralna).

Niedzielny finał Dni Tarnowa nastąpi w Amfiteatrze Letnim, gdzie zaplanowano koncert piosenek Stanisława Sojki – będzie to jedyna impreza biletowana miejskiego święta.

Formacja, która zagości w amfiteatrze będzie prezentowała autorskie interpretacje utworów Stanisława Sojki. Wśród nich będą półfinałiści programu „The Voice of Poland” – zapowiada Sebastian Szafarz z Tarnowskiego Centrum Kultury.

©©

BOCIANIA RODZINA POWIĘKSZONA



FOT. ARCHIWUM UG TARNÓW

Wola Rzędzińska w ostatnim czasie zyskała dwóch nowych lokatorów. W bocianim gnieździe na świat przyszły małe boćki. Ich uroczymi fotografiami pochwaliła się na swoim profilu w mediach społecznościowych gmina Tarnów. Rodzina boćków z Woli Rzędzińskiej zyskała sympatię mieszkańców oraz internautów i ma się doskonale. „To piękny znak, że nasza gmina jest miejscem przyjaznym nie tylko mieszkańcom, ale również dzikiej przyrodzie” – czytamy w mediach społecznościowych. (KOMA)

Miasto ma nowy gadżet promocyjny. Przyda się na nie tylko przy okazji Festiwalu Miejskiego Szkicowania

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Tarninowe korale, skarpetki, koszulki, kubki, figurki maskaronów i gra Monopoly - Tarnów ma wiele przedmiotów, które promują miasto. Teraz doczeka się akwareli.

Wybór farb na kolejny promocyjny gadżet nie jest przypadkowy, ponieważ związany jest z Festiwalem Miejskiego Szkicowania, który po raz pierwszy odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia w Tarnowie. Do naszego miasta przyjedzie wówczas kilkaset osób z całego świata.

- Przedstawiciele stowarzyszenia, które zajmuje się orga-

nizacją festiwalu odwiedzili nasze miasto i wybrali barwy które u nas dominują. To będzie sześć kolorów w odcieniach beżu i czerwieni. Ekipa którą gościliśmy zwróciła uwagę i zachwycała się czerwonymi dachami w naszym mieście - mówi Marcin Sobczyk zastępca dyrektora Wydziału Kultury, Promocji i Turystyki UMT.

Paletę akwareli otrzyma każdy z uczestników festiwalu na pamiątkę. Urzędnicy chcą, aby była również dostępna do kupienia w Tarnowskim Centrum Informacji.

Imprezie towarzyszyć będą warsztaty i prelekcje. Jedno ze spotkań będzie poświęcone Stanisławowi Wyspiańskiemu, który wiele czasu spędził w Tarnowie, rysując miasto. ©©

Wielkie emocje na wspinaczkowej ścianie pod okiem Aleksandry Kałuckiej

Paweł Chwał
Tarnów

Blisko setka dzieci rywalizowała w I Mistrzostwach Polskiej Wspinaczki Sportowej wychowanków Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych. Rozgrzewkę poprowadziła Aleksandra Kałucka, brązowa medalistka olimpijska z Paryża, która następnie instruowała młodych wspinaczy, jak radzić sobie ze ścianką.

Za sprawą Marcina Skóry oraz fundacji EMES i Przyjaciele Tarnów już dwukrotnie gościł uczestników olimpiad sportowych dla dzieci z placówek opiekuńczo-wychowawczych.

- Jedną z ambasaderek olimpiad była nasza Ola Kałucka. Stąd zrodził się pomysł, aby w tym roku zamiast olimpiady zorganizować zawody stricte we wspinaczce sporto-

wej. Dla większości z nich jest to pierwszy kontakt z tą dyscypliną, ale patrząc na to, jak dużo frajdy dawało im wchodzenie po ścianie z pewnością nie ostatni - przyznaje Marcin Skóra.

Współorganizatorem wydarzenia była Akademia Tarnowska, która bezpłatnie udostępniła halę, a także zapewniła obsługę techniczną zawodów.

Niektórzy, żeby wdrapać się kilka metrów na ścianie, a następnie zjechać z niej, zawieszonym na linie asekuracyjnej, na dół, musieli pokonać swój strach. Na ich twarzach pojawił się uśmiech i wyraz zadowolenia, że dali radę.

Zawody były rozgrywane na czas. Do najlepszych trafiły medale i puchary, a z tarnowskich mistrzostw wszyscy uczestnicy wrócili z nagrodami.

„Gazeta Krakowska” była patronem medialnym mistrzostw.

©©



To były jedyne takie zawody w skali kraju. Uczestnicy przeżyli w hali Akademii Tarnowskiej chwile radości

MENEDŻER HALI ZDRADZIŁ SWOJE PLANY NA JEJ KOMERCJALIZACJĘ

Arena Jaskółka Tarnów może zacząć na sobie zarabiać!

Paweł Chwał
Tarnów

Oddana do użytku pod koniec 2019 roku nowoczesna hala w Mościcach, która miała być wizytówką miasta, zwykle świeci pustkami i generuje straty. Powołany na stanowisko menedżera obiektu Krzysztof Czwartkiewicz zapowiada zmiany.

Tarnów od kilku lat szuka pomysłu na to, aby efektywniej wykorzystać potencjał Areny Jaskółki.

Robi wrażenie i generuje duże koszty

Wybudowana za blisko 60 milionów złotych i oddana do użytku już prawie siedem lat temu nowoczesna hala w Mościcach najczęściej świeci pustkami i generuje straty.

Koszty jej funkcjonowania wynoszą ok. 2,5 - 3 mln zł rocznie, podczas gdy ubiegłoroczny przychód zamknął się w kwocie ok. miliona złotych

W rozstrzygniętym dwa miesiące temu konkursie na stanowisko menedżera obiektu, który formalnie pełni funkcję zastępy dyrektora Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zwyciężył Krzysztof Czwartkiewicz rodem z Niepołomic, którego firma była odpowiedzialna m.in. za komercjalizację Stadionu Miejskiego im. Henryka Reymana w Krakowie.

Nowy dyrektor przeprowadzić ma teraz podobne działania w Arenie Jaskółce i przygotować takie projekty, które przyniosą dochód i poprawię rentowność hali.

- To obiekt o ogromnym potencjalne. Zwiedziłem wiele podobnych w całym kraju, ale nigdzie dotąd nie spotkałem tak pięknie prowadzonej i przede wszystkim czystej hali - mówi z uznaniem Krzysztof Czwartkiewicz.

Wyjaśnia, że działa według niekonwencjonalnych metod i tę zasadę chce również wprowadzić w życie w Tarnowie. - Przygotowuję projekty, które są w dużej mierze innowacyjne. Uciekam przed konkurencją, a nie gonię jej - dodaje.

Na początek... nowa strona w sieci

Na pierwszy rzut wziął do zmiany stronę internetową. Ta zyskała nowy, prostszy do zapamiętania adres



Krzysztof Czwartkiewicz przekonuje, że tarnowska Arena ma wielki potencjał

(arena.tarnow.pl) a także bardziej przejrzysty wygląd.

W kalendarzu można już łatwo i szybko sprawdzić, jakie wydarzenia planowane są w Jaskółce. W tym roku będą to m.in. koncerty: Lady Pank - 13 listopada, Skolima z Przyjaciółmi - 27 listopada czy Golec uOrkiestry - 29 grudnia. Będzie też Polska Noc Kabaretowa, Kabaret Neo-Nówka, kiermasz kwiatów czy wystawa gołębi.

Ciekawie zapowiada się początek przyszłego roku. 6 stycznia w Arenie Jaskółce wystąpi Mała Armia Janosika, 23 stycznia do Tarnowa zawita Musical Metro, a 19 lutego Piotr Rubik. W planach są także duże Targi Budowlane oraz Targi Ślubne.

- W ciągu półtora miesiąca, poprzez pewne aktywności w social mediach udało się nam uzyskać dodatkowo piętnaście zapytań od zewnętrznych firm, które wyraziły zainteresowanie Areną Tarnów. Projekty te są już po fazie zakończonej wyceny, prowadzone są rozmowy indywidualne z każdym klientem. Każdy z nich ma przydzieloną osobę, swojego opiekuna, który zajmuje się nim od samego początku, przez cały proces realizacji umowy, aż do jej finalizacji i rozliczenia - tłumaczy Krzysztof Czwartkiewicz.

Aby jak najbardziej ułatwić potencjalnym klientom kontakt stworzona została specjalna karta ofertowa wynajmu powierzchni, wprowadzone zostały dyżury telefoniczne

a także szybkie odpowiedzi na zapytania mejlowe.

Sportowe wieczory w Arenie Jaskółka

W pierwszej kolejności wypełnione imprezami mają zostać weekendy. Specjalna oferta wynajmu tarnowskiej hali na organizację zawodów, spotkań, imprez trafiła już do różnych związków sportowych w Polsce, a szerokie możliwości tarnowskiego obiektu zaprezentowane mają zostać także w Ministerstwie Sportu.

- Kolejnym ważnym krokiem będzie wykorzystanie możliwości, jakie oferuje hala w ciągu tygodnia. Inie chodzi tu tylko o szkoły i kluby sportowe, ale o mieszkańców miasta i regionu, którzy będą mogli zakupić sobie niedrogi bilet, aby pograć ze znajomymi wieczorami w siatkówkę czy koszykówkę. Obiekt może być dzielony na kilka osobnych boisk, by w tym czasie mogło korzystać z niego wiele osób - tłumaczy Krzysztof Czwartkiewicz

Z myślą o coraz większej liczbie dzieci, które korzystają z zajęć sportowych, odbywających się w pomieszczeniach Areny Tarnów Jaskółka powstała kawiarnia Arena Guccio Rest Cafe, gdzie dzieci i dorośli mogą się posilić i skorzystać z oferowanych napojów, a także strefa co-workingowa, gdzie rodzice czekając na dzieci mogą pracować zdalnie, aby nie tracić czasu na dojazd.

Arena z tytułowym sponsorem?

Trwają rozmowy w sprawie pozyskania sponsora tytularnego. Jak wyjaśnia prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny, oferta trafiła do różnych podmiotów, ale na obecnym etapie nie chce zdradzać szczegółów, a tym bardziej wskazywać o kogo konkretnie chodzi.

- To fakt, że do Areny cały czas dokładamy. Dochody z najmu nie pokrywają kosztów i to chcemy zminimalizować. Zadanie, które postawiliśmy przed menadżerem hali jest takie, aby ten piękny i funkcjonalny obiekt ożywił i wykorzystać w pełni możliwości, jakie daje, a także zrationalizować ekonomicznie jego funkcjonowanie - tłumaczy szef tarnowskiego samorządu.

W tym celu zakłada m.in. szerszą współpracę TOSIR-u i Areny Jaskółki z Tarnowskim Centrum Kultury, które to mogłoby samo organizować dochodowe imprezy komercyjne, wyręczając agencje koncertowe spoza Tarnowa.

Decyzja radnych miejskich na ostatniej sesji patronem Areny Tarnów Jaskółki został zmarły przed miesiącem Stanisław Majorek, legendarny trener piłkarzy ręcznych. Uroczystość odsłonięcia dedykowanej mu tablicy na obiekcie planowana jest po wakacjach przy okazji I meczu ligowego Handball Pałac Tarnów.

©©

Dla muzeum to będzie kadencja inwestycji

Paweł Chwał
Tarnów

Kazimierz Kurczab będzie nadal kierował Muzeum Ziemi Tarnowskiej. Zarząd Województwa Małopolskiego powołał dotychczasowego dyrektora instytucji na kolejną, pięcioletnią kadencję, która upłynie pod znakiem dużych inwestycji w filiach i oddziałach muzeum.

Nowy-stary dyrektor Muzeum Ziemi Tarnowskiej ocenia, że w ostatnich latach udało się zdyktalizować pracę muzeum, a także zachęcić wiele osób do odwiedzenia progów należących do niego placówek.

- To między innymi efekt bardzo ciekawych i trafionych wystaw oraz różnych wydarzeń oświatowych, które chcemy kontynuować. Duży nacisk chcę też położyć na edukację muzealną, skierowaną zwłaszcza dla dzieci i młodzieży. W tym celu na przykład przygotowujemy się do budowy nowej sali na zajęcia przy Muzeum Etnograficznym - wylicza Kazimierz Kurczab.

Rozbudowa Muzeum Etnograficznego oraz zagospodarowanie otoczenia dworku przy ulicy Krakowskiej w Tarnowie, dawniej „Onitschówki” to jedna z kilku dużych inwestycji realizowanych przez Muzeum Ziemi Tarnowskiej, które ruszą niebawem.

Najważniejszą i najdroższą będzie remont zamku w Dębnie. Koszt robót budowlanych objętych umową wynosi ponad 21 milionów złotych, natomiast wartość całego przedsięwzięcia przekracza 35 milionów złotych. Prace potrwać w sumie aż 2,5 roku.

Muzeum Ziemi Tarnowskiej przymierza się także do generalnego remontu dworku w Starym Wiśniczu, tzw. Koryznowki, z pamiątkami po Janie Matejce, który odkupiło od byłych właścicieli. Prace mają rozpocząć się w tym roku.

Wreszcie muzeum będzie odpowiedzialne za urządzenie Izby Pamięci w dawnej katowni gestapo przy ulicy Urszulańskiej. Trwa właśnie kompletowanie niezbędnej do tego dokumentacji.

©©

Podejrzane tropy w żużlowej Unii Tarnów biorą pod lupę śledczy w Krakowie

Andrzej Skórka
Tarnów

Żużlowa Unia Tarnów przeszła co prawda do historii, ale wciąż do wyjaśnienia pozostają wątki na temat poważnych nieprawidłowości finansowych w upadłym klubie. Akta głośnej sprawy, w której czynności prowadził m.in. CBA, trafiły właśnie na biurka śledczych Prokuratury Regionalnej w Krakowie.

„Jaskółki” nie przystąpiły w tym roku do rozgrywek, bo w marcu Polski Związek Motorowy pozbawił klub licencji. W obliczu potężnego zadłużenia Żużlowej Sportowej Spółki Akcyjnej Unia Tarnów m.in. wobec zawodników, decyzja nie mogła być inna.

Już wcześniej klubowymi finansami zainteresowali się śledczy. To z kolei efekt zawiadomienia dotyczącego możliwości popełnienia przestępstwa przez grupę działaczy „Jaskółek”. Pismo tej treści jeszcze jesienią złożył Artur Kędziora - wówczas prezes klubu.



W głośnej sprawie, jak dotąd nikomu nie przedstawiono zarzutów, tymczasem śledztwo przejęła kolejna jednostka

Wtedy też zaczęła się wędrowka akt sprawy. Z Tarnowa trafiły najpierw do Bochni, bo uznano, że osoby wymienione w zawiadomieniu o podejrzeniu popełnienia przestępstwa „ze względu na pełnione funkcje pozostawały lub mogły pozostawać w relacjach z prokuratorami”.

Prokuratura w Bochni z kolei, początkiem roku, po przeprowadzeniu pierwszych czynności postępowanie przekazała

to Prokuratury Okręgowej w Tarnowie. Wydział Śledczy tej jednostki w styczniu oficjalnie wszczął śledztwo dotyczące wyrządzenia szkody wielkich rozmiarów w majątku spółki.

Teraz żużlowym śledztwem zainteresowała się Prokuratura Regionalna w Krakowie.

- Śledztwo zostało przejęte do dalszego prowadzenia w 1 Wydziale Prokuratury Regionalnej w Krakowie w związku ze stwierdzeniem, że dotyczy

sprawy należącej do kategorii najpoważniejszych przestępstw przeciwko obrotowi gospodarczemu względem mienia wielkiej wartości, mającej charakter wieloosobowy oraz cechującej się znacznym wydziwieniem społecznym - informuje prok. Janusz Kowalski, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Krakowie.

Śledztwo dotyczy wyrządzenia w latach 2019-2025 szkody majątkowej w kwocie 1,666 mln zł, „poprzez niedopełnienie obowiązków ciążących na osobach zobowiązanych do zajmowania się sprawami majątkowymi, związanymi z udzielonymi przez ww. spółkę pożyczkami”.

Jeszcze w lutym br. na polecenie prokuratury funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego weszli do siedziby Unii Tarnów, by zabezpieczyć dokumentację finansową. Przeszukania odbyły się u osób, które w przeszłości zasiadały w organach statutowych spółki oraz w podmiotach współpracujących z klubem.

Wyjątkowy koncert na egzotyczną nutę

Paweł Chwał
Tarnów

W Centrum Sztuki Mościce wystąpił ONE Chamber Choir z dalekiego Singapuru, który przez kilka dni gościł w mieście na zaproszenie tarnowskiego chóru Puellae Orantes.



ONE Chamber Choir swój kunszt pokazał w CSM

Zespół w ubiegłym tygodniu gościł w Tarnowie i regionie. Najpierw wystąpił w CSM wspólnie z tarnowskim Dziewczęcym Chórem Katedralnym Puellae Orantes.

ONE Chamber Choir zaprezentował własny repertuar, a także razem z Puellae Orantes zaśpiewali wspólnie: „Singapore Town” autorstwa Cherie Chai oraz polskie utwory: „Płyńcie Wisła, płyńcie” i „Vivat Polonia” Łukasza Farcinkiewicza. Na widowni CSM zasiadli uczniowie tarnowskich szkół.

Drugi, otwarty dla wszystkich, koncert odbył się w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach.

One Chamber Choir - to chór młodzieżowy założony w 2009 roku. Składa się z peł-

nym pasji śpiewaków z bogatym doświadczeniem chóralnym.

Zdobył liczne wyróżnienia na arenie międzynarodowej. Do najważniejszych osiągnięć należy zwycięstwo w kategorii Chórów Kameralnych na Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym im. Andrei O. Veneracion (2013) na Filipinach oraz tytuł Mistrza w kategorii Chórów Kameralnych Mieszanych podczas Świątecznych Igrzysk Chóralnych 2018 w Tshwane w RPA.

©©

Matka Boża Tuchowska odwiedziła Tarnów

Paweł Chwał
Tarnów

W minioną sobotę stolica diecezji była ostatnim przystankiem w drodze powrotnej słynnego obrazu Maryi z Dzieciątkiem do sanktuarium na Lipowym Wzgórzu w Tuchowie.

Łaskami słynący obraz Matki Bożej Tuchowskiej z odświeżonym wizerunkiem Maryi, oczyszczony z brudu, a także warstw farby, nałożonej w trakcie licznym przemalowań, dotarł do Tarnowa dzień wcześniej wieczorem z Krakowa, gdzie przez ostatnie blisko pół roku znajdował się w renowacji na Akademii Sztuk Pięknych.

Przez całą noc czuwali przy nim alumnii i wykładowcy Wyższego Seminarium Duchownego. Właśnie z seminarium, punktualnie o godz. 10 w sobotę wyruszyła uroczysta procesja ulicami Tarnowa.

W jej trakcie obraz wystawiony w feretronie i „ubrany” już w nową, bardziej kolorową suknię wotywną został przeniesiony przez seminarzystów

do tarnowskiej katedry. W procesji szli m.in. ks. Jacek Soprych, rektor WSD oraz o. Grzegorz Gut, kustosz sanktuarium w Tuchowie.

W trakcie procesji, jak również przy tarnowskiej bazylice czekali na niego zaciekawieni wierni, którzy bardzo chcieli zobaczyć Panią Ziemi Tarnowskiej w odnowionym wize-

runku. Po krótkim przywitaniu przez proboszcza katedry, obraz został wniesiony do środka i ustawiony na bocznym ołtarzu, gdzie był wystawiony do godz. 16.25.

Cały czas przychodzili tam wierni i modlili się przed obrazem, zawierając Matce Bożej swoje sprawy.

Wzbudzające duże zainteresowanie religijne wydarzenie to, jak przypomnieli na powitanie proboszcz - ks. Adam Nita, udokumentowana druga wizyta Matki Bożej Tuchowskiej w tarnowskiej katedrze.

Poprzednia, w podobnej formie i okolicznościach, miała

miejsce równo 98 lat temu, kiedy to cudowny obraz zatrzymał się w Tarnowie w drodze powrotnej z Warszawy, gdzie również poddawany był konserwacji.

O godz. 16.25 obraz, w asyście motocykli, wyruszył w stronę Tuchowa, gdzie po godz. 17 został uroczystie wniesiony do tamtejszej bazyliki na Lipowym Wzgórzu.

O godz. 18.30 odprawiona została tam uroczysta msza św. na powitanie obrazu, a po niej do godz. 21 licznie zebrani wierni gromadzili się na czuwaniu.

©©



Obraz przeniesiono z seminarium do bazyliki katedralnej w procesji ulicami miasta

Czerwiec '76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunty wybuchły najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych niewątpliwie dramatycznych zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - niepamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym pozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał, jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierk, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywrócenia równowagi rynkowej - jednorazową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszynela było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznicz”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie miesiące” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktory Zakładów Mechanicznych przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELEGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedynki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działanie zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedynce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dylematów Onyszkiewicz decyzję podjął szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedynki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczyno związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starzewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedynki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Ideę tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomisty - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisało 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokaci Ludwik Cohni Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączały następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycjoniści. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłośniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficyną Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

ISKRA Z CZERWCA '76: KRAKOWSKIE ECHA ROBOTNICZEGO BUNTU I NARODZINY OPOZYCJI

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowiąc jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

dr ANDRZEJ MALIK
Oddział IPN w Krakowie

Bezpośrednią przyczyną masowych protestów była ogłoszona przez ówczesne władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen żywności, która uderzyła w najbardziej ubogie warstwy społeczeństwa. Choć oficjalna propaganda starała się zminimalizować znaczenie tych wydarzeń, skala oporu była ogromna. Historycy szacują, że w strajkach i demonstracjach ulicznych wzięło udział około 70-80 tysięcy osób, reprezentujących co najmniej 90-112 zakładów pracy rozsiadanych w 24 województwach.

Głównymi arenami starć stały się Radom, Ursus oraz Płock, gdzie gniew robotników był najbardziej odczuwalny. Reakcja reżimu była natychmiastowa i niezwykle brutalna. Zatrzymani manifestanci byli poddawani nieludzkiemu traktowaniu, w tym biciu podczas tzw. ścieżek zdrowia, czyli policyjnych kordonów, przez które musieli przebiegać aresztowani. Kolegia ds. wykroczeń masowo nakładały wysokie kary grzywny, a sądy przygotowywały pokazowe procesy. Represje miały jednak wymiar nie tylko fizyczny, ale i ekonomiczny - tysiące osób wyrzucano z pracy z tzw. wilczym biletem, co z dnia na dzień pozbawiało ich rodzinnych środków do życia i zepchnęło na margines społeczny.

Krakowskie dysputy

W Krakowie, w przeciwieństwie do Radomia czy Ursusa, sprzeciw wobec decyzji komunistycznych dygnitarzy nie przybrał formy gwałtownych zamieszek ulicznych.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że miasto pozostało lojalne wobec władzy. Badania historyczne wskazują jednak, że nie był to brak solidarności, lecz raczej wynik specyficznej atmosfery strachu i ostrożności. Jedynie w Krakowskich Zakładach Armatur doszło do krótkiej, kilkugodzinnej przerwy w pracy. W pozostałych fabrykach i zakładach wzburzenie robotników, choć silne, pozostawało skrywane.



Strona tytułowa „Gazety Południowej” z 29 czerwca 1976 r.

Dyskusje toczyły się w małych, zaufanych grupach, ponieważ robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że jawny protest na oficjalnym forum zostanie natychmiast wyciszony przez Służbę Bezpieczeństwa i ukarany z całą surowością.

Władze, chcąc zmanifestować rzekome poparcie narodu dla partii, organizowały w całym kraju masowe spedy aktywistów i młodzieżowców. W Krakowie takie widowisko odbyło się na stadionie Wisły. Ówczesna prasa, w tym „Gazeta Południowa” (obecnie „Gazeta Krakowska”), donosiła o obecności 80 tysięcy towarzyszek i towarzyszy, choć liczba ta - biorąc pod uwagę realną pojemność ówczesnego obiektu - wydaje się mocno zawyżona i propagandowa.

Podczas wiecu I sekretarz KW PZPR, Wit Drapich, stosował metodę kija i marchewki. Z jednej strony chwalił krakowian za to, że „dyskutując rzeczowo i spokojnie, jednocześnie solidnie pracowali”, z drugiej zaś strony używał agresywnego języka, nazywając protestujących z innych miast „grupą warchołów”, którym władza nie pozwoliłaby niszczyć wspólnego dobra. Symbolem tamtego czasu byli aktywiści Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z transparentami „Młodzież zawsze z partią” - hasłem, które dekadę później doczekało się ironicznej i groźnej dla reżimu parafrazy: „Młodzież z partią się rozliczy”.

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i narodziła się solidarność międzyludzka. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).

Organizacja ta postawiła sobie za cel koordynację

FO. ARCHIWUM GAZETY KRAKOWSKIEJ



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

FOT. ARCHIWUM IPN

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezłomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieka skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobnie siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc ćwierćtonowe ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zbrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwiski i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leżono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zbrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerodził się w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Mercurysza Krakowskiego i Świątowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulaty religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. To właśnie ci ludzie, hartowani w walkach lat 70., poprowadzili naród ku zwycięstwu, które nadeszło w kolejnych „polskich miesiącach”, zmieniając bieg historii Europy.

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywem partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depechę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerwy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięcioletnia reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wybryków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrania oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz stworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł - przy dźwiękach IX symfonii Beethovena - jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii - linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracownicy z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów - robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stawiło się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewralgiczne miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jasnej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „dyscyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad. Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samo mówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jedną z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojecka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” - wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Revolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur - „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” - powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwell’a „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Revolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wyłapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udaje mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procedurze przemytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski

ZAROBKI MEDYKÓW BUDZĄ KONTROWERSJE PO AFERZE W WARSZAWIE

Szef szpitala Szczeklika: „Wzrost wynagrodzeń trzeba zahamować”

Robert Gąsiorek
Tarnów

Po aferze związanej z zarobkami młodego lekarza Dawida Kacprzyka ze Szpitala Południowego w Warszawie rozgorzała dyskusja na temat wynagrodzeń, które otrzymują medycy. Rozmawiamy o tym z lek. med. Marcinem Kutą, który od wielu lat pełni funkcję dyrektora Specjalistycznego Szpitala im. E. Szczeklika w Tarnowie.

Czy w szpitalu im. Edwarda Szczeklika w Tarnowie są lekarze, którzy zarabiają ponad milion złotych rocznie?
Nie, nie ma.

A jakie są najwyższe zarobki lekarzy w zarządzanym przez Pana szpitalu?

Tutaj musimy rozgraniczyć grupę lekarzy kontraktowych od grupy lekarzy etatowych. Pamiętajmy, że lekarze na kontrakcie sami się ubezpieczają, sami płacą podatki, sami odprowadzają składki na ubezpieczenie zdrowotne, nie mają urlopów i tak dalej. Czyli wykonują określone zadania, natomiast wszelkie obciążenia finansowo-ubezpieczeniowe są

po ich stronie, a zarobki kształtują się w zależności od czasu pracy, wykształcenia, też kompetencji, zakresu obowiązków - mniej więcej od trzydziestu do pięćdziesięciu ośmiu tysięcy złotych miesięcznie brutto. Mówię o lekarzach, którzy pracują od co najmniej stu czterdziestu do dwustu czterdziestu godzin w szpitalu. Czyli szpital jest ich podstawowym miejscem pracy.

Ilu jest lekarzy kontraktowych, a ilu pracuje na etacie?

Jest około stu trzydziestu lekarzy na kontrakcie. Na etacie - licząc rezydentów, stażystów i kilku lekarzy ze specjalizacją - to około trzydziestu osób. Czyli zasadniczą formą wynagrodzenia jest kontrakt i sposoby płacenia nie tylko za godzinę, ale również za wykonane czynności, np. za ocenione badania rezonansu, tomografii, gastrokopii, za wykonane operacje, konsultacje specjalistyczne. Więc wynagrodzenie zadaniowe raczej zaczyna dominować w wynagrodzeniu kontraktowym w naszym szpitalu.

A jaki procent budżetu całego szpitala przeznaczony jest na wynagrodzenia dla lekarzy?

Patrząc na koszty wszystkich pracowników, to jest około siedemdziesięciu procent. Z tym że mówimy tutaj zarówno o pracownikach etatowych, jak i pracownikach kontraktowych oraz o osobach, które są na umowie-zleceniu. A więc to są koszty pracy ludzkiej w szpitalu; w tym miejscu przestrzegam przed uproszczeniami. Nie można mówić, że szpital, który ma sześćdziesiąt procent kosztów wynagrodzeń, ma właściwą proporcję, a szpital, który ma dziewięćdziesiąt procent, to jest źle. Wszystko zależy od tego, jakie procedury medyczne są wykonywane w danym szpitalu. Procedury zabiegowe z użyciem drogich materiałów medycznych, leków, np. leki onkologiczne, różne terapie specjalistyczne, endoprotezy, stenty, balony - jeśli one stanowią dużą grupę, duży udział w działalności szpitala, siłą rzeczy procent kosztów wynagrodzeń musi być mniejszy. Jeżeli w szpitalu dominują oddziały niezabiegowe, geriatryczne, opiekuńczo-lecznicze, rehabilitacyjne, to naprawdę nie ma się co dziwić, że w tych szpitalach wynagrodzenia stanowią dziewięćdziesiąt procent. Wydaje się, że to jest dużo, ale to jest właściwa proporcja.

Afera z lekarzem w Warszawie odkryła pewne zagrożenie dla systemu. Wyszła patologia, której nie powinno być. Ale my, dyrektorzy szpitali, od dawna mówimy o tym, że zahamowanie wzrostu wynagrodzeń jest konieczne; wydaje się, że właściwym poziomem jest wysokość inflacji.

Czyli rozumiem, że według Pana lekarze obecnie zarabiają za dużo?

Nie. Ale chcąc wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by je doprecyzować. Wysokość zarobków zależy od wielu czynników: czasu pracy, kompetencji, lokalnego rynku pracy, konkurencji itd. A więc nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika. Dlatego unikajmy skrótów i uproszczeń w naprawdę skomplikowanych zagadnieniach. Podsumowując:

Nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika.

czy lekarze zarabiają za dużo? Otóż w szpitalu, którym zarządzam - nie. Czy są patologie w systemie, jeżeli chodzi o wynagrodzenie? Tak. Czy należy zahamować wzrost wynagrodzeń? Tak.

Afera w Warszawie, o której mówią media w całej Polsce, dotyczy młodego, 28-letniego lekarza. Czy Pan spotyka się z sytuacjami, że właśnie młodzi medycy, którzy chcą podjąć zatrudnienie w Szpitalu im. E. Szczeklika mają zbyt wysokie wymagania finansowe?

Tak, w takich przypadkach rozmowa jest krótka. Mówię - „Mnie na pana nie stać. Pana oczekiwania w tym szpitalu nie mogą być zrealizowane”. Bardzo dbam o przejrzyste relacje wynagrodzeń, dbam, by pieniądze nie podzieliły zespołów. Nie ma takich sytuacji, że osoby o podobnych kompetencjach, wykonujące podobne czynności, mające taki sam zakres obowiązków, posiadają różną podstawę wynagrodzenia. Pilnuję tej zasady. Nie dopuszczam do tego, by wynagrodzenia dzieliły ludzi. I dotyczy to wszystkich grup zawodowych w szpitalu, którym kieruję.

A czy cały „problem” z wysokimi wynagrodzeniami dla lekarzy bierze się może z tego, że obecnie brakuje takich specjalistów?

Czy jest za mało lekarzy w Polsce? Owszem, takie dane były prezentowane jeszcze trzy- pięć lat temu, ale ostatnio byłem na dwóch konferencjach, gdzie dość duże autorytety medyczne twierdziły, że lekarzy w Polsce nie jest już tak mało, że to przekonanie traci na aktualności. Faktem jest, że są oni niewłaściwie rozlokowani. W tej chwili ich aktywność koncentruje się przede wszystkim w ośrodkach akademickich, bo tam jest nauka, bo tam jest rozwój, bo tam jest dostęp do najnowocześniejszych technologii. Aktualnie deficyt lekarzy występuje przede wszystkim w ośrodkach oddalonych od ośrodków akademickich i w niektórych specjalnościach. Prawa rynku pracy dotyczą każdej grupy zawodowej.

Pan nie ma problemu ze znalezieniem lekarzy na swoje oddziały?

To niełatwe pytanie, bo z jednej strony mam obsadę osobową na wszystkich oddziałach. Z drugiej strony chcę podnieść poziom merytoryczny oddziałów, więc szukam dobrych lekarzy. Już nie na wszystkie oddziały mogę przyjąć lekarzy. Są natomiast takie miejsca deficytowe, jak na przykład izby przyjęć czy SOR-y, gdzie po prostu lekarze nie chcą pracować. To samo dotyczy pracy z osobami starszymi, czyli oddziałów interny i geriatry. Ale akurat w moim szpitalu ta sytuacja nie wystę-

puje. Być może atmosfera i warunki pracy sprawiają, że na brak lekarzy na oddziałach geriatry i interny nie narzekam.

Jeszcze wracając do słynnej już sprawy młodego lekarza zatrudnionego w Szpitalu Południowym w Warszawie. Myśli pan, że dobrze się stało, że ta sprawa została ujawniona i czy cała afera z tym związana pozwoli „zreformować” system ochrony zdrowia?

Na pewno źle, że się to w ogóle zdarzyło. Lecz przy bardziej transparentnym systemie wynagrodzenia i skutecznym systemie kontroli czasu pracy nic by nie musiało „wychodzić”. Po prostu dyrekcja czy właściciel szpitala szybko wyłapałaby te nieprawidłowości. Argument: gdyby w szpitalu dobrze funkcjonował system kontroli obecności, lekarz nie mógłby brać pieniędzy za czas, którego nie poświęcał leczeniu albo gdy fizycznie nie było go w szpitalu. W moim szpitalu to by się nie mogło zdarzyć, dlatego że każdy pracownik posiada kartę, którą odbija na wejściu i na wyjściu, a system monitoruje jego obecność. A więc nie byłoby takiej sytuacji, że lekarz wystawia fakturę za przepracowany czas, a w systemie nie ma potwierdzenia jego obecności. Proszę zauważyć, że wystarczy dobre narzędzie informacyjne i wtedy administracja szpitala łatwo wychwytyje niezgodności.

A wyobraża pan sobie taką sytuację, że lekarz w trakcie specjalizacji jest szefem jakiegoś oddziału?

Nie umniejszamy roli lekarzy, którzy jeszcze nie posiadają specjalizacji. Często ich doświadczenie jest już wystarczające; pamiętajmy, że od początku swojej pracy ich aktywność zawodowa jest bardzo duża. Wiemy, że izby przyjęć i SOR-y to takie niezbyt chętnie wybierane przez lekarzy miejsca pracy w szpitalu, stąd obowiązki kierownika powierza się lekarzowi mocno zaangażowanemu w pracę, który ma już doświadczenie, ma osobowość, ma dostateczną wiedzę i predyspozycje organizacyjne. Pamiętajmy o tym, że każdy z ordynatorów czy kierowników tych oddziałów ma nad sobą jeszcze dyrektora medycznego, który także odpowiada za sposób leczenia i diagnostykę. No więc taki lekarz/kierownik sam nie jest. Przeważnie przejściowo pełni rolę kierowniczą w miejscu, w którym poszukuje się doświadczonego lekarza ze specjalizacją, który poprowadzi SOR albo izbę przyjęć.

A czy w prowadzonym przez Pana szpitalu kierownikami oddziałów są lekarze bez specjalizacji?
U nas takich sytuacji nie ma.



Lek. med. Marcin Kuta związany jest ze Specjalistycznym Szpitalem im. Szczeklika od lat. Szefuje placówce od 2004 r.

FOT. R. GĄSIOREK, ARCHIWUM SZPITALA

Piękny finał poszukiwań aktu założycielskiego Mościc. Cenny dla ważnej dzielnicy Tarnowa dokument przeszedł długą drogę

Paweł Chwał
Tarnów

Sporządzony na baraniej skórze i podpisany w obecności samego Ignacego Mościckiego oryginalny akt założycielski Mościc został przekazany do zasobu Archiwum Narodowego w Krakowie, oddział w Tarnowie.

Spisany w 1934 roku akt założycielski Mościc jest świadectwem narodzin osiedla, które powstało w związku z budową Państwowej Fabryki Związków Azotowych z inicjatywy ówczesnego prezydenta Ignacego Mościckiego.

Jego losy budziły zainteresowanie historyków oraz mieszkańców Tarnowa. Informacje o poszukiwaniach i odnalezieniu aktu były przedmiotem licznych publikacji oraz tematem ożywionych dyskusji.

- Wszystko zaczęło się od archiwalnego zdjęcia, wykonanego w 1934 roku, przekazanego do redakcji Tarnowskich Azotów, na którym uwieczniony został moment włożenia aktu do kapsuły czasu i umiesz-



Przekazanie aktu założycielskiego Mościc do oddziału Archiwum Narodowego

czenia jej w ziemi na nowo budowanym osiedlu w Mościcach „Za torem” - opowiada Edward Kupiniak

Pierwszym zadaniem było zlokalizowanie miejsca, w którym została zakopana kapsuła, a następnie jej odkopanie. Poszukiwania na skwerze w rejonie skrzyżowania ulic Czerwonej i Ledóchowskich, z wyko-

rzystaniem spychacza trwały cały dzień, a śledziła je masa Mościczanie.

- Minęło wiele godzin pracy i nic nie znaleźliśmy. Podszedłem do operatora, aby mu podziękować. A ten biedny człowiek, głos mu się łamie i mówi: „Panie inżynierze, no cały dzień żeśmy pracowali i do niczego żeśmy nie doszli. Może ja

jeszcze tam, w tym kącie, pod płotem u pana Misia spróbuję”. Ja mówię mu: „No to próbuj”. Ludzie już się powoli rozchodzili, a on po paru minutach woła: „Coś jest!” I natknął się na blok betonowy, który niestety pękł. Pękła również kapsuła, z której wydostał się najpierw odór, a ze środka wyciekała bardzo taka gęsta galareta.

A myśmy oczekiwali dokumentów, papierów, zapisów i tak dalej - wspomina Edward Kupiniak.

To właśnie na dłoniach Edwarda Kupiniaka galareta ze środka kapsuły została przeniesiona do laboratorium i jak się później okazało, był to właśnie rozkładający się pod wpływem wilgoci poszukiwany akt założycielski Mościc. Do jego degradacji przyczyniło się również to, że był spisany na baraniej skórze, która w takich warunkach ulegała szybszemu rozkładowi.

Historyczny dokument udało się uratować i odpowiednio zabezpieczyć. Przez kilka lat był eksponowany w izbie pamięci przy Zespole Szkół Technicznych w Mościcach. Po jej likwidacji eksponaty trafiły do wewnętrznego archiwum Zakładów Azotowych.

W miejscu odnalezienia kapsuły z dokumentem ustawiony został pamiątkowy głaz.

17 czerwca akt założycielski Mościc został przekazany w Willi Kwiatkowskiego, przez Edwarda Kupiniaka na ręce Anny Draj-Sukiennik, kierow-

nik tarnowskiego oddziału Archiwum Narodowego w Krakowie. - Przekazanie aktu jest wyrazem dbałości o naszą historię i o ludzi, którzy ją tworzyli. Jest to ważne wydarzenie w kontekście Jubileuszu 100-lecia powstania Zakładów Azotowych, podczas którego chcemy przypominać historię i podkreślać jej znaczenie dla dzielnicy, regionu oraz całego przemysłu chemicznego - stwierdził Artur Babicz, członek zarządu Grupy Azoty.

Dla Edwarda Kupiniaka, wieloletniego pracownika tarnowskich zakładów, który przez lata angażował się w działania na rzecz zachowania aktu, wydarzenie miało szczególną wartość.

- Przez wiele lat nie dawała mi spokoju myśl, co stanie się z tym aktem. Chciałem mieć pewność, że zostanie zachowany dla przyszłych pokoleń. Dziś, kiedy trafia do Archiwum Narodowego, jestem spokojny i szczęśliwy. Choć od dawna jestem na emeryturze, uważam, że dopiero teraz kończę swoją pracę dla zakładu - przyznał wyraźnie wzruszony. ©

Czar zabytkowych czterech kółek

Paulina Marcinek-Kozioł
Ładna

Ponad 150 unikatowych maszyn podziwiali uczestnicy III Gminnego Zlotu Zabytków Motoryzacji i Papajów obok remizy w Ładnej.

Na placu można było podziwiać zabytkowe samochody osobowe, ciężarowe, motocykle, ciągniki oraz papaje.

Do Ładnej przyjechali miłośnicy także osoby z Podkarpacia, Śląska a nawet województwa świętokrzyskiego.

Gościem specjalnym zlotu był Złomnik (Tymon Grabowski), jeden z najbardziej znanych i charakterystycznych polskich twórców na YouTube w kategorii motoryzacja.

Wydarzeniu towarzyszyły liczne konkursy m.in. siły

uciągu ciągników i papajów oraz na najgłośniejszego uczestnika zlotu. W programie były także wyścigi motocykli oraz wybór najładniejszych pojazdów biorących udział w wydarzeniu „O Puchar Elegancji”. ©



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Mimo pecha, cenne punkty Gładysza

Roman Kieroński
Sport samochodowy

Debiutujący w serii FIA formule F-3 Tarnowianin Maciej Gładysz zdobył kolejne punkty w sprincie, w swoim pierwszym wyścigu na legendarnym, ulicznym torze w Monako. Reprezentant zespołu ART Grand Prix i ORLEN Teamu zakwalifikował się do wyścigów na liczącym 3300 metrów monażym torze.

Swoją plan młody tarnowski zawodnik zrealizował w pierwszym podejściu do ścigania. Po pełnym dramaturgii sprincie zajął piątą lokatę dającą mu w klasyfikacji generalnej obecnego sezonu awans na piąte miejsce.

W kolejnym wyścigu 18-letni kierowca z Tarnowa marzył o miejscu z pierwszej dziesiątki. Niestety, po kontakcie z rywalem musiał zjechać do alei serwisowej po nowe przednie skrzydło i po raz pierwszy w tegorocznym cyklu ukończył zmagania na torze dopiero na 24. miejscu.

Olbrzymie przeżycie

- Mój pierwszy weekendowy wyścig w Monako zapamiętam na bardzo długo. Ściganie się tam było dla mnie, podobnie jak dla każdego kierowcy, ogromnym przeżyciem. Podobnie jak wcześniej w wyścigach w Australii miałem dobre tempo, było to dla mnie budujące i pozwalało walczyć o miejsce w czołówce. Niestety, mały błąd podczas zaledwie 16-minutowej czasówki sprawił, że musiałem startować spoza pierwszej dziesiątki, ale i tak potrafiłem zająć punktowaną lokatę. Po wspomnianym kontakcie z rywalem nie miałem już szans na wysokie miejsce. Nie zamierzałem jednak poddawać się, wróciłem na tor - informuje Maciej.



18-latek nie zwalnia tempa. W debiutanckim sezonie plasuje się w czołówce Formuły 3

Dodaje, że musiał kontynuować jazdę z uszkodzonym zawieszaniem i mocno wygiętą kierownicą, ale dzięki temu twierdzi, że wiele się nauczył i bez wątplenia wykorzysta to podczas kolejnych wyścigów. Podziękował też kibicom za ogromne wsparcie, niezależnie od osiągniętych wyników.

W trzeciej rundzie

Kolejnym startem Polaka były wyścigi w trzeciej rundzie sezonu FIA F-3 na torze w Barcelonie.

Przypomniał, że na tym torze w ostatnich latach wielokrotnie zajmował miejsca na podium i zapewnił, że zrobi wszystko, aby na tym obiekcie podtrzymać dobrą passę.

Będący w stawce jedynym Polakiem, podczas pierwszego wyścigu poprawił się o dziesięć pozycji i po raz trzeci w tym sezonie do swojego dorobku dołożył cenne punkty. Znowu przytrafił mu się niestety pech. Po nie do końca udanych eliminacjach - aż dwukrotnie spowodowany był przez samochód bezpieczeństwa - minął linię mety na dwunastym miejscu. W niedzielnym wyścigu Maciej Gładysz widowiskowo przebił się przez stawkę, wyprzedził siedmiu rywali, w tym triumfatora rozegranego dzień wcześniej sprintu i finiszem na ostatnim okrążeniu zapewnił sobie miejsce w czołówce.

Po trzech z tegorocznych dziesięciu rund Maciej Gładysz w klasyfikacji generalnej zajmuje dwunastą lokatę. Szansę na poprawienie tego miejsca będzie miał jeszcze w tym miesiącu. Wystartuje na austriackim torze Red Bull Ring.

- Jest to dla mnie szczęśliwy obiekt. Przed rokiem debiutując w cyklu Eurocup-3 zająłem pewnie pierwsze miejsce. Nie ukrywam, że zrobię wszystko aby ten sukces powtórzyć - zapewnia Maciej Gładysz.

KRÓTKO

SZACHY

Królewskie granie w amfiteatrze

Po raz ósmy tarnowski Amfiteatr przy ul. Kopernika będzie areną zmagania miłośników „królewskiej gry”.

Przez całe lato w każdą środę i sobotę rozgrywane będą atrakcyjne turnieje „Letnich szachów”. W szachowej imprezie mogą wziąć udział wszyscy chętni bez względu na miejsce zamieszkania, przynależność klubową czy też posiadaną kategorię szachową. Zapisy przyjmowane będą tuż przed imprezą - w środy przed godziną 16 i w soboty przed 10. W turnieju nie obowiązuje wpłata tzw. „wpisowego”.

Każdy turniej rozgrywany będzie systemem szwajcarskim na dystansie siedmiu rund z tempem 30 minut na każdą partię (2 x 15 minut). Warto przypomnieć, że w trwającej cztery godziny rywalizacji żaden uczestnik nie odpada, a więc każdy szachista rozegra siedem partii.

W każdej edycji punkty do końcowej klasyfikacji zdobywać będzie piętnastu najlepszych zawodników. Do rankingu doliczany będzie także dodatkowy punkt za udział. Rozegranych zostanie dziewiętnaście turniejów, a zwycięzców tegorocznego cyklu poznamy w sobotę 29 sierpnia.

- Turnieje rozgrywane będą bez względu na pogodę. Warto nadmienić, że nigdzie w Polsce, w okresie wakacji, w jednym miejscu nie ma takiej liczby turniejów - informuje pomysłodawca imprezy, czuwający tradycyjnie już nad przebiegiem zmagania, Wiesław Kasperek.

Wielki entuzjasta tej dyscypliny jest zasłużonym sędzią klasy państwowej, prezesem Parafialnego Uczniowskiego Klubu Sportowego przy Kościele bł. Karoliny, a w tym roku za swoją działalność uhonorowany został „Tarnowskim Dukatem”. Pomagał mu będzie sędzia klasy międzynarodowej FIDE, jego syn Paweł Kasperek. W ubiegłym roku w letnich turniejach wzięło udział ponad półtora tysiąca uczestników!

Oprócz szachistów z Tarnowa i regionu do szachownic zasiadali sympatycy szachów z całego kraju, a także odwiedzający nasze miasto podczas wakacji szachiści z Czech, Włoch, Niemiec, Norwegii i USA. O sukcesy walczyli uczestnicy w wieku od 6 do 80 lat, w tym wiele dziewcząt i kobiet.

Roman Kieroński



Reprezentanci klubów z Bochni, Tarnowa i Tuchowa wielokrotnie stawali na podium

JUDOCY Z NASZEGO REGIONU Z GRADEM MEDALI

Niesamowite emocje na bocheńskim tatami

Roman Kieroński
Judo

Aż 475 młodych zawodników i zawodniczek, reprezentujących 39 klubów nie tylko z Polski, a także ze Słowacji i Anglii stanęło na starcie zorganizowanego już po raz dwudziesty ósmy Międzynarodowego Turnieju Judo Bochnia 2026.

Świetny występ w imprezie przeprowadzonej w kategorii wiekowych U-9, U-11, U-13 i U-15, rozgrywanej na sześciu matach zanotowali zwłaszcza reprezentanci gospodarzy turnieju - MOSiR-u Bochnia.

W turnieju miejsca na podium zajmowali też przedstawiciele innych klubów naszego regionu: Pałacu Młodzieży Tarnów, Błękitnych Tarnów oraz JUDO MOSiR z Tuchowa.

Końcowa klasyfikacja

W klasyfikacji medalowej reprezentanci bocheńskiego klubu zajęli drugą lokatę, dzięki 8 złotemu, 11 srebrnym i 7 brązowym medalom.

Lepsi w punktacji drużynowej okazali się tylko judocy krakowskiego klubu RONIN (11 złotych, 9 srebrnych i 10 brązowych krążków).

Na kolejnych miejscach: 3. UKEMI Wolbrom (8-5-4), 4. TS WISŁA Kraków (7-10-7), 5. IPON Kraków (6-5-11).

Na drużynowy sukces zapracowali złoci medalisci: Maja Tworzydło (U-13 waga 30 kg), Olga Kłusak (U-11, kat. G), Jan Genibor (U-15, 42 kg), Wojciech Genibor (U-13, 35 kg), Bruno Owsiak (U-11, kat. G-8), Nikodem Tworzydło (U-9, kat.

G-13) i Henryk Kromer (U-9, kat. G-15).

Srebrne medale odebrali: Olga Mędrak (U-13, 36 kg), Zuzanna Wilczyńska (U-13, 52 kg), Łucja Krawczyk (U-9, kat. G-1), Jan Genibor (U-15, 46 kg), Marcin Gulham (U-13, 35 kg), Benjamin Ryba (U-11, kat. G-1), Franciszek Dziok (U-11, kat. G-15), Piotr Kowalski (U-9, kat. G-8), Szymon Tomasiak (U-9, kat. G-14) i Michał Boczarowski (U-9, kat. U-19).

Miejsca na najniższym stopniu podium wywalczyli: Zofia Wójcik (U-11, kat. G-8), Zuzanna Leśniak (U-9, kat. G-1), Zuzanna Gierek (U-9, kat. G-5), Grzegorz Wójcik (U-15, 46 kg), Tymoteusz Kowalski (U-11, kat. G-8), Szymon Sysło (U-11, kat. G-9) i Nikodem Moroz (U-9, kat. G-18).

Tarnów i Tuchów z medalami

W kategorii U-15 w wadze 48 kg brązowy medal zdobyła judoczka Pałacu Młodzieży Tarnów Aleksandra Wojna. Jej sukces skopiowała klubowa koleżanka, walcząca w wadze do 52 kg - Liliana Drelicharz.

W tej samej kategorii wiekowej w wadze do 38 kg po mistrzowski tytuł sięgnął judoka Błękitnych Tarnów Borys Sikorski. W wadze do 50 kg na drugim miejscu uplasował się reprezentant JUDO MOSiR Tuchów Adam Łątka, trzeci w wadze do 38 kg.

Uczestnicy prezentowali spore już umiejętności techniczne. Walczyli z pełnym zaangażowaniem i zostawili na tatami serce.

dze 60 kg był trenujący w Pałacu Młodzieży Tarnów Antoni Mleczo.

Medalowy plon powiększyli o brązowy krążek Piotr Bogacz z Błękitnych w wadze 35 kg oraz w wadze 38 kg Dominik Kozioł i w kategorii wagowej 42 kg Aleksander Bogacz - obaj z Pałacu Młodzieży.

Współtwórcy sukcesów

Do miejsc na podium doprowadzili swoich podopiecznych trenerzy: Sebastian Serwiński, Wojciech Tworzydło i Grzegorz Maj z MOSiR-u Bochnia, Marek Srebro z JUDO MOSiR Tuchów, Katarzyna i Jerzy Szczepanikowie z Pałacu Młodzieży. Zawodnikom Błękitnych Piotrowi Bogaczowi towarzyszyli rodzice.

Impreza zorganizowana została perfekcyjnie, patronat nad turniejem sprawowali starosta bocheński Adam Korta i burmistrz Bochni Magdalena Łacna. Dzięki wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego i Miasta Bochni najlepsi wracali do swoich miast z pucharami i medalami, a wszyscy uczestnicy z upominkami. Dziewczęta i chłopcy mieli też okazję do zwiedzenia Kopalni Bochnia.

- Turniej, nie tylko moim zdaniem, stał na bardzo wysokim sportowym poziomie. Uczestnicy byli solidnie przygotowani, prezentowali spore już umiejętności techniczne. Walczyli z pełnym zaangażowaniem i zostawili na tatami kawałek serca - powiedziała sprawująca funkcję kierowniczki turnieju Sabina Bajda, szefowa MOSiR-u Bochnia.

©

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



ZAKOPANE
**MUZEUM
TATRZAŃSKIE
KUPIŁO NOWY
OBRAZ
WITKACEGO.
ZA 266 TYS.
ZŁOTYCH**
str. 2

NOWY TARG

LEGENDARNY DŻEM NA URODZINACH STOLICY PODHALA

Występ ikony blues-rocka był kulminacyjnym punktem tegorocznych obchodów 680-lecia Nowego Targu. Koncert Dżemu na nowotarskim Rynku oklaskiwało tysiące fanów
str. 5



PODHALE
Na chińskiej platformie zakupowej kupisz już oryginalne, góralskie sery. **str. 2**

TATRY
Miliony złotych w polskich górach. Kto i na czym je zarabia? **str. 3**

WYPADEK
14-latek na motocyklu miał wypadek. Policja sprawdza kto chłopcu dał motor i pozwolił jeździć po drodze publicznej. **str. 4**

SPORT
Biathlon w Klikuszowej. Zawody przyciągnęły tłumy - i młodych, i starszych. **str. 4**

Marcin
Szkodziński



Oscypki z AliExpress, ale nie z Chin

Wchodząc na stronę AliExpress, zazwyczaj szukamy tanich zamienników, azjatyckiej elektroniki czy plastikowych gadżetów do domu. Zgodnie z powszechnym przekonaniem, że „w Chinach podrobują wszystko”, widok wędzonych serów z Podhala na tej platformie budzi natychmiastowe podejrzenie. Nic bardziej mylnego. Tym razem w wirtualnym koszyku możemy umieścić tradycyjny oryginał prosto z tatrzańskich bacówek!

W matrixie globalnego handlu e-commerce wydarzyła się rzecz absolutnie abstrakcyjna: na platformie będącej synonimem masowej produkcji pojawił się najprawdziwszy, podhalański oscypek! Za tą rewolucją nie stoją jednak chińscy inżynierowie żywności, ale ludzie ze Schroniska Bukowina. To oni uznali, że skoro Azja potrafi zalać nas swoimi produktami, to Podhale nie może być dłużne. I wysłali w świat tradycyjne gołki z krowiego mleka, małe serki oraz korboce. Wszystko przygotowane w stu procentach tradycyjnie, z użyciem drewnianych form i prawdziwego dymu, ale zapakowane tak, by bezpiecznie znieść trudy nowoczesnej logistyki.

To cudowny paradoks naszych czasów. Przywykliśmy do narracji, że internet niszczy lokalność, a wielkie korporacje bezwzględnie pozerają małych, rzemieślniczych wytwórców. Tymczasem górale z Bukowiny Tatrzańskiej zrobili piękny, biznesowy skok na bank. Zamiast stać potulnie na stoisku i czekać, aż turysta łaskawie skusi się na serek, weszli na salony globalnego handlu. Zaprzęgli chińskie algorytmy do promowania podhalańskiego rzemiosła, udowadniając, że tradycja nie musi bać się nowoczesności. W ten sposób wędzony ser spod Tatr przeszedł najdziwniejszą drogą ewolucyjną w historii gastronomii. Stał się towarem, który łąduje w paczce kurierskiej - wysyłanej oczywiście z Polski - i dociera do klienta z gwarancją, że żaden chemik z Guangdong nie maczał w nim palców.

TATRY

Grotolazi nie wyszli z jaskini o czasie

Nocna akcja ratunkowa w jaskini w Tatrach. Ratownicy TOPR do godz. 5 rano w niedzielę pomagali wydostać się z jaskini grotolazom. Akcja zaczęła się w sobotę wieczorem, gdy o godzinie 20:01 do ratowników TOPR wpłynęło zgłoszenie o przekroczeniu godziny alarmowej przez taterników jaskiniowych, którzy chcieli pokonać trawers Jaskini Czarnej w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach Zachodnich. - Taternicy do Jaskini Czarnej od strony Polany Pisanej weszli około godziny 7 rano. Godzina alarmowa została ustalona na 20 - informuje tatrzańskie pogotowie.

Grupa ratowników, która do Czarnej weszła od strony Żlebu pod Wyranki natrafiła na taterników około 300 metrów od otworu jaskini. Taternicy, w asyście ratowników, o własnych siłach wyszli na powierzchnię około godziny 1:30. (ŁB)

TATRY SŁOWACKIE

Poraził ją piorun, gdy była na Krywanu

Niedzielną burzę przyniosła dramatyczna akcja ratunkowa w Tatrach. Po słowackiej stronie piorun poraził turystkę na szczycie Krywanu. 48-letnia poszkodowana doznała poważnych obrażeń.

Siła wyładowania atmosferycznego odrzuciła kobietę, co spowodowało upadek i dołatkowe, poważne urazy. 48-

latka doznała ran głowy, krwawienia z uszu oraz poparzeń nóg i rąk. Pierwszej pomocy poszkodowanej udzieliły na miejscu towarzyszące jej koleżanki. Następnie przybyli na miejsce ratownicy medyczni zaopatrzyli rany i zabezpieczyli poparzenia, oraz przetransportowali do szpitala. (ŁB)

Witkacy za 266 tysięcy złotych. Nowy zakup do kolekcji Muzeum Tatrzańskiego

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskappress.pl

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem kupiło właśnie obraz za 266 tys. zł. Do zakupionych zbiorów trafia unikatowy „Portret Marii Witkiewiczówny (Dziudzi)” autorstwa Witkacego.

Obraz został zakupiony bezpośrednio od bliskich artysty - synowej córki chrzestnej Marii Witkiewiczówny. Ponieważ „Dziudzia” zmarła bezdzietnie, pamiątki po niej oraz jej bracie, Janie Koszczyku-Witkiewiczu, pozostawały w posiadaniu ich spadkobierców.

- Sprzedaje nam obraz bezpośrednia rodzina i to jest tym bardziej cenne, on nigdy nie opuścił rodziny Witkiewiczów - podkreśla Zofia Radwańska - podkreśla Zofia Radwańska z Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego. - Mamy szczęście, że rodzina Witkiewiczów zechciała złożyć nam ofertę i że naprawdę po okazjonalnej cenie mogliśmy go zakupić.

Zakupiony „Portret Marii Witkiewiczówny (Dziudzi)” wyróżnia się na tle najbardziej



FOT. MUZEUM TATRZAŃSKIE

Nowy portret autorstwa Witkacego trafi do Zakopanego za kilka tygodni. Będzie można go oglądać w Willi Oksza

znanych dzieł Witkacego. W przeciwieństwie do masowo tworzonych w późniejszych latach pastelów, jest to rzadki obraz olejny z wczesnego okresu twórczości, powstały jeszcze przed I wojną światową. W tamtym czasie młody artysta rzadko sygnował swoje prace, traktując wizerunki najbliższych jako intymne dobra prywatne.

Wizerunek kuzynki idealnie wpisuje się w strategię rozwoju

zakopiańskiej kolekcji. Muzeum nie gromadzi bowiem przypadkowych dzieł, lecz buduje spójną opowieść o Podhalu i legendarnej sadze rodu Witkiewiczów.

- Nasza kolekcja cechuje się tym, że jest związana z Zakopanem i zazwyczaj pozyskujemy obrazy od bezpośrednich spadkobierców albo nawet od osób portretowanych, więc ta nasza kolekcja ma bardzo bogatą historię - tłumaczy Zofia

Radwańska. - O każdym z tych portretów, każdej z tych postaci potrafimy opowiedzieć, gdzie żyła, gdzie mieszkała, jakie relacje miała z Witkacym. I to jest ta wartość, której się nie da opisać i nie da się przecenić.

Maria Witkiewiczówna była postacią niezwykle barwną i zasłużoną dla podhalańskiej kultury. Studiowała rzeźbę w Paryżu i Krakowie, a od 1904 roku mieszkała w Zakopanem, w słynnej willi „Na Antałówce”. Przez lata żyła w bliskim otoczeniu Witkacego. Nowy nabytek ma pomóc w przypomnieniu jej postaci szerokiej publiczności.

Zakup obrazu o dokładnej wartości 266 730,00 zł był możliwy dzięki dotacji z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu własnego Narodowego Instytutu Muzeów

„Rozbudowa zbiorów muzealnych - 2026”. Dzieło trafi pod Giewont w ciągu najbliższych tygodni. „Portret Dziudzi” stanie się jedną z głównych atrakcji nowej odsłony wystawy poświęconej Witkacemu w Willi Oksza.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. UM ZAKOPANE

20 czerwca 2026 r. w Zakopanem przeprowadzono Krajowy Trening Pierwszej Pomocy skierowany do mieszkańców i turystów. W ramach przedsięwzięcia zorganizowano stanowisko edukacyjno-pokazowe, na którym strażacy, ratownicy medyczni oraz policjanci prowadzili praktyczne szkolenia z zakresu pierwszej pomocy, obsługi AED oraz zasad bezpieczeństwa. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem - udział w nim wzięło około 100 osób, a przeprowadzone działania przyczyniły się do zwiększenia świadomości i umiejętności uczestników w zakresie ratowania życia i zdrowia. (Oprac. ŁB)

NASZE GÓRY. W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ SPÓR O PIENIĄDZE I ZARZĄDZANIE

Miliony złotych w Tatrach. Kto i jakie kwoty zarabia na turystach w najpiękniejszych polskich górach?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Tatry to miliony. Nie tylko turystów, ale i złotówek. W najwyższych polskich górach każdego roku turyści zostawiają setki milionów złotych. I nie ma się co dziwić, że dochodzi do ostrych spór o ten tort.

W ostatnim czasie na Podhalu wybuchła afera o Dolinę Chochołowską i Lejową. Wzrost napięcia zbiegł się z jubileuszem 200-lecia wspólnoty - właściwie najstarszej i największej wspólnoty leśnej w Polsce. Zrzeszającej ok. 2100 członków. Zarządza ona m.in. ponad 3000 ha lasów położonych w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN), ale formalnie należących do wspólnoty.

Spór idzie o miliony

Po jednej stronie sporu stoi urzędujący zarząd z Janem Piczurą na czele - głównym księgowym Wspólnoty. Po drugiej: „Komitet Obrony Wspólnoty”, czyli grupa udziałowców, którzy zarzucają władzom niegospodarności.

Komitet mówi o „grzechach głównych” zarządu i punktuje twarde liczby. Według nich jeszcze w 2021 r. nadwyżka finansowa Wspólnoty wyniosła ponad 9 mln zł, a na koniec 2025 r. stopniała do 6,1 mln zł. Przy stałym deficycie, w cztery lata ich zdaniem „przejedzano” blisko 3 miliony.

Dla opozycji to niezrozumiałe, bo Dolinę Chochołowską odwiedza - ich zdaniem - rocznie ok. 1 mln osób, co przy cenie biletu wstępu 10 zł powinno dać przychód rzędu 10 mln zł. - Tymczasem wykazywane jest 2,3 mln zł - mówią członkowie Komitetu. Warto tutaj dodać, że według oficjalnych statystyk TPN, w których ujęta jest Chochołowska, dolinę tą rocznie odwiedza średnio ok. 270 tys. turystów.

Problemem jest także fakt, że w 2023 r., przy braku inwestycji, Wspólnota - zdaniem komitetu obrony - wygenerowała 30 tys. zł straty. Przeciwnicy obecnego zarządu krytykują też marnotrawstwo w lasach - ich zdaniem tysiące kubików ściętego drewna gnieje, a asygnaty dla „swoich” są rażąco zaniżone (np. 100 kubików za 3000 zł, tymczasem cena kubika na rynku to 400 zł).

Kolejne oskarżenia dotyczą faworyzowania bliskich. Kolejka turystyczna w dolinie ma



Tłum turystów w Dolinie Chochołowskiej. Tysiące turystów oznacza też spore zyski

być w rękach rodziny kierownika Wspólnoty, przynosząc organizacji zaledwie 20 tys. zł rocznie. Z kolei dwie restauracje są wynajmowane pracownikom zarządu za grosze (2 i 4 tys. zł miesięcznie), co nie pokrywa kosztów remontów. Krytycy pytają też, dlaczego u wejścia do doliny nie ma automatycznych bramek zliczających turystów.

„To atak polityczny”

Jan Piczura kategorycznie odpiera te zarzuty. Twierdzi, że walka o efekt chorych ambicji kilku osób, które przegrywają każde wybory do władz Wspólnoty. Zapewnia, że finanse są transparentne, a liczne kontrole skarbowe i ZUS nie wykazały żadnych uchybień. Piczura dodaje, że Wspólnota na ogromne wydatki - związane z utrzymaniem drogi prowadzącej do doliny i przez dolinę, remontem nieruchomości należących do wspólnoty, czy choćby ze wsparciem lokalnej społeczności - głównie jednostek OSP. W rozmowie z portalem Onet uważa ponadto, że cała sprawa ma podłoże polityczne i ma uderzyć w jego formację - czyli Prawo i Sprawiedliwość, którego Piczura jest stronnikiem.

Największy strach wzbudziła próba zmiany statutu, by Wspólnotą zarządzała celowa spółka. Górale uznali to za próbę uwłaszczenia się na ich ojcowiznie. Piczura tłumaczy jednak, że to urzędowy wymóg sprzed 60 lat, bez którego starostwo w Zakopanem

blokuje wpisy gruntów do ksiąg wieczystych.

Konflikt wchodzi w decydującą fazę. Ponieważ połowa z 2100 udziałowców mieszka w USA, buntownicy zapowiadają wyłot za ocean, by uświadomić Polonię i zmobilizować ją do odsunięcia zarządu od tatrzańskiego eldorado.

50 mln zł z biletów

Dolina Chochołowska i Lejowa, czyli to co należy do Wspólnoty, generują według zarządu 5,8 mln zł rocznie. Witowska wspólnota to jednak tylko mała część biznesowego tortu, który wyciska z Tatr majątek.

Drugą „firmą”, która ściąga z Tatr miliony złotych - i to większe od Wspólnoty - jest sam Tatrzański Park Narodowy. Instytucja powołana do ochrony przyrody żyje z państwowych dotacji, a także z tego, co wypracuje sama. Według przedstawicieli parku przychody ze sprzedaży biletów pokrywają blisko 30-40 proc. wydatków.

W 2023 roku Onet podawał jednak, że budżet TPN to ok. 50 mln zł, z czego wpływy z tytułu sprzedaży biletów to ok. 25 mln. Wówczas w Tatry weszło 4,6 mln turystów.

Dwa lata później - w 2025 roku według statystyk TPN, góry odwiedziło 5 mln 266 tys. osób. Do tego cena biletu podskoczyła z 9 zł za bilet normalny w 2023 roku, do 11 zł w 2025 roku.

Jak informuje TPN, w ubiegłym roku przychody parku

wyniosły 83,2 mln zł, a wydatki - 69,5 mln zł. Przychód własny parku stanowił 62,4 mln zł, z czego aż 50 mln zł to sprzedaż biletów wstępu i miejsc na parkingach.

To, że park zarabia dużo, nie znaczy, że ma sejf, a w nim sztabki złota. TPN obejmuje swym zasięgiem całe niemal Tatry, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży biletów są przeznaczone na utrzymanie infrastruktury turystycznej, utrzymanie i remonty szlaków, sprzętanie, monitoring przyrody. Ponadto musi utrzymywać swoich pracowników. Park także przekazuje 15 proc. z wpływów ze sprzedaży biletów na rzecz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Kasprowy Wierch

W Tatrach działają również Polskie Koleje Linowe - firma, do której należy kolejka linowa na Kasprowy Wierch. Jest to jedna z największych atrakcji Tatr. PKL w październiku 2025 roku informował, że Kasprowy Wierch i Gubałówka to flagowe ośrodki (oprócz tego ma ośrodki w Zawoi, Szczawnicy, Międzybrodziu Żywieckim, czy nad Soliną). Roczny przychód spółki w 2024 roku opiewał na kwotę 272,6 mln zł, z czego 2/3 przychodu generowane było w okresie letnim. Ile generuje sam Kasprowy Wierch - tego spółka nie ujawnia i to jest zrozumiałe. Ta informacja objęta jest tajemnicą firmy.

My spróbowaliśmy to oszacować. Na podstawie statystyk

Tatrzańskiego Parku Narodowego (dotyczących sprzedaży biletów) wiemy, że średnio każdego roku na Kasprowy Wierch wyjeżdża ok. 570-580 tys. osób. Dotyczy to zarówno narciarzy, jak i turystów pieszych. Nie wiemy, ilu z nich kupuje skipassy na szusowanie w Dolinach Gorczykowej i Gąsienicowej (są droższe niż ceny biletu na przejazd samą koleją główną), ilu jedzie tylko w jedną stronę, ile sprzedaje się biletów w najdroższych porach dnia, a ile jest wjazdówek ulgowych.

Przyjeliśmy więc za punkt odniesienia, że każdy wyjeżdżający kupuje bilet góra-dół. Do naszego wyczenia wzięliśmy najtańszą opcję - 139 zł. Wynik wskazuje ok. 80 mln zł. Do tego trzeba doliczyć przychody działającej na szczycie restauracji, która w sezonie obsługuje dziennie 2,5-3 tys. osób.

To są oczywiście szacunki, jednak dotyczą przychodów - czyli wpływów przed odjęciem kosztów. A te ostatnie są z pewnością spore. Utrzymanie bowiem takiej infrastruktury pochłania duże pieniądze. Choćby prąd, który jest niezbędny do funkcjonowania kolejek i całej infrastruktury. Do tego dochodzą koszty osobowe - przy kolejce linowej na Kasprowy Wierch zatrudnionych jest ok. 150 osób (dotyczy to wszystkich: od kasjerek, po kelnerki, serwisantów etc.). Ponadto PKL muszą płacić dzierżawę za użytkowane nieruchomości skarbu państwa w górach. Jakże są to koszty - to również objęte jest tajemnicą.

Schroniska i pieniądze

Trzecią dużą firmą zarabiającą w Tatrach jest spółka PTTK Karpaty, do której należą schroniska turystyczne. Firma na w swoim portfolio ma także obiekty w Beskidach, Gorcach i Pieninach.

W przypadku PTTK Karpaty, podobnie jak z PKL, informacji finansowych zarząd nie ujawnia. Puls Biznesu w swoich raportach podał, że w 2024 roku spółka miała ponad 16 mln zł przychodu netto. Ile z tego przypada na tatrzańskie schroniska - tego nie wiadomo.

Śmiało można założyć, że sporo zarabiają także sami agenci - na negocjacji, posilkach. Do samego Morskiego Oka rocznie wchodzi ok. 1 mln osób. Wystarczy, że co druga osoba wstąpi do schroniska i kupi herbatę z cytryną za 14 zł, już daje kwotę 7 mln zł w skali roku.

KRÓTKO

ZAKOPANE

O małżeństwach jednopłciowych

Władze Zakopanego ponownie zadeklarowały, że tamtejszy Urząd Stanu Cywilnego nie będzie dokonywał transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa par jednopłciowych. Burmistrz Łukasz Filipowicz podkreśla, że miasto niezmiennie stoi na stanowisku, według którego przeprowadzanie takich procedur jest niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa krajowego.

Temat powrócił do przestrzeni publicznej po tym, jak w mediach społecznościowych pojawił się wpis pary dwoich mężczyzn, którzy opublikowali zdjęcie z odpisem polskiego aktu małżeństwa, informując o odebraniu dokumentu w Urzędzie Miasta Zakopane. Wbrew sugestiom, jakie wywołała ta publikacja w kontekście rejestracji związków jednopłciowych, sytuacja ta dotyczyła rutynowej procedury administracyjnej. Wydanie odpisu już istniejącego w ogólnokrajowym rejestrze dokumentu jest czynnością, którą zgodnie z przepisami może zrealizować każdy urząd stanu cywilnego w kraju, niezależnie od miejsca zamieszkania wnioskodawców czy pierwotnego sporządzenia aktu. (ŁB)

ZAKOPANE

Wystawa na 150 lat słynnego „Kenara”

Zakopane od dziesięcioleci magnetyzuje nie tylko tatrzańską przyrodą, ale i unikalną kulturą. Jednym z filarów tej tożsamości jest Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara, które w 2026 roku świętuje jubileusz 150-lecia istnienia. Z tej okazji w Galerii Sztuki w willi Oksza otwarto wystawę „Nasza rzecz. 150 lat od założenia Szkoły Snycerskiej w Zakopanem”.

Ekspozycja, która będzie dostępna dla zwiedzających do 15 listopada 2026 roku, rzuca światło na bogate dziedzictwo instytucji założonej w 1876 roku. Początkowo powołana jako Szkoła Snycerska, placówka miała na celu profesjonalne kształcenie w zakresie rzemiosła artystycznego. Przez dekady ewoluowała, by od 1948 roku funkcjonować jako samodzielne liceum plastyczne, a od 1959 roku nosić imię rzeźbiarza, wybitnego pedagoga i wizjonera - Antoniego Kenara. (ŁB)

Biały Dunajec został zalany przez wodę

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Gwałtowne, punktowe obierwanie chmury, które w poniedziałek, 22 czerwca, przeszło nad powiatem tatrzańskim, doprowadziło do powodzi błyskawicznej. W walce ze skutkami nawałnicy wzięło udział około 140 strażaków.

Intensywne opady deszczu doprowadziły do natychmiastowego wezbrania lokalnych potoków. Służby ratunkowe pracowały bez przerwy od godziny 14 aż do późnych godzin wieczornych.

- Odnotaliśmy łącznie 35 zdarzeń, w tym zalanych piwnic w budynkach to 21. Działania łącznie na obiektach prowadziliśmy w 23 miejscach - podsumowuje brigadier Krzysztof Leja z Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem.

Najtrudniejsza sytuacja panowała w Białym Dunajcu, gdzie ulica Miłośników Podhala została całkowicie zalana. Woda spływająca ze skarpy od strony zakopianki osiągała

w niektórych miejscach wysokość pół metra.

Dla wielu mieszkańców poniedziałkowe popołudnie zamieniło się w dramatyczną walkę o dorobek życia. Woda wdzierała się na posesję z ogromną siłą, niosąc ze sobą tony mułu i błota.

- Wody na drodze było więcej murku, na pewno z 30 centymetrów. Wszystko z drogi szło, muł i woda. U sąsiadki zalało całą kotłownię, nowy piec jest raczej do wyrzucenia. U nas bezpośrednio do domu się nie wlało, bo budynek jest wyżej, a drzwi były szczelnie zamknięte, ale piwnice i ogródek są zniszczone. Sofy, wersalka, zamrażarka, narzędzia - relacjonują mieszkańcy z ulicy Miłośników Podhala.

- Straty są dość duże. Miałem w piwnicy prawie metr wody. Materiały budowlane, które tam trzymałem, są w całości do wyrzucenia. Czekam na ponowne pompowanie, a potem mycie karcherem i osuszenie - podsumowywał we wtorek pan Mikołaj Flaszczyński, mieszkaniec zalanego domu w Białym Dunajcu.

14-letni motocyklista odniósł poważne obrażenia w wypadku w Bańskiej Niżnej

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Do groźnego wypadku drogowego doszło w poniedziałek, 22 czerwca, w miejscowości Bańska Niżna (gmina Szaflary). 14-letni motocyklista bez uprawnień, poruszający się pojazdem niedopuszczonym do ruchu, zderzył się z samochodem osobowym. Nastolatek z ciężkimi obrażeniami ciała trafił do szpitala w Nowym Targu, a jego sprawą zajmie się teraz sąd rodzinny. Policja ujawniła szereg rażących wykroczeń.

Do zdarzenia doszło o godz. 20:25, na ulicy Szlak Papiński w Bańskiej Niżnej. Jak wynika ze wstępnych ustaleń Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu, kierujący samochodem marki Audi, 32-letni mieszkaniec gminy Szaflary, włączając się do ruchu i wyjeżdżając z posesji, doprowadził do zderzenia z jednoślada.

Kierowca Audi nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu pra-



Wypadek 14-latkę na motocyklu w Bańskiej Niżnej. Sprawą nastolatka zajmie się sąd rodzinny

widłowo poruszającym się motocykliście na pojeździe marki Barton. Siła uderzenia była na tyle duża, że 14-letni mieszkaniec gminy Szaflary doznał poważnych urazów. Wezwany na miejsce Zespół Ratownictwa Medycznego (ZRM) przetransportował poszkodowanego nastolatka do szpitala w Nowym Targu. Droga na Szlak Papiński była całkowicie zablokowana przez kilka godzin, a policyjne czyn-

ności trwały do późnych godzin wieczornych.

Choć bezpośrednią przyczyną zderzenia było nieustąpienie pierwszeństwa przez kierowcę osobówki, to rutynowe czynności funkcjonariuszy na miejscu wypadku wykazały drastyczne złamanie przepisów ruchu drogowego przez małoletniego.

- Nastolatek nie posiadał uprawnień do prowadzenia pojazdów. Motocykl, na którym

się poruszał, nie był dopuszczony do ruchu na drogach publicznych - informuje asp. szt. Łukasz Burek, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu.

Jazda motocyklem crossoowym lub innym jednośladaem bez homologacji, ubezpieczenia OC i wymaganej kategorii prawa jazdy (w tym wieku minimum AM) po drogach publicznych jest w Polsce surowo zabroniona.

Z racji wieku sprawcy wykroczenia, nowotarscy policjanci skierowali sprawę do sądu rodzinnego i nieletnich. To sędzia zdecyduje o wymiarze środków wychowawczych wobec 14-latkę.

Kluczowe dla decyzji sędziego będą okoliczności, w jakich chłopiec wszedł w posiadanie motocykla. Śledczy będą ustalać, czy była to samowola nastolatka, czy też pojazd został mu udostępniony przez osoby dorosłe. Jeśli opiekunowie prawni mieli świadomość, że niepełnoletni jeździ po drogach publicznych, im również mogą grozić surowe konsekwencje.

Noc Świętojańska pod Giewontem

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Tegoroczny początek lata w stolicy Tatr zapisał się w pamięci mieszkańców oraz turystów w sposób wyjątkowy. Wszystko za sprawą pierwszej edycji wydania „Noc Świętojańska pod Giewontem”. Górna Rówień Krupowa oraz Krupówki tętniły życiem od wczesnych godzin porannych aż do późnej nocy.



Przemarsz góralskich zbójników w Zakopanem

Świętowanie rozpoczęło się, kiedy to miasto opanowali poszukiwacze przygód. Wszystko za sprawą gry terenowej, której motywem przewodnim stała się legenda o kwiecie paproci. Uczestnicy zabawy musieli wykazać się nie lada sprytem i spostrzegawczością, tropiąc pokrywane w przestrzeni miejskiej symboliczne kwiaty.

W miarę upływu dnia centrum wydarzeń przeniosło się w stronę warsztatów rękodzielniczych i spotkań z nauką. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty pleceniawianków, które poprowadziła dr Monika Pietraszko-Warcha-

łowska. Uczestnicy poznawali dawne, tradycyjne techniki kompozycji roślinnych.

Jednym z najbardziej widowiskowych punktów programu był uroczysty przemarsz zbójników. Barwne, tradycyjne stroje, ciupagi oraz muzyka przyciągnęły uwagę tłumów.

W strefie regionalnych smaków swoje wyroby prezentowała bączowka „u Myrmuły” z Harendy. Każdy chętny mógł wziąć udział w degustacji tradycyjnych produktów, które od pokoleń stanowią kulinarną wizytówkę Tatr.

Zawody biathlonowe przyciągnęły tłumy

Maciej Zubek
Sport

Centrum Narciarstwa Biegowego Gorce w Klikuszowej było areną sportowej rywalizacji, dobrej zabawy i spotkań z czołowymi postaciami polskiego biathlonu. Wszystko za sprawą kolejnej edycji ogólnopolskiego programu „Biathlon dla Każdego”.

Na starcie stanęły dzieci, młodzież oraz dorośli, którzy mogli spróbować swoich sił w biegu połączonym ze strzelaniem z karabinków laserowych. Organizatorzy przygotowali osiem kategorii dla najmłodszych oraz kategorię open dla dorosłych, dzięki czemu każdy mógł znaleźć miejsce dla siebie.

Dodatkową atrakcją wydarzenia była obecność znanych postaci polskiego biathlonu. Do Klikuszowej przyjechali aktualni reprezentanci Polski Jan Guńka i Grzegorz Galica, a także legenda tej dyscypliny - wice mistrz olimpijski z Turynu Tomasz Sikora. Wśród gości znalazła się również była reprezentantka Polski Magdalena

Grzywa, od lat zaangażowana w promocję biathlonu wśród dzieci i młodzieży.

Program „Biathlon dla Każdego” realizowany jest przez Polski Związek Biathlonu od 2014 roku. Jego głównym celem jest popularyzacja biathlonu, ale także zachęcanie dzieci i całych rodzin do aktywnego spędzania czasu. Organi-

zatorzy podkreślają, że ważnym elementem projektu jest również integracja rodzin, przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu poprzez bezpłatny udział w zawodach oraz promocja zdrowego stylu życia.

Przez ponad dekadę funkcjonowania cykl odwiedził dziesiątki miejscowości w całej Polsce i zgromadził tysiące uczestników. Zawody odbywają się zarówno w dużych miastach, jak i mniejszych ośrodkach sportowych, pokazując, że biathlon może być dostępny dla każdego.

Klikuszowa po raz kolejny udowodniła, że jest doskona-

łym miejscem do organizacji tego typu wydarzeń. Pięknie położone Centrum Narciarstwa Biegowego Gorce stworzyło idealne warunki do sportowej zabawy, a frekwencja i atmosfera pokazały, że zainteresowanie biathlonem na Podhalu nie słabnie.

Dla wielu uczestników był to pierwszy kontakt z tą dyscypliną. Niewykluczone jednak, że właśnie wśród dzieci, które stanęły na starcie w Klikuszowej, znajdują się przyszli reprezentanci Polski. Właśnie temu służy idea programu „Biathlon dla Każdego” - aby zaszczerpać pasję do aktywności fizycznej.



Organizatorzy przygotowali osiem kategorii dla najmłodszych oraz kategorię open

Czerwiec '76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunty wybuchły najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych niewątpliwie dramatycznych zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - niepamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym opozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał, jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierek, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywrócenia równowagi rynkowej - jednorazową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszynela było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznik”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie miesiące” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktory Zakładów Mechanicznych przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELEGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedynki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działanie zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedynce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dylematów Onyszkiewicz decyzję podjął szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedynki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczyno związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starzewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedynki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Ideę tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomisty - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisało 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokaci Ludwik Cohni Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączały następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycjoni. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłośniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficyną Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

ISKRA Z CZERWCA '76: KRAKOWSKIE ECHA ROBOTNICZEGO BUNTU I NARODZINY OPOZYCJI

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowiąc jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

dr ANDRZEJ MALIK
Oddział IPN w Krakowie

Bezpośrednią przyczyną masowych protestów była ogłoszona przez ówczesne władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen żywności, która uderzyła w najbardziej ubogie warstwy społeczeństwa. Choć oficjalna propaganda starała się zminimalizować znaczenie tych wydarzeń, skala oporu była ogromna. Historycy szacują, że w strajkach i demonstracjach ulicznych wzięło udział około 70-80 tysięcy osób, reprezentujących co najmniej 90-112 zakładów pracy rozsiadanych w 24 województwach.

Głównymi arenami starć stały się Radom, Ursus oraz Płock, gdzie gniew robotników był najbardziej odczuwalny. Reakcja reżimu była natychmiastowa i niezwykle brutalna. Zatrzymani manifestanci byli poddawani nieludzkiemu traktowaniu, w tym biciu podczas tzw. ścieżek zdrowia, czyli policyjnych kordonów, przez które musieli przebiegać aresztowani. Kolegia ds. wykroczeń masowo nakładały wysokie kary grzywny, a sądy przygotowywały pokazuje procesy. Represje miały jednak wymiar nie tylko fizyczny, ale i ekonomiczny - tysiące osób wyrzucano z pracy z tzw. wilczym biletem, co z dnia na dzień pozbawiało ich rodzinnych środków do życia i zepchnęło na margines społeczny.

Krakowskie dysputy

W Krakowie, w przeciwieństwie do Radomia czy Ursusa, sprzeciw wobec decyzji komunistycznych dygnitarzy nie przybrał formy gwałtownych zamieszek ulicznych.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że miasto pozostało lojalne wobec władzy. Badania historyczne wskazują jednak, że nie był to brak solidarności, lecz raczej wynik specyficznej atmosfery strachu i ostrożności. Jedynie w Krakowskich Zakładach Armatur doszło do krótkiej, kilkugodzinnej przerwy w pracy. W pozostałych fabrykach i zakładach wzburzenie robotników, choć silne, pozostawało skrywane.



Strona tytułowa „Gazety Południowej” z 29 czerwca 1976 r.

Dyskusje toczyły się w małych, zaufanych grupach, ponieważ robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że jawny protest na oficjalnym forum zostanie natychmiast wychwycony przez Służbę Bezpieczeństwa i ukarany z całą surowością.

Władze, chcąc zmanifestować rzekome poparcie narodu dla partii, organizowały w całym kraju masowe spędy aktywistów i młodzieżowców. W Krakowie takie widowisko odbyło się na stadionie Wisły. Ówczesna prasa, w tym „Gazeta Południowa” (obecnie „Gazeta Krakowska”), donosiła o obecności 80 tysięcy towarzyszek i towarzyszy, choć liczba ta - biorąc pod uwagę realną pojemność ówczesnego obiektu - wydaje się mocno zawyżona i propagandowa.

Podczas wiecu I sekretarz KW PZPR, Wit Drapich, stosował metodę kija i marchewki. Z jednej strony chwalił krakowian za to, że „dyskutując rzeczowo i spokojnie, jednocześnie solidnie pracowali”, z drugiej zaś strony używał agresywnego języka, nazywając protestujących z innych miast „grupą warchołów”, którym władza nie pozwolił niszczyc wspólnego dobra. Symbolem tamtego czasu byli aktywiści Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z transparentami „Młodzież zawsze z partią” - hasłem, które dekadę później doczekało się ironicznej i groźnej dla reżimu parafrazy: „Młodzież z partią się rozliczy”.

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i narodziła się solidarność międzyludzka. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).

Organizacja ta postawiła sobie za cel koordynację

ROT ARCHIWUM GAZETY KRAKOWSKIEJ



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

FOT. ARCHIWUM IPN

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezłomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieka skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobnie siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc ciężarówki ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zbrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwiski i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leżono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zbrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerodził się w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Mercurysza Krakowskiego i Świątowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulatory religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. To właśnie ci ludzie, hartowani w walkach lat 70., poprowadzili naród ku zwycięstwu, które nadeszło w kolejnych „polskich miesiącach”, zmieniając bieg historii Europy.

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywnym partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depechę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerwy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięcioletnia reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wyburków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrania oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz stworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł - przy dźwiękach IX symfonii Beethovena - jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii - linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracownicy z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów - robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stawiło się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewralgiczne miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jaskrawej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „dyscyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad. Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samo mówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jedną z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojecka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” - wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Revolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur - „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” - powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwell’a „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Revolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wyłapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udaje mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procederze przemytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski

Zespół Dżem porwał tłumy w Nowym Targu

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Legendarny zespół Dżem okazał się znakomitym podsumowaniem 680 urodzin miasta Nowy Targ. Podziwiali go tłumy.

Atmosfera na Rynku była elektryzująca już na długo przed wyjściem artystów na scenę. Gdy wybrzmiały pierwsze dźwięki ponadczasowych hitów, całe serce Nowego Targu zamieniło się w jedną, wielką, rozśpiewaną scenę. Nowotarski rynek wypeł-

nił się po brzegi - fanami Dżemu zarówno młodymi, jak i starszymi.

Zespół udowodnił, że mimo upływu lat jego muzyka wciąż ma gigantyczną moc i potrafi łączyć ludzi bez względu na wiek. Dla Nowego Targu, świętującego

680-lecie nadania praw miejskich przez Króla Kazimierza Wielkiego, był to moment pełen dumy i niesamowitej energii. Niedzielny, spektakularny koncert Dżemu zamknął niezwykle intensywny, trzydniowy maraton urodzinowy stolicy Podhala.



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI



FOT. SZYMON PYZOWSKI

ZAROBKI MEDYKÓW BUDZĄ KONTROWERSJE PO AFERZE W WARSZAWIE

Szef szpitala Szczeklika: „Wzrost wynagrodzeń trzeba zahamować”

Robert Gąsiorek
Tarnów

Po aferze związanej z zarobkami młodego lekarza Dawida Kacprzyka ze Szpitala Południowego w Warszawie rozgorzała dyskusja na temat wynagrodzeń, które otrzymują medycy. Rozmawiamy o tym z lek. med. Marcinem Kutą, który od wielu lat pełni funkcję dyrektora Specjalistycznego Szpitala im. E. Szczeklika w Tarnowie.

Czy w szpitalu im. Edwarda Szczeklika w Tarnowie są lekarze, którzy zarabiają ponad milion złotych rocznie?
Nie, nie ma.

A jakie są najwyższe zarobki lekarzy w zarządzanym przez Pana szpitalu?

Tutaj musimy rozgraniczyć grupę lekarzy kontraktowych od grupy lekarzy etatowych. Pamiętajmy, że lekarze na kontrakcie sami się ubezpieczają, sami płacą podatki, sami odprowadzają składki na ubezpieczenie zdrowotne, nie mają urlopów i tak dalej. Czyli wykonują określone zadania, natomiast wszelkie obciążenia finansowo-ubezpieczeniowe są

po ich stronie, a zarobki kształtują się w zależności od czasu pracy, wykształcenia, też kompetencji, zakresu obowiązków - mniej więcej od trzydziestu do pięćdziesięciu ośmiu tysięcy złotych miesięcznie brutto. Mówię o lekarzach, którzy pracują od co najmniej stu czterdziestu do dwustu czterdziestu godzin w szpitalu. Czyli szpital jest ich podstawowym miejscem pracy.

Ilu jest lekarzy kontraktowych, a ilu pracuje na etacie?

Jest około stu trzydziestu lekarzy na kontrakcie. Na etacie - licząc rezydentów, stażystów i kilku lekarzy ze specjalizacją - to około trzydziestu osób. Czyli zasadniczą formą wynagrodzenia jest kontrakt i sposoby płacenia nie tylko za godzinę, ale również za wykonane czynności, np. za ocenione badania rezonansu, tomografii, gastrokopii, za wykonane operacje, konsultacje specjalistyczne. Więc wynagrodzenie zadaniowe raczej zaczyna dominować w wynagrodzeniu kontraktowym w naszym szpitalu.

A jaki procent budżetu całego szpitala przeznaczony jest na wynagrodzenia dla lekarzy?

Patrząc na koszty wszystkich pracowników, to jest około siedemdziesięciu procent. Z tym że mówimy tutaj zarówno o pracownikach etatowych, jak i pracownikach kontraktowych oraz o osobach, które są na umowie-zleceniu. A więc to są koszty pracy ludzkiej w szpitalu; w tym miejscu przestrzegam przed uproszczeniami. Nie można mówić, że szpital, który ma sześćdziesiąt procent kosztów wynagrodzeń, ma właściwą proporcję, a szpital, który ma dziewięćdziesiąt procent, to jest źle. Wszystko zależy od tego, jakie procedury medyczne są wykonywane w danym szpitalu. Procedury zabiegowe z użyciem drogich materiałów medycznych, leków, np. leki onkologiczne, różne terapie specjalistyczne, endoprotezy, stenty, balony - jeśli one stanowią dużą grupę, duży udział w działalności szpitala, siłą rzeczy procent kosztów wynagrodzeń musi być mniejszy. Jeżeli w szpitalu dominują oddziały niezabiegowe, geriatryczne, opiekuńczo-lecznicze, rehabilitacyjne, to naprawdę nie ma się co dziwić, że w tych szpitalach wynagrodzenia stanowią dziewięćdziesiąt procent. Wydaje się, że to jest dużo, ale to jest właściwa proporcja.

Afera z lekarzem w Warszawie odkryła pewne zagrożenie dla systemu. Wyszła patologia, której nie powinno być. Ale my, dyrektorzy szpitali, od dawna mówimy o tym, że zahamowanie wzrostu wynagrodzeń jest konieczne; wydaje się, że właściwym poziomem jest wysokość inflacji.

Czyli rozumiem, że według Pana lekarze obecnie zarabiają za dużo?

Nie. Ale chcąc wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by je doprecyzować. Wysokość zarobków zależy od wielu czynników: czasu pracy, kompetencji, lokalnego rynku pracy, konkurencji itd. A więc nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika. Dlatego unikajmy skrótów i uproszczeń w naprawdę skomplikowanych zagadnieniach. Podsumowując:

Nie ma nic gorszego niż uproszczenia i próba sprowadzenia wyjaśnienia złożonego problemu do jednego mianownika.

czy lekarze zarabiają za dużo? Otóż w szpitalu, którym zarządzam - nie. Czy są patologie w systemie, jeżeli chodzi o wynagradzanie? Tak. Czy należy zahamować wzrost wynagrodzeń? Tak.

Afera w Warszawie, o której mówią media w całej Polsce, dotyczy młodego, 28-letniego lekarza. Czy Pan spotyka się z sytuacjami, że właśnie młodzi medycy, którzy chcą podjąć zatrudnienie w Szpitalu im. E. Szczeklika mają zbyt wysokie wymagania finansowe?

Tak, w takich przypadkach rozmowa jest krótka. Mówię - „Mnie na pana nie stać. Pana oczekiwania w tym szpitalu nie mogą być zrealizowane”. Bardzo dbam o przejrzyste relacje wynagrodzeń, dbam, by pieniądze nie podzieliły zespołów. Nie ma takich sytuacji, że osoby o podobnych kompetencjach, wykonujące podobne czynności, mające taki sam zakres obowiązków, posiadają różną podstawę wynagrodzenia. Pilnuję tej zasady. Nie dopuszczam do tego, by wynagrodzenia dzieliły ludzi. I dotyczy to wszystkich grup zawodowych w szpitalu, którym kieruję.

A czy cały „problem” z wysokimi wynagrodzeniami dla lekarzy bierze się może z tego, że obecnie brakuje takich specjalistów?

Czy jest za mało lekarzy w Polsce? Owszem, takie dane były prezentowane jeszcze trzy- pięć lat temu, ale ostatnio byłem na dwóch konferencjach, gdzie dość duże autorytety medyczne twierdziły, że lekarzy w Polsce nie jest już tak mało, że to przekonanie traci na aktualności. Faktem jest, że są oni niewłaściwie rozlokowani. W tej chwili ich aktywność koncentruje się przede wszystkim w ośrodkach akademickich, bo tam jest nauka, bo tam jest rozwój, bo tam jest dostęp do najnowocześniejszych technologii. Aktualnie deficyt lekarzy występuje przede wszystkim w ośrodkach oddalonych od ośrodków akademickich i w niektórych specjalnościach. Prawa rynku pracy dotyczą każdej grupy zawodowej.

Pan nie ma problemu ze znalezieniem lekarzy na swoje oddziały?

To niełatwe pytanie, bo z jednej strony mam obsadę osobową na wszystkich oddziałach. Z drugiej strony chcę podnieść poziom merytoryczny oddziałów, więc szukam dobrych lekarzy. Już nie na wszystkie oddziały mogę przyjąć lekarzy. Są natomiast takie miejsca deficytowe, jak na przykład izby przyjęć czy SOR-y, gdzie po prostu lekarze nie chcą pracować. To samo dotyczy pracy z osobami starszymi, czyli oddziałów interny i geriatry. Ale akurat w moim szpitalu ta sytuacja nie wystę-

puje. Być może atmosfera i warunki pracy sprawiają, że na brak lekarzy na oddziałach geriatry i interny nie narzekam.

Jeszcze wracając do słynnej już sprawy młodego lekarza zatrudnionego w Szpitalu Południowym w Warszawie. Myśli pan, że dobrze się stało, że ta sprawa została ujawniona i czy cała afera z tym związana pozwoli „zreformować” system ochrony zdrowia?

Na pewno źle, że się to w ogóle zdarzyło. Lecz przy bardziej transparentnym systemie wynagradzania i skutecznym systemie kontroli czasu pracy nic by nie musiało „wychodzić”. Po prostu dyrekcja czy właściciel szpitala szybko wyłapałaby te nieprawidłowości. Argument: gdyby w szpitalu dobrze funkcjonował system kontroli obecności, lekarz nie mógłby brać pieniędzy za czas, którego nie poświęcał leczeniu albo gdy fizycznie nie było go w szpitalu. W moim szpitalu to by się nie mogło zdarzyć, dlatego że każdy pracownik posiada kartę, którą odbija na wejściu i na wyjściu, a system monitoruje jego obecność. A więc nie byłoby takiej sytuacji, że lekarz wystawia fakturę za przepracowany czas, a w systemie nie ma potwierdzenia jego obecności. Proszę zauważyć, że wystarczy dobre narzędzie informacyjne i wtedy administracja szpitala łatwo wychwytuje niezgodności.

A wyobraża pan sobie taką sytuację, że lekarz w trakcie specjalizacji jest szefem jakiegoś oddziału?

Nie umniejszamy roli lekarzy, którzy jeszcze nie posiadają specjalizacji. Często ich doświadczenie jest już wystarczające; pamiętajmy, że od początku swojej pracy ich aktywność zawodowa jest bardzo duża. Wiemy, że izby przyjęć i SOR-y to takie niezbyt chętnie wybierane przez lekarzy miejsca pracy w szpitalu, stąd obowiązki kierownika powierza się lekarzowi mocno zaangażowanemu w pracę, który ma już doświadczenie, ma osobowość, ma dostateczną wiedzę i predyspozycje organizacyjne. Pamiętajmy o tym, że każdy z ordynatorów czy kierowników tych oddziałów ma nad sobą jeszcze dyrektora medycznego, który także odpowiada za sposób leczenia i diagnostykę. No więc taki lekarz/kierownik sam nie jest. Przeważnie przejściowo pełni rolę kierowniczą w miejscu, w którym poszukuje się doświadczonego lekarza ze specjalizacją, który poprowadzi SOR albo izbę przyjęć.

A czy w prowadzonym przez Pana szpitalu kierownikami oddziałów są lekarze bez specjalizacji?
U nas takich sytuacji nie ma.



Lek. med. Marcin Kuta związany jest ze Specjalistycznym Szpitalem im. Szczeklika od lat. Szefuje placówce od 2004 r.

FOT. R. GĄSIOREK, ARCHIWUM SZPITALA

Rezerwat bez zgody mieszkańców? Burzliwe spotkanie w Nowicy. „Nie można nam meblować życia” i protest przeciw „Jodłom Łemkowskim”

Ukryta pośród beskidzkich lasów Nowica od lat uchodzi za jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc w Beskidzie Niskim. To nie tylko ważny ośrodek kultury łemkowskiej, ale także teren otoczony starymi buczynami i jedlinami, które przyrodnicy zaliczają do najcenniejszych fragmentów karpaccich lasów. RDOŚ chce wyznaczyć rezerwat. Mieszkańcy oponują.

Lech Klimek

Wizja lokalna w sprawie objęcia części terenów Nowicy najwyższą formą ochrony przyrody została zorganizowana przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Krakowie. W spotkaniu udział wzięli także przedstawiciele Lasów Państwowych, naukowców, organizacji przyrodniczych oraz mieszkańców Nowicy i okolic. Już od pierwszych minut było jasne, że atmosfera będzie gorąca.

Powrócił pomysł sprzed lat

Przedstawiciel RDOŚ wyjaśniał, że obecna wizja terenowa jest jedynie etapem weryfikacji propozycji rezerwatu „Jodły Łemkowskie”. Jak przypominał, historia projektu sięga 2011 roku. Wówczas pierwszy wniosek o utworzenie rezerwatu złożył prof. Andrzej Chlebicki, mykolog związany z Polską Akademią Nauk. Dotyczył on jednak nieco innego obszaru, położonego bliżej potoku Słupianka, i ostatecznie nie został zrealizowany.

Do sprawy po latach wróciło Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, które przeprowadziło własne inwentaryzacje przyrodnicze. Efektem było zgłoszenie w 2021 roku propozycji rezerwatu „Jodły Łemkowskie” do tzw. shadow listy, obejmującej sto potencjalnych rezerwatów w województwie małopolskim.

- Dzisiaj chcieliśmy po prostu zobaczyć tę propozycję w terenie i ocenić jej walory przyrodnicze. Nie potrafię powiedzieć, jaki będzie efekt tej oceny, ale na pewno będziemy się temu wnikliwie przyglądać - mówił przedstawiciel RDOŚ.

Przyrodnicy od lat wskazują, że okolice Nowicy mają wyjątkową wartość. Według przygotowanych opracowań zachowały się tutaj fragmenty lasów o charakterze zbliżonym do naturalnego, będące ostoją wielu rzadkich gatunków roślin, grzybów i zwierząt. Eksperci zwracają uwagę, że takie



Mirosław Cichorz dwa lata rządzi w gminie Mszana Dolna i wyróżnia się wyglądem. - Mam działać dla mieszkańców i rozwijać gminę, a nie zastanawiać się komuś podobam - mówi

miejsca są dziś w Karpatach coraz rzadsze i zasługują na szczególną ochronę.

„Nie można nam meblować życia”

Argumenty te nie przekonały jednak mieszkańców, którzy podkreślali, że nikt nie kwestionuje wartości przyrodniczej tych terenów. Ich sprzeciw budzi przede wszystkim sposób prowadzenia całej sprawy.

Najmocniej wybrzmiewało poczucie, że decyzje dotyczące przyszłości lokalnych lasów zapadają bez udziału ludzi, którzy żyją tutaj od pokoleń.

Jeden z mieszkańców zwracał uwagę, że obecny wniosek został złożony przez organizację z Warszawy, a lokalna społeczność przez kilka lat nie wiedziała nawet, że takie działania są prowadzone.

- Wygląda to tak, że ktoś w Warszawie czy Szczecinie może sobie wymyślić rezerwat w gminie Uście Gorlickie, a my dowiadujemy się o tym po kilku latach. Nie można nam meblować życia - mówił podczas spotkania.

Przedstawiciele RDOŚ odpowiadali, że procedura formalnie jeszcze się nie rozpo-

częła i właśnie dlatego odbywa się terenowa weryfikacja. Podkreślali również, że gdyby doszło do przygotowania projektu rezerwatu, będzie on opiniowany przez gminę, Lasy Państwowe oraz poddany konsultacjom społecznym.

Dla wielu mieszkańców takie wyjaśnienia były jednak niewystarczające.

Wójt: „Czujemy się pominięci”

Wójt gminy Uście Gorlickie Ewa Garbowska-Góra nie kryła zaskoczenia sposobem prowadzenia sprawy.

- Chciałabym znać procedurę i wiedzieć, na jakim etapie jest sprawa. Jesteśmy zaskoczeni, że jako gmina nie byliśmy wcześniej informowani i nie uczestniczyliśmy w tych działaniach. Chcemy wiedzieć, kiedy głos mieszkańców zostanie realnie wzięty pod uwagę - mówiła.

Samorządowicz przypominała, że gmina Uście Gorlickie jest największą gminą w Małopolsce pod względem powierzchni, a blisko 70 proc. jej obszaru stanowią lasy.

Podkreślała również, że miejscowa gospodarka od lat

związana jest z leśnictwem i przetwórstwem drewna.

- Żyjemy z lasu. Pracują tutaj ludzie w Lasach Państwowych, zakładach usług leśnych, tartakach. Jednocześnie ilość lasów na przestrzeni ostatnich 80 lat podwoiła się. To pokazuje, że potrafimy gospodarować tym terenem odpowiedzialnie - argumentowała.

Jej zdaniem mieszkańcy czują się pominięci przez instytucje i organizacje, które próbują decydować o przyszłości tych terenów bez wcześniejszego dialogu z lokalną społecznością.

Spór o zakazy i codzienne życie

Duże emocje wzbudziły pytania o konsekwencje ewentualnego utworzenia rezerwatu. Mieszkańcy prowadzący gospodarstwa agroturystyczne pytali o możliwość poruszania się po lesie, zbierania grzybów czy wpływ nowych regulacji na turystykę.

Przedstawiciele RDOŚ przyznawali, że szczegółowych ustaleń jeszcze nie ma, ale jednocześnie potwierdzali, że rezerwat oznaczałby obowiązki-

wanie ustawowych zakazów. Część z nich mogłaby zostać później złagodzona poprzez odpowiednie decyzje dotyczące udostępnienia terenu.

To właśnie ten fragment wywołał największy niepokój wśród mieszkańców.

Wielu uczestników spotkania podkreślało, że nie widzą potrzeby wprowadzania kolejnych ograniczeń na obszarze, który od dziesięcioleci zachowuje swoje walory przyrodnicze.

Przypominali, że to właśnie dzięki lokalnym mieszkańcom i leśnikom zachowały się stare drzewostany, które dziś są wskazywane jako argument za utworzeniem rezerwatu.

Łemkowie nie chcą firmować projektu

Jednym z najmocniejszych głosów podczas spotkania było wystąpienie Andrzeja Barny, radnego powiatowego i działacza łemkowskiego.

- Tutaj spotykamy się dzisiaj odnośnie tworzenia rezerwatu „Jodły Łemkowskie”. Społeczność lokalna się sprzeciwia. Mówi się o 200 hektarach, ale na przedstawionej wcześniej mapie pojawiła się również otulina obejmująca około 600 hektarów. Widzimy więc, że na tych 200 hektarach może się nie skończyć - mówił.

Barna zwrócił również uwagę na samą nazwę proponowanego rezerwatu, która jego zdaniem niesłusznie odwołuje się do społeczności łemkowskiej.

- Jako przedstawiciel Zjednoczenia Łemków sprzeciwiam się używaniu marketingowo nazwy „Jodły Łemkowskie”. Coś takiego jak jodła łemkowska po prostu nie istnieje. Łemkowie nie składali tego wniosku i nie chcą być z nim utożsamiani - podkreślał.

Jak dodawał, mieszkańcy nie rozumieją, dlaczego ochroną ścisłą mają zostać objęte lasy, które od pokoleń pozostają dobrze zachowane.

- Skoro te drzewa mają po 200 czy 250 lat i nadal stoją, to znaczy, że nikt ich nie wyciął i nie miał zamiaru wyciąć. Te lasy przetrwały dzięki ludziom, którzy tutaj żyją, a nie mimo nich. Ludzie są tutaj na pierwszym miejscu - mówił.

Słowa te spotkały się z wyraźnym poparciem wielu uczestników spotkania.

Spór dopiero się zaczyna

W trakcie dyskusji kilkakrotnie wracał również temat prof. Andrzeja Chlebickiego, autora pierwszej koncepcji rezerwatu. Część mieszkańców pytała, dlaczego osoba zaangażowana w przygotowanie projektu uczestniczy w wizji terenowej jako jeden z przewodników po obszarze proponowanym do ochrony. W ich ocenie mogło to budzić wątpliwości co do bezstronności całego procesu.

Przedstawiciele RDOŚ odpowiadali zjednak, że wizja ma charakter rozpoznawczy, a ostateczne decyzje będą należeć do urzędu po przeprowadzeniu własnych analiz i konsultacji.

Po blisko godzinie dyskusji urzędnicy, naukowcy i przyrodnicy ruszyli w teren. Mieszkańcy zapowiedzieli natomiast, że będą domagać się kolejnego spotkania po zakończeniu analiz oraz pełnej informacji o dalszych planach.

Jedno jest pewne, nikt w Nowicy nie kwestionuje wyjątkowości tutejszej przyrody. Spór dotyczy nie tego, czy lasy są cenne, lecz tego, kto i w jaki sposób powinien decydować o ich przyszłości. Z przebiegu spotkania jasno wynikało, że mieszkańcy nie chcą być jedynie obserwatorami procesu prowadzonego przez urzędników, naukowców i organizacje społeczne. Chcą współdecydować o miejscu, które od pokoleń nazywają swoim domem. Właśnie ten głos najmocniej wybrzmiał podczas spotkania pod Magurą Małastowską.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



PIŁKA NOŻNA
W OBOZIE
WITKOWICZAN
NIEDOSYT.
SZANSA
NA AWANS
PRZEPADŁA
W BARAŻU
str. 7

GMINA OŚWIĘCIM

W Grojcu jak na Dzikim Zachodzie. Zjechali tam kowboje z całej Polski. Aż się za nimi kurzyło!

Zawody Polish Cowboy Race przyciągnęły licznych miłośników jeździectwa i westernów **str. 4**



TRZEBINIA



Nie będzie autobusów nad Chechło i Balaton, ale będzie bilet dla dzieci

ZKKM przygotował nową ofertę dla najmłodszych pasażerów – bilet wakacyjny w cenie 20 zł **str. 2**

POWIAT OŚWIĘCIMSKI

Uwaga – czad!
Strażacy ostrzegają i apelują: warto mieć w domu czujnik tlenu węgla **str. 3**

MAŁOPOLSKA ZACHODNIA

Problem szkód górniczych narasta. Mieszkańcy walczą z podtopieniami. Trzebinia, Olkusz i Bolesław czekają na pomoc **str. 3**

TRZEBINIA

Feel, Tymek, Łobuzy i Tribbs gwiazdami Dni Trzebini 2026 już w weekend **str. 4**

OLKUSZ

Park miejski wreszcie przejdzie rewitalizację. Inwestycja jest warta ponad 2,5 mln zł **str. 6**

Krystyna Trzupek



Zasiew

Na progu lipca staję z pustymi rękami. Za chwilę zapachną lipy, a zboże będzie dojrzewać, chyląc pełne kłosa ku ziemi i niebu zarazem. W tej porze roku natura nie krzyczy o swojej wielkości - pokazuje ją w cichym, cierpliwym wzrastaniu. To, co zostało zasiane wiele miesięcy temu, teraz wydaje owoc.

Patrzę na pola i myślę o własnym wnętrzu. Co zasiałam, co wyda plon? Jest we mnie wdzięczność za to, co udało się ocalić i pokora wobec tego, czego wciąż się uczę.

Chciałabym, by chwasty nie zarosły moje serce, jak pokrzywa zagłusza zboże. Chciałabym, by drobne urazy, pośpiech i codzienny hałas nie odebrały mi miejsca temu, co naprawdę w życiu ważne. Chciałabym odróżniać ziarno od plew, rzeczy trwałe od światowych iluzji.

Gdy nadejdą żniwa, chcę mieć odwagę spojrzeć na własne życie tak, jak rolnik patrzy na swoje pole - z nadzieją i bez rozpaczy. Widząc zarówno swój wysiłek, straty, jak i plon. Lipiec przypomina, że nie wszystko zależy wyłącznie od naszych rąk. Jest czas siania, czas wzrastania i czas zbioru. A pomiędzy nimi pozostaje jeszcze wiara.

Gleba mojego serca jest kamienista, nieurodzajna, bywa jałowa, często rosną tu ciernie, kłkol i pokrzywa. Czasem trudno wzrastać kłosom.

Gdy lipcowe słońce będzie kładło złote światło na polach, chcę pamiętać, że każde życie jest drogą od zasiewu ku żniwu. Że warto pielęgnować dobro, choćby wydawało się kruche i niewielkie. I że ostatecznie nie wielkość plonu jest najważniejsza, lecz wierność w codziennym sianiu.

Chcę wierzyć, że kiedyś poniosę naręcza dobra, jak bukiety na sierpniowe dożynki - ciężkie od dojrzałych kłosów, pachnące pracą, cierpliwością i łaską.

Dziś widzę tylko ziarno.

OLKUSZ

Dokończą remont ulicy Skalskiej

Gmina Olkusz planuje kolejny etap remontu ulicy Skalskiej. Ogłoszono już przetarg. Prace mają objąć odcinek przebiegający od ul. Słowackiego aż do granicy poprzedniego etapu robót. W planach jest wykonanie nowej nawierzchni, podbudowy i warstw jezdni. Będą też nowe krawężniki i nawierzchnia chodników. W planach są również prace na sieciach.

Przypomnijmy, pierwszy etap remontu ul. Skalskiej objął około 200-metrowy odcinek od strony ul. Francesco Nullo. Zakres prac to m.in.: wymiana nawierzchni, podbudowy i warstw jezdni wraz z wymianą zniszczonych krawężników i regulacją pionową urządzeń podziemnych. Wcześniej wykonana została nowa kanalizacja.

Paweł Mocny

OŚWIĘCIM

Krajowy trening pierwszej pomocy

Bulwary w Oświęcimiu zmieniły się w medyczne centrum szkoleniowe. Odbyły się tam ćwiczenia w ramach krajowego treningu pierwszej pomocy. Mieszkańcy mieli okazję skorzystać z możliwości praktycznej nauki umiejętności reagowania w sytuacjach zagrożenia życia. Instruktorzy krok po kroku prezentowali najważ-

niejsze zasady udzielania pierwszej pomocy. Ćwiczenia koordynowali przedstawiciele OSP w Oświęcimiu, Zakładu Lecznictwa Ambulatoryjnego i Miejskiego WOPR. Trening odbył się w ramach Akademii Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej - programu edukacji powszechnej MSWiA. Bogusław Kwiecień

Nie będzie wakacyjnych autobusów nad Chechło i Balaton, ale będzie nowy bilet

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W wakacje nie zostaną uruchomione specjalne linie komunikacyjne dowożące nad zalew Chechło i Balaton w Trzebinii. Zamiast tego jest specjalna oferta wakacyjna dla dzieci i młodzieży.

Brak wakacyjnych połączeń nad Chechło może rozczarować wielu mieszkańców Chrzanowa. Położony na granicy Chrzanowa i Trzebinii akwen od lat jest jednym z najpopularniejszych miejsc letniego wypoczynku w powiecie. Szczególnie mieszkańcy Chrzanowa liczyli, że wraz z początkiem sezonu pojawią się dodatkowe kursy ułatwiające dojazd nad wodę osobom bez samochodu, dzieciom i młodzieży.

Dla wielu osób Chechło jest znacznie bardziej atrakcyjnym kierunkiem wypoczynku niż inne tereny rekreacyjne w okolicy. Z kolei mieszkańcy Trzebinii chętniej korzystają z Balatonu, który znajduje się praktycznie w centrum miasta i jest łatwiej dostępny komunikacyjnie.



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Nie będzie wakacyjnych autobusów nad Chechło i Balaton. Będzie za to nowy bilet wakacyjny dla dzieci

Przewodniczący zarządu Związku Komunalnego „Komunikacja Międzygminna” w Chrzanowie Marek Dyszy, podkreśla, że pomysł sezonowych połączeń nad popularne akweny systematycznie wraca, jednak wcześniejsze doświadczenia nie były zachęcające.

- Obecnie nie rozważamy takiego kursu. W przeszłości funkcjonowały, ale się nie sprawdziły - tłumaczy Marek Dyszy.

Choć mieszkańcy nie doczekają się dodatkowych autobusów nad popularne akweny, ZKKM przygotował nową ofertę dla najmłodszych pasażerów. W okresie od 1 lipca do 31 sierpnia dostępny będzie specjalny bilet wakacyjny w cenie 20 zł.

Bilet umożliwi nieograniczone przejazdy wszystkimi liniami komunikacyjnymi ZKKM na całym obszarze działania Związku, obejmującym gminy Chrzanów, Libiąż i Trzebinia.

Z oferty będą mogli skorzystać: dzieci po ukończeniu 4. roku życia do czasu rozpoczęcia obowiązków szkolnego - na podstawie oświadczenia opiekuna towarzyszącego dziecku w podróży, a także uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych do czasu ukończenia nauki, nie dłużej jednak niż do 21. roku życia - na podstawie ważnej legitymacji szkolnej.

Samorządowcy podkreślają, że celem programu jest zachęcenie młodych mieszkańców do korzystania z transportu publicznego podczas wakacji oraz sprawdzenie zainteresowania tego typu rozwiązaniami w przyszłości.

Oznacza to, że przez całe tegoroczne wakacje dzieci i młodzież z gmin Chrzanów, Libiąż i Trzebinia będą mogły podróżować autobusami ZKKM bez limitu po wniesieniu jednorazowej opłaty wynoszącej 20 zł za dwa miesiące. Jednocześnie mieszkańcy, którzy liczyli na uruchomienie sezonowych połączeń nad Chechło i Balaton, będą musieli skorzystać z obecnie funkcjonującej siatki połączeń.

SENIORSKI PIKNIK W OŚWIĘCIMIU. BYŁ RUCH I ŚWIETNA ZABAWA



FOT. DZIENNY DOM POMOCY W OŚWIĘCIMIU / FB

Podczas seniorskiego pikniku w Parku Pokoju w Oświęcimiu ćwiczyli i bawili się 200 osób. Seniorzy pokazali energię i dobry humor. Piknik zaczął się od gimnastyki przy przebojach Abby, która rozruszała wszystkich już na dobry początek. Seniorzy mieli okazję także sami pośpiewać z Pawełkiem znane muzyczne hity. Były też gry na świeżym powietrzu, rozmowy i poczęstunek. Organizatorami pikniku były Dzielny Dom Pomocy, Oświęcimska Rada Seniorów i Stowarzyszenie Pokolenia, a partnerem PSSE w Oświęcimiu. Bogusław Kwiecień

Wnętrze dworca PKP w Wolbromiu odzyska dawny blask. Budynek znów będzie służył mieszkańcom

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Poczekalnia, ogólnodostępne toalety, nowa posadzka, odnowione ściany oraz sufity a także nowe instalacje. To wszystko zostanie wykonane w ramach remontu wnętrza dworca kolejowego w Wolbromiu.

Polskie Koleje Państwowe opublikowały informację o przetargu na sporządzenie dokumentacji projektowej na remont budynku dworca kolejowego w Wolbromiu.

Prace mają zostać przeprowadzone w ramach programu „Dworce Przyjazne Pasażerom”. Planowany zakres prac obejmuje między innymi: wy-

konanie klimatyzowanej poczekalni wraz z ogólnodostępnymi toaletami, wykonanie nowej posadzki, odnowienie ścian i sufitu, wymianę stolarki drzwiowej, likwidację pieców kaflowych, wykonanie nowej instalacji elektrycznej i teletechnicznej, a także wykonanie nowej instalacji wodno-kanalizacyjnej, instalacji centralnego ogrzewania oraz kotłowni. Wyremontowany budynek ma być również dostępny dla osób z niepełnosprawnościami.

Poprzedni remont dworzec w Wolbromiu przeszedł w 2023 roku. Inwestycja objęła wówczas jedynie dach, rynny, schody zewnętrzne i elewację. Od 2009 roku dworzec pozostaje nieczynny.

Babica będzie miała całoroczny kryty stok narciarski – pierwszy taki w Polsce

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Jest pozwolenie na budowę dla obiektu narciarskiego, który będzie czynny przez cały rok. Wacław Prorok, przedsiębiorca z Ryczowa, zamierza wybudować w Babicy pierwszy taki obiekt w Polsce.

Kompleks zaplanowano na czterohektarowym, zalesionym terenie między ul. Podlesie i Graniczną. Hala zajmie powierzchnię ok. 27 tys. mkw. Prócz budowy stoku inwestycja obejmuje całą infrastrukturę towarzyszącą – restaurację, sklepy, wypożyczalnię sprzętu i strefę zabaw dla dzieci. Obiekt ma być przystosowany do przyjęcia nawet 2 tys. osób jednocześnie. Zaplanowano ok. 700 miejsc parkingowych.

W całej Europie jest tylko 26 takich obiektów. Babica dołączy zatem do narciarskiej elity.



Tak miałby wyglądać całoroczny stok narciarski pod Wadowicami (wizualizacja może ulec zmianie)

W Polsce będzie to pierwszy całoroczny kryty stok narciarski. Projekt zakłada budowę ogromnego obiektu umożliwiającego jazdę na nartach i snowboardzie niezależnie od warunków pogodowych, także w środku lata. Stok ma mieć długość 650 m. Jeśli inwestycja zostanie zrealizowana zgodnie z przedstawioną koncepcją, hala w Babicy ma szansę stać się największym takim obiektem na świecie.

Dla regionu Wadowic oznaczałoby to nie tylko rozwój turystyki, ale także nowe miejsca pracy, rozbudowę infrastruktury i zwiększenie prestiżu gminy.

– Na razie nie wypowiadam się publicznie na temat inwestycji w Babicy. Najpóźniej za kilka miesięcy wszystko będzie jasne nie tylko odnośnie ostatecznego kształtu stoku, ale także i terminu rozpoczęcia prac – powiedział Gazecie Krakowskiej Wacław Prorok, który w związku z inwestycją na razie unika kontaktu z mediami.



Zapadliska w pobliżu Olkusza. Trzebinia, Bolesław i Olkusz czekają na decyzje premiera

MAŁOPOLSKA PROBLEM SZKÓD GÓRNICZYCH NARASTA

Zapadliska i podtopienia nie dają mieszkańcom spokoju

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Samorządy z Małopolski zachodniej, zwłaszcza z powiatu olkuskiego, od kilku lat borykają się z narastającym problemem szkód górniczych. Wielkie zapadliska, zalewiska i podtopienia spędzają mieszkańcom sen z powiek. Jeden z parlamentarzystów z regionu wystąpił do premiera z interpelacją o zabezpieczenie środków na pomoc dla samorządów.

Sytuacja związana ze szkodami górniczymi w Małopolsce zachodniej cały czas się pogarsza. Zapadliska, zalewiska oraz podtopienia spędzają mieszkańcom sen z powiek. Przeprowadzone przez ekspertów badania wskazały prawie 500 miejsc zagrożonych powstawaniem zapadlisk w Trzebinii oraz prawie 1300 takich lokalizacji w powiecie olkuskim. Cały czas prowadzony jest też monitoring poziomu wód w zalewiskach powiatu olkuskiego oraz w centrum Bolesławia. Raporty z tego monitoringu jasno wskazują, że poziom wód podnosi się z dnia na dzień.

Najbardziej dramatyczne sceny mają miejsce w Bolesławiu i Bukowni, gdzie część posesji podtapiają wody podziemne. Niektórzy mieszkańcy muszą walczyć z żywiołem na własną rękę, bo inaczej woda zalałaby piwnice ich domów.

– Często są to domy, które mają zaledwie 10-20 lat i zo-

stały wybudowane zgodnie z przepisami prawa – na terenie, który w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego był oznaczony jako budowlany. Mieszkańcy ci alarmują i wręcz błagają o pomoc ze strony państwa. Dotąd bez skutku – zauważa poseł na Sejm Łukasz Kmita.

Parlamentarzysta skierował interpelację do Prezesa Rady Ministrów. W piśmie zwrócił się głównie o zabezpieczenie środków na pomoc dla Małopolski zachodniej w budżecie państwa na przyszły rok. Według jego szacunków powinno to być minimum 150 milionów złotych, które trafiłoby nie tylko do samorządów, ale także do Wód Polskich, straży pożarnych oraz Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

Na przestrzeni nie tylko ostatnich miesięcy, ale także ostatnich lat wskazywano kilka potencjalnych rozwiązań. To między innymi: przebudowa przepustów pod drogami publicznymi, budowa systemu odwadniającego, odpompowanie wody z zalewisk czy udrożnienie historycznych sztolni.

Jak dotąd większości działań jednak nie wdrożono. Lokalne władze regularnie podkreślają, że budżety samorządów nie są w stanie udźwignąć wszystkich niezbędnych działań. Potencjalnymi rozwiązaniami miał się zająć specjalny rządowy zespół. Od powołania w sierpniu ubiegłego roku nie wypracował on jednak jakichkolwiek konkretów.

Innym problemem pozostaje kwestia odpowiedzialności za szkody. W Trzebinii sprawą szkody zajmuje się Spółka Restrukturyzacji Kopalń. W Bolesławiu i okolicach sprawą jest znacznie bardziej skomplikowana. Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław” biorą pełną odpowiedzialność za szkody powstałe w wyniku ich działalności. Spółka stoi jednak na stanowisku, że za szkody wynikające z tak zwanej historycznej działalności górniczej, czyli takiej, która była prowadzona jeszcze przed II wojną światową odpowiedzialne jest państwo. Ministerstwa nie do końca zgadzają się jednak z tym stanowiskiem.

O likwidacji ostatniej czynnej kopalni na ziemi olkuskiej mówiono od lat. W 2014 roku gminy z powiatu olkuskiego zleciły przygotowanie dokumentu dotyczącego skutków zamknięcia zakładu. W dokumencie stworzonym przez naukowców oraz specjalistów poruszano między innymi kwestie gospodarcze, przyrodnicze czy społeczne. Był również spory rozdział poświęcony finansom.

Koszty działań naprawczych związanych ze szkodami górniczymi szacowano wówczas na... 675 421 084 zł. Warto jednak mieć na uwadze, że były to koszty szacunkowe oparte na ówczesnych prognozach – tych samych prognozami miał się zająć specjalny rządowy zespół. Od powołania w sierpniu ubiegłego roku nie wypracował on jednak jakichkolwiek konkretnych rozwiązań.

KRÓTKO

POWIAT OŚWIĘCIMSKI

Uwaga – czad! Strażacy apelują

Strażacy w powiecie oświęcimskim podsumowali bardzo pracowity weekend. W ciągu trzech dni odnotowali 27 interwencji w związku z uruchomionymi czujnikami tlenu węgla. 10 osób trafiło do szpitala. Jak mówią, strażacy takiej serii zgłoszeń związanych z czadem nie mieli nawet w okresie grzewczym. Były to zgłoszenia głównie z budynków wielorodzinnych. – Tylko w piątek było aż 17 zgłoszeń – mówi bryg. Zbigniew Jekielek, dowódca JRG PSP w Oświęcimiu. W sumie 10 osób trafiło na diagnostykę szpitalną z podejrzeniem zatrucia.

Strażacy przypuszczają, że system wentylacji mógł nie działać odpowiednio, a wpływ na to mogły mieć warunki atmosferyczne. – Dlatego dobrze jest mieć w domu sprawny czujnik tlenu węgla nie tylko w okresie jesienno-zimowym – przypominają strażacy. Bogusław Kwiecień

OLKUSZ

Burmistrz otrzymał absolutorium

23 czerwca w Olkuszu odbyła się XVIII sesja rady miejskiej. Wśród najważniejszych punktów znalazły się głosowania nad wotum zaufania i absolutorium za wykonanie budżetu gminy Olkusz za 2025 rok dla burmistrza Romana Piaśnika. Za udzieleniem wotum zaufania głosowało 17 radnych, przeciw było trzech. Absolutorium poparto 17 radnych, a trzech się wstrzymało.

Paweł Mocny

CHRZANÓW

Sportowe święto integracji

Na Basenach Letnich w Chrzanowie odbył się XXIII Ogólnopolski Mityng Pływacki Osób Niepełnosprawnych im. Krzysztofa Brzęczka. Tegoroczna edycja miała wyjątkowy charakter, bo po raz pierwszy zawody rozegrano w plenerze, na obiekcie przy ul. Leśnej. Na starcie stanęło 106 zawodników reprezentujących 28 placówek z różnych regionów Polski. Mityng był nie tylko okazją do rywalizacji sportowej, ale przede wszystkim świętem integracji, wzajemnego wsparcia i aktywności osób z niepełnosprawnościami.

Sławomir Bromboszcz

Dni Trzebini 2026 na rozpoczęcie wakacji

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W ostatni weekend czerwca w Trzebini odbędzie się święto miasta. Impreza potrwa aż dni dni. W planie koncerty na najwyższym poziomie i wspólna zabawa do późnej nocy. Na scenie spotkają się legendy, gwiazdy list przebojów i młodzi artyści.

- Przygotowaliśmy program, który łączy pokolenia - od najmłodszych po najstarszych mieszkańców. Zapraszamy wszystkich do wspólnego świętowania - mówi burmistrz Trzebini Jarosław Okoczek.

Organizatorzy podkreślają, że dobór artystów to efekt długich analiz i rozmów. - Dbamy o różnorodność repertuaru - od klasyki, przez rock i pop, aż po nowoczesne brzmienia. Chcemy, by każdy znalazł coś dla siebie - dodaje Adam Potocki, dyrektor Trzebińskiego Centrum Kultury.

Tegoroczna edycja to połączenie nostalgii z nowoczesnością. Piątkowy koncert będzie ukłonem w stronę klasyki i starszej publiczności, sobota przyniesie

największe hity i energię młodszych pokoleń, a niedziela - rodzinny charakter i wielki finał z klubowym brzmieniem. Nie zabraknie też miejsca dla lokalnych artystów i młodych talentów.

Dni Trzebini to jedno z największych wydarzeń w regionie. - To wspólne dzieło samorządu, instytucji kultury, służb i sponsorów - podkreśla burmistrz.

Gmina liczy też na współpracę z partnerami biznesowymi, w tym z firmą DRI, która realizuje w regionie inwestycję związaną z magazynami energii i w ostatnim czasie aktywnie wspiera miejskie inicjatywy.

Organizatorzy Dni Trzebini zapewniali, że zadbano o każdy detal - od profesjonalnej ochrony i zaplecza technicznego, po czystość i komfort uczestników.

Dni Trzebini 2026 zaczną się dziś koncertem „Wszystko mi mówi, że Skaldowie” (20:00). Jutro w programie: Ludzie (17:00), Trackstone (18:00), Ronnie Ferrarri (19:00), Feel (20:30), Tymek (21:30), Dyskoteka DJ Mike (22:30-1:00), a w niedzielę 28 czerwca: prezentacja dzieci i młodzieży (15:00), Łobuzy (20:00) i Tribbs (21:00).

Dworzec kolejowy w Zatorze przestanie straszyć. Za dwa lata będzie jak nowy

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Dworzec kolejowy w Zatorze przestanie straszyć turystów i mieszkańców. Zostanie zrewitalizowany.

Liczba turystów odwiedzających Zator i Dolinę Karpią przekroczyła już 2 miliony rocznie. Wielu dociera tu koleją. Pierwsze wrażenia, gdy wysiadają z pociągu, nie są najlepsze. Obecnie budynek zatorskiego dworca i otoczenie straszy wyglądem.

W Zatorze zdają sobie z tego sprawę. O rewitalizacji zabytku mówią się od lat. Dwukondygnacyjny obiekt kilkanaście lat temu przejęła gmina. Poza pracami porządkowymi niewiele udało się zrobić. Budynek popada w ruinę.

Burmistrz Zatora Szymon Matyja po objęciu kadencji przebudowę dworca postawił sobie jako jeden z celów. Problemem są możliwości sfinansowania takiej inwestycji. Temat odżył po nawiązaniu współpracy przez gminę z samorządem Województwa Małopolskiego. Zator uzyskał wsparcie na wykonanie prac projektowych związanych



Tak ma wyglądać za dwa lata po rewitalizacji budynek dworcowy w Zatorze

z inwestycją. W tegorocznym budżecie miasta zarezerwowano 0,5 mln zł na wstępne prace. Całkowity koszt modernizacji budynku może sięgać kilkunastu milionów złotych. Burmistrz Matyja liczy, że uda się znaleźć pieniądze z zewnętrznych funduszy. Ma nadzieję na dalszą współpracę i wsparcie ze strony samorządu województwa. - Wykonanie głównej części prac planowane jest w 2027 roku, a finał inwestycji w 2028 - przewiduje.

Projekt zakłada, że dolna kondygnacja przeznaczona będzie na obsługę pasażerów i usługi. Na piętrze mają być zachowane istniejące dwa mieszkania. Zmieni się także otoczenie budynku dworca za sprawą budowy parkingu park & ride.

Inwestycja ze względu na zabytkowy charakter budynku będzie prowadzona pod nadzorem konserwatora. Dlatego na ścianach dworca przeprowadzono badania mające na celu odsłonię-

cie najstarszych, historycznych kolorów elewacji.

Jednocześnie spółka PKP PLK zapowiedziała modernizację zatorskiego odcinka linii 94 wraz ze stacją. W miejsce starych peronów powstaną nowe, wyższe platformy dostosowane do nowoczesnych składów kursujących linią 94 Kraków - Oświęcim przez Skawinę. Jest to szczególnie ważne dla osób starszych i z ograniczeniami ruchowymi. Ponadto infrastruktura torów na zatorskim odcinku zostanie dostosowana do osiągania przez pociągi prędkości do 120 km/h.

Z myślą głównie o turystach od kilku lat funkcjonuje przystanek Zator Park Rozrywki w sąsiedztwie Energylandii. To nowy obiekt ułatwiający dojazd do parku pociągami. Znajduje się kilkaset metrów od bramy Energylandii. Inwestycja objęła dwa perony, wiaty, ławki i tablice informacyjne, oświetlenie i oznakowanie. Przystanek powstał, aby zachęcić turystów do przyjazdu pociągami do Energylandii, a tym samym ograniczyć korki na głównych drogach przecinających Zator, szczególnie w szczycie sezonu.

Nowi dyrektorzy szkół i przedszkoli w Olkuszu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Od nowego roku szkolnego zajadą zmiany na stanowiskach dyrektorów szkół i przedszkoli w gminie Olkusz. Burmistrz wręczył akty powierzenia stanowisk kierowników dziewięciu placówek oświatowych.

Burmistrz Miasta i Gminy Olkusz Roman Piaśnik wręczył akty powierzenia stanowisk dyrektorów gminnych jednostek oświatowych. Dokumenty potwierdzające powierzenie funkcji otrzymali dyrektorzy szkół podstawowych, przedszkoli i zespołów szkolno-przedszkolnych. W części przypadków oznacza to rozpoczęcie nowej kadencji na stanowisku dyrektora, w innych - kontynuację dotychczasowej pracy. - Przed każdym z Państwa stoją ważne i trudne zadania związane z kształtowaniem edukacji młodych pokoleń. Dlatego życzę Państwu wielu sukcesów zawodowych, satysfakcji z pracy oraz pomyślności w realizacji wszystkich planów i zamierzeń - mówi burmistrz Roman Piaśnik.



Burmistrz wręczył akty powierzenia stanowisk

Akty powierzenia funkcji dyrektorów odebrali: Barbara Łydzka - Przedszkole nr 4, Ilona Filipowicz - Przedszkole nr 7, Bożena Mosór - Przedszkole nr 8, Ewelina Kluczyńska-Dudek - Szkoła Podstawowa nr 1, Edyta Gil - Szkoła Podstawowa nr 3, Marzena Błasikiewicz - Szkoła Podstawowa nr 4, Barbara Piekarcz - Szkoła Podstawowa nr 10, Marcin Bujas - Zespół Szkolno-Przedszkolny Integryjny nr 1, Dorota Paś - Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3.

Funkcje dyrektorów obejmą oni od 1 września 2026 roku.

Kowboje zjechali do Grojca

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Do Grojca pod Oświęcimiem zjechali kowboje z różnych stron Polski. Zawody jeździeckie RS Ranch Cowboy Challenge były pełne emocji.

Do drugiej edycji zawodów jeździeckich RS Ranch Cowboy Challenge w Grojcu k. Oświęcimia stanęło 80 par - jeźdźców i koni z różnych stron Polski. Jest to jedna z imprez cyklu Polish Cowboy Race.

Polish Cowboy Race to zawody jeździeckie w stylu western. Są okazją do prezentacji umiejętności jeźdźców i koni w różnych konkurencjach westernowych. Na terenie Stajni RS Ranch w Grojcu kowboje z różnych stron Polski rywalizowali w 10 konkurencjach.

Liczni fani jeździectwa, koni i westernów mogli zobaczyć zawody w niepowtarzalnej westernowej atmosferze. Wielu wpisało się w klimat z Dzikiego Zachodu, będąc w charakterystycznych kapełuszach i kowbojkach.

Cowboy Challenge to dwa dni bogate w różne widowi-

skowe konkurencje: wszystkie konkurencje Polish Cowboy Race - widowiskowe pokazy umiejętności jeźdźców, które wymagają precyzji, refleksu i współpracy z koniem; ekscytujące konkurencje szybkościowe: Barrel Racing i Pole Bending - pod patronatem Polish Western & Rodeo Association.

- Konie, adrenalina, rodzinna atmosfera, strefa gastronomiczna i dużo dobrej energii - tak mówią o zawodach w Grojcu uczestnicy i kibice.

W sobotę po sportowych emocjach był ponadto wieczór przy muzyce country. Całe to niepowtarzalne wydarzenie zorganizowali Barbara i Szymon Wierzchosławscy, właściciele Stajni RS Ranch z grupą sympatyków i podopiecznych młodych jeźdźców. - Bardzo cieszy nas, że rosnące zainteresowanie naszymi zawodami zarówno wśród jeźdźców, jak i kibiców - mówią organizatorzy.

Honorowy patronat objął wójt gminy Oświęcim Mirosław Smolarek, a medialny Gazeta Krakowska.

Wójt Mirosław Smolarek podczas niedzielnej ceremonii dekoracji wręczył nagrody za pierwsze cztery miejsca w kategorii Cowboy Race Youth. - Każdy przejazd pokazuje, jak wiele pracy, zaangażowania i pasji kryje się za sukcesami zawodników. Widać tu nie tylko sportową rywalizację, ale przede wszystkim niezwykłą więź między jeźdźcą a koniem, opartą na zaufaniu, precyzji i wzajemnym zrozumieniu - podkreślił wójt Smolarek.



Zawody jeździeckie RS Ranch Cowboy Challenge w Grojcu w klimatach westernowych

Czerwiec '76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunt wybuchy najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych niewątpliwie dramatycznych zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - niepamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym opozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał, jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierek, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywrócenia równowagi rynkowej - jednorazową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszynela było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznik”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie miesiące” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktory Zakładów Mechanicznych przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELEGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedynki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działanie zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedynce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dylematów Onyszkiewicz decyzję podjął szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedynki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczyno związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starzewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedynki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Ideę tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomisty - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisało 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokaci Ludwik Cohni Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączały następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycjoni. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłośniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficyną Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

ISKRA Z CZERWCA '76: KRAKOWSKIE ECHA ROBOTNICZEGO BUNTU I NARODZINY OPOZYCJI

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowiąc jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

dr ANDRZEJ MALIK
Oddział IPN w Krakowie

Bezpośrednią przyczyną masowych protestów była ogłoszona przez ówczesne władze komunistyczne drastyczna podwyżka cen żywności, która uderzyła w najbardziej ubogie warstwy społeczeństwa. Choć oficjalna propaganda starała się zminimalizować znaczenie tych wydarzeń, skala oporu była ogromna. Historycy szacują, że w strajkach i demonstracjach ulicznych wzięło udział około 70-80 tysięcy osób, reprezentujących co najmniej 90-112 zakładów pracy rozsiadanych w 24 województwach.

Głównymi arenami starć stały się Radom, Ursus oraz Płock, gdzie gniew robotników był najbardziej odczuwalny. Reakcja reżimu była natychmiastowa i niezwykle brutalna. Zatrzymani manifestanci byli poddawani nieludzkiemu traktowaniu, w tym biciu podczas tzw. ścieżek zdrowia, czyli policyjnych kordonów, przez które musieli przebiegać aresztowani. Kolegia ds. wykroczeń masowo nakładały wysokie kary grzywny, a sądy przygotowywały pokazowe procesy. Represje miały jednak wymiar nie tylko fizyczny, ale i ekonomiczny - tysiące osób wyrzucano z pracy z tzw. wilczym biletem, co z dnia na dzień pozbawiało ich rodzinnych środków do życia i zepchnęło na margines społeczny.

Krakowskie dysputy

W Krakowie, w przeciwieństwie do Radomia czy Ursusa, sprzeciw wobec decyzji komunistycznych dygnitarzy nie przybrał formy gwałtownych zamieszek ulicznych.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że miasto pozostało lojalne wobec władzy. Badania historyczne wskazują jednak, że nie był to brak solidarności, lecz raczej wynik specyficznej atmosfery strachu i ostrożności. Jedynie w Krakowskich Zakładach Armatur doszło do krótkiej, kilkugodzinnej przerwy w pracy. W pozostałych fabrykach i zakładach wzburzenie robotników, choć silne, pozostawało skrywane.



Strona tytułowa „Gazety Południowej” z 29 czerwca 1976 r.

Dyskusje toczyły się w małych, zaufanych grupach, ponieważ robotnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że jawny protest na oficjalnym forum zostanie natychmiast wychwycony przez Służbę Bezpieczeństwa i ukarany z całą surowością.

Władze, chcąc zmanifestować rzekome poparcie narodu dla partii, organizowały w całym kraju masowe spędy aktywistów i młodzieżowców. W Krakowie takie widowisko odbyło się na stadionie Wisły. Ówczesna prasa, w tym „Gazeta Południowa” (obecnie „Gazeta Krakowska”), donosiła o obecności 80 tysięcy towarzyszek i towarzyszy, choć liczba ta - biorąc pod uwagę realną pojemność ówczesnego obiektu - wydaje się mocno zawyżona i propagandowa.

Podczas wiecu I sekretarz KW PZPR, Wit Drapich, stosował metodę kija i marchewki. Z jednej strony chwalił krakowian za to, że „dyskutując rzeczowo i spokojnie, jednocześnie solidnie pracowali”, z drugiej zaś strony używał agresywnego języka, nazywając protestujących z innych miast „grupą warchołów”, którym władza nie pozwoliłaby niszczyć wspólnego dobra. Symbolem tamtego czasu byli aktywiści Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z transparentami „Młodzież zawsze z partią” - hasłem, które dekadę później doczekało się ironicznej i groźnej dla reżimu parafrazy: „Młodzież z partią się rozliczy”.

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i narodziła się solidarność międzyludzka. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).

Organizacja ta postawiła sobie za cel koordynację

FOF ARCHIWUM GAZETY KRAKOWSKIEJ



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

FOT. ARCHIWUM IPN

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezłomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieka skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobnie siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc ciężarówki ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zbrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwiski i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leżono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zbrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerodził się w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Mercurysza Krakowskiego i Świątowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulaty religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. To właśnie ci ludzie, hartowani w walkach lat 70., poprowadzili naród ku zwycięstwu, które nadeszło w kolejnych „polskich miesiącach”, zmieniając bieg historii Europy.

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywnym partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depeszę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerwy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięcioletnia reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wybryków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrań oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz stworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł - przy dźwiękach IX symfonii Beethovena - jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii - linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracownicy z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów - robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stawiło się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewralgiczne miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jaskrawej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „dyscyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad. Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samo mówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jednej z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojecka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” - wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Revolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur - „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” - powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwell’a „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Revolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wyłapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udaje mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procedurze przemytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski

Granty nie zlikwidują odoru. Mieszkańcy Balina i Chrzanowa nadal odczuwają przykre skutki działalności ZGOK

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Zakład Gospodarki Odpadami Komunalnymi w Balinie, należący do grupy Eneris, rozpoczyna jedną z najważniejszych inwestycji w swej historii. Na terenie zakładu powstanie centrum recyklingu.

Działalność ZGOK od lat budzi emocje wśród mieszkańców Balina i części Chrzanowa. Najczęściej podnoszonym problemem są uciążliwości zapachowe, które szczególnie w cieplejszych miesiącach dają się mocno we znaki. Choć zarządzający zakładem podejmują działania mające budować dobre relacje z lokalną społecznością, to są one niewielką rekompensatą.

Jednym z takich działań jest program grantowy „Dobry Sąsiad”, realizowany przez ZGOK Balin i spółkę Eneris. Właśnie zakończył się etap oceny i wyboru projektów w jego 6. edycji. W tym roku wsparcie otrzyma pięć inicjatyw zgłoszonych przez instytucje i organizacje służące na rzecz mieszkańców Balina i os. Kąty w Chrzanowie. Pro-



Centrum recyklingu zwiększy możliwości przetwarzania i odzysku surowców wtórnych

gram ma wspierać m.in. aktywność społeczną, rozwój infrastruktury, bezpieczeństwo, edukację ekologiczną. Choć trudno uznać go za rozwiązanie problemów związanych z funkcjonowaniem zakładu, to pozwala realizować wartościowe przedsięwzięcia służące mieszkańcom.

Wśród tegorocznych laureatów znalazła się jednostka

straży pożarnej, która dzięki otrzymanemu grantowi zakupił miernik wielogazowy. Specjalistyczne urządzenie pozwoli strażakom szybciej identyfikować zagrożenia podczas akcji ratowniczych i zwiększy bezpieczeństwo zarówno ratowników, jak i osób poszkodowanych.

Dofinansowanie otrzymał również projekt rozwijający te-

ren rekreacyjny przy ul. Pszczelnej w Chrzanowie. W ramach nowego etapu prac wykonane zostaną przyłącze energetyczne i monitoring. To kontynuacja działań prowadzonych od kilku lat - powstały już m.in. altana, boisko, utwardzona nawierzchnia i siłownia plenerowa.

Wsparcie trafi także do Akademii Piłkarskiej, która z okazji

dziesięciolecia działalności zorganizuje „Dzień sportu z Eneris”. W programie wydarzenia zaplanowano turniej „Eneris Cup”, konkursy, gry i zabawy dla dzieci oraz młodzieży. Organizatorzy liczą, że impreza stanie się okazją do integracji mieszkańców i wspólnego spędzenia czasu.

Kolejny projekt pod nazwą „Zrównoważona przestrzeń. Odnowiamy, nie wyrzucamy” będzie realizowany przez placówkę oświatową. Dzieci wezmą udział w warsztatach upcyklingowych, podczas których odpady z kartonu i plastiku zostaną przekształcone w użyteczne przedmioty. Dodatkowo odnowione zostaną wykładziny w dwóch salach lekcyjnych.

Piątym nagrodzonym przedsięwzięciem jest projekt „Zielone przestrzenie. Ogród solarny”. Zakłada on wykonanie trzech murali na przystankach autobusowych w Balinie przy współudziale mieszkańców i lokalnego artysty. Przy bibliotece powstanie także Biblioteczny Ogród Słoneczny, w którym uprawiane będą zioła, warzywa i kwiaty. Całość uzupełnią warsztaty plastyczne i spotkania promujące

zdrową żywność i ideę zero waste. - Tegoroczne projekty dobrze pokazują, że lokalnym społecznościom zależy na miejscu, w którym żyją. To przemyślane inicjatywy odpowiadające na realne potrzeby mieszkańców - podkreśla Michał Bogacki, prezes zarządu ZGOK Balin.

Program „Dobry Sąsiad” funkcjonuje od 2021 roku. W poprzednich latach dzięki jego wsparciu powstały m.in. boisko i altana na Osiedlu Kąty, zrewitalizowano szlak rowerowy „Pętla Balińska” wykonano łąkę kwietną i ogród wertykalny, organizowano projekty edukacyjne, wydarzenia sportowe oraz doposażono szkolne pracownie.

Nie zmienia to jednak faktu, że dla wielu mieszkańców najważniejszą kwestią pozostaje ograniczenie uciążliwości związanych z działalnością zakładu. Granty poprawiają jakość życia lokalnej społeczności i wspierają cenne inicjatywy, ale nie rozwiązują problemu, na który mieszkańcy Balina i Chrzanowa zwracają uwagę od lat - nieprzyjemnych zapachów towarzyszących funkcjonowaniu instalacji odpadowej.

REKLAMA

0011541479

WAKACJE Z WCK

Wadowickie Centrum Kultury

GMINA WADOWICE

PROFILAKTYKA PRZEZ KULTURĘ

WARMUZY W PODRÓŻY

Współpraca:

OBJAZDOWE DOMY KULTURY dofinansowane z budżetu Gminy Wadowice.

DOM KULTURY

7.07	10:00	Objazdowy Dom Kultury – Stanisław Górny
9.07	17:00	Objazdowy Dom Kultury – Barwałd Dolny
10.07	8:00	„Góry na start” Wycieczka górską na Skrzyczne
11.07	6:30	„Góry dla wytrwałych” Wycieczka górską na Piłsko
20–24.07	8:00	Półkolonia „Tropiele Przygód – Letnia Misja Odkrywców i Podróżników”
20.07	14:00	spektakl Teatru Figurki pt. „Papier, nożyce i wyspa skarbów”
4.08	17:00	Objazdowy Dom Kultury – Zbywaczówka (Centrum Kultury w Jaroszwicach)
6.08	17:00	Objazdowy Dom Kultury w Choczni
21.08	8:00	Wycieczka „Góry na start” Wycieczka górską na Halę Jaworową
22.08	8:00	Wycieczka „Góry dla wytrwałych” Wycieczka górską na Krawców Wierch

Park Miejski w Olkuszu wreszcie przejdzie rewitalizację

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Park Miejski w Olkuszu przejdzie długo wyczekiwana przez mieszkańców przebudowę. Władze samorządowe zaplanowały prace, które mają dostosować park do współczesnych standardów i potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Koszt inwestycji przekroczy 2,5 mln zł.

Mieszkańcy Olkusza od dawna czekają na remont parku miejskiego. Nic dziwnego, cała znajdująca się w nim infrastruktura ma już swoje lata i nie jest w najlepszym stanie. Dodatkowo przy alejkach często dochodzi do „zakrapianych imprez”, przez co wielu mieszkańców rezygnuje z odwiedzania tego miejsca.

Głównym założeniem rewitalizacji całej tej przestrzeni będzie odnowienie parkowych alejek oraz placów. Prace obejmą wyrównanie i częściową wymianę dotychczasowej nawierzchni. Jak wskazano w dokumentach przetargowych, obecny układ komunikacyjny parku zostanie w pełni zachowany. No-



Mieszkańcy Olkusza od dawna czekają na rewitalizację parku miejskiego

wym elementem architektonicznym będzie drewniana ścieżka pomostowa.

- Rezultatem realizacji projektu będzie przywrócenie dawnej świetności Parku Miejskiego w Olkuszu oraz stworzenie nowoczesnej, bezpiecznej i ogólnodostępnej przestrzeni wypoczynku, rekreacji i edukacji. Zrewitalizowany park stanie się miejscem integracji społecznej i międzypokoleniowej, sprzyjającym

aktywności mieszkańców oraz poprawie jakości życia w centrum miasta. Wzbogacona zostanie oferta rekreacyjna, edukacyjna i społeczna, a realizacja projektu obejmie również działania aktywizujące lokalną społeczność, takie jak letnie kino plenerowe, zajęcia pod chmurką oraz „Zielona Wymiana - rośliny, książki, przepisy” - wymieniają przedstawiciele władz miasta.

Wymianie i naprawie podane zostaną elementy tak zwanego małej architektury. Renowację przejdzie parkowa altana, a także 29 istniejących ławek. W przestrzeni publicznej pojawi się również 15 nowych koszy na śmieci oraz trzy tablice z regulaminem porządkowym.

Istotną zmianą w centrum parku będzie likwidacja dotychczasowej, nieczynnej fontanny. W jej miejscu powsta-

nie poidelko, z którego będą mogli korzystać zarówno osoby spacerujące po parku, jak i zwierzęta. Obok zainstalowana zostanie interaktywna tablica edukacyjna.

Projekt kładzie duży nacisk na usunięcie barier architektonicznych. Przebudowany plac zabaw zyska nowe urządzenia, w tym integracyjną karuzelę oraz huśtawkę przystosowaną dla dzieci z niepełnosprawnościami. W parku stanie również nowoczesny, kontenerowy szalet miejski, wyposażony w udogodnienia dla osób z ograniczeniami ruchowymi oraz dla rodziców z niemowlętami.

Dla właścicieli czworonogów przewidziano natomiast wydzielone dedykowane strefy. Powstanie ogrodzony wybieg dla psów, na którym zamontowane zostaną urządzenia do psich sportów oraz elementy infrastruktury towarzyszącej.

Modernizacja dotyczy także kwestii technicznych i przyrodniczych. Dotychczasowe oświetlenie zostanie wymienione na 55 energooszczędnych opraw LED. System zostanie rozbudowany o dodatkowe latarnie oraz

punktowe iluminacje, które podkreślą między innymi pomniki przyrody. W celu poprawy bezpieczeństwa użytkowników park zostanie ogrodzony, a obecny system monitoringu powiększy się o dziesięć nowych kamer.

W ramach gospodarki zielenią zaplanowano pielęgnację istniejącego starodrzewia i poprawę stanu trawników. Wykonane zostaną nowe nasadzenia drzew, krzewów, bylin oraz roślin sensorycznych. Dodatkowo powstanie ogród deszczowy, a infrastruktura zostanie wzbogacona o tablice informacyjne z systemem Braille'a i kodami QR odsyłającymi do przewodników dźwiękowych.

Inwestycja ma na celu stworzenie przestrzeni uniwersalnej, z której korzystać będą mieszkańcy w każdym wieku oraz turyści. Po zakończeniu prac infrastrukturalnych w parku organizowane będą cykliczne działania aktywizujące lokalną społeczność, takie jak na przykład letnie kino plenerowe, plenerowe zajęcia rekreacyjne oraz akcja „Zielona Wymiana”, umożliwiająca wymianę roślin, książek i przepisów.

REKLAMA 0011542388

Burmistrz Miasta Trzebini informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebina.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- część działki nr 1744, 1758 obr. Trzebina,
- część działki nr 1369/16 obr. Trzebina,
- część działki nr 1469/2 obręb Trzebina,
- część działki nr 538/5 obręb Czyżówka,
- działka nr 795/39 obr. Trzebina,
- część działki nr 795/40 obr. Trzebina,
- części działek nr: 635/17, 1540, 635/11 obr. Trzebina,
- część działki nr 1535/11 obr. Myślachowice,
- część działki nr 2370 obr. Trzebina,
- część działki nr 699 obr. Wodna.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 26.06.2026 r. do 17.07.2026 r.

W 84. rocznicę zagłady olkuskich Żydów

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Mieszkańcy i władze Olkusza upamiętnili Żydów, którzy 84 lata temu wymordowali Niemcy. W ramach uroczystości delegacja przedstawicieli Społecznego Komitetu Organizacyjnego złożyła kwiaty na terenie Muzeum Obozu Auschwitz - Birkenau. Odbyły się także marsz pamięci, wykład oraz warsztaty edukacyjne.

84 lata temu Niemcy wymordowali niemal całą żydowską społeczność Olkusza. By oddać hołd pomordowanym i utrwać pamięć o tym tragicznym wydarzeniu, zorganizowano uroczystości. Najpierw delegacja przedstawicieli Społecznego Komitetu Organizacyjnego z prof. Michałem Ostrowskim na czele złożyła w imieniu własnym oraz burmistrza i mieszkańców wiązankę kwiatów w miejscu kaźni olkuskich Żydów na terenie Muzeum Obozu Auschwitz - Birkenau. W uroczystości uczestniczył także m.in. dr Rafał Guzik, prezes oświęcimskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświę-

cimem - Pamięć o Auschwitz-Birkenau i przedstawiciele Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Tego samego dnia o godzinie 18 przed budynkiem olkuskiego starostwa, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa, wyruszył Marsz Pamięci. Marsz, który jest inicjatywą społeczną, odbywa się od 2006 r., zawsze 13 czerwca, kiedy z Olkusza wyjechał naj-

większy transport Żydów do obozu Auschwitz - Birkenau. Uczestnicy marszu przeszli ostatnią drogą olkuskich Żydów, by oddać im hołd. Obok budynku stacji kolejowej, skąd olkuscycy Żydzi wyruszyli w swą ostatnią drogę, uczestnicy marszu zapalili symboliczne znicze ułożone w kształt Gwiazdy Dawida.

Poza główną częścią obchodów organizatorzy przygotowali też kilka wydarzeń towarzyszących, m.in. warsztaty edukacyjne dla szkół pt. „Żyli wśród nas”, poświęcone historii olkuskiej społeczności żydowskiej. Po wykładzie uczniowie poszli na krótki spacer, podczas któ-

rego odwiedzili miejsce egzekucji trzech olkuskich Żydów w marcu 1942 roku, zobaczyli m.in. teren, gdzie była synagoga, oraz tablicę pamiątkową na gmachu starostwa, w którym Niemcy zgromadzili olkuskich Żydów w czerwcu 1942 r. przed wywiezieniem do obozów śmierci.

Przypomnijmy, 12 czerwca w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olkuszu została otwarta wystawa planszowa „Zagłada olkuskich Żydów”. W tym samym dniu kilkanaście osób wzięło udział w spacerze „Przedwojenny Olkusz” zorganizowanym w ramach akcji Olkuskie Spacer Historyczne.



W 84. rocznicę zagłady olkuskich Żydów mieszkańcy i władze oddali hołd ofiarom

Szansa na awans przepadła w barażu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Orłowi Witkowice nie udało się wrócić po roku do piłkarskiej okręgówki zachodniej Małopolski.

Podopieczni Kamila Żmudy na kolejny sezon „zakotwiczą” w oświęcimskiej klasie A, bo w finale barażowym z wicemistrzem reprezentującym ziemię suską, KS Bystra, przegrali po rzutach karnych 2:3. W regulaminowym czasie był bezbramkowy remis.

W obozie Witkowiczanie niedosyt. Nie tylko dlatego, że porażka w finałowej batalii trafiła się na własnym boisku. Po zwycięskim półfinale, w Spytkowicach 2:0, podopieczni Kamila Żmudy urosli do faworytów decydującego barażowego starcia.

– Każdy z meczów barażowych miał inne oblicze – podkreśla Kamil Żmuda, trener Orła. – W Spytkowicach oba zespoły chciały grać w piłkę, więc o gole było łatwiej niż w finale, w którym rywale zwyczajnie się „zamurowali”. Biorąc poprawkę na to, że nasze boisko jest mniejsze od innych, trudno było się w przebić przez „mur” ustawiony przez przeciwników. Nie mogliśmy rozwinąć skrzydeł, które w meczach ligowych były naszą mocną stroną.

Szkoleniowiec Witkowiczanie przyznaje, że w finale barażu do 70 minut jego zespół starał się kreować grę. Jednak z czasem zaczął grać ostrożnie. Chodziło o to, by ustrzec się prostego błędu. Wiadomo, że baraż to tylko jeden mecz, w którym strata jednego gola może się okazać brzemienne w skutki. Mecz przeciw Bystrej był najlepszym dowodem na to, że był właśnie z gatunku na jedno trafienie. Komu udało się je zdobyć, ten by wygrał. A rzuty karne? Wiadomo, to już jest loteria i wojna nerwów. Szczęście dopisało drużynie z Bystrej, więc to ona zagra w kolej-

nym sezonie w piłkarskiej okręgówce. – Mecz przeciwko Bystrej był pierwszym w zakończonym już sezonie, w którym nie udało nam się zdobyć gola – zwraca uwagę Kamil Żmuda. – Strzelecka blokada dopadła nas w najmniej odpowiednim momencie. Liczyliśmy, że grając cierpliwie z tyłu, uda nam się choć jedną okazję wykorzystać. Nie tym razem.

Trener żałuje porażki w barażach, ale przyczyny braku awansu dostrzega wcześniej, u progu rozgrywek 2025/26: – Po spadku z ligi okręgowej w naszym zespole doszło do kadrowej rewolucji. Dziewięciu zawodników odeszło, ośmiu przyszło. Potrzebowaliśmy czasu na zgranie, którego w letniej przerwie nie ma wiele. Straciliśmy kilka punktów na starcie rozgrywek, które ciężko było odrobić przed zimową przerwą. Potem strata pięciu punktów odbijała nam się czkawką już do końca sezonu.

Wiosną Orzeł przegrał tylko jedno spotkanie, u siebie z Girałtovicami 1:2. Długo był wówczas remis 1:1, ale Witkowiczanie, chcąc utrzymać kontakt z liderującą Porębą, postawili wszystko na jedną kartę, aby wygrać, ale nadziali się na kontrę, która przesądziła o porażce.

Potem wprawdzie Orzeł wygrał na boisku lidera, w Porębie Wielkiej 2:0, ale nie udało się zmniejszyć dystansu do lidera i w ten sposób Witkowiczanie skazali się na baraż.

– Cóż, nie udało się awansować, ale nie robimy tragedii. Priorytetem będzie dla nas utrzymanie obecnej kadry, by spróbować powalczyć o awans za rok – analizuje Kamil Żmuda. – Przy obecnym systemie awansów i spadków, kiedy z okręgówki może „polecieć” nawet sześć zespołów, tak jak to jest w tym roku, to bez odpowiedniego zaplecza kadrowego dla większości beniaminów okręgówka jest zwykłym rocznym epizodem – kończy szkoleniowiec Orła.



Patryk Zemła (z piłką) i jego koledzy kolejny sezon spędzą w oświęcimskiej klasie A

KRÓTKO

PLYWANIE

O prymat w Małopolsce

Oświęcim będzie areną mistrzostw Małopolski na długim basenie. Pierwszy blok zawodów odbędzie się w piątek o godz. 16, a w sobotę – o godz. 9.30 i o 15.30. W zawodach mogą też startować mastersi i zawodnicy niepełnosprawni.

PIŁKA NOŻNA

80 lat minęło

Jubileusz 80-lecia będą świętować dwa kluby powiatu oświęcimskiego. LKS Przeciszovia zmierzy się z Drużyną Legend. Gościem specjalnym będzie Błażej Augustyn, były reprezentant Polski U-21 oraz zawodnik Legii Warszawa, Górnik Zabrze, Jagiellonii Białystok, szkockiego Hearts, włoskiego Ascoli, Calcio Catania i Vicenzy. Z kolei w Oświęcimiu miejscowa Unia zmierzy się z Ruchem Chorzów (sob. 13). Bilety w cenie: 45 zł (normalny) i 35 zł (ulgowy).

PIŁKA NOŻNA

Nowy trener Unii

Piłkarze Unii Oświęcim po spadku z grupy zachodniej V ligi piłkarskiej nie pozostawiali długo bez trenera. Andrzeja Balona zastąpił Piotr Pięściorek. Znający piłkarskie realia mieli świadomość, że Unia nie była na tyle słaba, by spaść. Zabrakło jej charyzmatycznego trenera, który zrobiłby z zawodników wojowników. Odejdzie Pięściorek z Chelmska sprawiło, że w tamtym klubie jest wakat dla szkoleniowca.

BIEGI

Pomaganie przez bieganie

Już po raz piąty w gminie Oświęcim bieganiami połączyło pokolenia. Przy okazji sportowej rywalizacji można było pomóc 11-letniemu Sebastianowi Kiszczakowi.

W Porębie Wielkiej dystans głównego biegu wynosił 5 km. W klasyfikacji kobiet wygrała Katarzyna Maj (Zygodowice). Wyprzedziła Monikę Krakowczak (Zadzyszka Oświęcim) i Ewelinę Kołodziejczyk z Oświęcimia. Wśród panów wygrał Marek Szelaż z Poręby Żegoty. Drugi był Andrzej Nowak z Sosnowca, a trzeci Maciej Wieczorek z Zadzyszki Oświęcim. (ZAB)



Od lewej: Igor Tyczyński, Sebastian Kowalówka, Łukasz Krzemień

HOKEJ POT SIĘ LEJE, ALE NADCHODZI CZAS URLOPÓW

Ciężki, letni okres przygotowań Unii

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Hokeiści Unii Oświęcim powoli kończą letni okres przygotowawczy, czyli czas pracy nad wytrzymałością i kondycją. Zajęcia potrwają do 3 lipca. Potem zawodnicy rozjadą się na zasłużone urlopy, z których wrócą 20 lipca.

Pierwszy tydzień letnich przygotowań miał charakter wprowadzający. Potem obciążenia powoli rosły, by w czwartym tygodniu osiągnąć największe obciążenia. W treningach uczestniczą – z doświadczonych graczy – Łukasz Krzemień i Roman Diukov. Zawodnicy walczący o miejsce w składzie to: Łukasz Ziobier, Michał Kusak, Jan Kusak, Maksymilian Mościcki, Igor Tyczyński, a także absolwenci sosnowieckiej SMS, czyli Aleksander Wanat czy Mateusz Staniender.

– Weekendy zwykle chłopcy mieli wolne. Nie chcemy ich nadmiernie przeciążać, zwłaszcza, że pracujemy w mocno okrojonym składzie – przypomina prowadzący zajęcia wytrzymałościowe Marcin Smolarek.

Oświęcim opuścił 20-letni Kacper Prokopiak. Chce spróbować swoich sił za oceanem, w związku z draftem Elmira Avaitors NAHL (North American Hockey League). To jedna z ważniejszych juniorskich lig w USA i stanowi istotny etap rozwoju dla zawodników marzących o grze w NCAA. Defensor był związany kontraktem z oświęcimskim klubem do 2030 r. Jednak nie stawał na przeszkodzie w podjęciu próby realizacji życiowej szansy.

Po powrocie z urlopow w Oświęcimiu zameldują się z kontraktowanymi zawodnikami

tylko z Polski, ale także i zagraniczni. Pierwszy tydzień będzie znów wprowadzający, ale potem zawodników czekają testy. Trzeba sprawdzić wytrzymałość tych, którzy wcześniej przygotowali się indywidualnie.

W oświęcimskim klubie po wakacyjnej przerwie rozważany jest też obóz. Krótki, czterodniowy, ale potrzebny na etapie dwufazowego wciąż treningu. Byłby także okazją do integracji zespołu. Rok wcześniej Oświęcimianie byli na obozie przed letnimi urloпами, ale wtedy kadra była liczniejsza od obecnej. Wyjazd na zgrupowanie będzie także uzależniony od finansów.

Sami zawodnicy ciężko pracują, a bywa, że podczas zajęć biegowych żar także leje się z nieba. Trzeba jednak przetrwać ten okres. – Wiadomo, że bez letniego – że tak powiem – podkładu w lidze zabrakłoby nam kondycyjnego „paliwa” – mówi z uśmiechem Igor Tyczyński, bramkarz Unii Oświęcim. – Choć lato w pełni, na pewno wszyscy tęsknimy już za lodem, bo przecież tam czujemy się najlepiej. Na wszystko jednak przyjdzie czas.

Zapytany o plany wakacyjne, ujawnił, że wraz z grupą znajomych wybiera się do Turcji. – Trzeba choć na kilkanaście dni zapomnieć o hokeju, żeby wrócić do treningu znów na głodzie pracy – podkreśla młody bramkarz.

Zawodnicy wylewają siódme poty na treningach, a działacze kompletują kadrę. Powiększyli również sztab szkoleniowy

Podczas gdy zawodnicy wylewają siódme poty na treningach, działacze kompletują kadrę. Powiększyli także sztab szkoleniowy. Dołączył do niego Sebastian Kowalówka. Będzie drugim asystentem Markusa Juurikkali, nowego trenera, który zastąpił Słowaka Roberta Kalabera. Pierwszym asystentem pozostaje Krzysztof Majkowski.

Sebastiana Kowalówki nie trzeba kibicom przedstawiać. To wychowanek oświęcimskiego klubu, który zakończył już karierę zawodniczą. Po roku od tamtej decyzji wrócił do hokeja w innej roli.

Jako zawodnik zdobył 10 medali mistrzostw Polski, z czego cztery były złote. Przez lata był także ważnym ogniwem reprezentacji Polski. Zatem swoje bogate doświadczenie może wykorzystać w pracy trenerskiej, bo ma także zająć się pracą z juniorami młodszymi.

Przypomnijmy, lista ubytków po minionym bardzo nieudanym sezonie dla Oświęcimia jest bardzo długa. Poza trenerem Robertem Kalaberm z drużyną z Chelmsk 4 rozstali się: Linus Lundin, Jakub Kubesz, Reece Scarlett, Joe Morrow, Radosław Galant, Ville Heikkinen, Martin Kasperlik, Roman Rac, Nick Motutrey, Daniel Olsson Trkulja, Mika Partanen, Aleksander Presesunko, Samuel Petrasz, Adrian Prusak, Andresa Soederberg.

Wiadomo, że oświęcimscy działacze wypełnili lukę po Linusie Lundinie, czyli na pozycji bramkarza. Nowym golkeeperem Unii będzie Sami Aittokallio.

Duże nadzieje w Unii wiąże z pozyskaniem 24-letnim środkowym napastnikiem, Jimi Rönkönenem. Ma dobry przegląd pola, ale i świetne statystyki.

